

CENA 5,00 zł (w tym 5% VAT)  
NR 12 (504) GRUDZIEŃ 2016



ROK PROF. GERARDA LABUDY

# POMERANIA

MIESIĘCZNIK POŁECCZNO-KULTURALNY  
ROK ZAHNIA 1963

[www.miesiecznikpomerania.pl](http://www.miesiecznikpomerania.pl)

BRUNON SYNAK

JÓZEF BORZYSZKOWSKI

KLEMENS BRUSKI



STANISŁAW PESTKA

Gm/WD LABUDA

HUBERT BRONK

MIECZYŚLAW WOJCIECHOWSKI

WITOLD STANKOWSKI

111 WIEŚLAW MERING

ANDRZEJ GROTH

HANNA POPOWSKA-TABORSKA

ZYGMUNT SZULTKA

CEZARY OBRACHT-PRONDZYŃSKI

ZBIGNIEW GRZONKA

KS. EUGENIUSZ STENCEL

WIKTOR PEPLIŃSKI



J u b i l e u s z  
dwudziestolecia  
działalności  
1996 - 2016

EDMUND WITTBRODT

JERZY SAMP

KRYSTYNA DZIWORSKA

WŁADYSŁAW PAŁUBICKI

EDWARD BREZA

JERZY TREDER

KAZIMIERZ PRZYBYSZEWSKI

TADEUSZ SADKOWSKI

MARIAN SZCZODROWSKI



*Rozeskrzóné niebõ pëszné  
Trzimô wszeden gón  
Niech świat w jednosc jidze rëszny –  
W naj roböcy stón!  
Hewö miruje brawāda –  
Hej, kölāda! Hej, kölāda!  
Jan Rompszi, Hej, kölāda...*

*Z leżnoscë Gôdów żëczimë najim Czëtińcóm  
prawie jednoscë i miru, ô jaczich pisze pöéta  
w swöjim dokazu. A Nowi Rok, jacziju  
wnetka zacznimë, mec/z tódze dZö Wajw  
lepsi ôdlatoségö i przënieśe wiele szcze-  
scó, miłotë, kaszëbiznë na codzén i rozwi-  
ju naji pômôrszi Öjczëznë...*

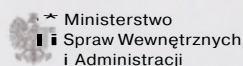
Redakcjowé Kòlegium  
i redakcjô cządnika „Pomerania”





# POMERANIA

Numer wydano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Samorządu Województwa Pomorskiego



WOJEWÓDZTWO  
POMORSKIE

## W NUMERZE:

- 3 **Ja już się naprezesowałem**  
Z Łukaszem Grzędzickim, prezesem ZKP  
w l. 2010-2016, rozmawiał Dariusz Majkowski
- 7 **Uzasadnione powody do dumy**  
Jarosław Sellin
- 8 **Jëbleusz w ódjimkach – 60 lat Zrzeszeniô**  
Ôdj. A. Wegner
- 10 **Refleksja jubileuszowa, czyli wnioski z naszych doświadczeń z myślą o przyszłości**  
Cezary Obracht-Prondzyński
- 13 **Uczyliśmy się samorządności od ludzi Zrzeszenia**  
Jan Kleinsmidt
- 20-lecie Instytutu Kaszubskiego
- 14 **Zrzeszony etosa badérë kaszëbiznë**  
Red.
- 16 **Dwadzieścia lat minęło jak jeden sen...**  
Jowita Kęcińska-Kaczmarek
- 17 **Zachodnie płuco**  
Daniel Kalinowski
- 19 **A Cassubia Cantat i cantat**  
P.D.
- 20 **Lëteratura na zamówienie**  
Debata Radia Gdańsk i czytelnika „Pomerania”.  
Z goścami: Stanisław Janką, Roman Drzędziona  
i Grigor Szramką, gôdelë Pieter Léssnawa i Dark  
Majkówsczi
- 24 **Z Kociewia. Kociwska jesień nie tylko poetycka**  
Maria Pająkowska-Kensik
- 25 **Nie taki Krzyżak straszny?**  
Marek Adamkowicz
- 26 **Gawędy o ludziach i książkach. Życie poświęcone prawdzie**  
Stanisław Salmonowicz
- 28 **Pômachtóny zëwôt Bruna Richerta wedle aktów z archiwum INP (dział 8)**  
Słówk Förmella
- 30 **Zachë ze stôri szafë. Złotô ódnaka**  
RD
- 31 **Borzyszki i Koszniki w drodze. Z Kaszub do Lwowa (część 2)**  
Miłosława Borzyszkowska-Szewczyk
- NAJÔ UCZBA. Edukacyjny dodôwk nr 10(102)
- 35 **Gdańsk mniej znany. Gdańsk a Krzyżacy**  
Marta Szagzdowicz
- 36 **Idą Święta!**  
Piotr Schmandt
- 41 **Z południa. Rocznicowe wspominki**  
Kazimierz Ostrowski
- 42 **Zrozumieć Mazury. Kalendarze**  
Waldemar Mierzwa
- 45 **Lektury**
- 50 **Martina Szczepaniak i Sextet Solid Blue. Jazz pó kaszëbsku**  
Tomôsz Fópka
- 52 **Swiati mól w Kolanie**  
Ewelina Stefańskô, Eugeniusz Prëczkówsczi
- 54 **Sprawdzają siłę woli**  
Maya Gielniak
- 56 **Ôtemkli na wespółrobótã**  
Na spôdlim tekstu Andrzeja Krauze
- 58 **Umëslë zagarniátë bez kaszëbiznã**  
Ôbgôdkã z Adelã Kuik-Kalinowskã i Daniela  
Kalinowszczim prowadzonã przez Łukôsza  
Zołtkôwsczëgô spisałë: Ewelina Stefańskô  
i Paulëna Pałasiz
- 60 **Klëka**
- 67 **Sëchim pakã uszlë. Górz**  
Tómek Fópka
- 68 **Z bútna. Brifkôwë natchnienië**  
Rómek Drzędzónk



## Od Redaktora

*Niedawno w Gdańsku uroczystie świętowaliśmy 60-lecie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Temu jubileuszowi został już poświęcony październikowy numer „Pomeranii”, ale nie sposób pominąć tego, co działo się 29 października w Europejskim Centrum Solidarności. Publikujemy zatem fotorelację z rocznicowych obchodów oraz referat i przemówienia, które wówczas wygłoszono.*

*Wielu z nas te słowa jeszcze brzmiały w uszach, a już nadarza się kolejna okazja do wspomnień i świętowania. Otóż swoje 20-lecie obchodzi Instytut Kaszubski, czyli – jak czytamy na stronie internetowej tego zasłużonego stowarzyszenia – „miejsce spotkania osób reprezentujących różne dziedziny i ośrodki naukowe, a jednocześnie przywiązanych do idei regionalnych”. Zapraszamy do relacji z tego święta oraz do lektury wypowiedzi osób związanych z Instytutem Kaszubskim. Do tematu wrócimy w kolejnym numerze.*

*Grudzień to w ruchu kaszubsko-pomorskim czas zmian – w tym miesiącu co trzy lata odbywają się wybory prezesa Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Rady Naczelnej i innych ciał statutowych. Zjazd Delegatów wyłoni nowego prezesa ZKP, a z funkcją pożegna się dotychczasowy sternik Zrzeszenia Łukasz Grzędzicki. Łukasz, za te sześć lat społecznej pracy bardzo dziękujemy.*

*Ten miesiąc jest szczególnie dla mnie. Po pięciu latach prowadzenia „Pomeranii” odchodzę ze stanowiska redaktora naczelnego. To był czas przede wszystkim współpracy ze wspaniałymi ludźmi. Dziękuję zespołowi redakcyjnemu z Bogumiłą Cirocką na czele, Kolegium Redakcyjnemu, autorom i autorkom, dziewczynom, które zajmowały się wysyłką „Pomeranii”, pani Krystynie Sulickiej, bez której utonąłbym w morzu umów i sprawozdań, pracownikom Biura ZKP. I dziękuję przede wszystkim Wam, drodzy Czytelnicy, za spotkania, cenne uwagi, rady i troskę o nasz miesięcznik.*

*Dariusz Majkowski*

## PRENUMERATA

*PoiM^ramAy & dostawą do domM/!*

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną dostawą do domu: 55 zł. W przypadku prenumeraty zagranicznej: 150 zł. Podane ceny są cenami brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

- dokonać wpłaty na konto:  
PKO BPS.A. 28102018110000030201293513,  
ZG ZKP, ul. Straganiarska 20-23, 80-837 Gdańsk,  
podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki zamawiającej) oraz dokładny adres

- zamówić w Biurze ZG ZKP, tel. 58 301 90 16,  
58 301 27 31, e-mail: red.pomerania@wp.pl

Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.: zamówienia na prenumeratę(...) można składać bezpośrednio na stronie [www.prenumerata.ruch.com.pl](http://www.prenumerata.ruch.com.pl). Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: [prenumerata@ruch.com.pl](mailto:prenumerata@ruch.com.pl) lub kontaktując się z Infolinią Prenumeraty pod numerem: 22 693 70 00 – czynna w dni robocze w godzinach 7-17. Koszt połączenia wg taryfy operatora.



# POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ADRES REDAKCJI  
80-837 Gdańsk  
ul. Straganiarska 20-23  
tel. 58 301 90 16, 58 301 27 31  
e-mail: [red.pomerania@wp.pl](mailto:red.pomerania@wp.pl)

REDAKTOR NACZELNY  
Dariusz Majkowski

ZASTĘPCZYNI RED. NACZ.  
Bogumiła Cirocka

ZESPÓŁ REDAKCYJNY (WSPÓŁPRACOWNICY)  
Ka Leszczyńska (redaktorka techniczna)  
Marika Jocz (Najó Uczba)

KOLEGIUM REDAKCYJNE  
Edmund Szczesiak (przewodniczący kolegium)  
Andrzej Busler  
Roman Drzeżdżon  
Piotr Dziekanowski  
Aleksander Gosk  
Ewa Górka  
Stanisław Janke  
Sławomir Lewandowski  
Wiktor Pepliński  
Bogdan Wiśniewski  
Tomasz Żuroch-Piechowski

Projekt okładki:  
Sławomir Lewandowski

WYDAWCA  
Zarząd Główny  
Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego  
80-837 Gdańsk, ul. Straganiarska 20-23

DRUK  
Drukarnia WL  
Elbląska 68, 80-761 Gdańsk  
Nakład 1200 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam.

Wszystkie materiały objęte są prawem autorskim.

# JA JUŻ SIĘ NAPREZESOWAŁEM

Z Łukaszem Grzędzickim, prezesem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w latach 2010-2016 rozmawiamy o jego sukcesach, porażkach, kondycji, w jakiej zostawia ZKP, oraz planach na przyszłość



Prezes Grzędzicki przemawiający podczas uroczystości z okazji 60-lecia ZKP w Europejskim Centrum Solidarności. Fot. A. Wegner

## **Ile miałeś wolnych weekendów w ciągu ostatnich sześciu lat?**

Musiałbym to sprawdzić. Kampania wyjazdów weekendowych zaczynała się w kwietniu i trwała do końca października. Później było nieco spokojniej, choć też zdarzały się jakieś szkolenia, jubileusze, promocje itp. To też często zajęte popołudnia i wieczory w ciągu tygodnia. Byłbym pewnie w stanie policzyć zupełnie wolne weekendy na palcach obu rąk.

## **Gdybyś miał podjąć jeszcze raz decyzję o kandydowaniu na prezesa ZKP, to żona i dzieci by to wytrzymały?**

Nie chciałbym podejmować jeszcze raz takiej decyzji. Nie miałbym już tyle siły, żeby pracować w takim tempie. A żona by się nie zgodziła.

## **Zapewne jest zachwycona, że to już koniec?**

Oj, tak. Odlicza dni (*śmiech*). Mam nadzieję, że nie da mi innych zadań w to miejsce, bo trochę liczę na te wolne weekendy.

## **Byłeś najmłodszym prezesem w historii Zrzeszenia. Kiedy zostałeś wybrany na pierwszą kadencję, miałeś niespełna 29 lat. Kiedy patrzysz z perspektywy minionych sześciu lat, nie uważasz, że wybrano cię nieco za wcześnie?**

Nie wiem, czy dobrze zrobiono, być może niektórzy sugerowali się rzymską zasadą, że młode wojsko dobrze atakuje, a starsze lepiej broni. Kaszubi przecież od Rzymian się uczą. A zupełnie poważnie, to na pewno zdobyłem duże doświadczenie. Na szczęście miałem wokół siebie ludzi, których mogłem się poradzić, których opinii byłem ciekawy. Oczywiście, że nie wszystkich porad i podpowiedzi należy słuchać, bo gdy przychodzi do podjęcia decyzji, zabrania głosu, szczególnie w napiętych okresach, kiedy chcą nas „wciągnąć” na ogólnopolską scenę bijatyki, to trzeba się zachowywać bez emocji.

## **Taką próbę – jak to nazwałeś – „wciągnięcia” przeżyłeś już w 2011 r., na samym początku zarządzania Zrzeszeniem...**

Tak, pamiętam to, podobne sprawy co jakiś czas wypływały. Nagłaśniano wówczas w mediach wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego o „ukrytej opcji niemieckiej” w kontekście śląskim, było to dosłownie w przededniu rozpoczęcia spisu powszechnego. A my dużo pracy włożyliśmy w to, aby do spisu dobrze przygotować nasze środowisko i zależało nam na spokojnym przeprowadzeniu tego ważnego dla nas przedsięwzięcia. Wraciałem wtedy akurat ze Szczecina, z spotkania z tamtejszym oddziałem ZKP, i podczas całej tej podróży wydzwaniał do mnie dziennikarze z różnych mediów ogólnopolskich, którzy pojęcia nie mieli o sprawach kaszubskich, ale chcieli „grać temat”. Nie kryli zawodu, kiedy mozołnie im tłumaczyłem, że nie potrzebujemy ich wsparcia. Niektórzy starsi działacze o gorących głowach też chcieli ostrego stanowiska. Gdybym wtedy wpisał się w tę rolę, w którą próbowano nas wstawić, to pewnie na starcie zaprzepaściłbym wysiłek włożony w przygotowanie akcji spisowej. A tak przebiegła ona zgodnie z założeniami i w dobrej atmosferze – do dziś wielu ludziom pozytywnie się kojarzy.

Na pewno niezależnie od tego, czy prezes jest trzydziesto- czy siedemdziesięcioletkiem, musi umieć powstrzymać emocje, mieć dużą odporność psychiczną i nie podejmować, jeśli to możliwe, decyzji pod wpływem chwili, nawet wtedy, gdy całe środowisko wokół jest rozemocjonowane. Takie trudne momenty zdarzają się dość często, bo jesteśmy poddawani próbom manipulacji ze strony różnych ośrodków.

#### **To mocne słowa. Poproszę o jakiś przykład.**

Proszę bardzo. W 2012 r. mieliśmy „afere” związaną z tabaką. W jednym z regionalnych – wydawałoby się poważnych mediów – pojawiła się informacja, że Unia Europejska chce zakazać produkcji tabaki i handlu nią. W ciągu kilku dni większość kaszubskich mediów bez sprawdzenia prawdziwości tych słów upowszechniła je. Podniósł się rwetes. Wiele osób podburzonych przez medialne informacje z patosem komentowało, żeto zamach na kaszubszczyznę, gwałt na starym zwyczaju. Parlamentarzyści ochoczo pisali interpelacje w obronie tabaki i spirala się nakręcała. Główne stacje telewizyjne z Warszawy wysłały specjalne ekipy, aby zrobić o tym materiał. Szybko zweryfikowaliśmy tę informację. Jak udało nam się ustalić, najprawdopodobniej jedna z firm lobbujących została wynajęta przez podmioty z branży tytoniowej, żeby wpływać na proces nowelizacji dyrektywy tytoniowej. Jednym z punkcików w ich strategii oddziaływania na opinię publiczną, a tym samym i władze było przedstawienie nowelizacji dyrektywy jako zamachu na tradycję zażywania tabaki. Oni nawet posługiwali się zdjęciami ze zjazdów delegatów ZKP, na których ważni politycy zażywają tabakę. Gra szła o miliardy euro. Niepokojące było to, jak łatwo pod hasłem obrony tradycji dali się sprowokować i w pewnym sensie wykorzystać.

**Zaczynałeś tę kadencję jako mieszkaniec Kociewia, a konkretnie Tczewa. Kończyłeś już w Symbarku na Kaszubach. Myślę, że to dobry pretekst, żeby zapytać, w jakim stopniu Zrzeszenie było za twoich rządów kaszubskie, a w jakim pomorskie?**

Nie rozgraniczam tego, co kaszubskie, a co pomorskie. To, co jest kaszubskie, zawiera się w zbiorze – pomorskie. Kiedy używam zaimka „my”, mam na myśli „my, na Pomorzu”. Siłą rzeczy Kaszubi są istotnym, ważnym czynnikiem i podmiotem naszej pomorskiej rzeczywistości. Zostali przez los najlepiej wyposażeni. Jako Kaszubi możemy śmiało powiedzieć, że jesteśmy spadkobiercami tej kultury, jaka rozwijała się przez wieki na Pomorzu, ta więc kulturowa nie została bowiem przez historię przerwana. A ponieważ tyle mamy, powinniśmy się dzielić z innymi ludźmi, którzy tutaj mieszkają i chcą zapuszczać korzenie.

#### **A jak wspominasz lata spędzone w Tczewie? Czułeś się tczewianinem?**

Samo miasto wspominam bardzo dobrze, z sentymentem, zamieszkaliśmy tam zaraz po ślubie. Tczewianką jest moja żona. Ja jestem z Symbarku i zawsze czułem się mieszkańcem tej okolicy, z tych stron pochodzą moi rodzice, dziadkowie etc. Mieszkając w Tczewie, nawet nie dopełniłem obowiązku meldunkowego, bo uznałem, że na kilka lat to nie ma co robić zamieszkania w papierach. W pobliżu Symbarku „wykańczam” od paru lat dom (a przy okazji sam siebie) i jeszcze mi to trochę zajmie...

#### **Może gdyby nie prezesowanie ZKP, poszłoby szybciej... Ale w zasadzie to po co był ci dom, skoro i tak w nim nie bywałeś?**

Coś w tym jest (*śmiech*). Dom jest potrzebny dla rodziny. Mieszkanie w Tczewie miało jednak dla mnie dużą wartość, bo mogłem spojrzeć na Kaszuby trochę z boku, z pewnym dystansem. Z tej perspektywy wydawały się znacznie mniejsze niż z Symbarku.

#### **W jakiej kondycji finansowej i organizacyjnej zostawiasz Zrzeszenie?**

Jeśli chodzi o finanse, to z nadwyżką, z pewną „poduszką bezpieczeństwa”. Spłaciłszy wszystkie długie lat minionych, m.in. pożyczkę na zakup Akademii Kształcenia Zawodowego i pożyczkę z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska na oczyszczalnię ścieków przy Kaszubskim Uniwersytecie Ludowym we Wierzy. Zakończyliśmy też inwestycje, które realizowaliśmy w ostatniej kadencji, np. *chęc* pomorańców, studnia przy KUL.

#### **A organizacyjnie?**

Trudno powiedzieć. Struktury udało się wzmocnić i rozbudować, kiedy zrobiono sprawozdania z ostatnich 3 lat, to się okazało, co mnie też zdziwiło, że liczba członków ZKP wzrosła o ponad 600, a średnia wieku się obniżyła. Wychodzi na to, że Zrzeszenie nieco się odmłodziło, a tylko prezes przez te 6 lat się postarzał. Wiem, że w wielu miejscach mamy bardzo oddanych i sprawnych liderów, którzy poświęcają swój czas i talenty, angażując się we wszelkie działania bez honorariów, ale dla osobistej satysfakcji. To dla nas wszystkich praca społeczna. Podczas tych kadencji, gdy byłem prezesem, organizowaliśmy spotkania liderów oddziałów Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego.

**Kiedy przed naszą rozmową pytałem członków Zrzeszenia o największe plusy twoich rządów, wielu wskazywało właśnie na te spotkania...**

Trochę to mnie zaskoczyło, ale pokazuje, jak bardzo ludzie potrzebują tego, by uczyć się Zrzeszenia, i jak bardzo są tego ciekawi. Temu właśnie mają służyć spotkania liderów. Działacze poszczególnych oddziałów często widzą tylko swój „odcinek pracy” i nie doceniają tego wielkiego waloru, jakim jest sieciowość ZKP. Mamy swoich ludzi w różnych środowiskach, a szkolenia liderów uświadomiły to wielu uczestnikom. Poznawali się. Poza tym patrząc na osiągnięcia innych, ludzie często z nowej perspektywy zaczynają patrzeć na swój oddział, na swoje środowisko lokalne. Niektóre rozwiązania ścigali wprost, inne twórczo adaptowali na własne potrzeby. I to wzajemne poznawanie się, zarażanie się zapałem do pracy zrzeszeniowej, to na pewno większy kapitał dla naszej organizacji niż jakiegokolwiek pieniądze na kontach czy nieruchomości.

**Co było dla ciebie największym wyzwaniem, jeśli chodzi o politykę zewnętrzną? Może powstanie stowarzyszenia Kaszëbskô Jednota?**

Na Kaszubach pluralizm organizacyjny mamy od 1989 r., kiedy po Okrągłym Stole pojawiła się możliwość łatwego zawiązywania stowarzyszeń, fundacji. W naszym regionie działa kilkaset organizacji. Każdy może wyrażać swoje poglądy. Media lubią jednak eksponować stanowiska najbardziej radykalne i jaskrawe, a działania sprowadzające się do pozytywistycznej, organizacyjnej pracy je nudzą. Niewątpliwie dla wielu zwłaszcza starszych osób związanych od lat z ruchem kaszubsko-pomorskim było szokiem, że można podważać w naszym środowisku kompromis w odniesieniu do tak podstawowych rzeczy, jak tożsamość czy hymn.

**Pamiętam pierwszą Radę Naczelną, podczasktórzej rozmawiano o KJ. Nie brakowało nawet głosów, aby wyrzucić ze Zrzeszenia tych, którzy wstąpili do tego stowarzyszenia. Wtedy tonowałeś te nastroje. Dziś też byś tak zrobił?**

Każdy powinien mieć wolność wyboru swoich decyzji tożsamościowych i żaden wybór nie może nikogo ze Zrzeszenia wykluczać, natomiast jasno się wyrażałem na temat najważniejszych naszych symboli, takich jak hymn i stolica, którą – nie mam co do tego żadnych wątpliwości – jest Gdańsk. Zadanie prezesa nie polega na wykluczaniu kogokolwiek, raczej powinien dążyć do tego, żeby różne opcje mogły ze sobą współdziałać. Oczywiście w rozsądnych granicach, bo kompromis nie może naruszać podstawowych wartości ruchu kaszubsko-pomorskiego, którego emanacją jest Zrzeszenia.

**Z czego chciałbyś zostać zapamiętany jako prezes ZKP?**

Nie zastanawiałem się nad tym. Najbardziej obrazowe są dla mnie sytuacje, gdy jadę z dziećmi jakimiś bocznymi drogami i wyłaniają się przed nami kaszubskie tablice. Mogę wtedy powiedzieć: „Zobaczcie, gdyby nie działalność ZKP, pewnie nigdy ta miejscowość nie zostałaby tak oznaczona”. Być może to dlatego, że właśnie w Szymbarku jako pierwsi zaczęliśmy



Łukasz Grzędzicki pod kaszubskojęzyczną tablicą z Magnificat w Ain Karem. Fot. z pielgrzymki Kaszubów do Ziemi Świętej w 2013 r.

stawiać dwujęzyczne tablice. Myślę, że udało nam się uzyskać dobry wynik w spisie powszechnym i, co ważniejsze, wykorzystać go do postawienia tablic z kaszubskimi nazwami miejscowości w 25 gminach.

A drugą rzeczą jest to, co nam, całemu dużemu zespołowi, udało się zrobić w dziedzinie edukacji, m.in. skok liczby dzieci uczących się kaszubskiego z ok. 9 tys. do ok. 19 tys., a także podnoszenie jakości tej edukacji, również za sprawą zwiększania wymagań wobec nauczycieli. To oczywiście wywołuje ferment wśród niektórych *szkólnëch*, którzy teraz muszą się lepiej przygotowywać do egzaminów, ale nie mogą powiedzieć, że nie mają z czego się uczyć, bo dostali jasne kryteria. Dodając do tego cały zestaw podręczników, pomocy naukowych, także wielu nowoczesnych pomocy, to otrzymamy pokaźny dorobek ZKP i ludzi wokół Zrzeszenia skupionych. No i tylko u nas doprowadziliśmy do uruchomienia na uniwersytecie etnofilologii. Chciałbym, żeby pozytywna tendencja tak w zakresie tablic, jak i edukacji była podtrzymywana. To są takie drożdże, które będą pracować w świadomości wielu ludzi.

**Czas na minusy. Zdaniem niektórych, w tym też członków Zarządu Głównego, zbyt rzadko delegowałeś swoje zadania na innych. Gdybyś to robił, może tych wolnych weekendów byłoby znacznie więcej?**

Są różne style zarządzania tak rozległą i liczną organizacją. Wiele z nich było stosowanych przez te 6 lat. Zależało mi na tym, aby zadania, które były przyjęte w planie pracy, i inne dodatkowe były po prostu zrealizowane. Eksploatowałem wielu członków zarządu – pamiętając, że to praca społeczna, miałem z tego powodu czasami wyrzuty sumienia, ale jeśli ktoś mimo to czuł się niedociażony, to szkoda, że się o tym dowiaduję dopiero pod koniec drugiej kadencji.

**No to kolejny zarzut. Czy nie angażowałeś się za bardzo w politykę po stronie jednej partii? Mam na myśli przede wszystkim start w wyborach do Parlamentu Europejskiego z ramienia Platformy Obywatelskiej, a jeszcze bardziej to, że zostałeś szefem struktur powiatowych tej partii.**



Po stronie dwóch lub większej liczby partii jednej osobie jednocześnie nie wypada się angażować. Wygodniej by mi było usiąść w domu w kapciach i nie wychylać się. Ale osoby pretendujące do tego, by być liderami ZKP, które chcą realizować postulat Zrzeszenia, jakie są ewidentnie polityczne (np. w zakresie edukacji, w kwestii planowania przestrzennego, gospodarki), muszą się angażować w politykę. Mam tu na myśli zarówno ugrupowania ogólnopolskie, jak i lokalne komitety. Trzeba szczerze powiedzieć, że nie można prowadzić skutecznej działalności zrzeszeniowej, jeśli nasi członkowie będą uciekali od zaangażowania politycznego.

**Ale tu nie mówimy o członku, a o prezie. To mogło spowodować, że niektórzy zaczęli postrzegać ZKP jako organizację związaną z konkretną partią.**

Jeśli dobrze pamiętam, to w Zarządzie Głównym czy Radzie Naczelnej są osoby związane z różnymi ugrupowaniami. Jeśli się dobrze zastanowimy, to właściwie każdy z naszych liderów działa w jakiejś ogólnopolskiej partii lub lokalnym Komitecie. I według mnie to dobrze. Na przykład mój poprzednik prof. Brunon Synak, będąc prezesem ZKP, kandydował do Parlamentu Europejskiego i był jednocześnie we władzach regionalnych partii. Wielu miało mu to za złe, ale on przede wszystkim był lojalny wobec Zrzeszenia, codo tego nie mam cienia wątpliwości. Chciałbym, żeby ludzie Zrzeszenia byli tam, gdzie są podejmowane decyzje ważne dla ruchu kaszubsko-pomorskiego. Inaczej nie będziemy mieli na niego wpływu i jako społeczność będziemy czekali na wycieraczkę przed drzwiami na to, co ktoś w naszej sprawie za nas zadecyduje.

Kandydowanie do europarlamentu to także byłoby dla mnie zdobywanie doświadczenia, to była nauka, a nauka kosztuje. Potrzebujemy ludzi zaangażowanych, doświadczonych politycznie, a jednocześnie rozumiejących Zrzeszenie i lojalnych wobec niego. Chciałbym, aby członkowie ZKP byli ważnymi postaciami w różnych ugrupowaniach i wnosili tam konstruktywne myślenie. Szczerze cieszę się z tego, że na niedawnej uroczystości z okazji 60-lecia byli przedstawiciele wielu partii.

**Skoro zaangażowania politycznego nie uważasz za błąd, to co w takim razie uważasz za porażkę?**

Bardziej powinienem kłaść nacisk na budowę Zrzeszenia jako wspólnoty opartej na wiedzy. Chodzi mi o to, co pisał już Bądkowski: „myśleć samemu”. Musimy więcej uwagi poświęcać temu, żeby nasi ludzie umieli samodzielnie analizować informacje, a nie opierali się tylko na tym, co podadzą im na tacy dziennikarze, którzy często bywają bardzo słabi merytorycznie i szukają wyłącznie sensacji, lub parlamentarzyści, którzy nierzadko mówią bzdury. Nasi liderzy powinni umieć sprawdzić ich słowa, zweryfikować je, i nie powtarzać w swoim środowisku tego, co jest nieprawdziwe. Za swoją porażkę uważam to, że wykształciliśmy za mało świadomych „oficerów”, którzy są w stanie przeanalizować informacje, którzy są w stanie wstać i zabrać sensownie, merytorycznie głos w danej sprawie, którzy będą liderami w lokalnych społecznościach.

**Co dalej z Łukaszem Grzędzickim? Po wyborach zostaniesz w kapciach w domu?**

Jest taka pokusa, ale chyba nie potrafiłbym siedzieć w domu. Jeśli ktoś został wychowany w ZKP i tyle w niego zainwestowali różni liderzy tej organizacji, to nie czułby się spokojny, nic nie robiąc. Można by było wygodnie, ogródkiem by wyglądał, ale bym długo nie wytrzymał. Są 2-3 tematy, które chciałbym jeszcze pociągnąć w Zrzeszeniu, m.in. jest to zaangażowanie w kształcenie liderów i niektóre tematy prawne.

**Aby realizować te zadania, musisz mieć jakiś realny wpływ na działanie Zrzeszenia. Rozumiem zatem, że jeśli po wyborach podejdziesz do ciebie Edmund Wittbrodt, Eugeniusz Pryczkowski czy może inny nowy szef ZKP i zaproponuje, żebyś został wiceprezesem – zgodzisz się bez wahania.**

Zrzeszenie nie jest taką organizacją, że trzeba formalnie być wiceprezesem lub członkiem zarządu, żeby urzeczywistniać takie cele, o jakich przed chwilą wspominałem.

**Czyli nie zgodziłbyś się?**

Na razie nie wiem, jakie scenariusze będzie miał nowy prezes, liczę, że podczas Zjazdu Delegatów dokładnie poznam program. Jakiś „odcinek tego frontu” mógłbym obsługiwać, ale bez oczekiwania, żeby być wiceprezesem. Ja już się na prezesaowałem. Będę nadal aktywnym członkiem Zrzeszenia.

**Jakie marzenie spełnisz po zakończeniu tej kadencji?**

Marzę o tym, żeby pojechać z dziećmi na Zjazd Kaszubów. Ostatnio podczas rozmowy z synem uświadomiłem sobie, że nigdy z nim nie byłem na Zjeździe. Kiedy w szkole na kaszubskim rozmawiali na ten temat, powiedział nauczycielce: „Tata nigdy mnie nie zabrał”. Urodził się miesiąc przed tym, gdy zostałem prezesem, a później zawsze zostawiałem dzieci w domu, bo cały dzień miałem mnóstwo spraw na głowie i ciągle czegoś od mnie wymagano. Chciałbym w końcu wybrać się na to wydarzenie ze spokojem, zabrać dzieci do Transscassubii, na watę cukrową i sok.

**Rozmawiał Dariusz Majkowski**

# UZASADNIONE POWODY DO DUMY



IEWE KASZUBSKO-POMORSKIE  
ISKÓ-POMÓRSZCZÉ ZRZESZENIE

Szanowni Państwo,

widząc tyle znakomitości, osób zasłużonych dla sprawy kaszubskiej i pomorskiej, czuję się nieco skonfundowany, bo nie mam tylu zasług, jak wielu ludzi, których widzę na tej sali. Ale Opatrzność sprawiła, że pełnię taką funkcję, jaką pełnię obecnie, więc myślę, że powinienem zacząć od słów następujących: W imieniu Rządu Rzeczypospolitej Polskiej i Państwa Polskiego, również polskiego Parlamentu składam pokłony, hołd i podziękowania dla wszystkich działaczy: zarówno tych, których z nami nie ma i honorowaliśmy ich przed chwilą, jak i tych dzisiejszych najważniejszej obok Solidarności organizacji społecznej, która powstała na Pomorzu, na Kaszubach, w Gdańsku po II wojnie światowej. Chwała Wam!

Myślę, szanowni Państwo, że mamy patrzeć na historię tych 60 lat, uzasadnione powody do dumy. Wyjątkowo roztropnie wykorzystaliśmy okazję stworzoną przez Październik 1956 roku, tak jak to potrafimy my Kaszubi, my Pomorzanie. Zgoda wszystkich ważniejszych postaci ruchu kaszubskiego, pomimo czasami gigantycznych różnic, pozwoliła powołać wówczas Zrzeszenie Kaszubskie – to nastąpiło 28 października 1956 roku w Gdyni. Pewnie nieprzypadkowo, bo dziś demografowie mówią, że Gdynia jest miejscowością, gdzie żyje najwię-

cej Kaszubów. Udało się przez dekady utrzymać charakter kadrowy, a zarazem masowy organizacji, która systematycznie organizuje masowe imprezy, wydarzenia takie, jak Zjazdy Kaszubów, jak Dzień Jedności Kaszubów od kilkunastu lat, jak pielgrzymki do Ziemi Świętej, do Rzymu, Częstochowy. Można powiedzieć, że dzisiaj wszystkie najważniejsze sprawy dotyczące kaszubszczyzny przynajmniej ocierają się o Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Od 1964 roku mądrość i roztropność działaczy kaszubskich spowodowała, że zmieniono nazwę na Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, chcąc wyjść z ofertą pracy na rzecz regionu również do tych, którzy Kaszubami nie są, ale dla Pomorza chcą razem pracować. Można powiedzieć, że ZKP jest syntezą całego dorobku kaszubskiego, regionalizmu od Floriana Ceynowy po zrzeszciców...

ZKP pewnie jest szafarzem kaszubskiej duchowości, to my dbamy o hymn, o flagę, o status języka, o liturgię również w języku kaszubskim. I Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie w mądrości swojej od początku przyjęło metodyczny plan porządkowania wszystkich spraw, które są ważne z punktu widzenia interesu kaszubsko-pomorskiego. Tworzyliśmy muzea, instytucje naukowe, własne massmedia. Rozumiemy po prostu, że systematyczna praca w wymiarze rozwoju regionu musi się opierać na trwałych instytucjach, i takie instytucje zbudowaliśmy. Ale też dbamy o pamięć, o pomniki, o właściwe nazwy ulic, o miejsca kultu religijnego, o obchody ważnych dla nas rocznic, opiekujemy się grobami, miejscami pamięci, jak Piaśnica, Szpegawsk, ale też metropolia książąt kaszubsko-pomorskich w Oliwie.

Po 1989 roku nastąpił szczególnie intensywny czas, dobry czas dla Pomorza, dla Kaszub, dla naszej organizacji. Działacze kaszubscy i pomorscy

zawsze byli aktywni w okresach przesilenia, również przesilenia politycznego. Wspominano w czasie mszy tych stoczniovców, portowców, którzy byli aktywni w czasie strajków, którzy się z Kaszubami utożsamiali, byliśmy aktywni w karnawale Solidarności, byliśmy aktywni w przełomie 1989 roku i nie brakuje dziś ani w polskiej polityce, ani w biznesie, ani w mediach, ani w ogólnopolskiej kulturze Kaszubów i Pomorzan. Osiągnięciem ZKP z pewnością jest też to, że nie dajemy się wykorzystywać w sposób instrumentalny dla partykularnych celów politycznych czy partyjnych, choć próby takie były podejmowane, ale jesteśmy zróżnicowani w naszej organizacji. ZKP to taka płaszczyzna ścierania się różnych racji politycznych i oby tak było dalej.

Na koniec chcę powiedzieć, że żyjemy w dość niespokojnych czasach, jeśli chodzi o kondycję Europy, zagrożenia wewnętrzne w Europie, kryzys wartości w Europie, i zagrożenia zewnętrzne, które coraz silniej odczuwamy, i z związku z tym zadajemy sobie pytanie: Codalej? Imyślę, że ratunkiem dla nas jest trzymanie się chrześcijańskiej zasady *ordo caritatis*, którą w Zrzeszeniu uprawiamy. Porządek miłosierdzia – kochamy przede wszystkim własne rodziny, ale kochamy też krainę własnego dzieciństwa, własną wieś, własne miasto, własny region, jak mówimy: małą ojczyznę, a w końcu kochamy naród, kochamy narodowe państwo, bo chcemy mu służyć. Jeśli w takiej hierarchii będziemy działać, to myślę, że mimo burzdziejowych, które się zaczynają, które być może będą się przetaczać obok nas albo nad nami, po prostu przetrwamy. Trzymajmy z Bogiem, a przetrwamy.

JAROSŁAW SELLIN,  
SEKRETARZ STANU W MINISTERSTWIE  
KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

Tytuł pochodzi od redakcji  
Fot. A. Wegner

# Jëbleùsz w ödjimkach



Bruno Cërocczi i slédné wezdrzenié, czë w tak wòżnym dniu wszëtkògraje ze stanicą KPZ



Przemówienie przëdnika KPZ Łukasza Grządźcëcczégò

O Q ru Jana we Gduńsku Kaszëbskò-Pòmòrszczë Zrzeszenié swiatowało A<sub>7</sub> swòje 60-lecé. Òbchòdë zacząłë sã mszą z kaszëbską liturgiã słowa. Kòzanié wëgłoszył ks. prof. Jón Perszón. Pò uroczëstoscach w bazylice sw. Mikołaja ùczãstnicë przeszłë do Europejszczégò Centrum Solidarnoscë, gdzie wëstąpił Karno Spiéwë i Tuńca Kaszuby z Kartuz, a pózni przëdnik Zrzeszeniô Łukasz Grządźcëcczi pòwitòł wszëtczych pòzesztëch i pòprosył ò òddanié tczë tim nòleznikóm KPZ, co ùmerłë w òstatnëch latach.

W miono parlamentarzystów i wëszëznów pòlszczégò państwa przemówił Jarosław Sellin, Sekretëra Stanu w Minysterstwie Kulturé i Nòrodnym Spòdkòwiznë, a przedstòwcã samòrządòrzów bëł Przëdnik Sejmikù Pòmòrszczégò Wòjewództwa Jón Kleinsmidt. Prof. Cezari Óbracht-Pron-dzyńszci wëgłoszył referat namieniony historii i cëlóm, jaczé miałòbë realizować Zrzeszenié. Wszëtczé te trzë wëstapienia – jidacë za probamã wiele najich Czëtińców – publikujemë na pòstãpnëch stronach „Pòmëranii”.

Z leżnoscë 60-lecò KPZ bëłë téż wrãcziwónë dyplomë z pòdzakòwanim za bëlnã robòtã dlò zasłużonëch dzejòrzów wskòzónëch przez partë. Jednym z wëprzëdnionëch òstòł Édmund Kamińszci, ùczãstnik I Zjazdù Kaszëbszczégò Zrzeszeniô w 1956 r.

W artiscznym dzëlu wëstąpiłë dwa karna: Tuchlińskie skrzaty z Tëchlëna i Marzëbiónczi z Szimbarka z towarzenim kapelë Drëché z Kòscérznë.

Swiatëjacy móglë téż òbezdrzec wëstòwk, jaczi pòkazowòł wòzné chwile w žëcym Zrzeszeniô òb slédné 60 lat, kupie kaszëbszczë i pòmòrszczë ksążczci, a na kuńc w zalë BHP pòszmakac kaszëbsczci kùchnie. Jestkù przërëchtowalë białczci z sztërzëch kòłów wiesczich gòspòdëniów.

RED.  
Ödj. A. Wegner



Ks. Jón Perszón öbcaskõzaniõ



Przed ùroczeniã w ECS bõt jesz czas na chõtã lekturã abõ kupiwanie ksãżkõw



Direktõr Biõra KPZ Łukõsz Richert (na westrzõdku) wërazno znerwõwõny mësli: „Udõ sã wszetkõ, jak jem chcõt?”



Tuchlińskie skrzaty na binie



Marzëbiõnczi z Szimbarka w akcji



Brawa põ wëstãpie dzeci



Ėdmund Kamińszci z diplomã 60-lecõ

# Refleksja jubileuszowa

## czyli wnioski z naszych doświadczeń z myślą o przyszłości

Refleksja jubileuszowa rządzi się swoimi prawami. Najpierw powinna być część chwalebna i dziękczynna. A więc dzisiaj jest dzień, kiedy należy wspominać naszych założycieli, mistrzów, mentorów oraz tych wszystkich, którzy swoją bezinteresowną, społeczną pracą i zaangażowaniem przyczynili się do trwania, rozwoju i, nie boję się tego powiedzieć – sukcesu naszej organizacji, naszego środowiska. Każdy z nas ma w pamięci i przed oczami te twarze i nazwiska, które dla nich, dla nas są tak ważne. Pamiętajmy więc o nich i im dziękujmy. Ja także mogę powiedzieć, że mam swoich zrzeszeniowych mistrzów – prof. Józef Borzyszkowski, Stanisław Pestka, Tadeusz Bolduan, Tadeusz Gleinert...

Spotykając się przy tej okazji, mamy jednak nie tylko dziękować i trwać w chwale. Potrzebna jest nam refleksja – krytyczna, realistyczna, osobista... I myślenie o przyszłości – *Twarzą ku przyszłości* to było wezwanie Lecha Bądkowskiego. Tak więc co wynika z tych sześciu dekad? Jakie wnioski?

**P**rofesor Brunon Synak swoją najważniejszą książkę o tożsamości kaszubskiej opatrzył podtytułem: **ciągłość i zmiana**. I to się bardzo dobrze stosuje także do ZKP. Mamy za sobą sześć dekad. Musieliśmy się wiele nauczyć, co oznacza, że stale się dostosowywaliśmy do zmieniających się realiów. Zdolność adaptacyjna to najważniejsza cecha każdego człowieka i każdej instytucji. Oznacza ona, że trzeba szukać nowych formuł działania, reguł integracji, sposobów wyznaczania celów i ich urzeczywistniania...

Dla nas bardzo ważna jest „pamięć instytucjonalna”, świadomość swojej historii, przywiązanie do tradycji organizacyjnej, do tego, „co za nami”. Ważne jest to, że **zachowaliśmy ciągłość** – są wśród nas ci, którzy byli na początku! Ale też stale dochodzą nowe osoby! Nie ma zjawiska „obumierania”. Jest wymiana liderów (lokalnych i ogólnooorganizacyjnych). Dziś nie ma wiele takich organizacji, które działają dłużej niż wiek znaczącej części członków, nie mówiąc już o ich stażu w organizacji. Ale to oznacza też, że musimy „socjalizować” nowych członków. Nie ma zmiłuj: **Zrzeszenia trzeba się nieustannie uczyć**. Tylko wtedy będziemy wiedzieli, kim jesteśmy, i będziemy mieli sami dla siebie szacunek.

Jeśli mówimy o zdolności adaptacyjnej, to ważna jest umiejętność kreowania **nowych** projektów, działań, inicjatyw, idei, pomysłów. Podkreślałam to, bo często w naszych środowiskach pojawia się pokusa tradycjonalizmu, lęk przed współczesnością i tym, co ona ze sobą niesie. Zatem musimy ciągle powtarzać: błogi spokój jest tylko na cmentarzu!

Istotę życia społecznego stanowi **zmiana rozumiana jako transgresja, czyli przekraczanie siebie**. Obserwacja przykładów wielu podobnych społeczności oraz badania nad nimi pokazują nam, że modernizacja – choć ryzykowna – stwarza ogromne szanse na upodmiotowienie obywatelskie, etniczne, regionalne... Tymczasem taki tradycjonalistyczny „pa-

triotyzm strachu”, czyli narzekanie, że oto świat w złym leży i w jeszcze gorszym kierunku zmierza, jest wyłącznie formułą ideologiczną, która ma sankcjonować czyjeś żądanie władzy – ludzie się mają bać i oddać władzę nad sobą tym, którzy zapewnią im poczucie bezpieczeństwa.

Ilekoć zbudzi się w nas taka pokusa, tylekoć sięgamy, proszę, do Floriana Ceynowy – myśliciela na wskroś nowoczesnego, działacza stosującego bardzo wówczas nietypowe, wręcz rewolucyjne metody społecznego oddziaływania, odwołującego się do niezwykle aktualnych wówczas idei.

To od Ceynowy stajemy odważnie twarzą ku przyszłości.

Z wiara, że nigdy do zguby nie przyjdą Kaszuby!

Takie myślenie „ku przyszłości” jest ważne, ponieważ Kaszubi, Kaszuby i całe Pomorze nieustannie się zmieniają. Trzeba się dostosowywać, odczytywać znaki czasu, rozpoznawać realia, uczyć się wykorzystywać wszelkie szanse rozwojowe, jakie są do naszej dyspozycji

Pamiętać przy tym musimy o miejscu, w jakim żyjemy – **nie ma Kaszub bez Pomorza. I nie ma Pomorza bez Kaszub**. Jesteśmy jako organizacja i etniczni, i regionalni! Nie da się tego oddzielić od siebie bez szkody dla nas samych i całego regionu

Z całą pewnością nie wszystko na Kaszubach i Pomorzu zależy od nas.



Prof. C. Obracht-Prondzyński przemawia podczas obchodów 60-lecia ZKP w Gdańsku. Fot. A. Wegner

Ale to, jakie będą Kaszuby i Pomorze, zależy głównie od samych Kaszubów i Pomorzan.

**Kaszubi nie mogą uciekać od odpowiedzialności za Pomorze**, bo to jest nasza mała ojczyzna. Ale też muszę pamiętać, że **nie są tutaj sami**. Że **nie mogą być sami**, bo silni jesteśmy tylko dzięki współpracy z różnymi środowiskami, grupami, instytucjami etc.! I musimy pamiętać, że z bycia tutaj „najstarszymi” wynikają zobowiązania, a nie przywileje!

Bycie Kaszubą to duma, ale przede wszystkim to wyzwanie.

I zobowiązanie do pracy nad sobą, nad pomyślnością Kaszub, Pomorza, Polski i Europy.

Ważnym doświadczeniem w minionym 60-leciu i wskazówką na przyszłość jest hasło *Zrzeszonëch naju nicht nie złómie...* Czyli jako główna zasada: **jedność mimo różnic**.

Spójrzmy – w 1955 i 1956 r. w bardzo niesprzyjających i niepewnych warunkach i okolicznościach twórcy naszej organizacji dogadali się, zrobili coś zupełnie nowego, na czym nikt się nie znał, i coś, co przetrwało! Nie brakowało różnic i sporów od samego początku. Różne były motywacje, biografie, poglądy, doświadczenia, ocena sytuacji dawnej, niedawnej i współczesnej... Ale liczyły się konsensus i porozumienie. Głównym narzędziem były negocjacje i pamięć o wartościach nadrzędnych, ponadosobowych.

Dziś mamy ogromny rozwój instytucjonalny, bardzo dużo nowych aktorów na scenie etnicznej i regionalnej (indywidualnych i zbiorowych), bardzo dużo działań (eventy, wydawnictwa, granty, projekty...), bardzo dużo środków i jeszcze więcej możliwości!

Ale to są tylko znamiona zewnętrzne (choć często na nich się koncentrujemy i na nie wydajemy energię).

Tymczasem idzie o

- **wartości**, bo one określają cele (czy wiemy, jakie one są, oprócz „przetrwania Kaszubów”?)
- **funkcje społeczne** – po co, z kim, dla kogo?

- **postawy** – liczy się to, jak chcemy urzeczywistniać nasze cele.

Jeśli zaś mówimy o wartościach jako kluczowych, to musimy sobie powiedzieć szczerze o kilku rzeczach:

1. Nie przetrwa grupa, która nie dba o swoje symbole jako naczelną wartość.

Nasze symbole nie są przez kogoś zadekretowane, uchwalone, ustanowione, prawnie zatwierdzone... One stanowią efekt naszej, często dramatycznej, historii i doświadczeń. I dlatego są dla nas ważne. **MUSZĄ** być dla nas ważne. A tymczasem zobaczmy, co zrobiono, co MY sami zrobiliśmy z naszym hymnem??? Tylko dlatego, że się komuś nie spodobały słowa „polska wiara, polska mowa”. Kompletnie bez zrozumienia dla istoty przekazu symbolicznego, który niosą ze sobą hymny. Nie każdy w Polsce jest bonapartystą, ale nikt nie ma wątpliwości, co jest hymnem i dlaczego...

**W naszym hymnie jest podstawowe wezwanie, hasło-symbol, hasło – nasza moc i duma: Nigdy do zguby nie przyjdą Kaszuby.** Czy może być piękniejsze i ważniejsze wezwanie?

Są też inne nasze symbole – choćby stolica. Proszę wybaczyć, ale spór jest absurdalny. Aspiracje lokalne są ważne, ale... Kto może mieć wątpliwości, że i z racji historycznych, i z racji społecznych, i z racji symbolicznych **naszym stołecznym gardem jest Gdańsk?**

Tu się spotykamy! Tu są najważniejsze instytucje kaszubskie. Tu był zjazd założycielski Zrzeszenia Kaszubskiego. Tu powstała pierwsza organizacja – Towarzystwo Młodokaszubów! Nasi mistrzowie i protoplaści nie bez kozery właśnie tu do Gdańska w 1912 r. przyjechali, aby założyć pierwszą kaszubską organizację i pokazać: oto jesteśmy! Mamy prawo tu być i mówić: **TO JEST TAKŻE NASZE MIASTO**. To jest także kaszubskie miasto. Jeśli my mamy co do tego wątpliwości, to czego możemy oczekiwać od innych?

Dbajmy rozsądnie o nasze symbole, bo one budują jedność grupy!

2. Dotyczy to również naszych środowiskowych autorytetów. Nie jesteśmy społecznością niezwykle bogatą w wielkie postaci. Tym większe znaczenie ma dbanie o te, które były wśród nas. I są wśród nas. Dziś jest moda na deprecjonowanie autorytetów, ale takiego środowiska jak nasze na to nie stać.

Także dlatego, że wizerunek jest ważny. Szczególnie dzisiaj. **Liczy się to, kto jest „twarzą” organizacji.** Kto jest liderem środowiska. Kto nas reprezentuje na zewnątrz. Jaki prezentuje format intelektualny i mentalność. Jakim cieszy się społecznym poważaniem. Jakie ma doświadczenie organizacyjne i życiowe. To, czy nastawiony jest na interes grupowy czy pilnuje interesu własnego. Czy jest osobą, z której my jako społeczność zrzeszona możemy być dumni.

Mówię o tym, bo przed nami kolejny wybór i zważmy, aby był rozsądny i na miarę czasów, z którymi mamy do czynienia. To niezwykle ważne, bo realia społeczne, w jakich tu na Pomorzu żyjemy, są takie, a nie inne. Musimy sobie powiedzieć, że jeśli chcemy akceptacji naszej odmienności i specyfiki, to musimy akceptować odmienność innych. Musimy pamiętać, że żyjemy dziś w środowiskach wielokulturowych i będzie się to pogłębiało. Odrzucając innych, narażamy siebie samych na presję asymilacyjną, bo nie możemy się dla nas domagać praw, których odmawiamy innym.

3. Dlatego kluczowe jest nieustanne powtarzanie: **nacjonalizm nie jest dla nas opcją**. Jest dzielący i wykluczający. My zawsze będziemy jego ofiarą. I albo nas będzie wykluczał, albo u nas będzie wykluczał.

Odrzucać więc musimy nacjonalizm większościowy, bo on od nas żąda, abyśmy byli „tacy sami”, a my chcemy być odmienni! Ale odrzucać musimy także ten nacjonalizm, który rodzi się w naszym gronie. Nie możemy mówić, że tamci to „be”, a my to jesteśmy dobrzy. Pamiętajmy: „nacjonalizm każdemu nosa utrze – obcemu jutro, swojemu pojutrze”.

Ucieranie nosa swoim oznacza, że ktoś wchodzi w rolę tego, który wie lepiej, co to znaczy być „prawdziwym”, „stuprocentowym” Kaszubą. A jeśli myśli, że wie lepiej, to uważa, że ma też prawo do oceny – czyjejs tożsamości, pochodzenia, znajomości języka... (...)

Podkreślam więc: Zrzeszenie było zawsze otwarte i z radością przyjmowało tych, którzy chcieli działać na rzecz dobra Kaszub i Pomorza. Nie chcę więc, aby w naszym środowisku ktokolwiek sprawdzał, czy ktoś z nas jest Kaszubą, a tym bardziej „wystarczająco dobrym” Kaszubą. **Kaszubszczyzna nie może być przeciw komukolwiek!** A w ZKP jest miejsce dla wszystkich, którzy chcą nasze ideały wspierać.

I pamiętajmy – działamy w bardzo zróżnicowanych środowiskach. Czasami słowo rzucone w jednym miejscu wywołać może burzę w innym (co mówię jako mieszkaniec Bytowa i ziemi bytowskiej).

Ale nie chcę też, aby ktokolwiek recenzował nas na okoliczność tego, czy jesteśmy wystarczająco dobrymi Polakami i obywatelami! Mocno mówimy: mamy prawo do własnej kultury. Mamy prawo do własnej historii i własnej pamięci. Nikt nie będzie nam mówił, co możemy, a czego nie możemy czcić! O czym i jak mamy pamiętać. Pamięć o kim kultywować i jak to robić. Żaden, nawet najbardziej narodowy rząd, telewizja, prezes, instytut czy stowarzyszenie nie będą nam wyznaczały obowiązków

i ram pamięci. Do dziś nikt nas nie przeprosił za cynicznie wywołaną haniebną aferę z „dziadkiem z Wehrmachtu”. Co więcej – widzimy, że żerowanie na naszej dramatycznej historii przynosi profity...

Dopominając się prawa do własnej pamięci i historii, walczymy o naszą podmiotowość etniczną i obywatelską.

Sukces w staraniach o to podwójne uobywatelnienie jest źródłem naszej siły i autorytetu. Pozwala nam jako Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskiemu myśleć o sobie i głośno o tym mówić: **jesteśmy reprezentantem Kaszubów**. Sprawiliśmy to swoją pracą, doświadczeniami, rozbudową struktur, osiągnięciami i zasługami w rozwoju kaszubskiej i pomorskiej kultury. A przede wszystkim osiągnęliśmy to dzięki szerokiemu zaangażowaniu ludzi, bo to **ludzie tworzą społeczność zrzeszoną...**

Ale z tego wynikają też określone zobowiązania, choćby takie, że nie możemy się bać funkcji kontrolnej i musimy stale patrzeć władzy na ręce (od samego dołu – od samorządu po poziom państwa). I musimy dbać o kulturę obywatelską.

Powiedzmy wprost: dla nas kluczowa jest demokracja i jej jakość, bo tylko w warunkach demokracji możemy się rozwijać.

Ruch kaszubsko-pomorski był zawsze demokratyczny! Zaczynając od Ceynowy, przez młodokaszubów, po Lecha Bądkowskiego.

Brunon Synak pisał w jednym ze swoich tekstów: *droga do budowania pomorskiej wspólnoty regionalnej oparta być musi na dialogu wewnętrznym i zewnętrznym, na odkrywaniu i pielęgnowaniu tożsamości grupowej przez zrozumienie innych (wg zasady: „cieszę się, że jesteś inny”), na unikaniu poszukiwania własnej identyfikacji poprzez przeciwstawianie wysokich*

*wartości własnej grupy niskim wartościom innej grupy; na wyzbyciu się z jednej strony postaw etnocentrycznych, egoizmu grupowego czy fałszywie rozumianej solidarności, a z drugiej – uprzedzeń, nieufności, podejrzeń o separatyzm; na przewadze procesów integracyjnych nad dezintegracyjnymi; na urzeczywistnianiu europejskiego modelu „jedności w różnorodności”<sup>1)</sup>.*

Tylko dzięki ideałom demokratycznym nasza tożsamość może trwać i się rozwijać. Tylko w modelu demokratycznym, samorządnym i solidarnym mamy gwarancję upodmiotowienia obywatelskiego i etnicznego.

Jako Kaszubi, jako Pomorzanie chcemy żyć w demokratycznym państwie polskim, bo tylko w takim możemy myśleć o zbudowaniu regionalnej wspólnoty obywatelskiej, w której szanowana i rozwijana będzie różnorodność kulturowa Pomorza.

Wszelkie formy autorytaryzmu winny budzić w nas głęboką obawę i sprzeciw, bo zamykają nam nie tylko drogę do określania, kim chcemy być, ale również rodzą pokusę, aby narzucać, kim być powinniśmy z punktu widzenia władzy. Nasze doświadczenie historyczne mówi, że to się nigdy dobrze dla nas nie kończy.

Pamiętając o doświadczeniach twórców Zrzeszenia, o ich marzeniach i pragnieniach, o pracy, jaką włożyli w rozwój naszej organizacji, odwołując się do tradycji ruchu kaszubsko-pomorskiego, mówimy dzisiaj: przyszłością Kaszubów i Pomorza jest

- demokratyczna Polska silna samorządem
- obecna w Europie
- gwarantująca swoim obywatelom szerokie wolności obywatelskie, w tym prawo do własnej tożsamości i jej rozwijania.

CEZARY OBRACHT-PRONDZYŃSKI



Fot. z archiwum Senatu RP

<sup>1)</sup> *Pomorska wspólnota regionalna in statu nascendi*, [w:] *Region w koncepcjach teoretycznych i diagnozach empirycznych*, red. M. Dziewanowska, J. Styk, Lublin 2008, s. 91-100.

# UCZYLIŚMY SIĘ SAMORZĄDNOŚCI OD LUDZI ZRZESZENIA

Szanowni Państwo,  
poproszono mnie, abym jako przedstawiciel samorządowców, jako Przewodniczący Sejmiku Województwa Pomorskiego zabrał głos na tym jubileuszowym spotkaniu. Jestem za to bardzo wdzięczny i czynię to z wielką pokorą.

Cechę charakterystyczną społeczności o długim trwaniu, a taką jest wspólnota kaszubsko-pomorska, stanowi pamięć. Moja rodzina od zawsze jest związana z zachodnią częścią Kaszub. Pochodzę z Bytowa i wiem, jak bardzo przez lata chcieliśmy być w jednym województwie z Kościerzyną, Wejherowem, Gdynią czy Gdańskiem. To był postulat przyjęty już na pierwszym Zjeździe Zrzeszenia Kaszubskiego w 1956 r. Udało się go zrealizować dzięki wytrwałej pracy ludzi Zrzeszenia w demokratycznej już Polsce, kiedy stworzono samorządowe województwo pomorskie. Pamiętamy, ile wymagało to zabiegów, i jesteśmy za to całemu Zrzeszeniu wdzięczni. Dziękujemy za Waszą solidarność z nami i wsparcie. Dziś bez żadnych granic administracyjnych możemy być już razem i wzbogacać swoją aktywnością kulturalną, społeczną i gospodarczą całe Kaszuby i Pomorze.

Zrzeszenie było zawsze orędownikiem samorządów terytorialnych, bo wierzy w lokalne społeczności. Bardzo wiele osób od lat udzielających się w samorządach, w tym i moja skromna osoba, jest wdzięczne za to, że mogliśmy się od ludzi Zrzeszenia i w Zrzeszeniu uczyć samorządności i dbania o dobro wspólne gmin, powiatów i regionów. To są bezcenne doświadczenia również w skali Polski, warto o tym przypomnieć. Mój poprzednik na funkcji Przewodniczącego Sejmiku Województwa Pomorskiego śp. prof. Brunon Synak, którego wspominam zawsze z wielkim szacunkiem, był bardzo zaangażowany w życie Zrzeszenia i jednocześnie budowanie naszego samorządu regionalnego. Myślał o przyszłości Zrzeszenia. Myślał o przyszłości Pomorza. Zarażał nas, radnych reprezentujących zresztą różne opcje polityczne taką postawą, takim rozumieniem misji publicznej. Zbliżając się do końca swojej aktywności w Sejmiku, prof. Synak w 2009 r. przekonywał radnych



J. Kleinsmidt (pierwszy z prawej) podczas obchodów 60-lecia ZKP. Fot. A. Wegner

do nadania sali obrad Sejmiku Województwa Pomorskiego imienia Lecha Bądkowskiego. Profesorowi na tym bardzo zależało, i tak też się stało w drodze jednomyślnej decyzji Sejmiku. Wiem, że w Zrzeszeniu czy Europejskim Centrum Solidarności nie trzeba przypominać, kim był Lech Bądkowski. Wiosną 1981 r. na posiedzeniu Zarządu Głównego ZKP Bądkowski wygłosił swój pamiętny odczyt, który następnie opublikował w „Pomeranii” pt. „Pomorze w stanie powstania”. W tym wyjątkowym momencie historii głosił: *Chcemy być gospodarzami na własnej ziemi. Dążymy do odbudowy i rozkwitu naszej rdzennej kultury pomorskiej. Uwzględniając dorobek wszystkich grup regionalnych Pomorza, szczególną wagę przywiązujemy do kultury i tradycji kaszubskiej, która zachowała najwięcej pierwiastków pomorskości. Stoimy na gruncie istotnej decentralizacji władzy we wspólnym państwie. Uważamy, że uczucie miłości do ojczyzny narodowej i państwowej oraz ofiarności dla niej lepiej się realizują w działalności dla ojczyzny małej.*

Te rekomendacje Bądkowskiego w roku 60-lecia Zrzeszenia w dużej mierze pozostają aktualne. Wierzę, że ta sztafeta pokoleń, która od lat biegnie w Zrzeszeniu, pobiegnie dalej i będzie urzeczywistniała te marzenia, czego Zrzeszeniu i całemu Pomorzu w imieniu samorządowców z serca życzę.

JAN KLEINSMIDT  
PRZEWODNICZĄCY SEJMIKU  
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO

Tytuł pochodzi od redakcji

## • DZIAŁO SIĘ W GRUDNIU • DZIAŁO SIĘ W GRUDNIU • DZIAŁO SIĘ W GRUDNIU • DZIAŁO SIĘ

**1 XI 11976** – w Bejrucie (Liban) zmarł ks. dr Kamil Kantak, filomat, historyk Kościoła, publicysta i działacz społeczny. Z Aleksandrem Majkowskim współorganizował ruch młodokaszubski, współpracował z „Gryfem”. Zwolennik wywołania powstania zbrojnego na Pomorzu po I wojnie światowej. Inicjator i współorganizator Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, należał do zwolenników idei stworzenia w Gdańsku silnego centrum ruchu kaszubskiego. Urodził się 15 grudnia 1881 w Luboni k. Leszna. Pochowany został na cmentarzu katolickim w Bejrucie.

**2 XI 11956** – na I Walnym Zjeździe Delegatów Zrzeszenia Kaszubskiego uchwalono statut i deklarację pro-

gramową tej organizacji. Pierwszym prezesem został Aleksander Arendt. ZKP jest najdłuższą istniejącą organizacją w dziejach pomorskiego ruchu regionalnego.

**3 XI 11936** – ukazał się pierwszy numer „Gwiazdy Morza” z podtytułem „Tygodnik Parafialny Wybrzeża”. Później pismo wychodziło jako dwutygodnik.

**17 XI 11806** – w Starych Szkotach k. Gdańska urodził się Szymon Józef Hirsch, prof. Gimnazjum Akademickiego w Gdańsku i Uniwersytetu w Gryfii, historyk, antykwarez, autor wielu prac z dziejów Gdańska, współpracował przy publikacji źródeł do dziejów Pomorza. Zmarł 17 lutego 1881 w Gryfii.

**18 XI 11936** – w Toruniu utworzono Zrzeszenie Miłośników Kaszubszczyzny „Stanica”. Pierwszym jego prezesem został Edmund Jonas.

**21 XI 11996** – Teatr Miejski w Gdyni wystawił sztukę „Chrystus z Bytowa, czyli zabijanie starego roku”. Reżyserem i autorem scenariusza, opartego na XIII-wiecznym tekście biblijnym i dramacie Franciszka Sędzickiego, był Jarosław Ostaszewicz.

**27 XII 1766** – w Kartuzach zmarł Jerzy Schwengel, przeor kartuzów, historyk zakonu i Kościoła na Pomorzu Nadwiślańskim. Urodził się w Pieniężnie, a pochowany został w Kartuzach.

# ZRZESZONY ETOSA BADÉRĚ KASZĚBIZNĚ



Terczasny Zarząd KI (wnet całi), ód lewi: Katarzëna Kulikówska, Miłosława Börzëszkówska-Szewczik, Cezari Öbracht-Prondziński, Tomasz Rembański, Józef Börzëszkowski. Ödj. Sławomir Lewandowski

Udba pówołaniô nõukówégö towarzëstwa, chtërno bë sã zajimało kaszëbsczima, pòmòrszczima sprawama, w najim regionie pojawiła sã ju kòl 100 lat dowsłòdë, ale ùdało sã jã zjiscëc dopiero 20 lat temu – w roku 1996. Tedë to pówstòł Kaszëbsczì Institut – nõukówö stowòra zrzeszajacëj ùczalëch, przedstòwców rozmajitëch wietwiów wiédzë i akademicczich östrzòdków, chtërny badérëjã szerok pöjmówóné kaszëbsczë témë, przëzërajacë sã jima z rozmajitëch pödzdratków. Wòrt dopowiedzec, że pözwa „Institut Kaszubski” zabédowelë 50 lat wczasni lëdze z krägu pismiona „Zrzesz Kaszëbskò”, a ö tim, że takö institucjò, chtërna bë m. jin. öprócowała dzeje Kaszëb i kaszëbsczì lëteraturë, jë pötrzëbnò, mëslelë i piselë redaktorzë czädnika „Kaszëbë”. To, co w PRL-u bëło le rojitiwã, w wòlny Pòlsce stało sã jawernotã. Nòzwëska wszëtczich załòzców Kaszëbsczëgö Institutu (KI) mòże przeczëtac na

òbkłòdce hewòtnégö numra „Pòmëranii”. Grëbszã czcònkã sã na ni wëpisóné nòzwëska nõlëzników pierszëgö zarządu, ni ma tej wëstrzòd nich miona personë, chtërna òdegrała wòznã rolã w pówstanim i nacëchòwanim célów KI – **prof. Gerata Labudë**. Kò prawie tegö Kaszëbë w Pòznaniu de ja Wiòldzëgö Pòmòrzò i jegö program badërowaniô kaszëbiznë, ùkòzóné m. jin. na II Kaszëbsczim Kòngresu w 1992 r., sã spòdlim wiele dzejaniów realizowónëch òd 20 lat w óbrëmienim Kaszëbsczëgö Institutu. Wòrt równak w tim placu przëbaczëc, że to prof. Józef Börzëszkowski bëł *spiritus movens* pówołaniô ti stowòrë 20 smùtana 1996 r.

Zesëmówanië dzejaniów Institutu piakno pòkazëje roczëznowi wëstòwk, a tak pó pròwdze dwie ekspòzycje: na pierszã sã skłòdò szesc widzalëch tòblëców, drëgò to gablotë z ksążkama wëdònyma przez KI. Wëstawã



Göscë sobòtny ùroczeniostcë öbzërajã wëstòwk institutowëch wëdòwiznów. Öd lewi: Jan Kleinsmidt, Èdmund Wittbrodt i Renata Pałczyńska-Göscyniók. Ödj. Tomasz Rembański



Piãtkówë diskusyjné seminarium w piakny zalë Wëdzëlu Spòlëznowëch Nòuk Gduńszëgö Uniwersytetu. Öd lewi: Jerzy Dygdała, Andrzej Gąsiorowski, Bölesłòw Hajduk, Wójcëch Skóra, przëdnicë KI. Ödj. Tomasz Rembański

wëdôwiznow, przëszëkôwóną przez Kaszëbsczë Institut (przez jegò wiceprëdniczkã dr Miłosławã Bôrzëszkôwską-Szewczik) w wëspółrobôczë Humanisticznã Bibliotekã Gduńszczégò Ùniwersytetu, latoš móže ôbzërać w bûdinku Wëdzëlu Historicznégò i Wëdzëlu Filologicznégò GÜ, w stëczniku zawanozi ôna na Wëdzël Spôlëznowëch Nôùk, a w maju pójedze do Słëpska, do Pòmòrszë Akademii. Ùroczëstëôtemkniacë tëch ekspôzycjówôdbëło sã w sobôtã 19 smùtana, w trzeci dzeń ôbchôdów 20. rocznë pówstaniô Kaszëbszczégò Institutu. Ju titulé i wëstrzôdtitlë tôflów (przërchôwónëch wedle ùdbë przëd-nika KI prof. Cezarégò Ôbracht-Prondzyrisczégò) piakno ôpisëjã to, chtò i co twôrzi KI, i czim ta stowôrasã zajimô. Hewô ône: I. Kaszëbsczë Institut – deja, lëdze, cële; II. Nôùkôwë projektë i Nôdgrôda m. Gerata Labudë (Mi-dzënnôrodnë projektë, grantë Nôrodnégò Programu Roz-wiju Humanicznëch Nôùk: „Historiô Kaszëbów” i „Gniôzdo Grifã”); III. Wëdôwiznowô dzejnôta (Acta Cassubiana, Biblioteka Kaszëbszczich Pisarzów, Promemo-ria, Kaszëbszczë biografie, Nôùkôwë mônografie, Prze-kładë, Stegnama pòmòrszczégò pógrãnczégò, tj. wdôrë, lëstë, Beletristika, Albùmë, katalôdzi, zdrôdla, bibliogra-fie), IV. Konferencje, seminaria, sympôzja; V. Dzejania animacyjnë, ùwdôrziwania, debatë, wëstôwczë (np. Pòmòrskô debata ô kulturze, Fôrum Animatorów Kultu-rë), VI. Partnerzë, wëspółrobôtnicë, spônsorzë.

W slëdnym dniu „jëbleùszowégò tridium” do Gduń-ska zajachãlo wiele nôlëzników i lubôtników Kaszëbszczë-gò Institutu, i tëż VIP-ów. Pô ôbezdrzeniô ekspôzycjów mielë jësz lëznosc wëslëchac przëmówë terczasnégò Hô-nornégò Przëdnika Kaszëbszczégò Institutu (czërëjãcégò tã stowôrã przez 19 z 20 lat) prof. Bôrzëszkôwsczégò, chtëren wëspôminôł załôzôcôw, wëmieniôł hônornëch nôlëzników, ôddôwôł teżã tima, co ju ùmerlë, przëbôcziwôł statutowë cële KI, a wëstrzôd nich „stwôrenië towarzë-stwa zrzeszonégò etosã badërë”, zachãcywôł do lekturë institutowëch publikacijów, dzãkôwôł za wëspółprôcã wszëtëczima, chtërny bierzã ùdzël w dzejaniach Institutu abô je wëspierajã, akcentëjãc to, że jich robôta je czësto spôlëznowô, i to, że ôglowô Kaszëbsczë Institut jëstowôrã spôlëznowã, chtërna wcyg muszi biôtëkôwac sã ôdëtczi na financowanië swôjich projektów. Pô tim dzëlu „refleksyj-nym”, jak gö nazwôł prof. Ôbracht-Prondzyńszë (chtëren dzejô w KI ôd samégò pôczãtku!), przëszëdł czas na dzël „dzãkôwny”. Wëszowania, žëczbë i pôdzãkôwania skłô-delë: przëzëdnt Gduńska, prorektorzë GÜ, Krajniacë, re-prezentanczi Mùzeùm Kaszëbskô-Pòmòrszë Pismie-niznë i Mùzyczë a Nadbôłtowégò Centrum Kulturë, Kôcëwiôcë i wëszëznë Akademii Warkówégò Sztôłceniô.

I jësz krôtëchno ô pierszim i drëdżim dniu świãta KI (wiãcy na starnië [www.kaszubi.pl](http://www.kaszubi.pl)). W czwôrtk 17 smùtana, tëż na GÜ, bëła promôwónô doktorskô rozprawa nô-lëznika Institutu Krësztofa Kôrdëpt. *Ks. ppłk Józef Wrycza.*



*Spiritus movens* Kaszëbszczégò Institutu ôd 20 lat Józef Bôrzëszkôwsczi. Ôdj. Sławômir Lewandowsczi



Cezari Ôbracht-Prondzyńszë z medalã Prezydenta Miasta Gdańska, jaczi prawie dostôł ôd prezëdenta Kaszëbsczë Institut. Ôdj. Sławômir Lewandowsczi



Na pierszim planie Mariô Pająkôwskô-Kensik, wielëlatnô felietonistka „Pòmëranii”, za nią Klëmãs Brusczë. Ôdj. Sławômir Lewandowsczi

*Biografia historyczna.* A w piãtk ôdbëło sã diskusyjné se-minarium, na jaczim ùczãli-kaszëbôznajôrżë gödelë na témã ùdbë trzech aùtorów, prof. Zygmùnta Szultczë, prof. Bôrzëszkôwsczégò i prof. Ôbracht-Prondzyńszë, na napisanië dalszégò cygu historie Kaszëbów w dzejach Pòmòrżô w póstacy nôùkôwi syntezë, zacãti przez prof. Gerata Labudã pierszim ji tomã wëdônym w 2006 r.

RED.

# DWADZIEŚCIA LAT MINĘŁO, JAK JEDEN SEN...

Aż trudno uwierzyć, że Instytutowi Kaszubskiemu stuknęła dwudziestka. Kiedy to się stało? Tyle wyjazdów do dalekiego, a bliskiego Gdańska, tyle spotkań w Mestwinie, tyle rozmów, rozglądania się po obecnych, pytań: „A to kto?“, „Nowy członek Instytutu?“, „A kogo znów nie ma?“, „Dlaczego?“. I rozpoczynamy. Dokumenty jak zwykle przygotowane, wszystko pod ręką, tylko dyskutować, tylko słuchać...

Tak to wyglądało i wygląda z perspektywy dalekiego, krajeńskiego Wielkiego Buczka. Chociaż przecież członkowie Instytutu rozsiani są po całym kraju i nie tylko!

Kiedy zostałam członkiem tak znaczącego i ważnego (nie tylko w moim życiu naukowym, społecznym, prywatnym) gremium? Już niestety nie pamiętam. Musiało to być nie tak długo po jego powstaniu. Przecież z dumą mogę dzisiaj wszystkim przypomnieć:

*Krajniacy – oddział ZKP w Wielkim Buczku  
oraz Instytut Kaszubski w Gdańsku zapraszają  
na XIX Buczkowską Konferencję Naukową  
„Sylwetki krajeńskich nauczycielek – bohaterek walki  
i codzienności”, która odbędzie się w dniu 24 września  
2016 roku (sobota) w WDK w Wielkim Buczku.*

Dziewiętnasta konferencja, gonimy więc Instytut, a za rok i nam stuknie okrągły jubileusz dwudziestolecia! Buczkowska Konferencja Naukowa – najważniejsze wydarzenie naukowe na Krajnie, od początku organizowane we współdziałaniu z Instytutem Kaszubskim.

Początki – to sugestie, potem propozycje profesorów Zbigniewa Zielonki i Józefa Borzyszkowskiego zorganizowania takiej konferencji właśnie w Wielkim Buczku, wiosce niewielkiej, ale przecież dumnej z patriotycznych tradycji okresu międzywojennego...

Rok 1998. To miała być po prostu **jedna** konferencja poświęcona naszej krajeńskiej historii związanej z rocznicą utworzenia Związku Polaków w Niemczech. Takie rocznicowe konferencje (prawda, że popularnonaukowe) miały już u nas miejsce, organizowane były albo przez Gminny Dom Kultury w Lipce, albo przez Związek Młodzież Wiejskiej... teraz miała to być prawdziwa konferencja naukowa.

Trema zespołu przy przygotowaniach do konferencji była ogromna, referentami mieli być właśnie profesorowie – Józef Borzyszkowski i Zbigniew Zielonka (no i ja – gospodyni). Jednym z powodów zorganizowania konferencji był trwający właśnie Kongres Pomorski, w którego tematykę wpisywała się i nasza konferencja „Siedemdziesiąt pięć lat Związku Polaków w Niemczech na Żłotowszczyźnie”.

Wygłoszone referaty: J. Borzyszkowski „Ks. Patron Bolesław Domański – jego przykład i wskazania na dzisiaj”, Z. Zielonka „Związek Polaków w Niemczech na Żłotowszczyźnie jako ogniwo tradycji narodowej”, J. Kęcińska „Katolickie Towarzystwo Młodzieży Polskiej w Wielkim Buczku”.

Wyszło!!! Frekwencja była znakomita, pojawiło się wiele osób związanych ze Żłotowszczyzną i jej historią spod znaku Rodła, referaty zostały wysłuchane w na-



I Buczkowska Konferencja Naukowa. W pierwszym rzędzie od prawej: Wiesława Borzyszkowska, Arkadiusz Goliński, Jowita Kęcińska, Stanisław Pestka, Zbigniew Zielonka, Józef Borzyszkowski, Jerzy Podmokły



16.09.2000 r. Sesja w Wielkim Buczku „Pomorska rodzina nauczycielska”. Od lewej: Barbara Szopińska-Matyszek, Jowita Kęcińska, Cezary Obracht-Prondzyński, Józef Borzyszkowski

prawdę dużym skupieniu, dyskusja była żywa, występ Krajniaków nagrodzony brawami na stojąco!

Wiem, mam świadomość, że do rangi tej naszej pierwszej konferencji przyczyniła się zarówno obecność prezesa Instytutu Kaszubskiego profesora Józefa Borzyszkowskiego, jak i profesora Zbigniewa Zielonki. Dzięki im za to, za zaczn, za początek tego, co trwa tyle lat. Czego się zresztą zupełnie nie spodziewaliśmy.

Następna konferencja poświęcona była siedemdziesięcioleciu szkół polskich na Żłotowszczyźnie. Znowu profesor Borzyszkowski wystąpił z referatem, zatytułowanym „Ks. dr Bolesław Domański – patron szkolnictwa polskiego na ziemi Ojców”, był przecież autorem publikacji „*Lud polski się nie da...*”. Ks. Bolesław Domański Patron Polaków w Niemczech (1872-1939), która znana jest na Krajnie Żłotowskiej na równi z pracą J.E. Omańczyka *Nieźłomny proboszcz z Zakrzewa. Rzec o księdzu Bolesławie Domańskim* (do której zresztą wstęp napisał również J. Borzyszkowski). Książd Patron Bolesław Domański jest dla Krajniaków Żłotowskich postacią na tyle ważną, że odniesienia do Jego niezwykłego życia i działalności znaleźć można w wielu miejscach, wielu działaniach, podkreśla się jego wciąż jeszcze niedocenioną rolę w działaniach Związku Polaków w Niemczech.

No i tak to poszło. Kolejne Buczkowskie Konferencje Naukowe – owoc współpracy Krajniaków z Instytutem Kaszubskim – zaowocowały w tym roku już dziewiętnastą swą odsłoną. A nie o to tu przecież idzie, by wymieniać je wszystkie, przypominać ich tematykę

(która zresztą nie tylko Krajny i jej historii dotyczyła; wchodziliśmy w szerokie tło porównawcze – Krajna – część Wielkiego Pomorza, Krajna – pomost łączący Pomorze z Wielkopolską itd.). Ważne, że działania Instytutu na naszym terenie, tak wydawałoby się (niektórym!) odległym od Kaszub, są w rzeczywistości działaniami dalekowzrocznych inicjatyw Instytutu, który widzi Wielkie Pomorze i różne jednostki tu działające. Nie darmo dawni Pomorzanie widzieli granicę południową swych dziedzin na Noteci... I najpiękniejsze jest to, że nie tracąc z oczu Wielkiego Pomorza, zachowujemy jednocześnie swą odrębność, jedyność, specyfikę. Które to aspekty naszych działań są wspierane przez władze Instytutu, ba, nie da się ukryć, że przede wszystkim przez prezesa (już byłego...) Józefa Borzyszkowskiego, ale i obecnego – prof. Cezary Obracht-Prondzyński był również jednym z referentów podczas konferencji „Pomorska rodzina nauczycielska”, kiedy wygłosił u nas referat pt. „Tradycje nauczycielskie na kaszubskim Pograniczu” (2000 rok).

Tak więc, świętując zacy jubileusz niezwyklej instytucji naukowej, jaką jest niewątpliwie Instytut Kaszubski w Gdańsku, Krajniacy jednocześnie chwalać się swymi osiągnięciami naukowymi – tylko właśnie dlatego, że stanowią one wspaniały owoc współpracy z szanownym Jubilatą, za co w tym miejscu i z przyczyny niezwyklej jubileuszu DZIĘKUJEMY!!!

JOWITA KĘCIŃSKA-KACZMAREK

w imieniu swoim i Krajniaków

## ZACHODNIE PŁUCO

Kiedy w 1996 roku powstawał Instytut Kaszubski, wśród jego założycieli pojawili się ludzie z różnych stron Pomorza, Polski i Europy. Świadczyło to o ambitnej i otwartej formule organizacji naukowej, która wieloaspektowo zamierzała prowadzić badania, publikować swoje osiągnięcia oraz promować wiedzę o Kaszubach. Wśród członków-założycieli, a potem w gronie osób, które rozszerzały aktywność Instytutu, nie brakło także naukowców z zachodnich kresów Kaszub, z kręgu ziemi słupskiej, z zachodniego płuca Kaszubszczyzny: Zygmunta Szultki, Zbigniewa Zielonki, Andrzeja Grotha, Hieronima Rybickiego, Wojciecha Skóry, Macieja Hejgera, Adeli Kuik-Kalinowskiej, Zbigniewa Sobisza, Tadeusza Formelli oraz piszącego te słowa. Już z samego

zestawienia takich a nie innych nazwisk współpracowników wyłania się obraz możliwych wspólnotowych działań, które w ważny i twórczy sposób będą wspierać organizację zajmującą się naukowo sprawami kaszubskimi.

Dalsze lata istnienia Instytutu Kaszubskiego i realizacja konkretnych pomysłów badawczych przyniosły efekty w postaci konferencji, seminariów, promocji książek i publikacji monografii. Słupskie środowisko mogło w tych inicjatywach uczestniczyć, czasami je inspirować czy współorganizować. Z wielu tego typu akcji szczególnie jedną chciałbym podkreślić: międzynarodowe konfrontacje kulturowe „Wielkie Pomorze”. Idea Wielkiego Pomorza gromadzi rzeszę osób o przeróż-



Od lewej: prof. Z. Zielonka, prof. D. Kalinowski, prof. A. Kuik-Kalinowska, prof. J. Bachórz. Fot. ze zbiorów A.D. Kalinowskich

nych poglądach na temat przeszłości i teraźniejszości Kaszub. Pięć edycji tych konfrontacji pozwoliło ze strony niemieckiej, polskiej i kaszubskiej dostrzec, jak odmiennie rozumie się losy przestrzeni terytorialno-kulturowej rozciągającej się od ujścia Wisły na wschodzie do ujścia rzeki Reknitz na zachodzie, od basenu Morza Bałtyckiego na północy do linii Noteci i Warty na południu. Podczas owych konfrontacji naukowcy Instytutu Kaszubskiego dobitnie podnosili kwestię kaszubskiego sposobu pamięci o faktach, wydarzeniach czy ludziach, zaznaczali, jak czasami osobna jest perspektywa językowa czy wyznaniowa Kaszubów na wydawałoby się oczywiste dla dyskursu polskiego czy niemieckiego kwestie. Właśnie obecność Instytutu Kaszubskiego jako współorganizatora tej inicjatywy naukowej pozwoliła uczestnikom nie popaść w skrajności nacjonalizmów, uniknąć złudzeń co do istnienia jedynej prawdy historycznej, czy wreszcie uświadomiła, jak wiele należy dla historii, literatury czy języka Kaszub zrobić.

Jak mówi przysłowie: „Kropla draży skałę”. Spotkania autorskie czy konferencje Instytutu Kaszubskiego konsekwentnie realizowane nie tylko w pomorskim, ale i ogólnopolskim wymiarze przynoszą efekty w postaci wyrazistej nuty słupskiej wśród prac kaszuboznawczych. Nie można dziś poruszać się po tematyce historii nowożytnego Pomorza i Kaszub bez stałego odnoszenia się do prac jednego z założycieli Instytutu Kaszubskiego – Zygmunta Szulcki, który wniósł do tego stowarzyszenia żywioł polemiki i twardej czasami docieklivości. Trudno pisać o literaturze kaszubskiej bez ustosunkowania się do poetologiczno-antropologicznych opracowań Adeli Kuik-Kalinowskiej – jednej z niewielu kobiet w Instytucie Kaszubskim – która przywodzi ze sobą powiew piękna języka kaszubskiego i międzykulturowych

asocjacji. Zarysowuje się przez to sytuacja, w której z jednej strony to Instytut Kaszubski inspiruje środowisko badaczy, a z drugiej strony – to postawa naukowców nadaje kierunek działań Instytutu na przyszłość.

Równie ważny jest wszakże jeszcze inny czynnik. Bardzo miękki, może nie do końca wymierzalny, lecz przecież jakże istotny... Myślę tutaj o nastawieniu do spraw kaszubskich w rejonach, gdzie autoidentyfikacja nie jest tak silna, jak w Wejherowie czy Kartuzach. Ziemia słupska, choć historycznie i kulturowo bardzo silnie związana z kaszubszczyzną, dzisiaj wciąż jeszcze w dość wątpliwy sposób określa się mianem rejonu kaszubskiego. Jeśli już to robi, to w znaczeniu przestrzeni również kaszubskiej. Owo również pojawiło się w świadomości dzisiejszego społeczeństwa regionu na takiej zasadzie, na jakiej na tej ziemi pojawia się też racja kultury niemieckiej, ukraińskiej czy żydowskiej. Kaszubskie również nad Słupią staje się jednak coraz bardziej ważne. Abstrahując od obecności samego Instytutu Kaszubskiego na ziemi słupskiej, przecież od kilkunastu lat kwestie kaszubskie są przedmiotem studiów w jednym z zakładów Instytutu Polonistyki Akademii Pomorskiej w Słupsku, a i w innych instytutach tejże uczelni tematy kaszubskie nie są okazjonalne. W mieście i regionie edukacja kaszubska rozwija się tak bardzo prężnie, że aż niektórych pozasłupskich działaczy ZKP to nie tyle cieszy, co niepokoi. Coraz śmielej zaznaczają Kaszubi swoją obecność także w publicznej sferze miasta (np. audycje radia Koszalin), co nie jest łatwe w przestrzeni, w której ludzie z różnych względów obawiają się ujawniać swoje kulturowe korzenie. Oczywiście do mówienia Kaszubów na ziemi słupskiej pełnym głosem jeszcze daleko, lecz wobec tych wszystkich, którzy upatrują centrum kaszubszczyzny na wschodzie Pomorza, trzeba wskazać także stronę zachodnią, którą warto wspierać, nie zaś zwalczać.

Instytut Kaszubski – społeczna organizacja naukowa niemająca stałego, państwowego zabezpieczenia finansowego, a istniejąca dzięki składkom członkowskim i udziałowi w projektach konkursowych – w odniesieniu do słupskiego i zachodniokaszubskiego środowiska akademickiego był katalizatorem kilku nowych inicjatyw naukowych. Obecnie dalej pełni taką funkcję i można sobie życzyć, aby po upływających 20 latach istnienia następne lata przyniosły mu dalsze możliwości rozwoju. Zachodnie płuco Kaszubszczyzny jest tego warte.

DANIEL KALINOWSKI

# A CASSUBIA CANTAT I CANTAT

To bęł jeden 6d n6lepszych festiwal6w Cassubia Cantat. Latos6 edycj6 skrzęła s6 rozmajitosc6 i dobr6 r6wizn6.

Jak wiedno na z6cz6tk na bin6 Bętowsczeg6 Centrum Kulturę węszło karno Levino. *Na Cassubie nie bęło nas le r6ż. Jak mie s6 zdaje, na czw6rti edycje. Za p6żdze jesmę so przęb6częłę i na przęřęchtowania ju nie sygło czasę* – klaręje lider Franc 6k6n. I t6 raz6 karno z6spiew6ło dynamiczno. Piesnie Cassubii Cantat Levino prezentęje nię łeno na bętowsczim festiwalu. *To ju jaczės 10-15% naszeg6 normalneg6 repertuaru* – g6d6 6k6n.

Często jinaczi, ju nię na lędow6 n6t6, p6k6z6ł s6 duet Damroka Kwidzyńsk6 i Mirek Trusił6. P6ęticzno, tr6pi6cę na wi6cy... *Tu na Cassubie n6łęg6 bęc. Leno tu je tak6 6soblęw6, dręszn6 atmosfera* – g6d6 Damroka. Nię pierszi r6ż zagrelę tęż gduńszci rock6wi Morealles, nę t6 raz6 do spiewani6 zaprosęłę Marcelęn6 Szręder, a do gitarzeni6 ji brata Melchiora. Ten p6żni jesz węstapił solo.

Często nowim 6bjawieniem na Cassubii bęła K6-Fa-Ce-La, to je 6lga Hanowsk6 (skrzępice) i 6la Piech6ta (perk6syjne instrumenta). J6ż s6 nie chcało dac wi6rę, że nen f6lk6wi minirecital mł6dę artystczi ręchtowałę le przez tidzēł. Ju częj zesłę z binę, rzekłę, że maj6 6sk6m6 na wi6cy kaszębszych tēm6w. Pierszi r6ż na festiwalu 6częłę jesmę tęż karno eMO. To bętowsczi szandarzē (temu t6 p6żw6) w rock6wym szęk6.

Często nowim bęł tęż Tack K6rthals. Pr6wdac mało je lędzy tak sparł6cz6nęch z bętowsczim festiwal6 jak prawie 6n, tec w jeg6 studio na nordze p6wst6wuj6 platczi Cassubie. *Chc6ł jem w kuńcu spr6b6wać, jak to je wlec na bin6* – dolmaczi K6rthals. To spr6b6wanię 6k6zało s6 więw6 często swiężęg6 lęftu, b6 tak cos to mę jesz na Cassubie ni mielę słę-



Na binie T. K6rthals. 6dj. P.D.

ch6nę. Za to węstw6rzenię mŹyk6 dost6ł piersz6 n6dgrod6.

Przę leżnoscę latosy Cassubie w6rt nadczidnac jesz 6 jednym. W tim roku w festiwalowim żuri 6kr6m R6berta Jaw6rszczęg6 i Grzęg6rza Wantoch-Rek6wsczczęg6, spiewaj6cęch na binie 6bs6dzyw6ł tęż Dominik Stricharsczi. MŹyk, k6mp6zytor dopięrze nied6wno wż6ł s6 za kaszębsk6 tradycj6. Ł6nsczęg6 roku raz6 z karn6 węd6ł płatk6 „Dominik Strycharski Core 6 Cz6czk6”. *Mi6ł jem szans6 na nagranie dokaz6w p6dskaconęch p6lskę regionaln6 mŹyk6. P6męsl6ł jem 6 Kaszębach, doch p6st6pny projekt z tradycjama radomsczczęg6 ab6 Mazowsz6 zd6ł s6 mni cekawi. Wiedno mi6ł jem w 6w6żaniam j6żęk, chc6p6 pr6wdzē nick 6jich mŹyeczny tradycji przedtim jem nie wiedz6ł. Gdzes w gł6wie kulk6tałę mie s6 „Kaszębę” Ola Waliczczęg6. Przęzdrz6ł jem zbięř Cassubie i 6czuł baro dzywnę dokazę. Z z6cz6tku ni mi6ł jem p6j6c6, co z tim zrobić. P6żni r6wnak wębr6ł jem 10 piesni6w. Mi6ł jem star6 doczęc, co te melodie prawi6, co prawi6 w m6jim bęnē* – g6d6 Stricharsczi.

Na Kaszębach mŹyk6 z platczi „Cz6czk6” na żęw6 jesmę słęchelę dopięrze r6ż. Dominik Stricharsczi z dręchama zagr6ł w klubie J6ś Kowalski w Bętowie na zakuńczenię latosęg6 BytoffSky. Bęła to pęsn6 leżnosc, żębę 6częc często nowę interpretacje st6ri kaszębsczi mŹyeczni w baro wēmęslnym szęk6 i węk6nanim, w tim na flętach (Stricharsczi je męstr6 neg6 instrumentu).

P.D.

Cassubia Cantat to 6dba Z6padnokaszębszczęg6 MŹzeum w Bętowie, jak6 za cęł m6 wr6cenię st6ręch mŹyecznych tēm6w, p6zebr6nęch w p6łowie XX w. na Kaszębach 6d lędzy. Tēmę m6żna darm6k wż6ć z internetowi starnę MŹzeum. *Nie je w6żnę, wjaczi szęk 6st6n6 węcśni6tę, w jazz, rock, folk, p6p, f6lklor ab6 co tam chto wēmęsli. W6żnę, żębę lędze z6s, nię le na Kaszębach, m6glę s6 z nich ceszęc* – klaręje szef teg6 projektu Jaromir Szręder (p6l. Szroeder). Donęchcz6s, to je p6 7 latach dzejani6 Cassubii, rozmajiti 6tw6rcę 6sadzēłę wi6cy jak sto dokaz6w. MŹyeczę graj6 je na koncercach, sp6tkaniach, wieselach, nagriwaj6 platczi, częjemę je w radio.

# LËTERATURA NA ZAMÓWIENIÉ?

Gödniköwô debata örganizowónô przez cządnik „Pomerania” i Radio Gdańsk tikała sã stojizně kaszëbsczi lëteraturë i ji przinđnotë. Göscama Dareka Majköwsczegö i Piotra Léssnawë bëłë: nestor kaszëbsczech pisarzöw i poetów Stanisław Janka, znóny nordowi lëterat i felietonista najégö cządnika Róman Drzéżdżón a téż Grégór Szramka – doktorant lëteraturoznajörstwa na Gduńsczim Uniwersytece.



Na sztót przed debatą. Od prawy: P. Léssnawa, R. Drzéżdżón i G. Szramka. Œdj. DM

**„Pomerania”:** Chcemë zacząć öd pödrechöwaniö 2016 roku, żelë jidze ö lëteratura. Grégór, začniemë öd ce, bö na codzeń jes jã badërowôł jakno doktorant na Gduńsczim Uniwersytece. To bëł lëterackö dobri rok dlö Kaszëbów?

**Grégór Szramka:** Czej gödómë ö 2016 roku, to przede wszëtczim mie przechödzä do głowë dwie ksążczy. Pier-szö to wierztë Hanë Maküröt *Intimné mōnolodzi*. Baro dobri zbiërk wierztów. A drëgö rzecz, że küreszcze mómë w jedny ksążce pöwiöstczi Kristinë Léwnë. Chöcbë to, że sã uközałë te dwie ksążczy, pödwëższö öcenä tegö roku. Müszä jesz równak dodać, że ögłowö w östatnëch latach kaszëbskö lëteratura dobrze sã mō.

**Radio Gdańsk:** A jak pödrehüje ten rok Stanisław Janka?

**Stanisław Janka:** Jö bë sã zgödzyl z tim, co pöwiedzöl Grégór. Hana Maküröt bëłno sã rozwijö, twörzi pöëjzä intelektualnä, nië lëdowä. Dlö mie wöżné je téż to, że sã utrzymałë taczë instytucje, jaczé wspierają kaszëbskä lëteratura, to je könkürs miona Drzéżdżóna, ale téż jinë könkürsë, gdzie kaszëbizna je öbecnô, jak labörscki könkürs miona Strijewsczegö, Pöëjzi Marijny w Köscërznie, wiele taczich instytucjów, bez chtërnëch młödi bë ni möglë zajistniec.

**„P”:** Jö bë dodöl do te baro möckö sã rozwijający könkürs bruskö-bëtowsczi „Twörzimë w rodny mōwie”.

**RG:** Abö latosy könkürs Trepczika...

**S.J.:** Në i pücczi könkürs m. Drzéżdżóna „Bë nie zabëc mōwë starków”, gdzie młödzëzna pisze swöje tekstë do recytowanie), abö könkürs lëteracczi dlö młödzëznë, jaczi prowadzy öd wiele lat Jerzi Stachürsczi w Przedkōwie. Mómë tej wiele lëteracczich wëdarzeniów rok w rok i öne pödrzëmiwają to žëcé lëteracczé. To je baro wöżné.

**„P”:** Rómk Drzéżdżón je jednym z dobiwców latosëch könkürsów, mō dobëtë könkürs na kaszëbsczi tekst do spiëwë dlö dzecy. Prawie te könkürsë bëłë dlö ce nówöžniëszë w kuńczącym sã roku? A möże ksążczy Hanë Maküröt czë Böženë Ügöwsczi, jakö téż wëdała swöje wierztë, abö jinszé?

**Róman Drzéżdżón:** Wiele sã dzeje, wiele instytucjów wspierö dzejanië kaszëbsczi lëteraturë, chöcbë Müzeüm Kaszëbskö-Pömörscki Pismieniznë i Müzyczi w Wejrowie, jaczé je takä stolëcä kaszëbsczi lëteraturë. Müszä sã sóm chwölëc, bö tam robiä (*smiëch*). Dlö mie nówöžniëszim latosym dokazä je *Mōtowidlo* Kristinë Léwnë. Jakno czlo-

wiekowi z nordë widzy mie sã to, że je to dokôz napisóny w bëlöcczim kaszëbsczim. Mëszlã, że w kuńcu Krisza ôstała achtnionô przez strzodowiszczë kaszëbszczë. Tëch kaszëbszczich prozajików je dosc wiele, ale to sã w wikszość chłopi, a bialków mómë baro malo. Wicy je pöët-ków i w pöëzji te bialczy jô bë postawił na pierszim placu, ale w prozë chłopów. I tuwô prawie Krisza nama miészô. I baro dobrze, bö ôna wprowadzô cos nowégö, nowã stylistikã, nowë mëslenië, pòkazywanië najégö kaszëbszczégö świata uniwersalnym jãzëkã.

„P”: Chcôłbëm téż zadać pitanië ö lëteraturã dlô dzecy w slédnëch latach. Ukazywają sã tłómaczenia, jak *Miedzwiôdk Pufôtk* skaszëbiony przez Ugöwską, ksążczy naôrt *Balbinë z IV b*, *Macka*, *Rëzë Francka* dlô przedszkôłków... Stanisłôw Janka mô w žëcym pôrã ksążków dlô dzôtk napisónë, tej ôd niego zacznimë: jesmë ju dalek na ti drodze dziecny lëteraturë czë wcyg na ji zôczãtku?

S.J.: Trzeba bë przëbôczëc, że pierszi tãczy dokôz napisôł Jón Trepçik w 1975 r. To bëł *Ukôłdk dlô dzôtk*. Ôd tegö czasu wëszło baro wiele rzeczi. Ôd 2006 r. je to téż tãczy cësk na sprãwã edukacji i niejedny szkôlny zaczinają pisać, abô takã quasi-lëteraturã, abô ôkôlë lëteracczë, że bë pówstôwałë tekstë dlô dzôtków. A prawie szkôlnoy robiã nôlepi, bö ôni wiedzą, co dlô dzecy je nôwôżniészë.

RG: A czë to nie je tak, że jeżlë nie pówstónie pô kaszëbskù cos *à la* Harry Potter, tej dziecë i mlodżëzna pô to nie sygnã, nawet jak bądze to na wësoczi rówiznie, i mdze trzeba to wëdac dwajãzëkôwô abô le pô pôlskù?

S.J.: W całoscë je za wiele tãczich tłómaczënków, jô bë rzekł filologówëch. W pöëzji mie to sã nie widzy, tim barzi, że czãsto je to robionë „na kôłanie”. Nôwôżniészë je pisanie ôriginalno w kaszëbsczim jãzëkù, a nôlepszë dokôzë i tak ôstónã przëtłómaczonë, chöc môze nië za žëcô aùtora. Ale te tłómaczenia nie sã dzysô taczë wôżné. Nôwôżniészë, że bë pówstôwała lëteratura, bö dostãp do lëteraturë pôlsczy dzieckô na Kaszëbach mô. Jidze ô to, że bë

ôd mlodżëch lat môgło czëtac kaszëbszczë ksążczy i wiedzało, że je cos taczégö, jak kaszëbskô lëteratura.

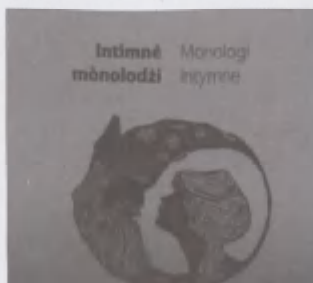
„P”: Latosy kônkùrs m. Jana Drzëdzona bëł namieniony lëteraturze dlô dzecy. To je dobrô ùdba czë równak lepi ôstawic piszącym wôlnotã w wëbörze témów?

G.S.: Jô jem baro rôd. Wiedno jem gôdôł, że dlô dzecy trzeba pisac. Ôd dôwna jem prawil, że më brëkujemë taczégö Harrégö Pottera, Tómkã Sawyera, Tómkã Wilmöwsczégö i jinszych, że bë dziecë môglë to czëtac pô kaszëbskù. Tu padło pitanië, czë dzieckô bądze chãło czëtac pô kaszëbskù. Mëszlã, że wôżné je, że bë uczba kaszëbszczégö nie bëła leno w szkôle, ale téż doma. Pamiãtóm, że jô jem swôjim dziecóm niechtërne pówiöstczy ôpówiôdôł. Jak nie bëło tekstu do czëtaniô, to jem pówiôdôł. I mëszlã, że ôd tegö trzeba zacząć. A jeżlë jidze ö pitanië ö kônkùrs, to pô prôwdze dobrô ùdba. Drãgô sã pisze dlô dzecy, bö to je czësto jin-szi czëtiñc. Jô lubiã np. w swôjich tekstach baro wszëtkô zakrãcëc i wëwidnic na kuńcu, ale tu czëtiñc bëł jinszi i jô muszôł na sarnim zôczãtku rzeknac, co tam bądze sã dzejało. Ôbczas rozstrzëgniãcô bëło rzekłë, że terô bądze science-fiction i jô baro sã z tegö ùceszył, bö tãczy lëteraturë nama je nôt. Kãsk ju tegö mómë. Piotr Dzekanowsczi robił dwa kônkùrsë science-fiction...

„P”: Jich dwaji dobiwcowiesedzą dzysô z nama – to Piotr Lëssnawa i prawie Grégor Szramka.

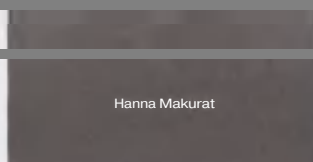
G.S.: Szkôda, że tegö wiãcy nie bëło. Mie sã baro widzało taczë pisanie. Świat, jaczi jem stwôrził na pôtrzëbë pówiöstczy na ten kônkùrs, nie dôł mie pòkù i zaczął jem pisac roman. Móm równak terô wiele jinëch rzeczi i ni môgã gô skuñczëc. Ceszã sã, że sã taczë ùdbë na te kônkùrsë, bö brëkijemë prawie lëteraturë dlô dzecy, dokazów s-f, fantasy, romansów.

S.J.: Ta sprãwa, że më czegôs ni mómë i muszimë miec, to bëła tak długô, jak jô robiã w rësznoce kaszëbsczi (ôd kuńca 70. lat). Mie sã równak wëdówô, że takô za baro



# MÖT WIDL

Kristina  
Lëwna



žeczbowõ sprawa, žebë bëłë rozmajitë òrtë lëteracczë, to nie je nõwõžniészë. Nõwõžniészõ je rówizna artisticznõ. Czë to bådze dobri tomik pòëticczi, czë to bådze dobri roman czë pówiõstka, to je równo. Na zamówienië sã nie dõ zrobië wiõldzi lëteraturë.

**RG:** Przed zaczãcym naji debatë Rõmk gõdõł, że jemù sã nie widzy, że òrganizatorzë kònkursu m. Jana Drzëdzdõna chcã, žebë pisac s-f abõ baladã.

**R.D.:** Jem terõ w drãdzi sytuacji, bõ robiã w Mùzeùm, jaczë je òrganizatorã. Szef to czëje i terõ zwõlnienië mdze leżało na biõrkù (*smiëch*). Prõwdã je, że wikszosc pisarzõw kaszëbsczi pisze na zamówienië: abõ kònkurs je ògłoszony i mùszã napisaë, bõ to sã dëtczi do dobëcõ, abõ do „Pomeranii” czë do „Stegnë”. Nie wiëm, czë je jaczis kaszëbsczi ùtwõrca, co so prosto sãdnie a pòmëšli: napiszã so cos.

**G.S.:** A ùtwõrstwõ Piotra Dzekanowsczëgõ?

**R.D.:** Në, Piotr jo. To prõwdã.

**S.J.:** Jõ mësłã, że wiele ùtwõrcõw pòëzji pisze dlõ se. Më sã jiscymë, że za wiele je pòëzji w procëmnoce do prozë, ale tak je w rozmajitëch mółëch lëteraturach – mółëch jãzëków, mółëch nórõdõw.

**R.D.:** Jõ sã zgõdzã, że pòëzjõ to je pisanie z dësżë człowiekã, z serca. Ale proza to je ju cos wikszëgõ. I jeżlë më nie dostõniëmë taczëgõ – że tak brzëdkõ rzekã – „kopa”, np. mõiże nim bëc kònkurs i dëtczi, jaczë mõiże dobëc, to më nie sãdniëmë i nie napiszëmë, bõ chto mõi na to czas? Më ni mõiżë taczëgõ pisarza, chtëren bë z tegõ žil. Wszëtcë robiã, a ti robõtë je corõz wicy.

**G.S.:** Nie zgõdzã sã do kuńca, że to je na zamówienië. Je prõwdã, że felëje nama czasu. Na przëmiõr ten mõiż roman, õ jaczim jem rzekł, leżi, bõ sã jinszë rzecżë, chtërne mùszã zrobië. Dobrze równak, że sã te kònkursë. Pówiõst-

czy, jaczë sëlãjã na kònkurs Drzëdzdõna, mõiż ju ùłożonë w głõwie chùdzy. Ni ma leno czasu, žebë je zapisaë. Nië wszëtkõ je na zamówienië. A ksãżczi Artura Jabłõnszcëgõ? Niejedne dokazë bëłë na kònkursë, ale *Namerkõny*? Abõ wezmë taczë „Zymk”. Tam tãż bëłë prozatorsczë dokazë, a nichi nie dostõł za publikacjã w „Zymkù” niżõdnëgõ dëtkã. Tej nië do kuńca wszëtkõ je na zamówienië, ale mõiż prõwdã, że najim jiwrà je to, że ni mõiżë czasu i że ni ma człowiekã, co bë žil z pisanio. Ale mõiże jak chtos napisze Harrëgõ Potterã, òstõnie przëtłõmaczony na 300 jãzëków...

**R.D.:** Mësłã, że tak mdze czedës. Jõ nie jem procëm kònkursõm. To nië. Wedle mie mõiżë jich prawie za malo. Miõlbë bëc apart kònkurs rok w rok na dokõz dlõ dzeczy, apart kònkurs na dokõz na binã itd.

**„P”:** Zdõwõ mie sã, że to jidze w tã stronã. Kònkursõw je corõz wicy. Czedë zaczinõł swõje pisanie Janka, bëłõ jich wiele mni. Czasã jeden na põrà lat.

**S.J.:** Jõ jem z tegõ pókõleniõ, co ks. Jõn Walkusz, Jerzi Stachursczi, Kristina Mùza... Nas tãż zachãcëlë do pisanio pierszë kònkursë òrganizowõnë przez Kaszëbskõ-Pòmõrszczë Zrzeszenië. Jõ so równak dzys nie wëõbrõżõm, ju w tim wiekù, w jaczim jem, žebë pisac blõs na jaczs kònkursë abõ jaczs leżnoscowë wiërtzë – jeżlë chtos õ to prosy, to w całõscë nie przëjimõm taczich zamówieniõw. Ti, co bådã piselë, to bådã, nawet jeżlë nichi sã z lëteraturë nie ùtrzymie. Na całim swiëce taczich, co žëjã blõs z lëteraturë, je baro mało. Lëteratura mùszë bëc pasjã.

**„P”:** Wiele aùtorõw na swiëce žëje równak z aùtorsczich pòtkaniõw. Mõiże to je droga dlõ naju? Jak Rõmk Drzëdzdõn õbjedze ze swõjimã ksãżkã wszëtczë szkółë, gdze sã ùczy kaszëbsczëgõ jãzëkã, i za te pòtkania dostõnie jaczi dëtk, to bådze mõiż mni mëslec õ jiny robõce i wiãcy czasu miec na lëteraturã.

**S.J.:** To je prõwdã. Taczë spòtkania sã wõżnë, ale wõżnë je tãż, że chtos rozmieje bëc gazëtnikã, pisac recenzje, rozmajitë artiklë i z tegõ sã ùtrzymac.

**RG:** Në i te szkółë nõprzõd mùszãłëbë miec tegõ dëtkã, žebë ùtwõrcõm zapłacëc.

**R.D.:** To je prõwdã, że taczich stegnõw do zarõbieniõ dëtkõw je baro wiele dlõ pisarza, ale chcëmë so prõwdã rzec: kùli je czëtiñcõw kaszëbsczi lëteraturë? Czë te dzecë sã zainteresowõnë kaszëbskã lëteraturã? Przëjedze taczë „pan”, chtëren cos gõdõ przez gõdzënë, a më tegõ nie rozmiejëmë. Ale nõwõžniészë, że mõiżë wõlnë, bõ prawie matematika bëłã. Jõ sã z taczima rzeczã spòtikõm.

**G.S.:** Ale to ni mùszë bëc leno kaszëbsczi ùtwõrca. Niejedny ùczniowie na równo jaczim zëndzenim pówiedzã: fejn, bõ ùczbë nie bëłõ.



Promõcjõ *Miedzwiodka Pufõtka* we Wdzydzach (2.07.2016). Òdj. DM

Prõwda, że czëtińców mómë dërch mało, ale ni mōżemë na to do kuńca tak zdrzec. Mùszimë robie swõje i pisać, żebë czëtińc mógł nalezc pò kaszëbskù cos dlõ se.

**RG:** A czë nie je tak, że kaszëbsczy rénk książczki je „przekłamany”, bõ wiele razy dzeje sã tak, że samorząd kùpi wikszość nakładu i rozdõ to w jaczych miõnkach, kònkursach. Młodi to dostõwają, książczki stojã na pòlëcach i nìcht tegò nie czëtõ.

**G.S.:** To je prõwda. Ale czë jinaczi je z jinyma książkama, co sã rozdõwónë na nõdgradõ np. na kuńc szkółowégò roku? Tëż wiele z nich leżi na pòlëcë. Chcã jesz rzeknãc ò Arturze Jabłońskim, jaczi wiele jezdzył na promòcje z *Namerkõnym*. Nie pamiãtõm, jak wiele egzemplarzów miõł pierszi nakłõd – 200, mōże 300. Całi sã rozszedł, bõ wiëm, że bël dodrëk robiony. Niejedny mōże kùpilë to dlõte, żebë fejn wëzdrzało na pòlëcë, ale tëż niejedny chcelë to przeczëtac.

**S.J.:** Prof. Hanna Põpõwskõ-Tabõrskõ mówią czedës ò percepcji książków i na pòczãtku 70. lat òna òbrechõwãła, że je 100 czëtińców, taczich, co wiedno bãdã kùpiwelë i czëtëlë książczki kaszëbsczë. Dzysõ wedle mie je jich 400–500. To jidze do przõdkù. I jesz jedno. Utwõrca nìc wiedno pisze, żebë miec wiõldzi odbiõr. Wezmë Jana Drëzdżõna, chtëren wiedzõt, że jegò książczki pò pòlskù bëlë przedõwónë wnenczas nawetka w 50 tës. egzemplarzy, a kaszëbsczë 1 tës. Ale òn pisõt. Jõ z nim ò tim gõdõt. Òn rzekł, że jemù to je równo, bõ òn mùsi swõje napisać, mùsi swõje wërażec.

**R.D.:** Chcõlbëm jesz rzec, że ni mómë niżõdny strategije promòcje kaszëbsczij lëteraturë. Mùsi bëc wicy autorskich zcõndzeniõw, mùsi bëc wicy ò kaszëbsczij lëteraturze w mediach i to tëch õglowõpõlskich. Mùsimë tëż miec wicy dolmaczënków na cëzëjãzëczci – na pòlsczci, niemiecchi, anielschi, bõ mōże bëc tak, że książka kaszëbskõ nie mdze dozdrzõnõ na Kaszëbach, ale przetlõmaczonõ na anielschi jednym razã w Wiõldzi Britanie òstõnie hitã. Ale żebë tak bëło, mùsimë miec õprõcowónë strategijã i miec na to dëtëczci.

**S.J.:** Jõ pamiãtõm, jak w karnie Stowarzyszenie Pisarzy Polskich më mielë taczij projekt ò rozmajitëch zetkaniach lëteraccich. Dëtëk na to dõwõt nõprzõd minyter, a põzni prezydent Miasta Gduńskã i taczë cos, taczij projekt dlõ pisarzów kaszëbsczich bë mùszałë zrobië Kaszëbskõ-Pòmõrsczë Zrzeszeniëczë Kaszëbskõ Jednotã, i sã tim zając, żebë ti, co piszã pò kaszëbskù, mógłë sã spõtëkac w szkołach.

**RG:** Wiele gõdómë ò dëtëkach. Do „Zymkù” pisze sã równak darmõk. Tam młodi utwõrcowicë moga sã pòkazaë. Zdjãjemë na pòstãpny zesziwk, jaczi mdze prawie na zymkù. Jo?



Õd prawi: R. Drëzdżõn, S. Janka, G. Szramka. Òdj. DM

**G.S.:** Jõ mësziã, że mdze.

**R.D.:** Terõ to je pòd skrzydlama wejrowsczëgõ mùzeùm. Zdjãjemë jesz wcyg na tekstë młodëch piszãcëch pò kaszëbskù. Baro czãsto, jak jõ zbiërõt te tekstë, pòcwierdzywało sã to, że piszemë na zamówienië. Lëdze dõwelë tekstë, chtërne gdzes jima òstalë, chtërne bëlë wëslõné na kònkurs, ale nie bëlë nõdgradzonë. I tak je z wikszoścã tëch dokazów. Dlõte jõ tak stãkõt na pòczãtku...

**G.S.:** Terõ rozmiejã to twõje stãkanië...

**R.D.:** Tekstë mdzemë zbiërelë dokuńca rokù, a wstrëmianikù „Zymk” sã ukõże.

**„P”:** Põmale kuńczimë naje zcõndzeniõ. Jesz proszã ò krõtczë pòdrëchõwanië: Jidzemë z kaszëbskã lëteraturã w dobrã czë w lëchã stronã?

**G.S.:** Jõ na kuńcu rzekã òptimisticzno. Jesmë gõdelë ò lëteraturze dlõ dzecy. Òstatno sã ukõzõt Mack Janusza Mamelsczëgõ. Jedno dzëwczã z etnofilologie mie rzekło gõdzënë temù, że jak dostało tã książkã do rãczci, to ni mógło sã òderwaë. Kaszëbskõ lëteratura jidze w dobrã stronã.

**S.J.:** Chcã na kuńc pówiedzec, że baro wõznõ je całõ pismienizna kaszëbskõ, to, co sã pójõwiõ w krõmach, te napisë w autobusach MKZ w Wejrowie, ten klimat, ta atmosfëra. To je nõwõzniészë, żebë to twõrzëc. Jak młodilëdze pòkõchają tã kaszëbiznã nië z przëmùszu, ale zabawë, to wszëtëkõ bãdze szło baro bëlno do przõdkù.

**R.D.:** A jõ pòwtõrzã to, co jem wiele razy gõdõt. Jõ jem dbë, że czedës kaszëbsczij pisõrz dostõnie lëterackã nõdgradõ Nobla.

**RG:** To baro òptimisticznë zakuńczenië. Niechbë takbëło. Bõg zapłaë za kòrbiõnkã.

# KOCIEWSKA JESIEŃ NIE TYLKO POETYCKA

Gdy piszę ten felieton, to bieżącej jesieni jest przed nami jeszcze ponad miesiąc, a sklepy już przypominają o czasie świątecznym, natomiast telewizja i prasa o superpełni księżycu. Księżyc większy i jaśniejszy zdarza się rzadko, więc warto było zobaczyć, by odczuć wyjątkowość czasu. Często tyle widzimy, ile wiemy – tak mówi jedna z zasad poznawania świata. Im więcej się uczymy, tym bardziej jesteśmy świadomi tego, jak wielkie są obszary naszej niewiedzy. Ktoś bliski pokazał mi dawno na niebie gwiazdozbiór początków zimy – Orion, od tamtego czasu zawsze go zauważam, gdy niebo pogodne.

Czas listopadowy, ciemny, chłodny, mokry, staje się czasem refleksji, melancholii. Była Warszawska Jesień i Jesień Poetycka – znowu czas niezwykły. Koniec października i czas po Zaduszkach był bogaty w wydarzenia kulturalne dostarczające niezapomnianych przeżyć. Najpierw (26.10) w Świeciu n. Wisłą przeżywalismy już VII Konkurs Recytatorski – Poeci z Kociewia. Co roku organizatorem jest Zespół Szkół Katolickich im. ks. Bernarda Sychty. Ożywają teksty Zygmunta Bukowskiego, Romana Landowskiego, Andrzeja Grzyba, ks. Franciszka Kameckiego i ks. Janusza Pasierba. Jest to wspaniałe grono. Trzeba podkreślić, że wszyscy wymienieni bywali w przeszłości też na południu Kociewia, czyli na ziemi świeckiej. Konkurs ma zasięg powiatowy, obejmuje różne grupy wiekowe. Szczęśliwy jest ten, do kogo trafia poezja, by okraszyć mu często szarą prozę życia.

Poezję trzeba chronić przed krzykiem, zgiełkiem świata, poświęcić jej „czas osobny”, prawie intymny. Najwięcej wierszy napisali mężczyźni, a chętniej czytają kobiety...

Najlepsi recytatorzy po etapie w Świeciu trafili na Festiwal Twórczości Kociewskiej, który – już po raz dziewiąty – zorganizowano w Tczewie. Wielokrotnie miałam okazję obserwować to święto słowa. Ważne, że uczestnikami są dzieci i młodzież z całego Kociewia. Podzielone administracyjnie, łączy się w kulturze. Większość tekstów (proza poetycka, wiersze) w polszczyźnie ogólnej, ale zdarzają się też połączenia języka literackiego z gwarą. Tak krasi swoje teksty np. ks. Franciszek Kamecki wtórnikiem *Borowiociekiej językownie*. Przy okazji utrwaliły się słowa Andrzeja Grzyba – *słysząc szelest mowy ojców...* Ileż to razy zaczyna-

łam dialektologię, przekazując studentom zdania Kazimierza Nitscha, twórcy tej dyscypliny nauki humanistycznej, że *gwaro nie jest językiem zepsutym, ale jego odmianę*. Dodawałam, że starszą, bo z dialektów powstał później język tzw. literacki. Niektórych to zafascynowało, pisali prace magisterskie, obecnie już doktorskie. Dla nauczyciela to wielka nagroda. Do konkursów wiedzy, recytatorskich przygotowują często nauczyciele po bydgoskiej szkole edukacji regionalnej. Przekonanie do wyboru właśnie takiej drogi zdobyłam podczas uczestnictwa w pracach komisji oświaty ZKP, w różnych formach, przed laty... gdy prof. Edward Breza czuwał nad opracowaniem aneksów do programów. Wiele mu zawdzięczam. Pewnie młodszy nauczyciele uczący kaszubskiego nawet o tym nie wiedzą. Nie byłoby tematu, gdyby tacy ludzie, jak prof. Breza czy historyk prof. Józef Borzyszkowski nie rozpalili pochodni... nie rozrucili dobrego ziarna.

Podczas 60-lecia ZKP kłębiły się myśli. To już kolejne pokolenia powinny kontynuować dzieło. Nadzieje budzą młodzi, też z mojego Kociewia (byli na jubileuszu). Życzę im, żeby starczyło zapasu i wytrwałości. Miejsce, w którym odbyły się uroczystości, też zobowiązuje. A moja działalność w ZKP, połowa z tej „60”, to także bardzo ważne karty z mojego życiorysu – inspiracje, nadzieje, dojrzały *brzad*... Ze swojskiej, pomorskiej *Stecki* w fascynujący świat nauki. Tyle pięknych niedoścignionych wzorów.



Często tyle widzimy, ile wiemy – tak mówi jedna z zasad poznawania świata. Im więcej się uczymy, tym bardziej jesteśmy świadomi tego, jak wielkie są obszary naszej niewiedzy.

Na początku listopada (6.11) ZKP Oddział Kociewski w Zblewie świętował swój srebrny jubileusz. Ukierunkowana na dialog, ucieszyłam się z widoku kaszubskich sztandarów (tak powinno być w ZKP). Zblewo też ma sztandar. Wielka, piękna uroczystość i gościna w Bytoni. Święto podwójne, a nawet potrójne, bo odbyła się też promocja książki dra Krzysztofa Kordy – *Ks. ppłk Józef Wryczą (1884-1961). Biografia historyczna*. Ważna postać, o której w naszej tucholskiej rodzinie krążyły opowieści. Kociewski Kaszuba – tak go nazwano i to było bardzo wymowne. Święto w Zblewie było po Pelplinie, gdzie zasłużona dla regionu Kapela Kociewska ze Starogardu Gdańskiego obchodziła swoje 30-lecie. I śpiewając, i tańcząc było. Hucznie. Wszystko to rozgrzewa do dalszej pracy. I robi się jaśniej, choć księżyc wrócić do normy.

MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK

# NIE TAKI KRZYŻAK STRASZNY?

Rok 1466 okazał się przełomowy dla naszej części Europy. Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie daje wystawa zatytułowana „Odwracamy dusze nasze na ścieżki pokoju i zgody. Gdańsk i Krzyżacy w 550. rocznicę zawarcia II pokoju toruńskiego”, którą do 18 grudnia można oglądać w gdańskim Dworze Artusa.

**D**oktor Janusz Trupinda, mediewista, a zarazem kurator wystawy przyznaje, że przygotowana przez Muzeum Historyczne Miasta Gdańska ekspozycja nie jest pierwszą, która przybliży związki Krzyżaków z grodem nad Motławą, ma ona jednak charakter szczególny. *Poprzednie wystawy, jak „Aurea Porta Rzeczypospolitej” czy „Klejnot w Koronie Rzeczypospolitej”, które przed laty odbyły się w Muzeum Narodowym, koncentrowały się na skutkach wojny trzynastoletniej i tak zwanym złotym wieku Gdańska, jaki po niej nastąpił. Nasza ekspozycja pokazuje, jak po pokoju toruńskim zmieniało się spojrzenie na Krzyżaków i ich dziedzictwo w perspektywie gdańskiej, polskiej oraz niemieckiej – wyjaśnia historyk. Z tego właśnie względu podzieliliśmy naszą prezentację na takie części, jak: „Pamięć o Krzyżakach w Gdańsku”, „Zakon krzyżacki w Gdańsku (1308–1454) i jego dziedzictwo”, „Krzyżacy w służbie ideologii narodowej” oraz „Zakon krzyżacki w propagandzie PRL”.*

U Polaków konotacje ze słowem Krzyżak w znacznej mierze ukształtowały się za sprawą XIX-wiecznych utworów – Mickiewiczowskiego *Konrada Wallenroda* oraz powieści Henryka Sienkiewicza. W tym samym czasie tradycja zakonna stała się



Rangę wystawy w Dworze Artusa podkreśliła obecność na wernisażu wielkiego mistrza dr. Brunona Plattera

dla Niemców jednym ze zworników idei nacjonalistycznej.

Bardziej złożona sprawa jest z gdańskim spojrzeniem na zakon krzyżacki. Na przestrzeni stuleci bardzo się ono zmieniło.

*Przez długi czas rocznica wybuchu w 1454 roku wojny trzynastoletniej i zburzenia zamku krzyżackiego nad Motławą była okazją do wielkiego świętowania – wskazuje dr Trupinda. Gdańszczanie byli dumni, że udało się im zrzucić zwierchnictwo zakonu, co widać najlepiej po hucznych obchodach okrągłych rocznic tego wydarzenia w roku 1654 i 1754. Zmieniło się to diametralnie w okresie zaborów, kiedy to Krzyżaków zaczęto afirmować. Działo się tak nie tylko w Gdańsku, ale i w całym jednoczącym się państwie niemieckim.*

Janusz Trupinda przyznaje, że na miejsce wystawy nieprzypadkowo wybrano Dwór Artusa. Po pierwsze, korzenie tego budynku sięgają czasów krzyżackich. Po wtóre, znajduje

się w nim sporo elementów odwołujących się do relacji gdańsko-krzyżackich, by wspomnieć tylko obrazy „Oblężenie Malborka” czy „Okręt Kościoła”, na którym jak się przypuszcza, widać fragment zniszczonego przez gdańszczan zamku komturskiego.

*Na wystawie pokazujemy między innymi bogaty wybór krzyżackich numizmatów oraz rękopisów, w tym pochodzące ze słynnej gdańskiej biblioteki Mariackiej – wylicza historyk.*

Ozdobą ekspozycji jest oryginalny mszał krzyżacki, który w listopadzie został wpisany na Polską Listę Krajową UNESCO Pamięć Świata. Ponadto w Dworze Artusa znalazły się elementy multimedialne i sporo dzieł sztuki, wśród których warto zwrócić uwagę na dwie wersje „Bitwy pod Grunwaldem” (więcej na ten temat na s. 35).

Rangę wystawy podkreśliła obecność na wernisażu wiceministra kultury Jarosława Sellina oraz wielkiego mistrza krzyżackiego dr. Brunona Plattera. Duchowny przyznaje, że pytano go, dlaczego bierze udział w obchodach rocznicy klęski zakonu. *Odpowiadałem wtedy, że nie świętuję klęski, ale nastanie pokoju – tłumaczy opat Bruno Platter. – Historia pokazuje, że nawet po długich walkach można podać sobie ręce. Jest to bardzo ważne zwłaszcza w dzisiejszych czasach.*

Dla zainteresowanych tematyką krzyżacką wartościową pamiątką po wystawie będzie katalog zawierający teksty uznanych badaczyepoki: Udo Arnolda, Beaty Możejko oraz Edmunda Kizika.

TEKST I FOTOGRAFIE MAREK ADAMKOWICZ



Ozdobą wystawy jest XV-wieczny mszał krzyżacki, który w listopadzie został wpisany na listę UNESCO



# Zycie poświęcone prawdzie

STANISŁAW SALMONOWICZ

Słowa rzymskiego poety Iuwenalisa przychodzą na myśl, kiedy piszę parę słów o jubileuszu profesora Jana Łopuskiego, który 3 stycznia 2017 r. będzie obchodzić setne urodziny życia pracowitego i – użyjmy tego słowa – życia niezłomnego w epoce jakże trudnej 1939-1989.

Zacznijmy jednak od początku naszą opowieść. Jan Łopuski, choć stał się w młodości na całe życie miłośnikiem Gdyni i morza, wywodzi się przecież (podobnie jak i jego małżonka, Katarzyna z Woźniakowskich) z kręgu znanych rodzin szlacheckich z dalekiej od morza Małopolski. Profesor kończył słynne krakowskie liceum im. Króla Jana III Sobieskiego i studiował prawo na UJ. Zapału nadmiernego do swoich studiów początkowo nie przejawiał, ale odkrył nagle swe zainteresowanie prawem morskim. Zafascynował się dziejami mórz i oceanów, faktem, że człowiek od zarania dziejów podróżował i handlował „wodą i na wodzie”. Prawo morskie to dziś wielka, bardzo specjalistyczna dziedzina, łącząca wątki prawa cywilnego klasycznego i prawa publicznego. Dodajmy, że dziś to w sporej mierze fragment prawa międzynarodowego, obiekt konwencji międzynarodowych. W dobie studiów Profesora wiedza o prawie morskim nie była zbyt rozpowszechniona, a miasto i port Gdynia dopiero się rozbudowywały. Zainteresowania Łopuskiego skłoniły go do odbycia w latach 1937-1939 praktyk w instytucjach handlu morskiego w Gdyni. Gdynia, jak sam napisał w swoich wspomnieniach, „była dla mnie wtedy oknem na morze i świat. Czyste, nowoczesne miasto, tętniące życiem, z dynamiczną, nieco pionierską społecznością”. Podkreślał, że ówczesnie „praca na morzu”, dalekie rejsy, wszystko to miało posmak romantyzmu, z którego do dziś niewiele pozostało. Młodzież kształtowała wówczas także lektura opowieści morskich Conrada-Korzeniowskiego.

Wrzesień 1939 r. zamknął okres niefrasobliwej młodości. Po udziale w kampanii wrześniowej, rzecz jasna, że

w kawalerii (i to na własnym koniu, który padł ofiarą wojny), trwająca wiele lat służba w Armii Krajowej w podokręgu rzeszowskim po rok 1944. Profesor na emeryturze ujawni nowy talent – talent literacki. Czasy wojny opisał z własnych wspomnień w książce pt *Opowiadania wojenne. W niemieckich i sowieckich kleszczach* (wydana w Oficynie Branta w 2009 r.). W przedmowie do niej tak napisałem o opowieściach Profesora: „(...) pełne refleksji autorskich obrazują – daleko od schematów biało-czarnych – dylematy konspiratora, trudne i nietypowe kontakty z przedstawicielami władzy okupacyjnej, równie niełatwe problemy postaw ludzi, także członków konspiracji znajdujących się w ekstremalnych warunkach (...)”. Szkice Jana Łopuskiego mają własny ton, wolny od pustostaw. Stąd ich autentyzm i szczególna wartość.

Podchorąży kawalerii w kampanii wrześniowej, podporucznik AK, pełniący różne ważne funkcje w inspektoracie rzeszowskim Armii Krajowej, już w lecie 1944 r. znalazł się w obliczu wkraczających do Rzeszowa (1 sierpnia 1944 r.) oddziałów Armii Czerwonej. Aura „wyzwolenia” trwała krótko, „wyzwoliciele” bowiem w pierwszym rzędzie zajęli się rozbiciem struktur Armii Krajowej. Ci, co ocalili z łapanek, przechodzili ponownie do konspiracji. Jan Łopuski zakończył swoją rolę konspiratora aresztowany w początkach grudnia 1944 r. przez kontrwywiad sowiecki. Przedtem jednak brał udział m.in. w nieudanej próbie odbicia żołnierzy AK przetrzymywanych w zamku Lubomirskich w Rzeszowie<sup>1</sup>. Władze sowieckie, które go aresztowały, nie zidentyfikowały go jako oficera, nie wiedziały nic o jego udziale w próbie zdobycia zamku Lubomirskich (czego także i w PRL-u UB nie dowiedziało się z korzyścią dla losów zainteresowanego) i po krótkim śledztwie został „wyselekcjonowany” w dużej grupie żołnierzy AK do wywiezienia w głąb ZSRR. 11 stycznia 1945 r. wysłanego w długą podróż do łagru w Stalinogorsku. Profesor opisał swe prze-

<sup>1</sup> Dramat Rzeszowszczyzny zajętej przez Armię Czerwoną w lecie 1944 opisał Jan Łopuski w książce, do której tajnie przez lata zbierał materiały: *Losy Armii Krajowej na Rzeszowszczyźnie – sierpień-grudzień 1944*, Warszawa 1990. Za tę ważną pracę otrzymał honorowe obywatelstwo Miasta Rzeszowa.

życia w łagrze, ciężką zimą 1945 r., niewolniczą pracę i głód. Po zakończeniu wojny część żołnierzy, w tym i Jan Łopuski, 1 września 1945 r. odesłana została transportem do Polski. Po zorientowaniu się w sytuacji w kraju Profesor nie widział szans w powrocie do konspiracji, jednakże zdecydował się uciec z Polski w październiku 1945 r. i zgłosił się we Włoszech do II Korpusu Polskiego, z którym dotarł do Anglii i do momentu rozwiązania jednostki. Zostać na emigracji czy jednak wracać do kraju, gdzie ogłoszono jakąś amnestię? Ostatecznie zdecydował się wrócić do Polski w 1947 r. i zamieszkał w Gdyni, podejmując pracę w biurach handlu morskiego. Szybko jednak się okazało, że w PRL-u nie zasługuje na zaufanie (i trwało to długie lata). Rozpoczął wprowadzić pracę naukową (doktorat z prawa morskiego w UAM, wrzesień 1951), ale fakt, że chciał tylko spokojnie pracować w wybranym zawodzie, sytuacji nie ratował. Już w 1949 r. otrzymał decyzję, że z rodziną ma opuścić Gdynię i wybrzeże. Były to tzw. wysiedlenia osób niepewnych ze „strefy pogranicznej”. (Mało kto dziś pamięta, że przez długie lata, by przyjechać na wakacje do Sopotu, potrzebna była specjalna przepustka). Udało się tę decyzję przez wpływowych znajomych w Warszawie zawiesić i nie została wykonana, ale Profesor był stale inwigilowany, przesłuchiwany, niewiele brakowało, by go aresztowano, choć bezpieczeństwo brakło dowodów na jego działalność w WIN-ie. Tak czy inaczej, jako oficer AK i „andersowiec” był osobą stale podejrzaną, często musiał zmieniać pracę. Sytuacja zmieniła się na lepsze, choć tylko częściowo, dopiero po upadku stalinizmu w 1956 r. Jednak zarówno jego próby działalności naukowej, jak i wyjazdy zagraniczne były blokowane, nie bez interesów prywatnych tych osób, które obawiały się jego konkurencji naukowej w zakresie prawa morskiego. Pracował kolejno jakiś czas w Instytucie Morskim w Gdańsku, a potem w Morskim Instytucie Rybackim. W styczniu 1970 r. uzyskał habilitację w Poznaniu i wobec trudności w pracy naukowej w Trójmieście przeszedł na Wydział Prawa i Administracji UMK w Toruniu, w którym będzie pracować aż do emerytury. Postawa niezależna Profesora, mimo jego stale rosnącego dorobku fachowego, ciągle była od przypadku do przypadku przyczyną kłopotów. W latach 1980-1981 profesor Łopuski odegrał dużą rolę na UMK, a zwłaszcza jako wybrany dziekan swojego wydziału, z której to funkcji zrezygnował w czasie stanu wojennego, protestując przeciwko usunięciu przez ministerstwo ówczesnego składu rektorskiego. W okresie toruńskim Profesor rozwinął niezwykle aktywną działalność naukową, dydaktyczną, a także wielokrotnie (mimo wracających czasem trudności) i coraz częściej brał udział w międzynarodowym życiu naukowym oraz pełnił wiele ważnych funkcji jako ekspert w pierwszym rządzie w zakresie spraw morskich, ale także w dziedzinie, którą od lat się zajmował – prawa ubezpieczeń, w której to, można powiedzieć, stworzył w Polsce własną szkołę z tego zakresu. Ostatnią wreszcie, także zaskakującą specjalnością Profesora były zagadnienia prawne związane z wykorzystywaniem dla celów pokojowych energii atomowej. Wystarczy tu przypo-

mnąć kilka faktów najważniejszych. Jego działalność w zakresie spraw prawa morskiego była najważniejsza. W Polsce w latach 1987-1999 pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Kodyfikacyjnej Prawa Morskiego. Także był redaktorem i współautorem pionierskiej, nie tylko z polskiego punktu widzenia, trzutomowej pracy pt. *Prawo morskie*, publikowanej w latach 1996-2000. Równocześnie jako autor i ekspert różnych międzynarodowych czasopism i struktur stał się czołowym autorytetem w zakresie prawa morskiego także poza Polską. Sądzę, że jedna z ostatnich publikacji Profesora pt. *O żegludze i prawie morskim. Wspomnienia i refleksje* (Oficyna Branta 2011) stała się jakby osobistym podsumowaniem refleksji o dziedzinie, która Profesora całe życie pasjonowała. Zainteresowanie Profesora nową dziedziną prawa – prawem atomowym – zaowocowało publikacjami, współpracą z Państwową Agencją Atomistyki i następnie przez wiele lat udziałem w pracach Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej w Wiedniu. Tak więc się złożyło, że aktywna działalność międzynarodowa Profesora, dawniej stale niemal utrudniana przez władze (po raz ostatni w 1986 r. nie chciano dopuścić do wyjazdu Jana Łopuskiego do Budapesztu na kongres prawa ubezpieczeniowego z powodu... jego przemówienia w Rzeszowie na spotkaniu byłych żołnierzy Armii Krajowej), miała swoje apogeum już w latach, kiedy Profesor na UMK przeszedł na emeryturę. W Toruniu w tych latach wziął także udział, wraz ze mną, a u boku słynnej oficer AK Elżbiety Zawackiej („Zo”), w inicjatywie powołania związku byłych żołnierzy Armii Krajowej, choć w typowych działaniach „kombatanckich” lat późniejszych zazwyczaj nie uczestniczył, z wyjątkiem spraw takich, jak uczczenie pamięci grona jego kolegów z lat wojny z płk. Łukaszem Cieplińskim na czele, którzy zginęli skazywani na śmierć za działalność w WIN-ie. Po latach zrealizował swój zamiar powrotu do Gdyni, gdzie przebywała od lat liczna jego rodzina – córki, wnuki. Nie tylko jednak jako emeryt nie rezygnował z pracy naukowej, lecz także rozwinął wspomnianą już powyżej twórczość literacko-wspomnieniową. Poza wymienionymi wyżej *Opowiadaniem wojennym* i książką o losach Armii Krajowej na Rzeszowszczyźnie oraz tomem rozważań o badaniach nad morzem i prawem morskim, Profesor napisał jeszcze jedną sporą książkę pt. *Pozostać sobą w Polsce Ludowej. Życie w cieniu podejrzeń* (Rzeszów 2007, IPN). Jest to jedna z najciekawszych książek ukazujących losy człowieka w PRL-u przez długie lata (autor opisał tu przede wszystkim lata od 1947 do roku 1989) pozostającego w sytuacji podejrzanego przez władzę, która stale śledzi jego postawy, uczynki, nie zapomina ani na chwilę o przeszłości.

Kiedy spojrzeć na drogę naukową i życiową Profesora, na czoło wysuwa się jego twarda postawa w służbie kraju, przestrzeganie zasad etyki. Etyka w PRL-u wymagała jednej cechy, której niestety wielu bardzo brakowało: cywilnej odwagi na co dzień.

# Pömachτόny žëwöt Bruna Richerta

dział 8

WEDLE AKTÓW Z ARCHIWUM INSTITUTU NŌRODNY PAMIACĔ

Ob czas bëcëgō w Rabce Bruno Richert pōd falszëwim nōzwëskã „Richter” robił jakno wëchōwiwōcz w henëtnym sanatorium dlō dzecy. W napisōnëch przez siebie w piãdzesãtëch latach uszłëgō stolata ōswiōdczenim i žëcopisu bëłno ōbtaksowiwōł swōjã robotã na tim stanowiszczu. Napisōł, że bëł chwōlony za swōjã wëchōwnã dziejnotã przez szkōłowë wësżëznë i Towarżëstwō Drëchów Dzecy (pól. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, TPD), dzãka czemu w maju 1951 r. ōstōł wëprzëdniony. Dōstōł tedë robotã *pedagōgōwëgō czerownika* sanatorium w Rabce. Pōd kuńc ōsmëdzesãtëch lat XX w. Richert ob czas żëndzeniëgō z Riszardã Cemińszcim nazwōł stanowiszczë, jacżë tej dostōł, *zastãpcã direktora do wëchōwnëch sprawów*, a zajimōł je do rujana 1951 r. W tim czasie „Richter” dopasowōł sã, przënōmni tak „dlō ōka”, do czasu, w jaczim žił. Jak pōwiedzōł Cemińszczëmu cziledzesãt lat pōżni, *zmiana farwów na czerwone* wëdōwa sã mù w tim czasie pasownō. Całë sanatorium bëło „czerwone”. Richert zapisëje sã do Towarżëstwa Pòlskō-Sowiecczi Drëszbë (pól. Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, TPPR) i ōstōwō przëdnikã sanatoriowëgō karna nōleżników ny organizacje. Nibë blōs udōwōł, że w pedagogowi robōce wëzwëskiwō wskōżë sowiecczëgō utwōrcë kōmunystycznëgō wëchōwaniō Antona Makarenczi, a tak pō prōwdze mōdłã miōł bëc dlō niegō Janusz Kōrczōk (pól. Janusz Korczak). W kuńcu dōstrzegli ōstōł przez... Minysterstwō Pōuczënië (pól. Ministerstwo Oświaty).

Jak to sã stało, mōżemë sã wëdowiedzec z czile rozmajitëch relacjów Richerta. Wedle ti z ōsmëdzesãtëch lat XX w. do Rabczy przëjachōł Minyster Pōuczënië Witold Jarosińszci (pól. Witold Jarosiński; zajimōł to stanowiszczë w latach 1950-1956) i sōm zabëdowōł „Richterowi” robotã w swōjim minysterstwie. Równak w ōswiōdczenim i žëcopisu napisōnëch przez Richerta w 50. latach fëlje nadczideci ō przëjachanim samëgō minystra do Rabczy. W swōjim ōswiōdczenim z 1956 r. Richert pisze blōs ō tim, że w *sëwniku 1951 r. przedstōwca Minysterstwa Pōuczënië dr Józef Andrzejewszci zabëdowōł mië robotã* w ti instytucje. Niezanōleżno równak ōd tegō, jak wëzdrzałë jeleżnoscë zabëdowaniegō mù robótë w Minysterstwie Pōuczënië, Richert wësłōł pismiono z prōsbã ō przëjacë do prōccë w ti instytucje. Na pōczãtku gōdnika 1951 r. zaczął tam robie jakno kontraktowi wizytatora szkōłōw w Departamencie Pōzaszkōłowëgō Wëchōwaniëgō. Wëstãpōwōł tam tëlż pōd nōzwëskã „Richter”. Jak sōm przëznōł sã w žëcopisu z 1953 r., w papierach, jacżë wëpisywōł przë zaczãcym robótë, wpisōł falszëwë wiadłã ō se. We *wniosku ō zezwolenië na aresztowanië* z 29 rujana 1952 r. sã ōne wëpisōné. Wëchōdō z nich, że w tim czasie bohater naszëgō artikla nazywōł sã Bruno Richert. Miono ojca bëło prōwdzëwë, to je Władisłōw. Jinszi bëł dzień urodzeniō, bō 24 strëmianika (a nië, jak pō prōwdze 24 lëstopadnika) 1921 r., a mōłã jegō urodzeniō bëło nië Wejrowō, le... Kujawszcë Żłotniczci (pól. Żłotniki Kujawskie).

W tim sarnim dokumencie wëczëtac tëlż mōżemë, że „Richter” zatacył w swōjich papierach czile rzeczów ze swōjëgō žëwōta. Nie wspomnãł na przëmiōr ō ukùnczenim przez se Wëdzëlu Teologie na Jagellońszcim Uniwersytece. Napisōł za to, że ōb czas II światowi wōjnë bëł nōleżnikã Gbùrszczich Batalionów (pól. Bataliony Chłopskie), a pōcwierdzëc to miałë referencje, jacżë nibë dostōł ōd pisarza, dzejarza lëdowi rësznōtë, żołnierza Gbùrszczich Batalionów i pōsëlca Józefa Ōzdzi-Michalsczëgō (pól. Józef Ozga-Michalski). W stëczniku 1952 r. dostōł służbōwã jizbã w szkoleniowim ōstrzōdku w Ōtwōcku kole Warszawë. Nie meldowōł sã w tim mōlu. Cëkawë je to, że mieszkōł w ti jizbie razã z człowiekã, co to nibë zabëdowōł mù robotã w minysterstwie, to je z Andrzejewszcim, chtëren wedle bezpiecze wiele ō „Richterze” wiedzōł.

Ob czas swōji robótë w resorcie pōuczënië Richert czãsto jezdzył „w teren”, gdzie kōntrolowōł szkōłë. Wëzdrzi na to, że nen czãd w žëcym dōwnëgō przëdnëgō redaktora „Zrzeszë Kaszëbsczci” i niedoszłëgō lcsadza pōd wiele wzglãdama nie bëł dlō niegō za bëłny. Jegō ōpisanie chcemë le zaczãc ōd tegō, co napisōł ō tim w swōjim žëcopisu z 1953 r. sōm Richert:

*Czej robił jem w Minysterstwie Pōuczënië, bëłjem czësto zmarachōwōny nerwōwō. (...) Załōmōł jem sã mōralno. Wpōdł jem w niewiara. Niemōralnë towarzżëstwō drëchów. Skalōł jem wszëtczë swidtoscë. Robił jem jedno žëcowë głëpstwō za drëdżim. Nie mësłōłjem ō przëdnoce. Stōł jem sã ōbarchniałi w tim, co jem robił.*

*Białka chca ùpòrządkowaniô żęcégò, zameldowaniô sã, zmianë spòsobu żęcégò itd. Doszło do ôstrëch małżeńskich sztridów. Białka z dzeckã wëjacha. Jô za to nalôżł so chwilowë miłostczë. W nadczidniatim wëzi wniosku ô zezwolenie na aresztowanie Richerta je téż wiadło, że do Minysterstwa Pòuczenië przëchòdałë skardzi na niego, bô jakno szkòłowi wizytatora ôb czas swòjich słužbówëch rëzów prowadzył sã niemòralno i pòżëczòł ôd rozmajitëch lëdzy dëtczi, jaczich pòzni nie ôddòwòł. W zëlniku 1952 r. „Richter” dozdrzòł, że w minysterstwie zaczinają mù sã barzi ùwòżno przëzerac. Prawie tedë wzał dwa tidzenie wòlnégò. W tim czasie téż (28 zëlnika 1952 r.) Minysterstwò Pòuczenië pò przeanalizowanim óbwinów, jaczima ôbcąziwóny bëł Richter, disciplinarno zwòlniło gò z robòtë, a jegò sprawã chcało szcerowac do prokuratora. W aktach dejade ni ma dokazu, że sprawa wëstąpków „Richtera” nalazła sã w prokùraturze. Ôkróm te kask przed wërzucenim z minysterstwa zdążył Richter (20 Zëlnika 1952 r.) ôżenić sã w Ôlsztënie ze szkòlną *autochtónką*, chtërna pòchòda z mrągòwsczégò pòwiatu. Zdënknen, pròwdac kòscelny, za jaczis czas ùznóny ôstòł za niewòzny, bô ôdbël sã bez zòpòwiesców ë jinszych fòrmalnosców. Miòł téż nibë Richter ùgadac sã z łódzkã Wëtwòrniã Pòuczeniówëch Filmów (pól. Wytwòrnia Filmów Oświatowych), że napisze dlò ni scenarnik filmu pòd titlã „Dom Harcerza”, równak pò wzacym pierszégò dzëła honorarium dëcht nick nie napisòł i zerwòł z wëtwòrniã wszelejakã łączbã. Nie odpòwiòdòł téż na pismiona, jaczë w ti sprawie dostòwòł.*

Pò stracë białczë, robòtë, ùnieważnienim zdënkù i jinszych swòjich przesprawach Richter bójòł sã skut-

ków tegò, co zdzejòł, i ni miòł chacë wracac do Warszawë. Bël tedë wierã dosc dalek ód wiarë w Boga. W zdrzòdłach widzec je nadczidczë ó tim, że mësłòł nawetka ô zabicym sã, bô czuł, że je *buten ôbrëmieniô żęcégò* (pól. poza nawiasem życia). Kaskczasu spadzył kòł swòjich znajemnëch, jaczima gòdòł, że mò ùrlop: ù czerownika szkòłë w Hùsowie kòle Łañcuta Ignaca Błaszkewicza, a pòtemù kòł czerownika szkòłë w wiòlgòpòlszcim Rogòźnie. Zdebłò pòzni zòs nalôżł sã na pòmòrszczi zemi.

Nigle równak przedstawiëmë dalszë kawie Richerta, chcëmë le przëzdrzec sã përzniã temù, co robiã bezpieka, żebë nalezc ùcektégò wiadłòdòwòcza 0 tacewnym mionie „C-5”. Z dokùmentu zrëchtowónégò w Mieszcim Ùrzãdë Publicznégò Bezpiekù w Gdini w stëczniku 1950 r. wëchòdò, że wedle jegò fònkcionariuszów Richerta tedë nie bëło w Polsce, a jegò personalnò teczka wiadłòdòwòcza mia bëc tej przekòzónò do archiwùm Wòjewództczégò Ùrzãdu Publicznégò Bezpiekù w Gduńsku. Wiëmë ju, że do Richerta przëchòdałë klapë, że nibë wejrowszczë ÙB wië, gdzie òn je. Ôb czas jegò bëcégò w Rabce (zëlник 1951 r.) przez przëtròfk pòtkòł 1 pòznòł Richerta chłop ó nòzwësku Seredińszci (pól. Seredyński), chtëren dejade nie wiedzòł, że dówny „przëdny” „Zrzeszë Kaszëbsczë” tacy sã tam pòd zmienionym nòzwëskã. Ze wspòminónégò ju rëchli *wniosku ô zezwolenie na aresztowanie* wëchòdò, że pò tim zetkanim wiadło ô tim, że Richter mieszkò w Rabce, doszło do gduńszczégò WUPB, chtëren zaczął gò szëkac *na kòrespondentowi òrt*, nie dało to równak niżòdnégò brzadu. Dopierze pò zwòlnienim „Richtera” z Minysterstwa Pòuczenië wëszëznë bezpieczy ùdostałë swiãdã, że to prawie òn je szukónym

przez gduńszcë ÙB Richertã. Tedë to prawie zrëchtowóny ôstòł *wniosek ô zezwolenie na aresztowanie* Bruno-na Richerta. Ôradzã, żebë gò zatrzi-mac, bëłë: *fakt taceniô sã Richerta pòd zmienionyma personaliama, jegò niewëklarowónò dzejnota i znónò ju [jegò] uszłota, co wskòzywò, że wcyg prowadzi wrogã robòtã procëm Lëdowi Polsce*. Wëszëznë pòlszczi bezpieczy ùdbałë so tej, że musz je aresztowac Richerta i richtich wëklarowac całã jegò sprawã. Ô tim zòs, że bëła òna dlò Minysterstwa Publicznégò Bezpiekù wòznò, swiòdczëc mòże to, że pòd nadczidniatim wnioskã, jaczë szcerowóny ôstòł do samégò wiceminystra Mieczisława Mietkòwsczégò, pòdpiselë sã nòleżnicë nòwëszszégò przëdnicstwa tegò resortu, to je Direktorzë Departamentów V MPB pòłkòwnik Juliô Bristiger ë Śledczégò pòłkòwnik Józef Rózańszci (jedny z nòbarzi znónëch stalinowsczych przesprawców). Ôd tegò czasu szukanim Richertã zajął sã V Departament MPB.

*Z wniosku ô zezwolenie na aresztowanie* wëchòdò, że wedle fònkcionariuszów bezpieczy w rujanie 1952 r. *persona Richtera je pò pròwdze na Pòmòrziem znónò, ale w strzodowiszczu tim cwierdzã, że Richter vel Richter w òbćndze Pòlszczi terò nie przebiwòł*. Timczasã prawie tej wròcył òn znòwù na pòmòrską zemiã, chòc nie óznòczò to, że óprzestòł sã ùkrëwac. Wiadła ô tim czãdze w jegò żëcym mòmë midzë jinszima z pismiona zrëchtowónégò w Chònicach 4 stëcznika 1954 r. a chtërnégò zamkłosc tikała sã tegò, co dzejãło sã ód jesenie 1952 r. do zymku 1953 r. „Richter” przebiwòł w tim czasie w Czersku, colemało ù czerowniczczi henëtnégò przedszkòłò. Co pòrà dniów wëjëzdziwòł w rozmajitë stronë; przede wszëtczim do Kòrsëna,

Tczewa i Żelgöszczë. Mieszkańcóm Czerska wëdówół sã pòdezdżóny, bõ nie bëł wcale zameldowóny w tim gardze. Gòdół ò se, że bëł... szkòłowym wizytatorã z Minysterstwa Pòucżenë i nawetka jezdzył na „kòntrolë” szkòłów w óbëndze Czerska ë gminë Kòrsëno. Wëdzdzi tej na to, że dërch iiziwół papiorów (np. słuźbówi legitimacje) z czasów, czej robił w tim resorce, chòc ni miół ju do tegò niżòdnégò prawa. Skądka jinądka wiémë téż, że òb czas „słuźbówëch” rëzów do szkòłów w ókòlim Kòrsëna i Wiela ùziwół nawetka (gwësno téż bezprawno) stãpnia doktora. Òkróm tegò rozszerzwiół téż klapë ò tim, że nibë ód gromicznika 1953 r. miół zaczac robie jakno profesor w Katołëcczim Lubelsczim Ùniwersytece (pól. Katolicki Uniwersytet Lubelski; KUL). Na spòdlim tegò lëdze doszlë do swiadë, że skòrno mó robie w KUL-u, to wierã je ksadzã w cywilnym òbleczeniu, co żëje na nielegalny òrt. Òb czas swójégò mieszkanió w Czerskù pótkikół sã téż Richert z rozmajitima ksadzama, z chtërnyma gòdół na „te”. Dzaka temu lëdze domësliwelë sã, że mùsz sã ju z nima bëłno znac. Jinszim papiorã, jaczi pòkazywół tej lëdzóm Richert, bëła legitimacjò zastãpcë Przëdnika Pòtkanió Zwiãzku Pòlszczi Młodzëznë w Warszawie, wedle chtërn

zwół sã... Bronisław Richter. Mùsz je napisać w tim mòlu, że legitimacjò ta bëła „pamiãtkã” pó tim, jak Richert pò pròwdze (w 1952 r.) wespółòrganizowół nadczidniãtë wëzi pòtkanië, ò czim wspominiół w swòjim żëcopisu, a nawetka pòchwilił sã tim Cemińszëmù pòd kuńc lat 80. ùszlëgò stalata. Widzymë tej, że ród wëzwëskiwół papiorë, chtërnëch ju ni miół prawa ùżëwac, ale na zycher miół swiadã, że to prawie òne robiã richtich wrazenië na lëdzach, z jaczi-ma miół tej do ùczinkù.

Jistno jak rëchli, tak téż òb czas swòjih „kòntrolów”, jaczé prowadził w ókòlim Czerska ë Kòrsëna, pòziczół dëtczi ód czerowników ód-wiedzywónëch przez se placówków. Brół téż pòziczci ód ksãzi z czersczi parafie. Dëtków nëch gwësno do czasu zrëchtowanió pismiona (stëcznik 1954 r.) nie óddół. Òkróm tegò nie óddół téż ksãżków wëpòżëczonëch z czersczi biblioteczi.

Na pòczãtku strëmiannika 1953 r. V Departament MPB doszedł do swiadë, że nadszedł richtich czas, żebë kureszce pojmac „Richtera”. W tim cëlu jeden z fònkcjonariuszów tegò departamentu miół przëjchac do PUPB w Chònicach i wëspòtrobiãc z jegò szefã, zaaresztowac Richerta. Miało sã to òdbëc krëjamno. Wedle planu pójmanió dównégò wia-

dłódówócza „C-5”, zrëchtowónégò w warszawsczi centralë bezpieczi, mùsz bëło òb czas ti akcje bëc baro òstrożnym, żebë zaaresztowóny czasã sã nie ópiérół abò nawetka nie próbówół zwiornac. Z aktów wëchòdó równak, że czej ùbów-cë przëjachelë do mòla, gdzie spòdzëwelë sã nalezc Richerta, nen bëł ju jima ùcekli. Całò akcjò nie przëniosła tej brzadu, a Richert jesz przez czile miesacy tacył sã przed wëszëznama.

SŁÓWK FÖRMELLA\*



\* Autor je starszym archiwistã w archiwalnym dzëlu gduńszëgò partu Instytutu Nòdrodny Pamiãcë.

## ZŁOTÒ ÒDZNAKA

Slédnym czasã trafiła do zbiorów wejrowszczégò mùzeùm złotò òdznaka „SztãpòlSwiatopòłka Wiòldzégò” (pól. Pieczęć Świętopełka Wielkiego). No hònorowë òdznaczenië jakno pierszò dostała 14 łżëkwia 1976 rokù rodzonò w Gdinie pisarka i gazëtniczka Izabella Trojanowskò (1929-1995). W latach 1980-1983 bëła òna przëdniczkã Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò. Je àutorkã, razã z Różã Ostrowskã, ksãżczzi *Be-deker kaszubski*, jakò do dzysò dnia je jednym z nòwòznieszych zdròdłów wiëdzë ò Kaszëbach.

Òdznakã przëznòwò zasłużonym nòlëznikóm Zrzeszeniò gduńszczi part ny stowòrë. Złotã klasã „Sztãpla” donëchczas wëprzëdnionëch bëło 15 sztëk lëdzy. Króm tegò gduńszczi part przëznòwò téż klasã strzëbrznã i brunã.

RD



# BORZYSZKI I KOSZNIKI W DRODZE. Z KASZUB DO LWOWA

CZĘŚĆ  
2

## ŚLADAMI DZIADKA

Nadal nie dokopaliśmy się w rodzinnych archiwach pamięci, gdzie dziadek mieszkał we Lwowie. Opowiadał cioci Zosi, że dom był przytulony do wzgórza i że podczas ostrych wiatrów odnosił wrażenie, że budynek zaraz zostanie przez wicher porwany. Które to ze lwowskich wzgórz? Jedyne miejsce, które jednoznacznie udało nam się zidentyfikować, to obecny Lwowski Narodowy Uniwersytet Medycyny Weterynaryjnej i Biotechnologii im. Stefana Grzyckiego, dawna Akademia Medycyny Weterynaryjnej. W okresie międzywojennym jedna z dwóch uczelni w Rzeczypospolitej kształcących w zakresie medycyny weterynaryjnej obok Wydziału Weterynaryjnego na Uniwersytecie Warszawskim. Powstała w 1881 r. uchwałą Sejmu Galicyjskiego jako Cesarsko-Królewska Szkoła Weterynaryjna we Lwowie, pełne prawa akademickie uzyskała w 1909 r., a jej prapoczątki stanowić miała Szkoła Kowalstwa, założona we Lwowie w XV w. Okazały budynek w stylu neoklasycystycznym niegdyśszej lwowskiej akademii mieści się przy ulicy Piekarskiej niedaleko Cmentarza Łyczakowskiego. Tym samym padł rodzinny mit – dziadek nie studiował na Uniwersytecie Lwowskim.

Przeżykliwy portier, gdy w kilku słowach nakreśliliśmy mu powód naszych odwiedzin, pozwolił nam nie tylko obejść wnętrza budynku. Dojadł szybko kanapki i osobiście oprowadził nas po pustym gmachu, otwierając przez nami podwoje auli i kolejnych sal wykładowych. Emerytowany robotnik nieistniejącej już miejscowej fabryki opowiadał z dumą o dziejach uczelni, objaśniał ścienne malowidła, przedstawiające m.in. drogę Ukrainy do samostanowienia, oraz pokazywał zdjęcia dokumentujące życie uczelni, w tym współpracę z uczelniami polskimi. Ze wzruszeniem szukaliśmy śladów dziadka, wyobrażając go sobie jako żaka siedzącego na wykładzie.

W auli, na jednej ze ścian, powitała nas galeria portretów rektorów: od pierwszych polskich ojców-założycieli za czasów Austro-Węgier po aktualnego. Byliśmy pod wrażeniem tego widomego wyrazu zapłatania kulturowej kontynuacji pomimo przesunięć granic, świadomości i częściowo zawstydzeni, że na naszej Politechnice Gdańskiej nie osiągnięto jeszcze konsensusu w spojrzeniu na zmienne losy naszej gdańskiej dumy. Świątując przed dekadą jubileusz stulecia założenia uczelni, skrzętnie wycięto nazwiska, które kształtowały los uczelni przez pierwszych czterdzieści lat jej istnienia.

Zaraz po wojnie wykładowcy lwowskiej uczelni dziadka stworzyli Wydział Weterynaryjny na Uniwersytecie Wrocławskim. Już tam też Bronek Kosznik ukończył

studia po powrocie z Wielkiej Brytanii jako były żołnierz Andersa. Dotarł z bagażem wojennych doświadczeń na różnych frontach i w kolejnych mundurach, z kampanii wrześniowej na Pomorzu, z czasu ukrywania się na majątku pod Brusami jako osoba objęta listą proskrypcyjną, a także z frontu południowego, gdzie służył w mundurze Wehrmachtu. Mój „dziadek z Wehrmachtu” został wysłany na front w konsekwencji przyjęcia Volkslisty przez babcię Hildegardę także w jego imieniu, gdy obłożnie zachorował, a szpitale przeznaczone były tylko dla Niemców. Tak przedstawia ten fakt, rzutujący na dalsze losy klanu, pamięć rodzinna. Ciekawe, co mówią o tym dokumenty zachowane w niemieckich archiwach.

A jak dziadek jeździł z Kościerzyny do Lwowa? Mama pamięta okazały kufer podróżny, który przechowywano w rodzinnym domu naszej linii Koszników w Kościerzynie. Może podróżował pociągiem najdłuższej linii kolejowej II Rzeczypospolitej relacji Gdynia – Zaleszczyki? W 1931 r. pociąg pokonywać miał tę trasę do „orientalnej stolicy ciepła” ówczesnej Polski, „polskiej riwieri”, „podolskiej riwieri”, „polskiego Meranu” o długości 1314 km w czasie ok. 26 h ze średnią prędkością 50,5 km/h. Jak zanotowała w przedwojennych Zaleszczykach Maria Jasnorzewska-Pawlikowska: „Lato odchodziło stamtąd leniwie, przeciągając się jak kot, a wracało szybko pikującym lotem jaskółki”.

## PRZEBITKI WOJENNE

Na Zachodniej Ukrainie na pierwszy rzut oka nie dostrzega się śladów wojny. Trzeba dopiero zanurzyć się w otaczającej rzeczywistości, by dotarło do świadomości, że część mebli w wynajmowanym przez nas mieszkaniu



Lwowski Narodowy Uniwersytet Medycyny Weterynaryjnej i Biotechnologii

odkupiono w ostatnich miesiącach w okolicach Doniecka, gdzie uciekający mieszkańcy wyprzedają własność. Dlatego co cenniejsze egzemplarze zdublowano w pokojach reklamowanych jako urządzone w stylu mieszkania cesarskiego inżyniera w monarchii habsbursko-węgierskiej. W sypialni, który mi przypadła, stoły stały trzy, przysadziste kredensy – dwa.

Nie wystarczy tylko te ślady zarejestrować, trzeba się przebić przez cyrylicę i czytać w treść banerów werbujących do wojska: *Sprawżni heroji szukajut majbutnich profesjonaliť* [Prawdziwi bohaterowie szukają przyszłych profesjonalistów]. Przemierzając rynek Lwowa na odcinku pomiędzy stoiskiem z lodami a galerią z wyrobami z czekolady, zatrzymać się przy ulicznych/przenośnych wystawach pokazujących zdjęcia z objętej wojną części Ukrainy. A i wysłuchać opowieści absolwenta stosunków międzynarodowych w Czerniowcach, którego rocznik objęty został poborem – historia jak nic przypominająca uniki przed wojskiem polskich studentów w latach 80. XX wieku. Po doświadczeniach w Izraelu trenują powstrzymywanie się od ocen w kraju naznaczonym wojną, konfliktem. Syty głodnego nie zrozumie.

Konieczne chciałam choć musnąć taflę Dniestru. W drodze do Czerniowców zawróciliśmy po bukowinińskiej stronie brzegu rzeki, aby raz jeszcze (a nawet dwa) objąć wzrokiem zbocza Bukowiny schodzące do rzeki i pokonać słynny most w Zaleszczykach, jedno z miejsc, w którym rząd i wojsko polskie ewakuowały się do Rumunii we wrześniu 1939 r.

CZERNIOWCE/ HEPHIBI4I/ HEPHOBUBI/ CERNAUTI/ ttWsnaynT / CZERNOWITZ/TSCHERNOWITZ /spalar  
Miasto urzeka secesyjnym krajobrazem i wypełzającą ze wszystkich kątów historią. Przeszłość zapewnia scenierię teatrowi codzienności, ale jednocześnie jest też jego aktorem. „Wiedeń Wschodu”, „ostatnia Aleksandria Europy” – żadne z tych określeń nie wydaje się na wyrost, gdy pokonujemy kolejne z siedmiu wzgórz, na których roz-

pościera się miasto nad Prutem, drugim co do wielkości dopływem Dunaju. I pasuje tu obraz, który wywołuje określenie pogranicze pograniczy czy też arcypogranicze. W państwie habsbursko-węgierskim Bukowina stanowiła najdalszy kraniec monarchii. W międzywojniu najbardziej na północ wysunięty skrawek Rumunii. Współcześnie od przejścia granicznego do Rumunii – Tereblecze/Siret – dystans 35 km, a od przejścia do Mołdawii – Mamalyha/Criv – dzieli Czerniowce ok. 60 km.

Mit Czerniowców jest żywy i ożywiany, obiecuje namacalność czy choćby okresowe urzeczywistnienie utopii wielokulturowej harmonii. Niemcy, Polacy, Rumuni, Ukraińcy, ortodoksyjni chasydzy i zaakulturowani do niemczyzny Żydzi mieli tu żyć obok i razem bez krwawych konfliktów. Okres rozkwitu miasta datowany jest na drugą połowę XIX wieku do przesunięcia granic w wyniku traktatów wersalskich. Dynamiczny rozwój miasta był zasługą m.in. sprawnej ręki polskiego burmistrza Antoniego von Kochanowskiego, który ponad 40 lat zasiadał w radzie miasta, a kierował nią przez niespełna dwa dziesięciolecia na przełomie wieków. Dom Niemiecki, Dom Polski, Dom Rumuński, Dom Ukraiński i Dom Żydowski świadczą o współbytowaniu społeczności, niepozabawionym nuty rywalizacji. Porusza historia czerniowickiego getta, w którym dzięki postawie rumuńskiego burmistrza udało się dotrzeć do wyzwolenia 20 tysiącom żydowskich mieszkańców, w tym Paulowi Celanowi (1920 Czerniowce – 1970 Paryż) i Rosie Auslander (1901 Czerniowce – 1988 Düsseldorf) – należącym do grona najważniejszych niemieckojęzycznych poetów powojennych.

Panorama uniwersytetu w Czerniowcach wprawia w podziw. Założony jako uczelnia niemieckojęzyczna w roku 1875, mieści się w dawnej siedzibie prawosławnego metropolity Bukowiny. Odrestaurowany obiekt (wpisany na listę UNESCO) obejmuje m.in. dawny pałac biskupa, cerkiew i seminarium, zachwycając bogactwem kształtów i kolorów bizantyjskiej ornamentyki. Nazwiska kolejnych patronów dokumentują burzliwe dzieje przynależności państwowej Bukowiny w ostatnich dwóch stuleciach. Po kolei uczelnia nosiła imię austriackiego cesarza Franciszka Józefa, rumuńskiego króla Karola I oraz Jurija Fedkowicza, tworzącego po ukraińsku i niemiecku bukowinińskiego pisarza, urodzonego jako Osyp Dominik Hordyński, syna córki prawosławnego duchownego i polskiego szlachcica. A jeszcze wcześniej Czerniowce należały po kolei do państw mołdawskiego, tureckiego i polskiego.

Wzrok przechodnia przykuwają psy wylegające się na asfalcie wąskich miejskich ulic, po których poruszanie się było nie lada sztuką. Wowa zapytany, dlaczego tak leżą, odpowiedział refleksyjnie: *A kto ich zapretit. Eto Ukraina* [A kto im tam zabroni. To Ukraina]. Jak echo wróciło do mniedawno niesłyszane przysłowie „Musiał to na Rusi, a w Polsce jak kto chce”.



Uniwersytet w Czerniowcach

Jeszcze jedna obserwacja kołacze się w mojej głowie. Muzea na wolnym powietrzu ulokowane są na Ukrainie – odmiennie niż większość polskich – w miastach. Zaświadcza to niejako, że współczesne miasto ukraińskie nie wstydzi się swoich korzeni i nie odcina od nich. Gaj Szewczenki we Lwowie, Muzeum Regionalne w Czerniowcach, do którego zawiózł nas Wowa, aby pokazać miejsce, gdzie spędza z synem i przyjaciółmi weekendy. To są żyjące muzea-parki, które zwłaszcza w wolne dni wypełniają się gwarem świętujących tu rodzin.

#### WOROCHTA

– to niedgdyjsze centrum kulturalne Huculszczyzny. Rozległa wieś rozrzucona w dolinie Prutu na zboczach zbiegających się tu pasm Gorganów i Czarnohory (najwyższy szczyt Howerla 2061 m.n.p.m.). Cerkwi huculskich polecanych turystom – tylko dwie. Samochodowa wędrowka tego dnia dla mnie była magiczna, ale gdy dotarliśmy do tablicy na rogatkach Worochty, nie mogłam się pohamować, aby nie zrobić jej zdjęcia i rozesłać mmsem do przyjaciół kibicujących naszej podróży. Pokonywaliśmy kolejne doliny i pasma gór, przekraczając Czeremosz i przejeżdżając przez wioski, gdzie krzyżowały się czas przyszły, teraźniejszy, przeszły i zaprzeszyły. Przycupnięte odremontowane przydrożne kaplice, w których ornamentyce dominował głęboki niebieski i złoto, podobnie jak w cerkwiach zarówno grekokatolickich, jak i prawosławnych. Tempo jazdy narzucone góorskimi zakrętami i urozmaicheniem podłoża drogi pozwalało nam podziwiać przydrożne wystawy wyrobów z wełny – koce huculskie przyjechały z nami do Gdańska. Nad wyraz liczne zakłady wulkanizacji, których obecność nie dziwi przemierzającego ukraińskie trakty. Urzekająca stara drewniana architektura, mury licznych cerkwi w budowie i wyrastające gdzieś tam domy ambicjami przypominające Podhale. Ponoć z każdej rodziny ktoś pracuje gdzieś na świecie. A Polska to w wyobrażeniu tutejszych część świata obiecującego i zapewniającego więcej.

W Worochcie nocowaliśmy w schronisku Chalet Truteń, zbudowanym przez rodzinę, która przeprowadziła się tu dziewięć lat temu z Odessy. Ojciec właścicielki Oleny Musak urodził się w chińskim Harbinie, jej córka mieszka na Manhattanie, z synem-stolarzem i jego rodziną Olena zbudowała i prowadzi ten obiekt. Miejsce, do którego trzeba koniecznie wrócić, nie tylko dla wystroju, niepowtarzalnych widoków, naleśników i karpaciek herbaty skomponowanej z ziół zbieranych przez gospodynię. Budynek architektonicznie wpasowujący się w krajobraz, odsunięty lekko od głównej drogi, nieoznaczony szyldem, do którego z głównej drogi nie prowadzą żadne drogowskazy. Nie opuszczała mnie myśl, że w zamysłu gospodarzy-przybyszy nie ma sąsiadów-miejscowych kłuc w oczy.

Zmęczeni wielogodzinnym pokonywaniem wybojów (serwis googlemaps oszacował czas przejazdu 158 km na



Worochta

3,5 godziny, my potrzebowaliśmy bez mała sześć), obejrzelśmy po kolacji już tylko fragment filmu *Cienie zapomnianych przodków* (1964). Ekranizację powieści Mychajła Kociubynskiego uznano za arcydzieło kinematografii, konwencją przypomina *Kasëbë* (1970) w reżyserii Ryszarda Bera. Pochodzący z Gruzji reżyser Siergiej Paradzanow, opowiadając cikliwą – więcej niż nieco – historię miłości pary górali, zachwycająco utrwalił świat wierzeń i obrzędów huculskich. W pobliskim Jaremczu, nazywanym Zakopanem Wschodnich Karpat, znajduje się muzeum poświęcone temu filmowi-legendzie. W ZSRR przez lata ten film był zakazany, gdyż złamał reguły socrealistycznego obrazowania.

#### MEDYKA – POLSKO-UKRAIŃSKA GRANICA WSTYDU

Granicę w Hrebennem w stronę Ukrainy udało nam się pokonać „na rebionka”, bo nasz najmłodszy uczestnik wyprawy miał ukończone cztery lata. To ponoć wypróbowana metoda mieszkańców Przemyśla, gdy mają ochotę wybrać się do opery lub po prostu wypić kawę we Lwowie, jak opowiedziała nam właścicielka pensjonatu, w którym spaliśmy w powrotnej drodze. Po niespełna dwóch godzinach minęliśmy więc rogatki Polski w stosunkowo miłej atmosferze. Powrót nie był dla nas już tak przyjemny. Chyba tylko ten, kto przeżył przekraczanie granicy w Medyce, jest w stanie zrozumieć koszmar tego miejsca. Tu nie ma mowy o rozmyciu czy też porowatości granic. Chaos organizacyjny, brak informacji, po obu stronach w większości aroganccy pogranicznicy, którzy jakby kompensowali sobie w miejscu pracy wszystkie frustracje dnia codziennego. Ponoć wówczas miał miejsce strajk celników jako odpowiedź na „dobrą zmianę” przygotowaną dla tej branży. Na przejściu informacji na ten temat nie było, a aroganccy wobec przekraczających granicę nie wystarczająco nie tłumaczy.

Nawet Roszek zrozumiał powagę sytuacji. *Jak chcecie, to mogę powiedzieć, że mam dwa lata* – zaoferował wspomniałomyślnie ten, który na co dzień odpowiadając na pytanie o wiek, dodaje sobie od 4 do 10 lat do swoich prawie pięciu, niezmiennie utrzymując, że jest dorosły.



Karpaty Wschodnie

Ale i to nie pomogło. Z przygodami i nie bez zdecydowanych, a nawet soczystych wymian zdań (*Gdzie wyście się tego nauczyły? Chyba nie w domu?*), po 4,5 godzinie nieprzewidywalnego przemieszczania się w rzece regulowanej w sposób całkowicie nieodczytywalny dla nieobznajomionego z sytuacją, opuściliśmy to nieprzyjemne miejsce. Fakt, nie zapłaciliśmy 100 zł, za które oferowano nam bezproblemowe pokonanie granicy poza kolejką (*Dlaczego jesteś taka nieustępliwa?*).

Medyka traumatyzuje. Zniechęca do poznawania sąsiada. Zawstydzają obywatela Polski. Przynajmniej na jakiś czas przyćmiewa wszelkie inne wspomnienia i odbiera mowę. Niewątpliwie odświeża i uaktywnia znajomość ulicznej łaciny. W tym miejscu nabierają konkretnych kształtów negatywne stereotypy, takie, jak *homo sovieticus* czy „Polska B”, oraz kołaczę się wręcz obsesyjnie pytanie, kto zyskuje na tym stanie, w czym interesie jest on utrzymywany.

#### SPOTKANIE Z DRUGIM CZŁOWIEKIEM

Piszę te słowa późnym latem 2016 roku, gdy przetacza się kolejna fala debaty dotyczącej oceny tragedii wołyńskiej. Czy mogę ocenić sytuację odciętą od większości mediów? Do schowanej od tygodni w kaszubskich lasach, bez dostępu do internetu i telewizji, kolejne informacje docierają z opóźnieniem, a ostrze przekazu łagodzi pięć kilometrów lasu, jakie mnie dzieli od najbliższej miejscowości (w każdym kierunku). W toku „dobrej zmiany” dyskusja nie straciła impetu, a wręcz przeciwnie, konflikt zyskał instytucjonalne wsparcie aparatu polityki historycznej, który to przypieczętowała przyjęta w sejmie 22 lipca kontrowersyjna „ustawa wołyńska”. List biskupów ukraińskich, który przeczytałam, będąc na Ukrainie, jak się zdaje, odbił się w Polsce niewielkim echem, tak jak i list „Do braci Ukraińców”, podpisany m.in. przez trzech byłych prezydentów Rzeczypospolitej. Do publicznego dyskursu z oporami – jeśli w ogóle – przebijają się ustalenia naukowców, że zbrodnie na Polakach na Wołyniu często odbywały się bez poparcia

miejscowej ludności, na co skarżono się w organie prasowym OUN (Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów).

Po pięciu dniach pobytu u sąsiada umacniał się w przekonaniu, że polsko-ukraiński konflikt wokół oceny wydarzeń na Wołyniu oraz postaci Stepana Bandery w niewielkim stopniu dotyczy i obchodzi „szarego” ukraińskiego człowieka. Oni tam mają naprawdę zdecydowanie poważniejsze sprawy na głowie – trudną codzienność naznaczoną wojną z Rosją w Donbasie i obronę suwerenności młodego państwa. Hitem turystycznym są rolki papieru toaletowego z nadrukiem podobizny Putina (w wersji czarno-białej lub kolorowej), które można nabyć na niejednym straganie pachlego targu we Lwowie pomiędzy ulicami Nyz'kyi Zamek, Lesi Ukrainky i Teatralną.

Jednym z istotniejszych doświadczeń w drodze są spotkania z Innym. Wymiana zdań, uśmiechów, spojrzeń i gestów, często tych najprostszych. Wróciłam bogatsza o bezinteresowną życzliwość i serdeczność, wykraczając poza granice przyjętej grzeczności czy też poczucie obowiązku. Będę za tym tęsknić, tak jak za rozmowami w języku ogólnosłowiańskim. Wowa z Czerniowców, Bohdan na stacji benzynowej pod Tarnopolem czy granatowy policjant we Lwowie, który telefonicznie pilotawał przejazd Wisi na Stare Miasto – za brzmieniem imion pojawiają się twarze ludzi, którzy podzielili się częścią siebie. *Adże, ce ne je nasza wyna szczo Poljaki musyły opustyty Lwił* [Przecież to nie nasza wina, że Polacy musieli opuścić Lwów] – powiedziała nam na odchodnym Oksana z Drukarskiej. – *My z nikim inszym ne je tak do sebe podobnymi* [Z nikim nie jesteśmy tak do siebie podobni/bliscy].

- - - - -

Dziadek spełnił obietnicę *post mortem*, zmobilizował nas i podarował nam niezapomniane wrażenia. A i przypomniał w tygodniowej pigułce, ile się zmieniło – w tym i my – od przełomu demokratycznego. Powtarzaliśmy sobie, że wszystkim, którzy widzą Polskę czy też Kaszuby w ruinie, w ramach kształcenia obywatelskiego powinno się proponować wycieczkę za wschodnią granicę. *Jakie piękne to nasze miasto Polska* – obwieścił Roszek w drodze powrotnej.

Regularnie przekraczam granicę na Odrze. Nierzadko wydaje mi się, że nieźle rozumiem kod kulturowy zachodnioeuropejskiego świata, ale to poczucie wspólnoty i swojskości na Wschodzie ma zdecydowanie inną jakość. Parafrazując Andrzeja Stasiuka, Wschód jest też w nas, a my jesteśmy jego częścią, nawet jeśli na co dzień poddajemy się iluzji, że dotykamy Zachodu.

MIŁOŚŁAWA BORZYSZKOWSKA-SZEWczyk

\* Dziękuję Andrzejowi Chodanowi za pomoc przy zapisach wypowiedzi w języku ukraińskim i rosyjskim.



*HLeksandra DżacehMJamoch*

*W-W (2 gMzēñ uczbówé)*

## Haôzēbi witają fana! - Höié 'Narodzenie na Haôzēbach

### Céle uczbē

Szkôtownik:

- poznaje wějimk pöématu „Ô panu Czôrlĩńszcim, co do Pucka pö séce jachôł”
- dowiadēje sã, chto to bétJarosz Derdowszczi
- wiē, że Bětowô to kaszēbszczē Betlejem
- poznaje „Bětowską kôładã”
- przēbôczwiô so nazwē miast na Kaszēbach
- uczi sã dobiēraniô rimów
- rozmieje wēzwēskiwac kôrtã

### Metodē robôtē

- a) pödajacô – nazwē kaszēbszczich gardów i karnów
- b) problemôwô – ukłôdaniē zdaniówz wějimku pösobicã, dobiēraniē rimów, dobiēraniē karnów do mólów na kôrce
- c) treningôwô – czwiczeniē wēmôwē, szēkaniē ôdpowiedzów w teksce, zapisywaniē nazwów karnów w teksce kôładē
- d) aktiwizējacô – czwiczeniēk z kôrtã, robôta w pôrach, spiēwaniē kôładē

### Förmē robôtē

robôta indiwidualnô, robôta w pôrach, robôta z całã klasã

### Materiałē didakticznē

nazwē krézowēch gardów, wějimk pöématu doułożēniô, rimē z „Bětowsczi kôladē”, tekst „Bětowsczi kôladē” dlô szkôtowników, całi tekst „Bětowsczi kôladē”, płatka z muzykã, ôdtwôrzôcz abô komputer, wiôlgô kôrtã Kaszub, môdłô kôrtē Kaszub dlô szkôtowników, nazwē Kaszēbów, strzēlczi, malēnk Mariji z Jezēsa, magnesē

### Bibliografio

Bolduan Tadeusz, [hasłô] Gwary i grupy kaszubskie, w: *Nowy bedeker kaszubski*, Wydawnictwo Oskar, Gdańsk 2002, s. 139-141.

Derdowski Hieronim Jarosz, *Ô panu Czôrlĩńszcim, co do Pucka pö sécē jachôł*, Instytut Kaszubski, Gdańsk 2007.

Drzēdzôn Róman, Pioch Danuta, Bětowô – kaszēbszczē Betlejem (Kaszēbszczi dlô wszētczich. Uczba 30), „Pomerania” 2014, nr 2(473), s. 34-35.

Drzēdzôn Róman, „Bětowskô kôładã”, „Kaszēbskô Ôdroda” 2005, nr 5(39), <http://odroda.kaszubia.com/05-05/> [dostãp 10.11.2016]

### CYG UCZBĚ

#### DZĚŁ WSTãPNY

1. Szkólny (-ô) witô sã z uczniama i gôdô z nima ô Kaszēbach.

np. *Gdzie są grańce Kaszub? Jaczē znajeta miasta na Kaszēbach? Gdzie wa ju bēlē?  
Na nordze grańcã je môrze. Znômē Gduńsk, Kartuzē,  
Kôscērzna...*

2. Szkólny (-ô) mô na kôrtkach przērēchtowónē nazwē krézowēch gardów i Trzēgardu i doczēpiô te kôrtczci na tóflē, a dzecē głośno czētajã nazwē.

3. Szkólny (-ô) pitô sã, chtērna nazwa przēbôczwiô jima „Betlejem”, a szkôtownicē ôdpôwiôdajã.

np. *Bětowô.*

4. Szkółny (-ô) zapisëje słowö „Betlejem” pöd körtką z nõdpisä „Bëtowö” i kôrbi ô tim z dziecama.

np. Nazwa „Bëtowö” szlachuje za nazwą „Betlejem”, bõ jakbë w słowie „Bëtowö” nie bëto paktów, trzë pierszë lëtrë bëtëbë jistné.

5. Szkółny (-ô) gödö, że kaszëbsczë Betlejem to Bëtowö, i gödö ôtemace uczbë, a tedë zapisëje temati uczniowie piszą gö téz w zesziwkach.

np. Dzysö dowiëmë sä, że Jezës narodził sä na Kaszëbach i wszëtcë Kaszëbi chcą pöwitać Narodzonégö, a tej pöznómë piäknä kôlädä ô tim wëdarzenim.

## DZĖŁ ROZWIJNY

6. Szkółny (-ô) rozdöwö dzecóm wëjimk z pöématu Jarosza Derdowszczégö (DODÖWK 1).

np. To, co terö dostowota, to wëjimk pöématu „Ö panu Czörlińszim, co do Pucka pö sęcë jachöt”. Autorä je Jarosz Derdowski, chtëren urodzył sä w XIX statatim we Wielim, a umarł na pöczätku XX wieku w Americe. Bët gazëtnikä i baro lubił szpörtë. W ti ksäzce je zapisóny kaszëbsczë katechizm, a wëjimk möta terö w räkach.

7. Szkółny (-ô) gödö, żebë wszëtcë ukłödalë zdania z wëjimkü pösobicä. Uczniowie robiä w pörach.

np. Ułöžta zdania pösobicä, döjta böczënk na rimë.

8. Szkółny (-ô) czëtö głošno wëjimk (DODÖWK 2), a szkółownicë spröwdzają. Ježlë wszëtcë mają körtczy z wëjimkä, to wklejają je do zesziwków.

9. Szkółny (-ô) róczi wszëtczych do pöwtörzaniö wëjimkü przez czëtanië na sztëré örtë – jak chtos zacekawiony, jak Gwiözdör, jak ksädz w köscele i jak störi Kaszëba. Dzecë czëtają głošno za szkółnym (-ä) i imitëją te gosë.

10. Szkółny (-ô) rozdöwö ucznióm körtczy ze słowama, chtërne mają bëc ułożönë rimama (DODÖWK 3).

np. Öbacžta na rimë w słowach. Dobieržta rimëwpörë.

11. Dzecë robiä w pörach, a szkółny (-ô) mönitorëje robötä. Pöskuńczenim zadaniö szkółny (-ô) spröwdzö i chatny szkółownicë zapisëją pörë rimów na töflë.

12. Szkółny (-ô) döwö dzecóm tekst kôlädë „Bëtowskö kôlädä” (DODÖWK 4) i gödö ô pöstäpnym czwiczënkü.

np. W ti nowi kôlädze je ô tim, że Jezës sä narodził w Bëtowie, a wszëtcë Kaszëbi jidä do negö miasta, bë pöwitać Sëna Bözëgö. Naszim zadanim bädze terö dobra pörë ułożönëch rimów do tekstu kôlädë.

13. Szkółny (-ô) róczi do czëtaniö rézków tekstu i razä z uczniama kôrbi ô tim, co pasëje i jaczé rimë nót je wstawić.

np. „Chöcö śniegu pö...” i „Wszëtcë chcą pöwitać...” Co möže tu bëc? Co pasëje?

„Chöcö śniegu pö kòlana” – „Wszëtcë chcą pöwitać Pana”!

14. Szkółny (-ô) doczëpiödötöflëwiölgäkörtä Kaszub, adzecë dostają mniészë ji mödło, np. taczë:

[http://i.wp.pl/a/f/jpeg/27095/mapa\\_kaszub.jpg](http://i.wp.pl/a/f/jpeg/27095/mapa_kaszub.jpg)

Szkółny (-ô) róczi dzecë do dołączaniö nazwów Kaszëbów (DODÖWK 6) do pasownëch möłów na kôrce. Szkółownicë zapisëją nazwë na swöjich körtach.

np. Lesök to Kaszëba, chtëren mieszkö w ökölim Wejrowa.

15. Czej wszëtczé nazwë są na kôrce, tejszkółny doczëpiöd strzëlczi öd közdi z nich w stronä Bëtowa, cobë wëzdrzało tak, że wszëtcë Kaszëbi czerëją sä do Bëtowa. Kôle Bëtowa szkółny (-ô) doczëpiöd malënk Mariji z Jezësä, np. gödowä körtkä.

16. Szkółny (-ô) kôrbi z uczniama ökörcë iteksce. Zadöwö dzecóm pitania, a öne szëkają ödpöwiedzów. Je to ležnosc do tłumaczeniö nieznönëch słówów.

np. Skädkä cygnä lëdze? A dokädkä öni jidä? Je wiele śniegu? Dlöczë wszëtcë jidä do Bëtowa? Co sä stało w Bëtowie? Chto je pöłożony na sankü? Jadä blös z miastów i blös störi?

Cygnä z wszëtczych strön, jidä do Bëtowa. Śniegu je wiele, pö kòlana. Wszëtcë chcą pöwitać Pana, bów Bëtowie cud sä stół. Na sankü je Jezës, Król nasz wëteskniony. Jadä wieszi i miastowi, jidä störi i młodi.

17. Szkółny (-ô) gödö, żebë dofulowac nazwë Kaszëbów w teksce, a tedë spröwdzö ödpöwiedzë.

np. Waszim zadanim je dofulowac słowa w teksce. Wi-dżyta, że miast niechtërnëch wërazów są sztriszczë. Küli je sztriszczów, tëli je lëtrów w słowie. Ne słowa to nazwë Kaszëbów z rozmajitëch strön i möta je na kôrce. Blös jed-na nazwaje wewielny lëczbie inót je dodać „-e” na kuńcu.

18. Szkółny (-ô) róczi do spiëwaniö „Bëtowsczë kôlädë” (DODÖWK 7) i włącziwö płatkä z muzyką. Dzecë spiëwają ze szkółnym (-ä).

19. Szkółny (-ô) gödö, żebë wszëtcë rechöwalë öd 1 do 5, a tedë spiëwają kôlädä jész róż.

np. Wszëtcë z lëczbä 1 spiëwają pierszą zwrotkä, z lëczbä 2 drëgä, z lëczbä 3 trzecä. Chto mó 4, spiëwö czwiörtä, a 5 – piätä. Wszëtcë lëczbë spiëwają razä refren.

## ZAKOŃCZENIE

20. Szkólny (-ô) pitô sã, skądka jidã jaczi Kaszëbi i co ôni robiã, a szkółownicë szëkają ôdpowiedzów w teksce.

np. *Rëbôk piënie z Hëlu. Gôch, Zabôrôk i Kôrkôcze jidã razã do Bëtowa.*

21. Szkólny (-ô) pitô sã uczniów, czë pöznônô terôczasnô kôlãda widzy sã jima i co ôni mëslã ô taczi kaszëbsczi kôladze.

np. *M/e sã widzy, bô je ô Kaszëbach. Je ô tim, że ù nas sã narodzył sôm Bóg.*

22. Szkólny spiëwô „Bëtowskã kôlãdã” ze szkółownikama jesz rôz.

## DODÔWK 1

|                                                          |
|----------------------------------------------------------|
| Gdze sã rodzył Jezus Christus, Zbówca tegô swiata?       |
| – Richtik! – mówi organista. – Të jes, druchu, franta!   |
| Le literë pömiészãtë Žëdë jak czej casto.                |
| Szlachcëc skłonił sã i kãsëczk meditowôł w głowie,       |
| Ale jes të ôbeznóny z Nowim Testameńtã?                  |
| Tej rzekł: – Christus sã narodzył w kaszubsczim Bëtowie! |
| Wiãc sã terô urzędowô pitóm pana brata:                  |
| Böc Bëtowô a Betleem to je jedno miasto,                 |

## DODÔWK 2

– Richtik! – mówi organista. – Të jes, druchu, franta!  
 Ale jes të ôbeznóny z Nowim Testameńtã?  
 Wiãc sã terô urzędowô pitóm pana brata:  
 Gdze sã rodzył Jezus Christus, Zbówca tegô swiata?  
 Szlachcëc skłonił sã i kãsëczk meditowôł w głowie,  
 Tej rzekł: – Christus sã narodzył w kaszubsczim Bëtowie!  
 Böc Bëtowô a Betleem to je jedno miasto,  
 Le literë pömiészãtë Žëdë jak czej casto.

## DODÔWK 3

STRÓN STÓN KÔLANA PANA KÖSË NIESE KRÔJNË  
 RÔJNË STÔŁ DÔŁ  
 PÔŁOŻONY WËTASKNIONY KARNIE GARNIE SMIO-  
 TACH TROPACH  
 DRODŽI MIASTOWI ZNOBIMŁODI LËDZE CËDZE

## DODÔWK 4

### BËTOWSKÔ KÔLADA

Do Bëtowa z wszëtczich  
 Cygnie wszelczy lëdzczi — .  
 Chócô śniegu pö ,  
 Wszëtccë chçã pówitać — .  
 pñënie z Hëlsczi — ,  
 rôd darënk swój  
 prosto z lasny  
 Zwierze nëkô, ptactwô

Ref. Bô w Bëtowie cud sã — ,  
 Tam Bóg swiatu Sëna — .  
 Chóc na sankù  
 To je Król nasz — .

Z Kartuz chórankã chçã bówcë  
 Rozgrzóc dëcha – przecã mróz...

, a z nima w  
 — sã ë  
 Gbüsczé wözë tónã w  
 Autôtë sã cësnã w -  
 Chóc zawiöné wszëtczë  
 Jadã wieszczi a -

Ref. Bô w Bëtowie...  
 Chócô zëmny wiater  
 Jidã stôri, jidã  
 Wielno z Kaszëb spieszą  
 Ô bëtowsczim wkół czëc ...  
 Ref. Bô w Bëtowie

## DODÔWK 6

|      |       |       |       |         |         |
|------|-------|-------|-------|---------|---------|
| GÖCH | LESÔK | BËLÔK | RËBÔK | ZABÔRÔK | KÔRKÔCZ |
|------|-------|-------|-------|---------|---------|

## DODÔWK 7

### BËTOWSKÔ KÔLADA

Tekst: Róman Drzëdzón

Do Bëtowa z wszëtczich strón  
 Cygnie wszelczy lëdzczi stón.  
 Chócô śniegu pö kôlana,  
 Wszëtccë chçã pówitać Pana.

Rëbôk pñënie z Hëlsczi Kôsë,  
 Bëlôk rôd darënk swój niese.  
 Lesók prosto z lasny krôjnë  
 Zwierze nëkô, ptactwô rôjnë.

Ref. Bô w Bëtowie cud sã stół,  
 Tam Bóg swiatu Sëna dół.  
 Chóc na sankù pôłożony  
 To je Król nasz wëtaskniony.

Z Kartuz chórankã chçã bówcë  
 Rozgrzóc dëcha – przecã mróz...  
 Kôrkôcze, a z nima w karnie  
 Gôch sã ë Zabôrôk garnie...

Gbüsczé wözë tónã w smiotach  
 Autôtë sã cësnã w tropach  
 Chóc zawiöné wszëtczë drodži  
 Jadã wieszczi a miastowi

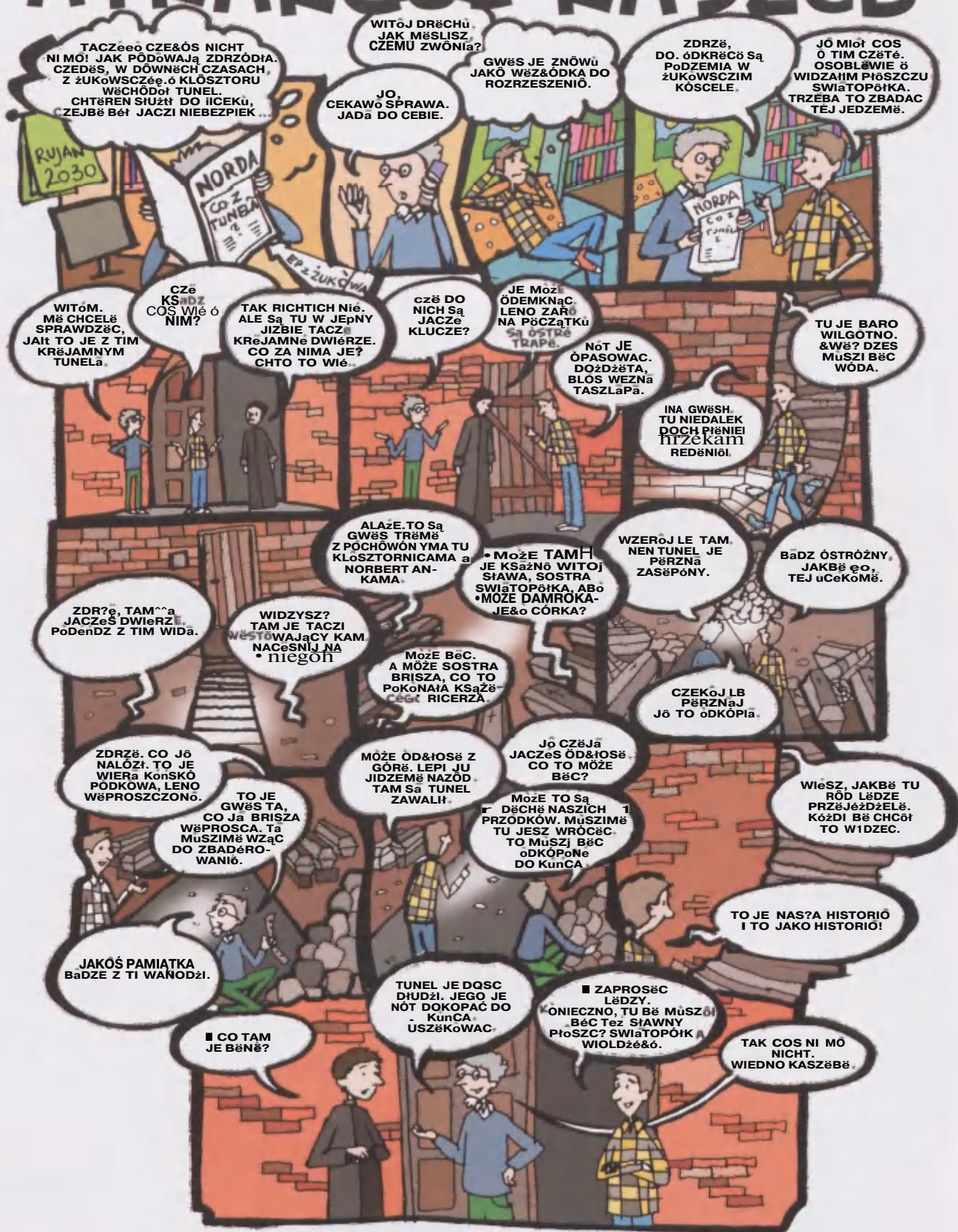
Ref. Bô w Bëtowie...

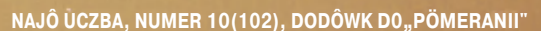
Chócô zëmny wiater znobi  
 Jidã stôri, jidã młodi  
 Wielno z Kaszëb spieszą lëdze  
 Ô bëtowsczim wkół czëc cëdze...

Ref. Bô w Bëtowie...



# ATRAKCJE KASZEB





HaroĽĕna Czemplik

# Haôzĕbłczĕ mmzoperie

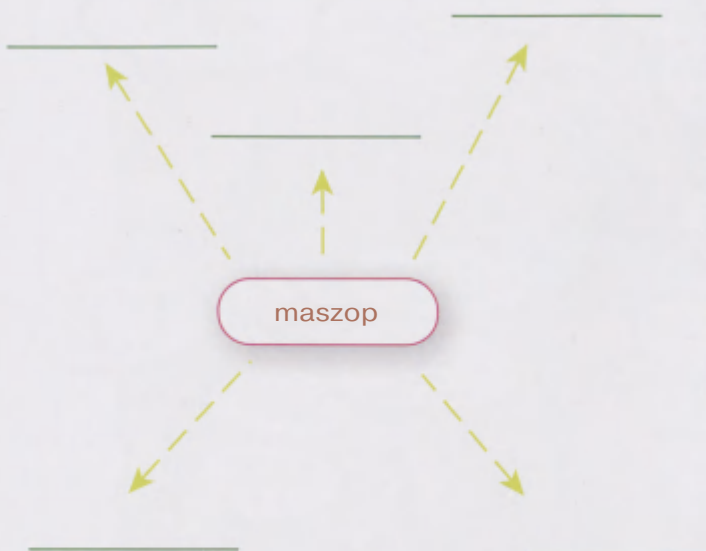


## Wiĕsz tĕ, ěe...

mieszkańcowie Kaszubju ôdstalatów zajimelĕ sĕ rĕbitwĕ, dzĕka chtĕrny mōglĕ zwĕnĕgōwac jōdĕ dlō siebie i swōjich rodzĕznów? Zajĕcĕ to rōwnak bĕto baro niebezpiecznĕ, dlōte w strzĕdnowieczim Kaszĕbi ũdbelĕ so załōżĕc zdrĕszĕnĕ rĕbōków, jacĕ razĕ wĕptiwajĕ bōtama w mōrze, cobĕłowic rĕbĕ za pōmōcĕ jadrów. Nōleżników taczirzeszĕ parłacziłpōspōlny i rōwny włōżĕnk robōtĕ i sprzĕtu. Utworzōnĕ przez rĕbōków zdrĕszĕnĕ ôstałĕ nazwōnĕ pōchōdajĕcym z hōlenderszczĕgō jĕzĕka słowa *maszoperiō*, a ji nōleżników nazĕwało sĕ *maszopama*.

## Zadaniĕ 1

Z wĕpōwiescĕ rĕbōka nachōdajĕcy sĕ w blōnie wĕpiszĕ słowa, jacĕ sĕ spartaczone z robōtĕ maszopów.



## Zadaniĕ 2

Nalĕżĕ w diagramie ũkrĕtĕpōzwĕ rĕbów, jacĕ łowilĕ maszopi. Pōstĕpno dofułuj wĕpōwiĕsc rĕbōka na VI starnie nalazłima słowama.

|   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| P | F | Z | S | L | I | Z | G | Ô | C | Z |
| Ô | B | S | U | E | W | P | S | W | F | B |
| M | A | L | R | Ł | O | S | O | S | É | Y |
| Û | U | É | J | W | I | Z | R | F | C | H |
| C | L | D | N | Û | É | C | I | W | U | G |
| H | R | Z | Ô | T | Y | Z | T | Y | W | D |
| E | U | A | M | E | P | U | G | R | Ô | T |
| L | G | B | A | Ń | T | K | A | E | S | W |
| E | R | S | É | R | D | A | G | C | Z | Û |





### Wiész tĕ, že...

maszopi zaczinĕlĕ łowitwā rĕbŏw colemāto  
w pŏłowie strĕmiannika? W nym czādze zajimĕlĕ sā  
przede wszĕtczim łowienim ł Łowitwa ny  
wŏrtny rĕbĕ dĕrowāta colemāto do kŭńca maja. W latnym  
czādze rĕbŏcĕ nŏbarži zajimĕlĕ sā łowienim b  
a na jesĕń dłudži, wijācy sā rĕbĕ, to je s Kŭńc  
brzadnĕch łowitwŏw przĕpŏdŏł na jesĕń. Zĕmā maszopi  
zajimĕlĕ sā naprŏwianim jadrŏw, a ježłĕ to bĕto mŭszĕbnĕ, to  
tĕżtŏwā s , płotkŏw i ŏkŏniŏw. Őkrŏm tegŏ  
w wŏdach Bŏłtĕcczĕgŏ Mŏrza ŏb całi rok mŏžno  
bĕto łowiĕs i p .....

### Wiiesz tĕ, že...

zdrĕszĕnĕ rĕbŏkŏw twŏrżĕlĕ przedewszĕt-  
czim nŏlĕżnicĕ rodżĕznŏw, sāsadzĕ i drĕchŏwie?  
Robŏtā całĕgŏ karna na mŏrzym i na łādze czerowŏł sz-  
iper, nazĕwŏny tĕż kapitanā. Kŏł stŏjnych nŏlĕżnikŏw kar-  
na – maszopŏw, bĕtnikama rĕbitwŏw bĕlĕ tĕż młodi chłŏ-  
pi, chtĕrny ni mielĕ fuł ũdzĕłu w zwĕskach. Nazĕwŏny bĕlĕ  
ŏni pŏłpartnikama (ŏd: pŏł partu). Őb czas wikszich łŏwŏw  
rĕbŏkŏm pŏmŏgelĕ tĕż mandelnicĕ, to je māżskŏ (chłŏpskŏ)  
młŏdżĕzna pŏ ũkŭńczenim szkŏłĕ, a nierŏz nawetka  
i białci. Jich zŏpłatā za robŏtā czasā bĕtĕ dĕtci,  
a czasā złŏwionĕ rĕbĕ.

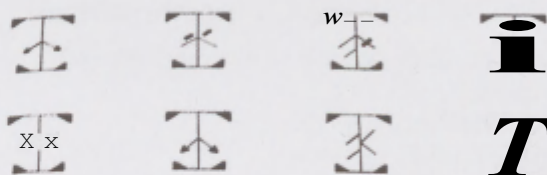


### Zadaniĕ 3

Prŏwda czĕ łĕż? Przeczĕtŏj zdania i nacĕchuj bezzmiłkŏwā ŏdpŏwiĕsc. Z pŏŏstatĕch lĕtrŏw usadzĕ słŏwŏ,  
chtĕrno mdze elementā poniższĕgŏ zdanĭŏ.

|                                                                         | Prŏwda | Łĕż |
|-------------------------------------------------------------------------|--------|-----|
| Sziper i kapitŏn to ŏkreślenia<br>czerownika maszopŏw.                  | J      | M   |
| W sezonowi robŏce<br>maszoperii wiedno brałĕ<br>ũdzĕł białci.           | E      | A   |
| Ŭdzĕł w zwĕskach mielĕ<br>maszopi i pŏłpartnicĕ.                        | C      | R   |
| Maszoperiā twŏrżĕlĕ leno<br>zrzeszony rodżĕznŏwima<br>partākama chłŏpi. | C      | W   |
| Robŏta mandelnikŏw czasā<br>bĕta wĕnadgrŏdzŏnŏ rĕbama.                  | O      | Z   |
| Białci wiedno przĕnŏszałĕ<br>jestkŭ rĕbŏkŏm na sztrād.                  | I      | L   |

### KUŹNICA – Rodzina Budziszŏw



### CHAŁUPY – Rodzina Jĕkŏw



to indywidualnĕ znaczi rĕbŏkŏw, jaczima  
ŏznŏczĕlĕ ŏni swŏj sprżat do łowienĭŏ rĕbŏw.

Zdrzŏdłŏ: Z. Batorowicz, *Maszoperie kaszubskie: studium geograficzno-  
-etnograficzne*, Gdańsk 1971, s. 73.

Czas na pŏdrechŏwaniē wiēdzē zwēnēgŏwŏny 6 maszopach i maszoperii. Zapŏznŏj sā jesz ze slēdnyma infŏrmacjama tikajācyma sā maszopŏw.



Wiēsz tē, że...

bēcē maszopā bēto baro zwēskŏwnē? Kŏzdi rēbŏk, jaczi przēnŏlēgŏdo taczizreszē, miŏt rozmajitēzwēnēdzi. Przede wszētczim miŏt zagwēsniŏny zŏrŏbk, a dzāka robŏce w kamach rēbŏcē mŏglē złŏwić ō wiele wicy rēbŏw nigle samēmū. Ōkrŏm tegŏ bēcē w zdrēszeniē zmŏcniwało wiarā w wŏrnota karnowi robŏtē, a tēz zagwēsniwało pŏczēcē bezpiekū. Dzecē i gdowē pŏ ūmarłēch rēbŏkach a stŏri rēbŏcē wiedzno mŏglē rechŏwac na pŏmŏc nŏlēznikŏw maszoperii.

#### Czekawŏstko!

Jeżlē mdziesz czedēs w Kołobrzegu, to muszēbno ōdwiēdz muzeūm 6D – MASZOPERIA, joczē pŏwstało w cēlu ūpamiātnieniŏ žēcŏ i robŏtē nŏdbŏtēcčich maszopŏw. Wicy wiadłŏw je dostāpnēch na starnie: <http://muzeum6d.pl/>.

#### Zadaniē 4

Zrobi krŏtci quiz tikajācy sā kaszēbsczich maszoperii. Bŏczēnk! Na niechtērne pētania je wicy nigle jedna bezzmiłkŏwŏ ōdpŏwiēc.

1. Czedē Kaszēbi zaczałē zakłādać maszoperie?
  - a. nie je wiedzec
  - b. w strzēdnowieczim
  - c. w dzysdniowēch czasach
2. Dlŏcze rēbŏcē wŏlelē twŏrzēc zdrēszeniē, nigle łŏwic samēmū? Z pŏzdratkū na:
  - a. wiksze zŏrŏbczi
  - b. bēlniēsze pŏłŏwē
  - c. mŏżlēwŏtā zagwēsniē ō stabilnosćē rodzēznie
3. Czedē maszopi zajimelē sā łŏwieniem rēbŏw?
  - a. ōb całi rok
  - b. leno ōd strēmianika do rujana
  - c. leno na zymkū i ōb lato
4. Maszopi i pŏłpartnicē dostŏwelē za swŏjā robŏtā dēt-  
czy. A co mŏglē dostać za łŏwieniē rēbŏw mandelnicē?
  - a. rēbē
  - b. jestkū
  - c. dētchi
5. Za czym bēłē stosŏwŏnē merczi?
  - a. dlŏ przēŏzdobē
  - b. cobē lzi bēto nalezc swŏj sprzāt
  - c. ōbēdwiē ōdpŏwiēcē sā bezzmiłkŏwē

#### ŌDPŪWIESCĖ

##### Zadaniē 1

rēbitwa, mŏrze, rēbē, bŏt, jadro

##### Zadaniē 2

|   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |   |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| P | F | Z | S | L | I | Z | G | Ō | C | Z |
| Ō | B | S | U | E | W | P | S | W | F | B |
| M | A | L | R | Ł | O | S | O | S | É | Y |
| Ū | U | É | J | W | I | Z | R | F | C | H |
| C | L | D | N | Ū | É | C | I | W | U | G |
| H | R | Z | Ō | T | Y | Z | T | Y | W | D |
| E | U | A | M | E | P | U | G | R | Ō | T |
| L | G | B | A | Ń | T | K | A | E | S | W |
| E | R | S | É | R | D | A | G | C | Z | Ū |

Słŏwa, jacze nŏt bēto wpisać: łŏsos, bańtka, slizgŏcz, szczuka, slēdz, pŏmūchel.

##### Zadaniē 3

merczi

##### Zadaniē 4

1 b, 2 a, b, c, 3a, 4 a, c, 5 b

Tłŏmaczēła Hana Makurŏt

# GDAŃSK I KRZYŻACY

550 lat temu, na mocy II pokoju toruńskiego, Gdańsk wrócił w granice Królestwa Polskiego. Pokój z 1466 roku kończył półtorawieczne panowanie Krzyżaków na Pomorzu, Gdzie w Gdańsku natkniemy się na ich ślady?

## „TYM CO ZA POLSKOŚĆ”?

Krzyżacy rozpoczęli swoje rządy nad Motławą w 1308 roku. Upamiętnia to pomnik „Tym, co za Polskość Gdańska” przy Podwalu Staromiejskim. Monument odsłonięto w 1969 roku, a jego twórcami byli Wawrzyniec Samp oraz Wiesław Pietroń. Betonowe bloki mają wyobrażać topór wbity w ziemię. Zobaczymy tu daty 1308, 1410, ale i 1945. Pomnik ma być hołdem dla gdańszczan, którzy opowiadali się za polskością miasta od czasów średniowiecza po II wojnę światową. Jeśli jednak zagłębimy się w szczegóły zajęcia Gdańska przez Krzyżaków, to okazuje się, że w 1308 roku ich ofiarą padli zwolennicy Brandenburczyków, a nie polskiego księcia Władysława Łokietka. Miasto opowiedziało się za przyjęciem zwierzchnictwa Brandenburgii, na conie godzili się zwolennicy Łokietka. Wezwali więc na pomoc... Krzyżaków. Wersja dla Zakonu Szpitala NMP: za wsparcie mieli włączyć grodem przez rok. Wersja dla Łokietka: Krzyżacy mieli dostać tylko pół grodu. Kto znał prawdę? Jedynie sędzia gdański Bogusza. Krzyżacy wsparli polską załogę, ta jednak musiała trzymać się wersji znanej Zakonowi i wycofała się z grodu. I wtedy Krzyżacy rozprawili się z częścią gdańszczan sprzyjającą Brandenburczy-

kom. Ilu ludzi zabito, tego do dziś nie udało się ustalić, nie przeszkadzało to jednak nazwać wydarzenia rzezią. Powojenna propaganda wkładała rok 1308 w ramy antagonizmu Polska – Niemcy choć do dziś mało kto rozumie, kto tu właściwie z kim wtedy walczył.

## W GDAŃSKU NA ZAMKU?

Prócz wspomnianego pomnika na krzyżackie ślady natykamy się w Gdańsku na każdym kroku. Kościół Mariacki, ratusze czy Wielki Młyn pamiętają przecie ich rządy. Była jednak jeszcze jedna ważna budowla wzniesiona w 1340 roku – krzyżacki zamek. Szukając warowni, udajmy się na ulicę Wartką. Za hotelem Hilton tablica przypomina jej istnienie. Ozdobna płyta zawisła w 1982 roku z inicjatywy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. W 1454 roku zamek został rozebrany przez gdańszczan, którzy czynem tym rozpoczęli wojnę trzydziestoletnią. Jeśli chcemy zobaczyć, jak prawdopodobnie wyglądał, udajmy się do Dworu Artusa. Za wielkim piecem kaflowym wisi tam rekonstrukcja obrazu „Okręt Kościoła” z końca XV wieku. Przypuszcza się, że namalowany na nim zamek (w lewym górnym rogu dzieła) może być jedynym ikonograficznym wyobrażeniem gdańskiej twierdzy.

## ŚCIEŻKI POKOJU...

Dwór Artusa warto też odwiedzić ze względu na obecną tymczasową ekspozycję. Jeszcze tylko do 18 grudnia zobaczyć można wystawę pt. „...odwracamy dusze nasze na ścieżki pokoju i zgody. Gdańsk i Krzyżacy w 550. rocznicę zawarcia II pokoju toruńskiego”. Na dotykowym ekranie Archiwum Główne Akt Dawnych z Warszawy udostępniło zdjęcia oryginalnych pism związanych z pokojem z 1466 roku. Tekst traktatu przepisany w XVI wieku zajął 241 kart... Prezentowane są też stare księgi, które służyły Krzyżakom, takie jak mszał czy brewiarz. Ciekawymi eksponatami są szkic olejny „Bitwy pod Grunwaldem” Jana Matejki zestawiony z obrazem austriackiego malarza, który nazywał się Alexander Ritter von Bensa. Austriak stworzył dzieło jako pierwszy, być może Matejko miał okazję oglądać je we Wiedniu. U Bensa bitwa nie jest jeszcze rozstrzygnięta, Ulrich von Jungingen ukazany został w ferworze walki. Oba obrazy są przykładem tego, jak wykorzystywano historię Krzyżaków do budowania tożsamości narodowej Polaków i Niemców. Wystawa w Dworze Artusa skłania do refleksji nad dziedzictwem Krzyżaków.

MARTA SZAGŻDOWICZ



# IDA ŚWIĘTA!

PIOTR SCHMANDT

Boże Narodzenie na Kaszubach, na Pomorzu jest, mimo swej powtarzalności, wydarzeniem niezwykłym. Dla dzieci – czasem rozświetlonej choinki i prezentów pod nią. Dla osób wsile wieku – okazją do dłuższego kontaktu z bliskimi. Dla starszych i nie tylko dla nich – nostalgicznym powrotem do dzieciństwa. Wszyscy zapewne zgodzą się z tym, że urok tych świąt jest wyjątkowy, że zaciera się różnica między materialnym i niematerialnym wymiarem Bożego Narodzenia, że uboga stajenka i karp jakoś osobliwie do siebie pasują, że opłateki obrzucanie się śnieżkami to jednak elementy tego samego święta. Bo wszystko jest wtedy usakralnione.

Żeby jednak Boże Narodzenie było tym, czym ma być, potrzebne jest spełnienie wielu warunków. Przygotowania do świąt są znacznie dłuższe niż same święta. Koszty często przerastają nasze możliwości, ale zakupy przedświąteczne mają swój urok, a myślenie o tym, czym obdarujemy najbliższych i czym uraczymy domowników oraz gości, świadczy o naszej empatii, o naszym człowieczeństwie.

Dziś, gdy pokusy handlowe są olbrzymie i różnorodne, a oczekiwania nasze i naszych bliskich wciąż rosną, można się zastanowić nad tym, czy nasi pradziadkowie byli tacy sami. Możliwości były inne, ale mentalność? Jak przygotowania do Godów przebiegały dawniej? Czy było w nich tyle, co dziś materializmu? Czym się różniły, a w czym były podobne?

## ARCHETYPY, TRADYCJE, KONTYNUACJE

Boże Narodzenie to święto bardzo stare. W dodatku wiele z jego symboliki wykracza poza ramy chrześcijaństwa, a jej sens chrystocentryczny jest niejako warstwą naddaną przez wieki, kiedy tworzyła się teologia wielkich Kościołów Wschodu i Zachodu. Bez narodzin Chrystusa nie byłoby tych świąt, ale warto pamiętać o uniwersalnych archetypach obecnych w wielu kulturach Eurazji. Owe motywy zaciążyły na kształcie Bożego Narodzenia, tak w przestrzeni wierzeniowej, jak i w sferze obyczajowości.

Narodziny Dzieciątka Jezus obchodzone są od IV w. naszej ery. Dokładna data przyjścia Zbawiciela na świat jest nieznana. Przyjmuje się często, również na podstawie badań astronomicznych, że Chrystus urodził się w 6 roku przed Chrystusem (!), czyli przed początkiem ery nowożytnej. A nazwa „wigilia” pochodzi od łacińskiego *vigilare*, czyli czuwania. Wiąże się z *agape* – uczta pierwszych chrześcijan, praktykowaną w oczekiwaniu na ważne święto, głównie na Zmartwychwstanie, później jednak zwyczaj ten rozszerza się na chwile przed innymi ważnymi świętami. Samo zresztą ustanowienie eucharystii w Wieczerniku było świętą uczta.

Kościół adaptował święta i obrzędowość chrześcijańska do wierzeń ludów, które wcześniej wyznawały religie rodzime. Słowianie w tych dniach, w których celebруем Boże Narodzenie, także obchodzili wielkie święto – przesilenia zimowego, czcili też w tym czasie swoich zmar-

łych. Organizowali wielką uroczystą stypę, która wieloma motywami przypominała późniejszą wigilię. W starożytnym Rzymie 17 grudnia to Saturnalia, 23 grudnia – Larentalia, święto zmarłych, natomiast 25 grudnia obchodzono Święto Narodzin Niezwyciężonego Słońca. *Nie darmo też cywilizacja nasza przechowała w sobie głęboko wyrte, choć dziś już martwe ślady dawnego kultu słońca: kościelne święto Bożego Narodzenia jest, jak wiadomo, zamaskowanym świętem Narodzin Niezwyciężonego Słońca, a świętowanie niedzieli – choć wywodzi się od sabatu – zostało przecież w chwili urzędowego ogłoszenia go w Rzymie ugruntowane na czci słońca. Jeszcze w kościołach z okresu baroku wielopromienne połączane słońce wznosiło się jako wzniosły symbol nad obrazami Chrystusa<sup>1</sup>.*

Oprócz motywów cyklu przyrody właśnie obcowanie z duszami przodków było elementem ściśle wplecionym w obchody późniejszego Bożego Narodzenia i stanowiło widomy znak pozostałości po dawnych wierzeniach. Zmarli pod postacią zwierząt i wędrowców odwiedzali pozostawione w dniu śmierci domostwa i obejścia. Stąd obyczaj, aby przyjąć pod swój dach wędrowca i obdarzyć jałmużną każdego, kto o nią poprosi, lub kogo po prostu uzna się za potrzebującego.

W dzień wigilii, a i przed nim, nie można było praścić, tkać, rąbać, zamiatać, a siadając, należało zdmuchnąć powietrze z siedziska, aby nie przygnieść niewidzialnego gościa. Dbano, aby cały czas palił się ogień, mający ogrzewać również przybyłe dusze. Nieuszanowanie któregoś z owych niepisanych zakazów mogło na dom i jego mieszkańców spowodować nieszczęście. Gospodynie zostawiały na noc wigilijną jadło na stole, a spiżarnie były otwarte, aby dusze mogły się posilić. Jadłem dzielono się również ze zwierzętami, a także wynoszono je na pola i do lasu, aby i dzikie zwierzęta nie głodowały, co miało ustrzec domostwo przed ich atakami w ciągu całego roku. Dbano też o drzewa: gospodyni, piekąc świąteczny chleb, wychodziła do ogrodu lub sadu i świeżym ciastem pocierała drzewa, aby rosły zdrowo i przynosiły obfity owoc. Z kolei po wieczery wigilijnej domownicy obchodzili drzewa, a gospodarz stukał w pień siekierą i prosił o urodzaj.

W noc wigilijną woda w rzekach i potokach zamieniała się w miód, wino, a nawet w płynne złoto, jednak ten

<sup>1</sup> K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian, T. II Kultura duchowa*, cz. 1, Warszawa 1967, s. 435.

moment był niedostrzegalny, a kto chciałby wtedy zaczerpnąć z drogocennego źródła, utonąłby niechybnie. Sakralnych odniesień do wody było więcej, i tak na przykład myto się przed wigilią w zimnej wodzie, do której wrzucano kilka monet, co miało zapewnić zdrowie na cały rok, a brudną wodę wylewano za granicę obejścia, aby umytych nie nawiedzały żadne choroby.

Zwyczajów takich było pośród naszych przodków mnóstwo, wiele z nich miało zasięg regionalny, a dziś większa ich część stanowi tylko odległą pamiątkę dawniejszych czasów.

## CZYSTA DUSZA

Rozważania na temat przygotowań do Bożego Narodzenia wypada zacząć od Adwentu. Sfera duchowa, mimo wszystkich „ziemskich przyległości”, była jednak dla naszych przodków najważniejsza i nie mogło w okresie świętowania i w czasie jej poprzedzającym zabraknąć oczyszczenia, duchowego przygotowania i wewnętrznej przemiany, dzięki którym człowiek stawał się gotowy na przyjście Zbawiciela.

Okres Adwentu był dla chrześcijanina okazją do spojrzenia w głąb własnej duszy, do rozważań nad nadchodzącym Wcieleniem. Był też, co naturalne, wzbogacony wydarzeniami liturgicznymi, paraliturgicznymi i sferą zwyczajów o charakterze – dziś powiedzielibyśmy – etnograficznym. Adwent to czas skupienia i modlitwy. Dawniej przestrzegano w tym okresie zakazu pracy na roli. Mówiono, że *w adwencie ziemiaje chôrô i gbur nie darwôji rëszać ani w ni robie* [pisownia u współczesników]<sup>2</sup>. Gdyby uśpioną ziemię orać, nie wyda na przyszły rok plonu.

Powszechnie uczestniczono we mszy świętej zwanej roratnią. Odprawia się ją o szóstej rano. *Czas odprawiania rorat nie jest przypadkowy, idący bowiem w mroku wierni zmierzają do świątyni, gdzie na wyróżnionym miejscu pali się świeca, ozdobiona białą kokardą, która w powszechnym mniemaniu symbolizuje ciężarną Maryję*<sup>3</sup>. Od pierwszej niedzieli adwentu zawiesza się lub stawia w świątyniach wieniec z gałązek jodłowych z czterema świecami, kolejno zapalając je z początkiem nowego tygodnia, w niedzielę.

Nie tylko Kościół i obecne w jego przestrzeni elementy składowe roku liturgicznego przygotowywały wiernych na Boże Narodzenie. Ważnym elementem kształtowania postaw z czasem stała się prasa. Oto „Kłeka” z roku 1938 w numerze 23, wydanym z datą 25 grudnia, ale przecież kolportowanym i czytany już wcześniej, przynosi znaczącą dawkę strawy duchowej nawiązującej do Bożego Narodzenia. Na okładce rycina przedstawiająca nazaretański żłóbek. I zwrotka najsłynniejszej polskiej koledy: *Podnieś rękę, Boże dziecię, Błogosław Ojczyznę miłą...* A w środku? „Na święto miłości – Rozważania gwiazdkowe” ks. dr. Antoniego Liedtkego, kapłana wielce zasłużonego później dla kultury narodowej i regionalnej. Gratka dla wszystkich rozkochanych w kaszubszczyźnie – „Gwiazdka ze Gduńska” ks. Bernarda Sychty (Wyjątek z aktu I). Nie brak i innych tekstów, natomiast te bożonarodzeniowe zajmują pierwsze strony pisma.



Na pograniczu kultury duchowej i materialnej sytuowały się obyczaje ludowe związane z szopką. Obyczaj znany w całej Polsce, na Kaszubach praktykowany był szczególnie intensywnie. *Miejscami zaś szopkarstwo utrzymało się nawet do czasów nam współczesnych. Przykładem mogą być ośrodki szopkarskie w Karlikowie (gm. Krokowa) Leona Okroją, w Mściszewicach (w Kartuskim) niejakiego Cherona i w Czapiewicach (gm. Brusy) Stefana Szyngbelskiego. Szopkarzami byli przeważnie starsi chłopci – majsterkowicze, pełniący tę funkcję niejako zawodowo. Kolędowali oni zwykle przez cały adwent i święta aż do trzech Króli (...). W niektórych okolicach, np. w Kościerskiem kolędowali chłopcy*<sup>4</sup>. Szopki kaszubskie były zazwyczaj skromne. Ot, stajenka zbita z deseczek, z otworem w ścianie zwieńczonej na ogół gwiazdą, wewnątrz drobne kukiełki strugane w drewnie, niekiedy szmaciane lub tekturowe. Całość miała urok autentyzmu, nieskażonego jeszcze produkcją taśmową. Niekiedy figurki poruszane były za pomocą korbki lub innego mechanizmu. Szopkarz nosił szopkę na szyi, miewał też asystę pomagającą mu w śpiewie.

<sup>2</sup> J. Perszon, *Godné zwëki. Zwyczaj i obrzędy okresu Adwentu i Bożego Narodzenia w regionie wejherowskim*, Luzino 1991, s. 9-10.

<sup>3</sup> Tamże, s. 10.

<sup>4</sup> L. Malicki, *Rok obrzędowy na Kaszubach*, Gdańsk 1986, s. 13.



Warto też wspomnieć o kalendarzach adwentowych, „wynalezionych” w XIX stuleciu, dawniej popularnych, potem zapomnianych, dziś wracających do łask.

### ŻEBY WYGLĄDAŁO, JAK NALEŻY

Wnętrza mieszkalne na Kaszubach, w ogóle na Pomorzu, charakteryzowały się schłudnością. Mogło być (i najczęściej było) skromnie, ale dbano, aby brud i nieporządek nie gościły w izbach i obejściu. A co dopiero na Gody!

Społeczeństwa agrarne, a takim byli też nasi przadziadowie, żyły w symbiozie z przyrodą i były od rytmu życia przyrody uzależnione. Zwierzęta i rośliny w obejściu stanowiły część domu. Stąd we wszelkich kalendarzach ukazujących się, jak na kalendarze przystało, pod koniec roku, wiele jest porad dla rolników, hodowców i ogrodników. „Pomorski Kalendarz Rolniczy na 1924 rok” zaleca na s. 30, poświęconej grudniowi: *Młócić zboża i dbać o inwentarz. Skarmiać nasiona chwastów po zaparzeniu lub namoczeniu na 12 godzin. Obeierać gąsienice z drzew (pierzścionki gąsienic, bujające listki z głogowcem). Stanowić krowy, by się cieleły w jesieni. Oskrobywać pnie drzew z odpadającej kory i porostów, które należy zaraz palić. Pnie powinno się bielić.*

„Paradną izbę” od początków XX wieku przystrajano choinką, choć z początku nie był to zwyczaj powszechny, a praktykowany jedynie w zamożnych gburskich domostwach, konsekwentnie jednak wypierający rozmaite snopki, pająki i inne skromniejsze ozdoby. Wieszano na owym drzewie drobne czerwone jabłuszka, domowe ciasteczka figuralne i czasem cukierki. Pojawiały się też złożone i po-

srebrzane szyszki. Całości dopełniały świeczki, zapalane w wigilijny wieczór. Pod choinką umieszczano żłóbek z Dzieciątkiem lub szopkę, zazwyczaj własnego wyrobu.

Dawniej wiele elementów wystroju domostwa miało znaczenie symboliczne, zwłaszcza w odniesieniu do czasu świątecznego. I tak na przykład rozścielanie słomy na podłodze, siana pod obrusem, rozsypywanie ziarna miało symbolizować betlejemską stajenkę, ale też (w przypadku ziarna) stanowić wróżbę dostatku. Sama z kolei choinka, gdy mowa o symbolach, uznawana jest za drzewo życia, w martwym okresie wegetacyjnym zielone, a więc żywe, unaoczniające zwycięstwo życia i energii vitalnej nad śmiercią.

Dbano dawniej, żeby z wszelkimi pracami porządkowymi w wieczór wigilijny uporać się do zapadnięcia zmroku. Dotyczyło to raczej obejścia, ponieważ w domu krzątano się do samej wieczery wigilijnej, którą często rozpoczynano o godz. 18. Pamiętano, aby zostawić jedno miejsce dla zbłąkanego wędrowca (lub duszy zmarłego domownika), natomiast opłatek długo był nieznany, a przynajmniej dzielenie się nim nie było praktykowane, dopiero dwudziestolecie międzywojenne przyniosło w tym zakresie zmiany.

Także sam człowiek musiał wyglądać i zachowywać się odświętnie. Oczywisty był uroczysty strój, ale pamiętano także, aby przed wigilią i podczas niej nie kłócić się (co gwarantować miało zgodę przez cały rok), aby nie pożyżać (ponieważ pożyczający to biedny i potrzebujący, a więc cały następny rok...).

### DO KUCHNI!

Oszczędność i powściągliwość – oto cechy wyróżniające pomorską kuchnię. Bywały jednak dni w roku, że zasada ta nie była przestrzegana, na przykład Boże Narodzenie.

Kaszubskie gospodynie nie zawsze ograniczały się do kontynuacji wcześniejszych tradycji kulinarnych. Świadczy o tym mnogość rozmaitych kursów, na których doskonalono umiejętności i zdobywano nowe doświadczenia. Okres przedświąteczny również obfitował w tego rodzaju przedsięwzięcia. I tak, z „Gazety Kościerskiej” (Nr 152 z 20.12.1938, s. 2) dowiadujemy się, że w Hłownicy *Kurs wypieku ciast K. G. W. Kurs ten rozpoczął się z dniem 1 listopada b. r. Kurs miał trwać dwa tygodnie, a za zgodą członkini odbył się w tygodniu. W tym czasie przygotowałyśmy różnego rodzaju i gatunku ciasta gwiazdkowe, które można przechowywać kilka miesięcy, a nawet rok. Prócz tego p. instruktorka podyktowała cały szereg innych przepisów. Wszelkie te prace przygotowawcze odbyły się u p. Buczkowskiej w Płachtach. Kurs rozpoczynał się zawsze rano pieśnią „Kiedy ranne wstają zorze”, a kończył się pieśnią wieczorną.*

Zgola inaczej niż obecnie wyglądało zaopatrywanie się we wszelkie produkty konieczne do odpowiedniego przygotowania świąt. Mniej było sklepów, a wielkopowierzchniowe molochy nie istniały – choć za ich dalekiego przodka można uznać wszelkiego rodzaju targi i jarmarki. Odbywały się one w ciągu całego roku, ale w grudniu cieszyły się szczególnym zainteresowaniem. *Kalendarz Pomorski na rok 1928* podaje na s. 44 planowane jarmarki. Te grudniowe to m.in.: Chojnice – 13 grudnia, Golub – 20 grudnia, Kartuzy – 12 grudnia, Kościerzyna – 4 grudnia, Puck – 22 grudnia, Wejherowo – 22 grudnia. Spora liczba tych jarmarków mia-

ła specyfikę tematyczną: były jarmarki końskie, bydłące, płócienne, świńskie, owcze itd., ale przed Bożym Narodzeniem najczęściej bywało kramnych, ogólnych.

A w samym domu? Wypiekano charakterystyczne pieczywo figuralne, przeznaczone głównie dla dzieci. *Najpopularniejsze, drobne pieczywo tradycyjne, zaliczające się do łakoci, stanowią, tzw. „uorzechë” – orzechy*<sup>5</sup>. Wyrabiało się owo cudo z ciasta zaczynionego z mąki żytniej przemieszanej dla osłody z tartą marchewką, natomiast szczypta soli i pieprzu zapewniała pikantny, nieco piernikowy smak. Tak jak piernik, „orzechy” stawały się czasem coraz twardsze. Znacznie bardziej interesujące wizualnie jest kaszubskie pieczywo figuralne o nazwie *pupë* (lalki), wypiekane tak samo jak „orzechy”. W ich przypadku mamy do czynienia ze śladami zamierzchłej, przedchrześcijańskiej magii ludowej, w której postaci, wyobrażenia istot żywych odgrywały niepoślednią rolę. *Podatnemu na uformowanie ciasta nadają gospodynie pożądane kształty figuralne – najczęściej ludzkie albo zwierzęce*<sup>6</sup>. Wśród *pup* nie brakowało baby z dziadem, chłopa na koniu, gwiazdora, ale także małych serc.

Wieczera wigilijna na Pomorzu, w tym na Kaszubach, była skromna. Przed samą wigilią przygotowywano kluski z suszem owocowym, czyli z *brzadā*. Niekiedy zalewano też kluski tartym makiem lub przykrywano kapustą z grzybami. *U zamożniejszych podawano dawniej do dziecięciu potraw, w skład których wchodziły różne płody rolne: groch, fasola, mak, siemię konopne, suszone grzyby i owoce, kapusta, ziemniaki*<sup>7</sup>. Ważnym elementem kaszubskiego jadłospisu wigilijnego były ryby – śledzie na Nordzie i w jej okolicach, w stronę południa ryby słodkowodne. Longin Malicki podaje, że nordowe gospodynie wypiekały ciasta w kształcie ryb<sup>8</sup>. Na Kaszubach i w innych rejonach Pomorza dbano, aby na stole znalazł się „buntenteller”, duży talerz ze słodyczami, który stał przy każdym nakryciu<sup>9</sup>.

Co do potraw już bożonarodzeniowych należy wymienić makowce i *kūchë na młodzach*, ciasta drożdżowe, ale nade wszystko rozmaite przetwory będące efektem świńbicia, niekiedy kłusownictwa, często też zagładano przed świętami do kurnika.

Dawniej praca w kuchni zajmowała gospodyniom znacznie więcej czasu niż obecnie, nie istniały półprodukty ani inne udogodnienia, np. takiej kurze było trzeba ukreślić łeb, oskubać ona, wypatroszyć... I tak było ze wszystkim, więc kulinarne przygotowania do świąt rozpoczynały się wcześniej, absorbując wszystkie pokolenia kobiet (mężczyzn często też).

## PODARKI

Dawniej obdarowywano się tak, „żeby było praktycznie”. Rękawice, dziergane w domu skarpety, wełniane swetry, czapka, w bogatszych domach nawet nowe buty. Dzieci dostawały przybory szkolne, bliżej naszej współczesności jakiś skromny zimowy sprzęt sportowy, niekiedy tylko owoce i jakieś łakocie.

Powoli jednak obyczaje zaczęły się zmieniać. Lata 30. dwudziestego stulecia to już okres udanej walki z kryzysem, państwowych inwestycji, rosnącej stabilizacji i wzmoczonego popytu na rozmaite dobra. Duże magazyny wabią klientów m.in. na łamach prasy. „Gazeta Kartuska (nr 149, s. 4, z 15.12.1934) zachęca: *Dla żony, dla męża, dla matki, dla ojca, dla dzieci, dla wszystkich sercu drogich Wam osób najpraktyczniejszy prezent gwiazdkowy zakupicie w wielkim składzie bławatów – konfekcji „Bazar”, spółce z ogran. odpow. w Kartuzach*. Ten sam tytuł w numerze 151 z 20 grudnia informuje na s. 4 o czymś, co świadczy, że dzieci stały w centrum przedświątecznych zainteresowań gospodarki i handlu już z górą osiemdziesiąt lat temu: (...) *czas pomyśleć o podarkach gwiazdkowych! Zabawki dla dzieci i młodzieży: konie na biegunach i na kółkach, niedźwiedzie, kotki, pieski, zajączki siedzące, ruchome i na kółkach, pociągi na szynach, samochody ciężarowe, osobowe i strażackie, tramwaje, samoloty, wodnopławce, piękne jasnówłose i czarnookie lalki, główki, korpusy i wszystkie części do lalek, wózki dla lalek, kuchenki, nakrycia stołowe, serwisy do kawy i herbaty, mebelki, umywalki, łazienki, trzepaczki, miotłki, pralnie, pianinka, huśtawki, trąbki, fuzje, pistolety, armatki, stolarstwa, gospodarstwa, altanki, budownictwa metalowe i elektryczne, drewniane klocki obrazkowe, grzechotki, piłki gumowe, i wszystko, czego światek dziecięcy zapagnie, poleca we wielkim wyborze księgarnia „Gazety Kartuskiej” w Kartuzach. Pamiętajcie, że zabawki są najmilszymi przyjaciółmi dzieci!*

Współcześnie mamy do czynienia z eksplozją reklam przedświątecznych, często wykorzystujących rozmaite tropy kulturowe związane z Bożym Narodzeniem, np. pewna sieć telefonii komórkowej (ta, której właścicielem jest koncern telewizyjny) w 1997 reklamowała się plakatem, na którym i gwiazda betlejemka, i turoń, i wreszcie hasło: *My do Ciebie przybywamy z promocją*<sup>10</sup>.

## ARTYSTYCZNIE, TOWARZYSKO, PRASOWO I URZĘDOWO

W dawnych, panie dzieju, latach zawsze znalazł się czas, aby przed świętami napotkać drugiego człowieka. Różne były towarzystwa tematyczne oraz artystyczne i masowy w nich udział – dzięki temu okres przed Bożym Narodzeniem obfitował we wszelkiego rodzaju uroczystości. Bractwa kurkowe, stowarzyszenia kupieckie, chóry, wszyscy oni spotykali się na przedświątecznym opłatku.

Wiele było dziecięcych inscenizacji. Szkoły prześcigały się w organizowaniu jasełek i bożonarodzeniowych inscenizacji. Przykładem może być Wejherowo. 18 grudnia 1923 r. *W Zakładzie dla Głuchoniemych odbyła się uroczystość gwiazdkowa. Tańce polskie wykonały dziewczynki w strojach krakowskich. Pokazano „żywe obrazy”, między innymi „Pasterze przy żłobie”, z komentarzem dzieci głuchych. Program przygotowała nauczycielka Stefania Wojciechowska*<sup>11</sup>.

Rozmaite środowiska często organizowały spotkania okolicznościowe dla dzieci. „Gazeta Kartuska” w numerze

<sup>5</sup> L. Malicki, *Kaszubskie pieczywo godowe*, (w:) „Litera” 1966, R. V, Nr 3 (51), s. 25.

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> L. Malicki, *Rok obrzędowy...*, s. 15.

<sup>8</sup> Tamże, s. 16.

<sup>9</sup> J. Perszon, dz. cyt., s. 21.

<sup>10</sup> O. Podolska, *Kalendarium życia kulturalnego i literackiego Wejherowa w dwudziestolecie międzywojennym*, Wejherowo 2010, s. 48.



152 z 22.12.1928 ogłasza na s. 3, w odniesieniu do Kartuz: *Komitet gwiazdkowy Tow. wojaków i Towarzystwa inwalidów urzęduje w sobotę od godziny 8 – 9.30 wieczorem w lokalu druha Lipińskiego, plac św. Brunona, celem wydawania kart wstępu dla dzieci na wieczorek gwiazdkowy. Druhowie, którzy chcą dzieci na wieczorek ten posłać, winni w powyższym czasie karty wstępu odebrać. Późniejsze zgłoszenia nie będą mogły być uwzględnione. Komitet gwiazdkowy.*

Każda gazeta na Pomorzu przed Bożym Narodzeniem składała życzenia czytelnikom. Prasa pomorska i kaszubska, w olbrzymiej przewadze narodowo-demokratyczna i odwołująca się do katolicyzmu, nie unikała odniesień religijnych (co w prasie socjalistycznej nie było już takie oczywiste) i patriotycznych. W „Gazecie Kościerskiej” (Nr 154 z 24.12.1936, s. 2) czytamy: *Wesołych Świąt życzymy wszystkim Czytelnikom, Korespondentom i Przyjaciołom naszego pisma. Czytelnicy! Niech łamanie się opłatkiem będzie dla nas wszystkich nie tylko tradycyjną uroczystością, ale zapowiedzią i zadatkiem lepszego jutra w ukochanej Ojczyźnie. Oby ten biały opłatek Chrystusowy wzmocnił nasze siły duchowe do dalszej pracy pożytecznej. Redakcja i Wydawnictwo.*

Zdarzały się jednak całe druki prasowe poświęcone Bożemu Narodzeniu. Efemeryczne, unikatowe – bardzo dziś cenne. Twórca muzealnictwa chojnickiego Julian Rydzkowski wydał w 1937 r. „Chojnicki Dzwon Gwiazdkowy. Jednodniówkę przedświąteczną”. Czegoż tam nie ma! Na początek, oczywiście, życzenia z nagłówkiem *GLORIA IN EXCELSIS DEO!* ABC chojnickich ulic,

budynków, mostów i murów wraz z ich historią. Ciekawostki, sentencje, praktyczne rady. Taryfikator opłat pocztowych. Teksty kołęd i pastorałek. Rozkład jazdy kolei żelaznej na stacji w Chojnicach. I wreszcie reklamy, reklamy, reklamy. Świąteczne magazyny prasowe naprawdę nie są wynalazkiem ostatnich dziesięcioleci.

Okres ów to nie tylko wzmożone życie towarzyskie. Zmianom ulegało również funkcjonowanie całych instytucji. „Gazeta Kościerska (nr 152 z 19.12.1936) ogłasza na s. 3: *Godziny urzędowania Urzędu Pocztowego w Kościerzynie. W celu uprzywilejowania klientom korzystania z usług poczty, telegrafu i telefonu w okresie największego nasilenia ruchu w handlu przedświątecznym będzie miejscowy Urząd Pocztowo-Telegraficzny czynny w niedzielę poprzedzającą Boże Narodzenie, tj. 20 bm. w dziale nadawczym na wszelkiego rodzaju przesyłki w godzinach od 9 – 11 i od 14 do 16.*

\*\*\*

Gdy już posprzątałyśmy w domu, zapełnimy kuchnię wszelkimi cudami wodzącymi na pokuszenie nasze kubki smakowe i biedny układ trawienny, zapakujemy prezenty dla najbliższych, przełamiemy się przed Wigilią opłatkiem z tabunami znajomych i czasami nieznanymi, jak również (wersja dla niewykluczających Transcendencji) zadamy o odpowiednie przygotowanie duszy, ogarnie nas zmęczenie, a same Świąta... Senność, przejedzenie, długie godziny spędzone przy stole, uczucie ciężkości, ból kręgosłupa, niekiedy niestrawność.

Ale niechby tylko ktoś zakazał nam obchodzenia Świąt i przeżywania wszystkiego, co się z nimi wiąże! Zakazał choinki, opłatka, łez smutku i radości, obżarstwa i zamyślenia nad ubogą stajenką. Albo nakazał w tym czasie wyjazd nad basen w cieniu palm, na przykład do kraju, gdzie żyła i władała piękna Hiirrem. *No way*, jak zdarza się mówić nastoletnim Kaszubom...

Fot. DM

## LITERATURA WYKORZYSTANA

### WYDAWNICTWA ZWARTÉ

Kostrzeva Agnieszka, Łopatynska Hanna M., *Przewodnik po Bożym Narodzeniu*, Toruń 2014

Malicki Longin, *Rok obrzędowy na Kaszubach*, Gdańsk 1986

Moszyński Kazimierz, *Kultura ludowa Słowian*, T. II Kultura duchowa, cz. 1, Warszawa 1967

Perszon Jan, *Godné zwęki. Zwyczaje i obrzędy okresu Adwentu i Bożego Narodzenia w regionie wejherowskim*, Luzino 1991

Podolska Olga, *Kalendarium życia kulturalnego i literackiego Wejherowa w dwudziestolecie międzywojennym*, Wejherowo 2010

### WYDAWNICTWA CIĄGLE

„Chojnicki Dzwon Gwiazdkowy. Jednodniówka przedświąteczna”, Chojnice 1937

„Gazeta Kartuska”, Kartuzy 1928, R. VII, Nr 152

„Gazeta Kartuska”, Kartuzy 1934, R. XIII, Nr 149

„Gazeta Kartuska”, Kartuzy 1934, R. XIII, Nr 151

„Gazeta Kościerska”, Kościerzyna 1936, R. VII, Nr 152

„Gazeta Kościerska”, Kościerzyna 1936, R. VII, Nr 154

„Gazeta Kościerska”, Kościerzyna 1938, R. IX, Nr 152

„Kalendarz Pomorski na rok 1928”, Toruń 1927, R. I

„Kłęka. Dwutygodnik” Wejherowo 1938, R. II, Nr 23

„Litery. Miesięcznik społeczno-kulturalny wybrzeża”, Gdańsk 1966, R. V, Nr 3 (51)

„Pomorski Kalendarz Rolniczy na 1924 rok”, Toruń 1923

# ROZMOWY WSPOMINKI

Czas upływa, wieczność trwa – głosi łacińska sentencja. Zauważyłem, że „w pewnym wieku” (tak mówią znajomi, chcąc delikatnie wypomnieć mi przeżyte wiosny), otóż w pewnym wieku czas płynie szybciej, o wiele za szybko. A widać to chociażby po kolejnych rocznicach odległych wydarzeń, jubileuszach, które nadchodzą i mijają tak prędko, jak słupy telegraficzne za oknami pędzącego pociągu

Obchodzona właśnie (w październiku, w grudniu, w Chojnicach wstyczni) 60. rocznica powstania Zrzeszenia Kaszubskiego przywodzi na myśl poprzednie radośnie świętowane rocznice – pięćdziesiątą, czterdziątą... Wydaje się, że było to tak niedawno. Mam szczęście należeć do grupy ludzi (jakże nielicznej już) pamiętających najwcześniejszy okres działalności ZK; w Chojnicach – patrzę na archiwalną listę – pozostałem sam jeden. Zapał był wielki, dużo chcieliśmy zrobić, a jeszcze więcej oczekiwaliśmy od władz, które co zdawało się oczywiste, winny bez wahania przystąpić do realizowania naszych postulatów. Zapał wnet ostygł, gdy okazało się, że siły nie dorównują zamiarom, przeszkody zaś się mnożą, a władze różnych szczebli, mówiąc oględnie, przychylnością dla naszej organizacji nie pałają. Wbrew wszystkiemu Zrzeszenie jednak trwało, pokonywało przeszkody, dzięki uporowi i konsekwencji ludzi skupionych wokół kaszubskiej idei. Nie tylko przetrwało trudny czas, lecz rozwijało się, rosło i budowało swój autorytet w społeczeństwie, stając się jego rzeczywistą reprezentacją. Jaką pracę wykonało na rzecz ukształtowania kaszubsko-pomorsko-polskiej tożsamości i jak wiele osiągnęło na polu samorządności, społeczeństwa obywatelskiego, kultury, edukacji, usłyszeliśmy z ust prof. Cezarego Obracht-Prondzyńskiego w niezapomnianym wykładzie podczas uroczystości jubileuszowej w ECS. Trzeba w tak ważnych momentach zdobyć się na refleksję nad przebytą drogą, by stwierdzić, czy nawa płynie we właściwym kierunku. Jubileusz to także chwila odpowiednia do wyznaczenia nowych celów nawigacji, albowiem żeglowanie jest rzeczą konieczną – mówili starożytni Rzymianie.

Jubileusze mają różną formę, skromną lub okazałą. Chojnicka biblioteka miejska zaakcentowała 70. rocznicę swego powstania cyklem interesujących spotkań autorskich i promocji nowości książkowych. Byłbym niewdzięcznikiem, gdybym przeoczył to święto instytucji, z którą łączy mnie wiele. Patrzę z pewnym niedowierzaniem na ludzi, którzy zadowolają się czytaniem na ekraniku smartfona nie tylko codziennych wiadomości, lecz także e-booków. Wprawdzie przepowiada ją niektórzy bliski zmierzch papierowych gazet i wolu-

minów, ale nie dopuszczam do siebie tej myśli, jako człowiek „starej daty” – jak się mówi o ludziach opornych na nowinki. Lubię książki, które można wziąć w ręce, i bez pośpiechu oddawać się lekturze, kartkując w przód i do tyłu. Dlatego szczerze gratuluję Miejskiej Bibliotece Publicznej (MBP) w Chojnicach, która wprawdzie zmienia się i idzie z duchem czasu, jednak biblioteką, czyli instytucją powołaną do gromadzenia i udostępniania księgozbioru, pozostaje.

Pierwszą zbiorówkę książek zorganizowano w Chojnicach 4 maja 1945 r., podczas Tygodnia Oświaty. Przyniosła dość skromny efekt; mieszkańcy niechętnie wyzywali się swych skarbów, bo tak można nazwać to, co zostało w domowych biblioteczkach po barbarzyństwie hitlerowskim. W lipcu 1946 r. kierownik referatu kultury w starostwie Julian Rydzkowski z Wandą Dąbrowską (organizatorką biblioteki) kupili w Krakowie 160 książek za 30 tys. zł. Nabytek ten, wraz z darami mieszkańców, stał się zaczątkiem księgozbioru Biblioteki Powiatowej, otwartej 16 października 1946 r. Półtora roku później, 13 lutego 1948 r., otwarto osobną Bibliotekę Miejską, choć obie placówki sąsiadowały przez ścianę. Kierowniczką tej nowej biblioteki (później połączonych bibliotek) była Regina Strunicka, bardzo miła pani z kresowym zaśpiewem, której zasług dla chojnickiej kultury nie sposób przecenić. Jestem pewny, że do dziś wielu chojniczan z uznaniem i sentymentem panią Reginę wspomina.

Różne były koleje bibliotek, rozdzielały się i łączyły, zmieniały adresy, nazwy, zakres działania, tworzyły oddziały i filie. Od listopada 2006 r. MBP mieści się w gmachu byłego (XIX-wiecznego) szpitala, adaptowanego dla celów kultury, nazwanego Wszechnicą Chojnicką. Biblioteka rozprzestrzeniła się w gmachu na ponad 1000 m<sup>2</sup>, na których prowadzi bogatą działalność popularyzatorską, oświatową, wystawienniczą. Posiada oprócz tradycyjnych działów – wypożyczalnię i czytelnia dla dorosłych i dla dzieci – dział naukowy, pracownię dokumentacji regionalnej, pracownię internetowo-medialną, informację biblioteczną i in. Na parterze budynku mieści się Biblioteka Pedagogiczna im. Stefana Bieszka (filia biblioteki wojewódzkiej). Na III kondygnacji obok innych stowarzyszeń ma swą siedzibę chojnicki Oddział Miejski Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, blisko z biblioteką zaprzyjaźniony i współpracujący, nie tylko z racji sąsiedztwa.

Zrzeszenie gratuluje zaprzyjaźnionej bibliotece pięknych osiągnięć i życzy dalszego rozwoju.

KAZIMIERZ OSTROWSKI



# Kalendarze

Nie sposób przecenić roli wydawnictw kalendarzowych w życiu Mazurów. Już w 1882 r. Julian Jan Ossowski w rozprawce *Przyczynek do dziejów literatury mazurskiej* zauważał, że na Mazurach „bez kalendarza trudno się obejść. (...) wypada zajrzeć do właściwego *calendarium*, poradzić się stuletniego kalendarza, »jakie będziemy mieli powietrze, to znaczy, ale za wolą Bożą«, zobaczyć, na jakie dni przypadają jarmarki po sąsiednich miastach itd. Stąd nawet wyrobnik odkłada po kilka groszy, aby się zaopatrzyć w kalendarz, choćby tylko szczupłych rozmiarów”.

Pierwszą „książką roczną” wydawaną z myślą o polskojęzycznych ewangelikach zamieszkujących kraj mazurski był „Kalendarz Prusko-Polski”, drukowany w Królewcu w latach 1767-1818 za „aprobacją Królewskiej Pruskiej Akademii Nauk”. W l. 1791-1796 redagował go Krzysztof Celestyn Mrongowiusz, stąd publikacja na łamach rocznika utworów polskich literatów, m.in. Krasickiego i Naruszewicza.

Najsłynniejszą i najważniejszą mazurską „książką roczną” był niewątpliwie „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki”, ukazujący się w latach 1860-1931. Aż do 1895 r. wydawał go i redagował Marcin Gerss (Giersz), wcześniej nauczyciel w Szestnie, Mikołajkach i Sterławkach Wielkich. Po usunięciu z zawodu osiadł w Lecu (Giżycku), gdzie oprócz „Kalendarza” przygotowywał i publikował także, choć bez sukcesu, „Gazetę Lecką”. Dzieło życia Gerssa składało się z kalendarium i „książki rocznej rozmaite wiadomości w sobie zawierającej i pożytecznej ku

czytaniu i nauce”. Wydawnictwo, na owe czasy bogato ilustrowane, ukazywało się po polsku, drukowane było szwabachą. W latach 80. XIX w. „Kalendarz” Gerssa osiągnął szczyty popularności, a jego nakład sięgnął 12 tys. egzemplarzy. W *Szkicach z mazurskiego brulionu* Erwin Kruk zauważył, że przyjmując, iż każdy egzemplarz mógł trafić do więcej niż dziesięciu czytelników, to po odliczeniu nieumiejących czytać dzieci, oznaczać by to mogło, że był on ulubioną lekturą w co drugiej mazurskiej rodzinie! Nic dziwnego, że Gerss mógł sobie pozwolić na dumne wyznanie: „przed kalendarzem moim było kilka innych kalendarzy. Ale Mazurzy ich porządnie nie rozumieli. A kiedy ja począł mój kalendarz wydawać, to wszystkie kalendarze pomarły na suchoty”. Rzeczywiście, rynkowej konkurencji nie wytrzymały w tym czasie podobne przedsięwzięcia Menzla w Ełku, Gąsiorowskiego w Piszku i Toruniu, Rautenberga w Morażu czy Salewskiego w Ostródzie.

Przyczyn wydawniczego sukcesu było kilka, trzeba jednak za Erwinem Krukiem zwrócić przede wszystkim uwagę na fakt, że „Kalendarz” Gerssa już w tytule zawierał to, „co było bliskie Mazurom: przywiązanie do króla, przywiązanie do Prus i ich dziejów, przywiązanie do wiary ewangelickiej”. Krystyna Hałun słusznie nazwała go pożytecznym wydawnictwem o charakterze użytkowym, „ale także, a może nawet przede wszystkim popularną książką do czytania, dopasowaną do upodobań i możliwości intelektualnych mazurskich czytelników”. Podanie prostym językiem ważnych dla Mazurów

informacji i porad praktycznych, wieści z odległych krajów i panującego dworu Hohenzollernów, publikacja wierszy uznanych (także polskich), ale i ludowych poetów, pieśni religijnych („które w polskim kancyonale nie stoją”), humoresek, bajek i podań czy przysyłanych przez czytelników korespondencji oraz systematyczność druku „Kalendarza” powodowały, że ukazywanie się kolejnych roczników urastało do rangi wydarzenia, a wydawnictwo spotykało się z coraz powszechniejszą akceptacją mazurskich czytelników. Karol Leściński, nauczyciel i poeta z Zyzdrojowego Piecka, którego utwory drukował Gerss, tak opisał oczekiwanie na kolejny rocznik: „Czatuja na niego, jak kot na myszy / A że zaś wydany, skoro kto usłyszysz / to wszyscy wołają: »Kalendarzyk lecki / On miły skarbniczek i przyjaciel ludzki, / Na nowo wydany i jeszcze żyje!« / I bieżą po niego przez głowę i szyję”.

Gerss miał świadomość roli swoich kalendarzy: „Kiedy ja Mazurom co powiadam, to wierzą mi na słowo, bo wiem wiedzą, że nie jestem nieprzyjacielem domu królewskiego i że jestem protestantem. A choć cokolwiek piszę przeciw pruskiemu rządowi, to i na to przystają. Mogę więc to i to powiadać, to dają mi wiarę”. Tadeusz Oracki w *Rozmówiłbym kamień* podkreśla, że Gerss konsekwentnie krzewił „ducha pruskiego patriotyzmu, wierności dla dynastii Hohenzollernów i kościoła luterńskiego, dając jednocześnie, nieraz w sposób ostry, wyraz swoim antykatolickim i antypolskim poglądom”.

Kalendarz Gerssa zwano leckim (od miejsca zamieszkania autora) lub

mazurskim. Siegfried Lenz w opowiadaniu „Opętany czytelnik” z tomu humorystycznych mazurskich opowieści *Słodkie Sulejki* wspomina swojego dziadka Hamilkara Schassa, który w wieku 71 lat, „niemalże bez cudzej pomocy przyswoił sobie sztukę czytania. No i czytał biegle to i owo. Pod określeniem »to« należało rozumieć stary egzemplarz kalendarza mazurskiego z licznymi przepisami na święta Bożego Narodzenia. (...) czytał swą lekturę wciąż od nowa w kółko, poklaskiwał przy tym, a dokonując coraz to nowych odkryć, wydawał osobiwe, przytłumione dźwięki radości – jednym słowem pasja czytelnicza porwała go z kretesem”. Nawet jeśli Lenz tę historię wymyślił, to trzeba podkreślić, że kalendarze Marcina Gerssa przyczyniły się do utrwalenia języka polskiego wśród Mazurów w drugiej połowie XIX w., a więc w czasach nasilającej się germanizacji.

Polszczyznę wydawnictw Gerssa Erwin Kruk słusznie nazywa „osobliwą”, to ona jednak zapewne, oprócz różnorodnej zawartości, przesądziła o akceptacji kalendarzy przez mazurski lud. W kwestii jakości języka czyniono zarzuty redaktorowi już za jego życia. Puryści językowi, choćby z Wielkopolski, nie przyjmowali do wiadomości mądrej zasady Gerssa: „grunt i fundament pism dla Mazurów jest: pisać w ich duchu, pisać, co rozumieją, pisać na oświatę, pisać ostrożnie. A tedy pójdzie wszystko dobrze!”. To zasada uniwersalna, z powodzeniem wykorzystywana do dzisiaj przez tabloidy.

Po 1895 r. wydawanie „Kalendarza Królewsko-Pruskiego Ewangelickiego” przejął najpierw bratanek Marcina Gerssa – Otto, a w 1912 redaktorem został ks. Paul Hensel, superintendent w Jańsborku (Piszu). Redagowane przez nich roczniki będą miały już treść wybitnie germanizacyjną. Pod niezmienionym tytułem „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki” ukazywał się do roku 1931, w latach 1932 i 1933 przyjął nazwę „Kalendarz staropruski ewangelicki”, a na rok 1934 „Kalendarz mazurski ewangelicki”. Ten ostatni ukazał się już w Szczytnie drukiem „Ortelsburger Zeitung”. Wszystkie wcześniejsze roczniki, począwszy od 1866 r.,

były dziełem wydawnictwa Hartung w Królewcu. Jesienią 1933 r. Gestapo zniszczyło w tej firmie zapasy polskich kalendarzy i książek oraz matryce służące do wznawiania kalendarzy.

Po przejściu przez Polskę (na mocy traktatu wersalskiego) Działdowszczyzny do idei wydawania mazurskich kalendarzy powróciła Emilia Sukertowa-Biedrawina. W latach 1924-1939 ukazało się 16 roczników „Kalendarza dla Mazurów”, ostatni, na rok 1939, już pod redakcją Karola Małłka. Chcąc trafić do serc Mazurów, redaktorka zdecydowała „układ materiału upodobnić do Gierszowego »Kalendarza«”, ponieważ znał on „psychikę i zamiłowanie swoich ziomków do czytania i umiał ich zainteresować”. Pierwszy rocznik ukazał się w 3000 egzemplarzy, w tym czasie „Kalendarz” redagowany przez Hensla miał nakład co najmniej kilka razy większy. Sukertowa natrafiła na wiele problemów, szczególnie doskwierał jej brak znających mazurskie realia autorów, największy jednak stanowił kolportaż publikacji w Prusach Wschodnich, od początku napotykał na zdecydowane przeciwdziałania stronnictwa niemieckiego. Redaktorka opisała swoje zmagania w artykule „Kulisy wydawnicze »Gazety Mazurskiej« i »Kalendarza dla Mazurów«” („Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 3/1965). Przy całej mojej sympatii dla Autorki, która – jak się wydaje – zrobiła dla Mazurów zapewne więcej, niż mogła, w wiele podanych przez nią informacji dotyczących skuteczności kolportażu, liczby prenumeratorów, a nawet wysokości nakładów, po prostu trudno uwierzyć. Wiary nie dałbym nawet Bohdanowi Jałowieckiemu, konsulowi polskiemu z Olsztyna, który nazbyt jednak optymistycznie raportował do Warszawy, że „starsze pokolenie Mazurów przyjmowało »Kalendarz« niemal entuzjastycznie, ludność w wieku średnim także [go] czytała, niestety młodzież była już tak zgermanizowana, że po polsku czytać nie mogła”.

„Na gorące życzenie Mazurów” Sukertowa „zobligowała się” do wznowienia wydawania kalendarzy na polskich już Mazurach. Nakładem Instytutu Mazurskiego w Olsztynie ukazały się dwa roczniki (1947 i 1948). Kalendarz na rok 1947 „posiadał barwną, ozdobną

okładkę, wyobrażającą wschodzące słońce nad ziemią mazursko-warmińską. Układem wewnętrznym w zupełności przypominał przedwojenne kalendarze (...). Najważniejszą »innowacją« było jednak to, że wydrukowano go nie »krakowskim szryftem«, tj. frakturą (szwabachą – WM), lecz antykwą”. Chcąc ułatwić Mazurom opanowanie czytania „łaciną”, pod nagłówkiem „Uczcie się czytać po polsku” wydrukowano alfabet gotycki obok łacińskiego i kilka przykładowych zdań. Równoległe ukazywały się mutacje dla ludności warmińskiej pod tytułem „Kalendarz dla Warmiaków”. Wśród ludności autochtonicznej kalendarze Instytutu, delikatnie mówiąc, nie wzbudziły entuzjazmu. Do wielu, przynajmniej



Okładka pierwszego powojennego „Kalendarza dla Mazurów” ze „wschodzącym słońcem nad mazursko-warmińską ziemią”... Ze zbiorów autora

w Olsztynie i jego okolicach, publikacja wprawdzie dotarła, jednak nieliczni postraktowali ją jak własną.

Sukertowa przygotowała jeszcze do wydania kalendarz na rok 1949. Cały nakład (10 tys. egz.) poszedł jednak na przemiał. Nie uratowało go ani usunięcie kilku artykułów, ani nawet zamiana wierszy regionalnych poetów na cytaty z dzieł Stalina i Lenina.

waldemar mierzwa



**JÓZEF CHEŁMOWSKI** – mészél i artista, człowiek ö wielnëch talentach. Przez wikszość lédzy zwóny lédowim utwórca, chöc pözwa ta nie öddöwö do kuńca ani ösoblëwöscë całownotëjögö rozmajitëch dokönaniów ani jegö ödnieseniö do świata. Bël bö wejartista „apartnym”, jidącym swöjå utwórcaå drogå, kåsk jinszą jak wikszość lédowëch üsödzców. Wnet w közdim z naju bűdzył pödzzyw i zainteresowanie, niezanöleżno öd indywidualnëch preferencjów tikającëch så kuńsztu, pödzrztakü na świat i wiédzë. Dlö niego „bëc Kaszëbå” öznöczało nié leno pöchödzëc z Kaszub, ödwötiwac så do mölowëch tradicjów i pösëgiwac rodnym jåzëkå, ale téż bëc człowiekå wierzącym jistno jak starköwie i piastowac erböwönë zwëczy.

**Rok 2017 östöl w Kaszëbskö-Pömörszczim Zrzeszeniu ögłoszony Rokå Józefa Chełmöwsczegö.**

**Zachacywömë do kùpiwaniö Kaszëbsczëgö Kalådörza na 2017 rok priz – 15 zł**

Trzëdzëlny wiszący kalådörz mö pözwë miesåcy, dniów tidzenia, kaszëbszczich i pölszczich światów pö kaszëbskü. Téż miona na közdi dzëń w roku så przedstöwionë w kaszëbsczi wersji.

Wzåtczi z przedöwaniö så namienionë na örganizacjå öbchödüw Roku Józefa Chełmöwsczegö

Szuköj w ksågarniach: Conrad w Bëtowie, Sezam, Biały Kruk i Galeria Neubauer w Kartuzach, Gdańska Księgarnia Naukowa – we Gduńsku, króm Libra w Seraköjcach, w müzeach: Kaszëbskö-Pömörszczi Pismieniznë i Müzyczi w Wejrowie, Zöpädnokaszëbszczim w Bëtowie, Köscersczi Zemi w Köscérznie, a téż w Centrum Turisticznym Informacje w Słëpskü, w Lokalnym Turisticznym Örganizacjå, „Ustka i Ziemia Słupska” w Uscym, w Brömie Kaszëbsczëgö Piestrzenia w Kartuzach i w jinëch dobrëch ksågarniach.

Styczeń January Januar

| 2017 | PÖNIHÖ** | WTÖRK | STYDZEDA | CZWÖRTK | PIATK | SOBÖK |
|------|----------|-------|----------|---------|-------|-------|
| 52   | 26       | 27    | 28       | 29      | 30    | 31    |
| 1    | 2        | 3     | 4        | 5       | 6     | 7     |
| 2    | 9        | 10    | 11       | 12      | 13    | 14    |
| 3    | 16       | 17    | 18       | 19      | 20    | 21    |
| 4    | 23/30    | 24/31 | 25       | 26      | 27    | 28    |

Luty February Februar

| 2017 | PÖME*Ł | WTÖRK | STYDZEDA | CZWÖRTK | PIATK | SOBÖK |
|------|--------|-------|----------|---------|-------|-------|
| 5    | 30     | 31    | 1        | 2       | 3     |       |
| 6    | 6      | 7     | 8        | 9       | 10    |       |
| 7    | 13     | 14    | 15       | 16      | 17    |       |
| 8    | 20     | 21    | 22       | 23      | 24    |       |
| 9    | 27     | 28    | 1        | 2       | 3     |       |

Marzec March Mäz

| 2017 | PÖME*Ł | WTÖRK | STYDZEDA | CZWÖRTK | PIATK | SOBÖK |
|------|--------|-------|----------|---------|-------|-------|
| 9    | 27     | 28    | 1        | 2       | 3     |       |
| 10   | 6      | 7     | 8        | 9       | 10    |       |
| 11   | 13     | 14    | 15       | 16      | 17    |       |
| 12   | 20     | 21    | 22       | 23      | 24    |       |
| 13   | 27     | 28    | 29       | 30      | 31    |       |

## 0 Karsinie i okolicy po raz trzeci

*Tam, gdzie Kaszëb pôczątk* to obszerna monografia karsinńskiej gminy wydana w trzeciej już odsłonie (wyd. I – 1973, wyd. II – 2003), poświęcona dziejom i współczesności łącznie 40 wsi i osad, oparta na bogatych źródłach i literaturze, których wykaz zamieszczono na końcu książki w bibliografii. Należy dodać, że dla prof. Józefa Borzyszkowskiego – autora, którego nie trzeba na łamach tego czasopisma nikomu przedstawiać, opisywane tereny to, jak czytamy we wstępie jego: „(...) rodzinne strony (...) Zabory, a konkretniej tereny należące kiedyś do pradawnej parafii Wiele. Jej obszar długo i w dużej mierze pokrywał się z terenami gminy Karsin. Obejmowała ona kiedyś także Odry – słynne w świecie tylko polskim dzięki prehistorycznym, a dziś dla różnych ludzi w różny sposób symbolicznym, kamiennym kręgom znad (...) brzegów Wdy – płynącej od Jabłuszka i Jeziora Wieckiego przez Jeziora Wdzydzkie i naszą gminę dalej do Wisły – Czarnej Wody”. W następnym akapicie zaś dodaje: „Jeziora Wdzydzkie, wsie znad ich brzegów, a zwłaszcza Wdzydze Kiszewskie, ale i Tucholskie, to zakątek kaszubskiego świata, o którym Aleksander Majkowski (...) powiedział, iż »tam we Wdzydzach zabłysło zorze wskrzeszenia kaszubszczyzny«. Od ponad 40 lat jestem pod urokiem krajobrazu oraz pieśni i dzieł twórców literatury

kaszubskiej. Wciąż odkrywam nowe obrazy piękna i kart historii naszych rodzinnych stron. Poznają lepiej życie i dokonania tych, dzięki którym ta kaszubska zorza, która zabłysła we Wdzydzach, coraz piękniej świeci w różnych zakątkach kaszubsko-pomorskiej ziemi” (s. 8). Po tym cytacie nie ma już wątpliwości, że książka jest owocem wieloletnich poszukiwań oraz studiów Autora nad tym zakątkiem Kaszub, a także swoistym powrotem do krainy lat dziecięcych, podróżą sentymentalną, w którą nas czytelników zabiera.

Praca składa się z dziewiętnastu rozdziałów. Rozdział I *Położenie gminy a krajobraz Ziemi Zaborskiej* – „*Jadamowy raj*”, jak głosi tytuł, dotyczy spraw geograficznych i krajoobrazowych. W rozdziale II *O dziejach Kaszubów i Pomorza – Karsina i gminy – od czasów najdawniejszych po prawie najnowsze* streszczono pradzieje oraz najdawniejsze dzieje od średniowiecza do I rozbioru Polski. *Ku nowocześnieści w państwie prusko-niemieckim* to tytuł rozdziału III, w którym omówiono proces uwłaszczania chłopów, rozwój wsi w państwie prusko-niemieckim oraz zabiegi germanizacyjne zaborcy. O polskim ruchu narodowym od Wiosny Ludów do I wojny światowej opowiada rozdział IV, a V o życiu w odrodzonej Rzeczypospolitej i w okresie okupacji niemieckiej. Rozdział VI *O życiu codziennym za-*

*borskiej wsi XIX i XX wieku* przedstawia zmiany w architekturze, do jakich doszło w gminie w ciągu minionych 100-120 lat, następnie kaszubski rok obrzędowy i zwyczaje rodzinne na Zaborach oraz życie religijne ich mieszkańców. W kolejnych rozdziałach zostały omówione dzieje poszczególnych wsi w minionych dwóch wiekach. I tak rozdziały VII i VIII są poświęcone Wielu, IX Karsinowi, X Osowu i Zamościowi, XI Dąbrowie, XII Górkom, Kliczkowom i Malarom – „kolebce wielkiego malarza” Marianna Mokwy, XIII Przytarni, Knieji, Robaczkowu i Popówce, XIV Rybakom (dawniej Wdzydzom Tucholskim), XV Borskowi oraz „Halszce Jasnochówce”, siedzibie malarza Kazimierza Jasnocha, XVI Cisewiu, Bąkowi, Abisyni i Żebrowu, XVII Dębocowu, Mniszkowi, Miedźnu, Wojtalowi i Odrom. Dwa ostatnie rozdziały dotyczą współczesności gminy Karsin. W rozdziale XVIII *Gmina Karsin na drodze do EU* Autor skupił się na omówieniu odrodzenia samorządności po 1989 roku oraz inwestycji i innych działań przeprowadzonych w pierwszych trzech kadencjach przez władze gminne. Wspomniał również o planach na przyszłość w gminie. Ostatni, XIX rozdział *Tego jeszcze nie było – gmina Karsin – na miarę XXI wieku* jest uzupełnieniem informacji i opisem wydarzeń, które zaszły w gminie po 2004 roku, a więc po drugim wydaniu monografii. Sporo miejsca poświęcono w nim preferencjom wyborczym mieszkańców gminy.

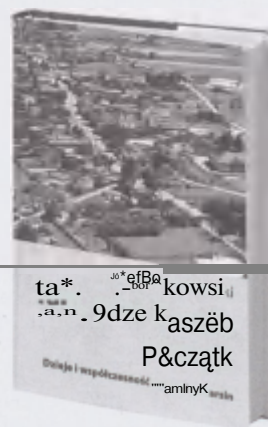
Ciekawe refleksje Autora znajdują się również w części *Zamiast zakończenia*, gdzie czytamy: „Niniejsza

monografia gminy Karsin nie jest ani pierwszą, ani ostatnią. Jako trzecie – poprawione i uzupełnione wydanie, dzieło to nadal dalekie jest od wyczerpania dostępnych źródeł i możliwości wzbogacenia obrazu przeszłości i współczesności gminy. Wędrując ostatnio w towarzystwie Jana Orlikowskiego po różnych wsiach i zakątkach tej części zaborskiego świata, mogłem się przekonać o ogromie zmian, jakie zaszły tu od momentu wejścia Rzeczypospolitej do Unii Europejskiej. Dotyczy to nie tylko sytuacji dominującego dotąd rolnictwa czy najważniejszego czynnika kształtującego przyszłość – młode poko-

lenie, jakim są szkoły. Z satysfakcją ogromną przyjąłem rozwój m.in. infrastruktury drogowej oraz wodno-kanalizacyjnej i innej. Wielkość zaistniałych zmian mogą docenić Ci, którzy wyrosli w innym świecie, wymagającym zdwojonego wysiłku na co dzień, pamiętający tamte trudności i biedę, która i dziś istnieje, ale całkiem niemal niepodobna do tamtej". Książka w twardej oprawie posiada typowe dla prac Profesora bogactwo ilustracji, reprodukcji dokumentów czy ulubionych przez niego wierszy. Dobra lektura na jesienno-zimowe wieczory.

TOMASZ REMBALSKI

Józef Borzyszkowski, *Tam, gdzie Kaszëb pòczątk. Dzieje i współczesność wsi gminy Karsin*, wyd. III poprawione i uzupełnione, Gdańsk – Karsin 2016, wyd. Instytut Kaszubski.



## Wschód i zachód słońca nad Tucholą

O tej pięknej wizualnie publikacji głośno było już latem. A to za sprawą XVII Targów Książki Kaszubskiej i Pomorskiej Costerina 2016. Sławomir Świetlik otrzymał w Kościerzynie główną nagrodę w kategorii Albumy w konkursie literatury pomorskiej.

Chyba żadne miasto w naszym regionie w minionych kilku latach nie doczekało się aż trzech obszernych albumów dokumentujących (w artystyczny sposób) jego współczesne oblicze. Na łamach „Pomeranii” pisaaliśmy o dwóch poprzednich wydawnictwach (nr 7-8 z 2014 roku), teraz do rąk czytelników trafiła publikacja *Tuchola pięknie...*

Sławomir Świetlik urodził się w 1975 r. w Tucholi, szkołę średnią ukończył w Chojnicach, jest absolwentem bydgoskiej ATR. Pracował wiele lat w budownictwie, jego największą pasją stała się jednak fotografia. Obecnie fotografuje zawodowo,

wykonuje również zdjęcia medyczne oraz prowadzi warsztaty dla studentów i lekarzy. Na jego fotogramach odnajdziemy nie tylko ludzi i krajobrazy, ale także liczne obiekty kultury i zabytki, m.in. ponad dwa i pół tysiąca kościołów i ich wnętrz (!).

Album *Tuchola pięknie...* wbrew swojemu tytułowi zawiera także fotografie miejsc i budynków z okolicy miasta, na przykład pałacu Janty-Połczyńskich w Małej Komorzy (s. 121), kościoła i jego wyposażenia w Dąbrówce (s. 130-133), grodziska w Raciążu (s. 144-147) czy dworu i kaplicy w Wysokiej (s. 156-159). W pamięci czytelników pozostaną również niezwykle urody ujęcia Brdy w Świcie (s. 122-123), pół rzepaku w sąsiedztwie Tucholi (s. 134-135) i rzeki Stażki (s. 116-117).

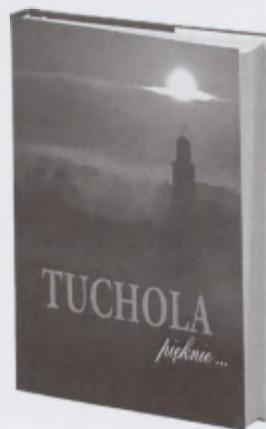
Dopełnieniem wizualnej strony albumu są liryki bądź ich fragmenty autorstwa Aleksandra Janty-Połczyńskiego

(1908-1974), podróżnika i literata żyjącego po II wojnie światowej na obczyźnie (USA), ale opiewającego Bory Tucholskie.

Tylko pozazdrościć tucholanom wydawniczego rozmachu. Pewnie niedługo doczekamy się kolejnego atrakcyjnego albumu ze zdjęciami miasta i jego malowniczych okolic...

KAZIMIERZ JARUSZEWSKI

*Tuchola pięknie...*, fotografie Sławomir Świetlik, red. Hanna Szramka, Miejska Biblioteka Publiczna w Tucholi im. Aleksandra Janty-Połczyńskiego, Tuchola 2016.



# Lektura dla każdego Kaszuby?

Ukazuje się na rynku wydawniczym coraz więcej książek mocno związanych z historią i kulturą naszego regionu, a prawie niezauważanych przez pomorskie, kaszubskie media, placówki kultury oraz czytelników. Do takich pozycji można zaliczyć wydane przez dwoma laty opracowanie Ryszarda Kaczmarka *Polacy w armii kajzera*. Niewątpliwie jest to spowodowane zmniejszeniem rozmiaru czytelnictwa w ogóle oraz ogromną ilością ukazujących się publikacji, często przekraczającą zakres percepcji pojedynczego czytelnika.

Nawet teraz, po prawie 100 latach, łatwo dostrzec, że mieszkańcy Kaszub doświadczyli I wojny światowej. Dowodzą tego między innymi coraz częściej odrestaurowywane obeliski i upamiętniające kamienie z nazwiskami poległych z poszczególnych parafii i miejscowości. Jeszcze bardziej wymowna, chociaż mniej widoczna w przestrzeni publicznej, jest zachowana pamięć w kaszubskich rodzinach o ich członkach biorących udział, rannych czy zabitych w tym pierwszym ze światowych konfliktów. W niektórych domach zachowały się materialne pamiątki z tego czasu, takie, jak zdjęcia, listy, odznaczenia.

Warto o tym wspomnieć, bo omawiana książka ma swoje źródło, co mocno podkreśla jej autor, właśnie w jego powiązaniach rodzinnych, opowieściach i materialnych pamiątkach po służbie jego przodków w niemieckim wojsku w okresie zaboru, znajdowanych przez niego w domu dziadków niedaleko Myślenic na Górnym Śląsku. Ponieważ wiele jego pytań zbywano milczeniem (po co wprowadzać „smarkacza” w trudne tematy), postanowił sam, już jako

zawodowy historyk, profesor Uniwersytetu Śląskiego, wyjaśnić zagadkę służby swoich krewnych w obcym wojsku. Nie ograniczył się jednak do kwestii rodzinnych, lecz rozszerzył problematykę na wszystkich Polaków (zaliczył też do nich Kaszubów), którzy w latach 1914-1918 służyli w armii niemieckiej Rzeszy.

To powiązanie wątków osobistych z przedmiotem opracowania niewątpliwie należało do głównych przyczyn tego, że nie ma ono charakteru ściśle naukowego, lecz bardziej popularny. Umożliwiło to autorowi również ograniczenie bazy źródłowej do dwóch podstawowych jej rodzajów: historii niemieckich pułków, do których rekrutowano żołnierzy z etnicznie polskich ziem cesarstwa niemieckiego, i w większości opublikowanych wspomnień Polaków walczących po stronie Rzeszy. Był to na tyle bogaty materiał, że pozwolił na pięćsetstronicową wciągającą, ciekawą narrację.

Należy jednak zauważyć, że wyraźnie naruszono proporcje. Większość cytatów, opisów zaczerpnięto ze wspomnień i dziejów pułków z terenu Górnego Śląska. Inne dzielnice pruskiego zaboru (i ich mieszkańcy) są już mniej reprezentowane. O Kaszubach (np. Kocięwiaków w ogóle nie wymienia) autor wzmiankuje kilkakrotnie, najczęściej gdy swój wywód opiera na opublikowanych przed wojną wspomnieniach Bernarda Potrykusa (*Wspomnienia Kaszuba spod Verdun*, oprac. J.A. Teslar, Warszawa 1937). Niestety, uszło jego uwagi co najmniej kilka innych ważnych z punktu widzenia poruszanej tematyki źródeł z naszego terenu, a najbardziej zaskakuje nieuwzględnienie pamiętnika Aleksandra Majkowskiego,

też żołnierza niemieckiego kajzera, wprost dotyczącego I wojny światowej (*Pamiętnik wojny europejskiej roku 1914*, oprac. T. Linkner, Wejherowo – Pelplin 2000). Ponadto przyjęte założenie spowodowało zbytne uproszczenie, autor przedstawia właściwie jednorodne stosunki: polski szeregowiec albo (bardziej wyjątkowo) polski podoficer i niemiecki oficer. W rzeczywistości dochodziło także do kontaktów Polaków (Kaszubów) oficerów w niemieckim mundurze z szeregowcami Niemcami, których to kontaktów omówienie mogłoby być bardzo interesujące.

Należy się jednak zgodzić z Kaczmarkiem, że losy, doświadczenia polskich żołnierzy w niemieckim, jeszcze zaborczym mundurze niezależnie od ich terytorialnego pochodzenia były do siebie bardzo podobne, dlatego zdecydowaną większość wspomnień, opisów można odnieść do nich jako całości, jak również do każdego z osobna. Dodajmy, że te doświadczenia były prawie identyczne z tymi, które dotknęły także żołnierzy narodowości niemieckiej, chociaż autor zauważa i omawia również zachodzące pomiędzy nimi różnice. Co ciekawe, spostrzegł też odmienności w zachowaniu niemieckich żołnierzy pochodzących z różnych części ziem polskich. Na przykład Wielkopolanie bardziej eksponowali swoją polskość, w przeciwieństwie do Pomorzan (Kaszubów), którzy ją skrywali. Wynikało to zapewne z bardziej zaawansowanych procesów germanizacyjnych na Pomorzu i znacznie słabszego miejscowego polskiego ruchu narodowego.

Jest więc też książka Ryszarda Kaczmarka swoistym dokumentem czasu przełomu, rozpoczęcia i zintensyfikowania procesu przekształcania się Kaszubów, obywateli Prus i cesarstwa niemieckiego, w obywateli mającego się odrodzić polskiego państwa. By tak się stało, musieli przejść

przez gehennę I wojny światowej. Dla kaszubskich żołnierzy na ogół oznaczało to stopniowe odejście od frontowej solidarności z niemieckimi wojennymi kolegami i ostateczne pójście własną, polską drogą, co nie było ani łatwe, ani oczywiste. Więcej! Ta wojna uczyniła Kaszubów innymi ludźmi pod względem obyczajowym i kulturowym, nawet tych, którzy nie musieli włożyć munduru.

Dla współczesnego kaszubskiego czytelnika szczególnie ciekawa może się okazać konfrontacja treści prezentowanej pracy z rodzinnymi przekazami o przodkach walczących w armii kajzera. Są to często relacje o ich ostatnim pobycie na urlopie, niekiedy dziwnym zachowaniu w tym czasie, pęknięciu słoika w rękę bliskich osób,

w czasie kiedy ginęli itp. Informacje te pochodzą więc w znacznej mierze z wiedzy tej części rodziny, która przeżyła. Kaczmarek w udany sposób przybliży i systematyzuje przeżycia, wiedzę o tych, którzy walczyli i polegli. Wyjaśnia także, dlaczego ludzie walczący w armii kajzera niekiedy do końca życia o wszystkich swoich wojennych doświadczeniach nie chcieli opowiedzieć nawet najbliższym i jakie były przyczyny ich zmienionego pod wpływem wojny zachowania w stosunku do rodziny i całego otoczenia.

Chciałoby się na zawarte w tytule niniejszego tekstu pytanie odpowiedzieć twierdząco, co raczej byłoby nieadekwatne do rzeczywistości. Lepiej powiedzieć, że książka Kaczm-

ka jest nieodzowną lekturą dla każdego współczesnego Kaszuby chcącego lepiej poznać samego siebie, własną tożsamość i źródła jej specyfiki.

BOGUSŁAW BREZA

Ryszard Kaczmarek, *Polacy w armii kajzera*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2014.



70 zł

Ju do kù pinić na [www.KasubskáKsiążka.pl](http://www.KasubskáKsiążka.pl)

# Wspomnienia szkołą pisane

Któż nie lubi, chociaż od czasu do czasu, spojrzeć za siebie, przywołać na pamięć „dzieciństwo sielskie, anielskie” czy „młodość górna i durna”, że wyręczę się wieszczem Adamem. I jeśli nawet nie było wówczas zbyt idyllicznie, to z im dłuższego dystansu zerkamy, tym jawią się te lata bardziej bez troskie. Upływ czasu łagodzi ogląd przeszłości, wypiera zdarzenia niemiłe, wydobywając na pierwszy plan te sympatyczne, radosne, zabawne. Jeśli nawet przypadały na okresy ogólnie niełaskawe, a nawet dramatyczne, wybiórcza pamięć potrafi wyłuskać i z nich pokrzepiające na duchu fakty.

Impulsem do takiego sentymentalnego powrotu do przeszłości bywają książki, których autorzy przybliżają czytelnikom swoje przeżycia z młodych lat. Taką inspirującą lekturą były ongiś *Wspomnienia niebieskiego mundurka* Wiktora Gomułickiego, zbiór „obrazków” z czasów zaborów, którego żywotność celnie rozszyfrowała internautka oceniającą to dzieło współcześnie: „Przygody chłopców są tak niezwykle, a jednocześnie tak nam bliskie, że historia wcale nie sprawia wrażenia odległej”.

Ostatnio ukazała się książka, którą można by scharakteryzować podobnie. Nosi tytuł *Zapiski sztubaka i belfra*, ukazuje bowiem szkołę nie tylko z perspektywy ucznia, gdyż osoba opisująca swoje lata sztubackie przemieniła się z czasem w nauczyciela.

Autorem jest Feliks Sikora, luzinia z urodzenia i zamieszkania, jedna z tych coraz radszych osób, o których zwykło się mówić: człowiek orkiestra, człowiek renesansu. Działacz kaszubski, publicysta, pisarz, bibliofil,

muzealnik, fotografik, kolekcjoner. Ale przede wszystkim pedagog, podobnie jak jego ojciec, także Feliks.

Wydawałoby się, że wybór zawodu nauczyciela był konsekwencją tego właśnie faktu. Ale już podczas lektury pierwszej strony książki dowiadujemy się, że zadecydowała o tym jedna lekcja – w trzeciej klasie podstawówki, a było to w grudniu 1950 roku. W szkole typowano uczniów na spotkanie w Gdańsku, na którym mieli oni otrzymać prezenty od Dziadka Mroza („to był taki komunistyczny święty Mikołaj” – wyjaśnia młodszemu czytelnikom autor książki). Kryterium było jedno: znakomite wyniki w nauce. Wychowawca podczas lekcji powiedział wówczas coś, co – jak to określa pan Feliks – „zamurowało” go. Otóż usłyszał, że po prawdzie to on, Sikora, powinien pojechać na spotkanie w Gdańsku, ale tam trzeba być dobrze ubranym. I w związku z tym pojędzie... wychowawca „wymienił nazwisko i imię koleżanki bogatej z domu, która odbiegała wiedzą od klasowej czołówki dość znacznie. Nic tak nie boli jak wstyd z biedy” – podsumował to wydarzenie po latach, dodając, że po tym upokorzeniu postanowił w przyszłości zostać nauczycielem. Nauczycielem sprawiedliwym!

„A czy tak było w moim prawie pięćdziesięcioletnim nauczaniu?” – pyta w książce, odpowiedź pozostawiając swoim uczniom. Ale i czytelnicy tej części *Zapisków* poświęconej roli belfra, na którą składa się 37 gęsto okraszonych anegdotami „obrazków”, śledząc drogę pana Feliksa od pierwszej posady w Wyszecinie po lata pracy w Luzinie, zapewne dojdą do

przekonania, że nauczycielem był nie tylko sprawiedliwym, ale i nieprzeciętnym. A jeśli kolejne opowieści ich nie przekonają, to zapewne przesądzi dedykacja, którą swemu nauczycielowi z podstawówki wpisał do książki *Na brzegu życia i śmierci* ks. profesor dr hab. Jan Perszon: „Szanownemu Panu Feliksowi, którego Bóg w swej dobroci postawił na mojej edukacyjnej drodze, za wzór solidności i wychowawczego entuzjazmu z wdzięcznością autor. Luzino, 8 X 1999”.

A jakim był sztubakiem?

Część początkowa, na którą składa się 47 „obrazków”, obfituje w jeszcze większym stopniu niż ta „belferska” w zabawne sytuacje, co zresztą naturalne, bo to życie uczniów głównie nimi obradza. A opowiedziane są zajmująco i plastycznie.

Feliks Sikora był dotąd znany głównie jako autor opracowań historycznych. Ale ma w swym dorobku także zbiór legend *Zaczarowany dęb*, dwujęzyczny tomik poezji *Dwie miłości – Dwie miłości*. Swój niewątpliwie talent literacki wprzągnął tym razem w dzieło, które stanowi ukoronowanie jego twórczości. Chociaż kto wie...

EDMUND SZCZESIAK

Feliks Loszek Sikora, *Zapiski sztubaka i belfra*, Luzino 2016.



# MARTINA SZCZEPANIAK I SEXTET SOLID BLUE. JAZZ PO KASZĘBSKŪ



## NOWŌ PŁATKAZE SZCZECĒNA

Dzaka wespółrobóce szczecińszczégō partu Kaszëbskŏ-Pòmòrszczégō Zrzeszeniŏ a Mùzeùm Pismieniznë i Kaszëbskŏ-Pòmòrszczi Mùzyczci we Wejrowie – weszła nowŏ jazzowŏ płatka. Nosy dosc dłudzi titel: *Czinda, czinda, czinda dŏ – szczecińsko kapela grŏ jazz pŏ kaszëbskŭ*. Czëjemë na ni wŏkalistkã Martinã Szczepaniak a Sextet Solid Blue. Je to zŏpis charitatiwnégō koncertu „Słŏnce w sobie”, jaczi miŏł mŏł 18 rujana 2015 rokù a 12 strëmiannika

2016 rokù w Kŏncertowim Studio SI m. Jana Szërocczégō Pŏlsczégō Radia w Szczeciënie. Premierowi kŏncert ōdbël sã we wejrowszczim mùzeùm 23 sëwnika 2015 rokù<sup>1</sup>. Wëdanië platczy wspiarlë samŏrządë powiatów: wejrowszczégō a kartëszczégō, a jesz Lions Club. Jacziartiscë wëstãpilë w tim projekce ōkrŏm śpiëwajãcy Martinë Szczepaniak? Karno Solid Blue tworzą: Piotr Őkrzińsczi (pŏl. Okrzyński) – sax tenor, przëdnik karna, Przemësłŏw Czaplicczi (pŏl. Czaplicki) – sax alt;

Michŏł Kŏniarsczi (pŏl. Koniarski) – trãbka, flugelhorn; Jarosłŏw Kania – basowŏ gitara; Riszŏrd Dżubŏk (pŏl. Dziubak) – perkusjŏ; Patrik Matwiejczuk – klawir, klawisze. Ŭdbŏdŏwcã a dobrim dëchã tegŏ projektu je Riszŏrd Stoltmann, przëdnik szczecińszczégō partu.

Jaczë sztëczczy mŏzemë ùczëc? Je jich mendel całi, dwanŏsce. Aranżowelë: Piotr Őkrzińsczi, Przemësłŏw Czaplicczi, Janusz Weiss a Patrik Matwiejczuk. Pŏlka „Białka”, w jaczi pŏlkŏwŏ, a barżi marszowŏ nŏta przëkłŏdŏ sã z płënacym żochã jazzu. Wprowŏdzŏ i trzimie w szturze werbel, pŏ tim pŏjŏwiŏ sã sax, trãbka, drëdżi sax i fŏrtepiã – kŏżdë ze swŏjim snŏzim impro. A werbel z kŏmpaniã zamikŏ dokŏzk. Tã pŏłkã mŏże nalezc na jedny z platk karna Koleczkowanie a na nŏnowszi nagrŏny przez Kaszubskie Trio Akordeonowe, co prawie wëchŏdŏ dzaka gŏścëcczëmù Dwŏrkŏwi Drzewiŏrza. „Nasza zemia” Janinë Cëskŏwsczi je ju baro znŏnŏ, wcałŏscë w interpretacje Jŏzefa Roszmanã i Plestë. Hamerikańskŏ-kaszëbskŏ-pŏlsczi jãzëk czŏrnoskŏri Martinë nadŏwŏ ti i wszëtczima jiny-ma na ti platce piesnioma ōsoblëwë brzëmienię. Czaśa je prosto tak, jakbë më sã przeniesië w cepłë stronë i słëchelë Cesarie Evorë. Wŏkalistka bawi sã farwama swégŏ gŏlosu, a mŏ jich skŏpiciã. Podobno je z „Kaszëbsczima nŏtama”. Piãknë solo na klawirze. Bŏkadnŏ harmŏnia. „Marëszŏnkã” za-

<sup>1</sup> <http://wejherowo.naszemiasto.pl/artukul/dni-kultury-powiatu-wejherowskiego-2015-program,3512537,art,t,id,tm.html>, wejścë 17.11.16

czynô solo na trãbce. Dali cygnie spiêwôczka przë wërznij perkusjowi wespółmôżce i sã pôsobnë przejsca instrumentów. Dosc zgniô, ale jakùż lubkô brzëmi „Ôkrac sã wkół”. Wszãdze muzycë dôwają pôkôzk swôji muzycznoscë a warkówëch móżlëwôsców, co chãtno achtniwô szczecińskô publika w studio. Spiacô je tãż „Nasza Nënka”, na co wpłiwô wiera szëmarzenië perkusje. „Tata i kôza” ôstôwô w pamiãcë słëchinców przez swiëzosc aranżu i wëkônaniô. „Basëcë” na jazzowô gwëсно zwrôca uwôgã melomanów na zaklâtã snôzotã ti wcyg docë mało wëkônówónyprzëspiëwczë. Pôczãtk „Frantówczë” zagôrôł, jakbë z „West Side Story”. W „Dzecku rëbôka” pierszi rôz na piãtce rozwijô sã môłłowô tonacjô. Dali spôkôjné wersjô „Kaszëbsczich jezôr”. I finałowë „A jô so spiëwiã pó kaszëbsku” wëkônóné z czëcym.

## WRËJE KASZËBIZNË Z JAZZã U JINËCH AŹTORÓW

Nie sã to ani pierszë, ani pewno ôstatné płatkowë wrëje kaszëbsczëgô fôkloru i aŹtorsczëgô ùtwôrstwa z jazzã. Wspômnac muszi ô Jarosławie Smiotanie (pól. Śmietana) i kaszëbsczim karnie Koleczkowanie. Ôd 1995 roku kwartet Smiotanë razã z Kôleczkôwianama dôł czilenôsce pôspôłnëch koncertów.

*Leszek Kułakowski i Kaszubi* – to płatka, co dokumentëje wespółtrôbôtã jazzmana Leszka Kułakowszczëgô (pól. Kułakowski) i karna Modraki z Parchowa. Nen projekt bëł bédowóny przez „Jazzi Magazine” do nôdgrôdë Płytã Roku 1997 za „niezwykłë pôtãczenie kaszubskich melodii ludowych



z wielkã kulturã jazzowã Leszka Kułakowskiego”<sup>2</sup>.

W 2002 Agnëszka Bradtka (pól. Bradtke) wëpuszcã swôjã płytã z karnã Kùtin *Ôpôwiësc*.

Płita *Kaszëbë* – to bédënk kômpôzitora, aranżera i producenta Ola Waliczczëgô, co wëszłã w gromiczniku 2007. Drëdzi dzël tegô projektu, *KASZËBËII*, miôł swã premierã w 2014 roku<sup>3</sup>.

W 2009 roku wëdônô ôstała płatka wokalnëgô karna Sensus Musicus pod dyrekcjã Tadeusza Fôrmeli. Je to *Ka-*

*szëbszci Piestrzëń*. Sã na ni i lëdowë spiëwë, i tãż aŹtorsczë, z towarzënim m. jin. jazzmana Cezarëgô Pôcôrka (pól. Paciorek), co mô zdzejóné bëłny materiał jazzowi, jaczi przërëchtowóny i wëkônóny ôstôł ôbczas jednëgô z latôsëch „Pôtkaniców z muzykã Kaszëb” w wejrowsczim muzeum<sup>4</sup>. Ni môżë zabôczëwac tãż ô jegô chùtczëszich ùsadzeniach<sup>5</sup>.

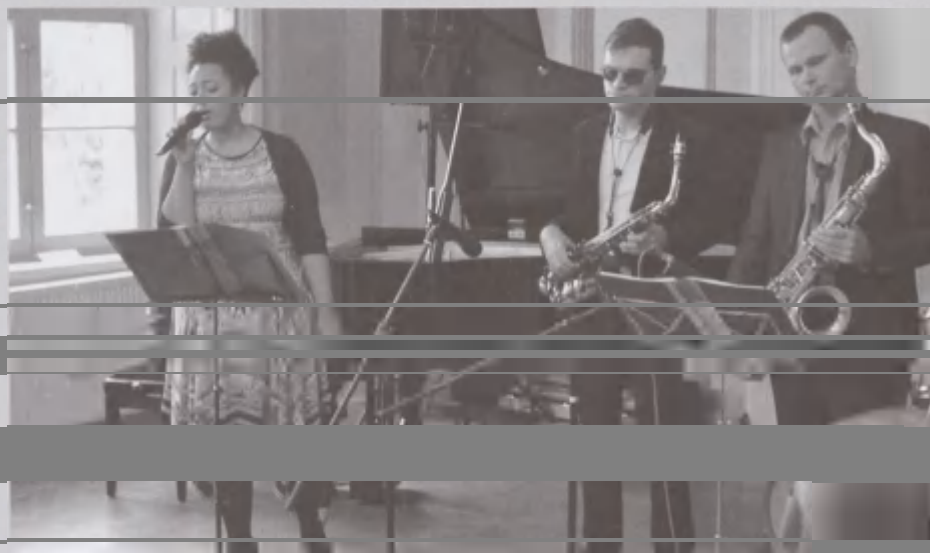
Jazz nalëzëmë tãż w projekcie Jarka Szroedera pn. „Cassubia Cantat”<sup>6</sup>. Jednym z brzãdówte projektu je płatka pt. *Czôczkô* Dominika Stricharszczëgô (pól. Strycharski)<sup>7</sup>.

W 2014 roku do kaszëbsczich kôrzeni sygnałã Kristina Stańkô w albumie pt. *Snik*.

Terô do tegô towarzëstwa dôłączëlô Solid Blue, a pôsobnë płitë wcyg żdają na wëdanië.

tômôszfôpka

Ôdj. DM. Na ôdjminkach Martina Szczepaniak z dzëłã karna Sextet Solid Blue w wejrowsczim MKPPiM



<sup>2</sup> [http://pl.wikipedia.org/wiki/Leszek\\_Ku%C5%82akowski](http://pl.wikipedia.org/wiki/Leszek_Ku%C5%82akowski), wejscë 3.12.2014

<sup>3</sup> <http://www.bck-bytow.pl/aktualnoscil.php?nr=687>, wejscë 3.12.2014

<sup>4</sup> <http://www.polscywydarzenia.pl/wydarzenia-historia/527210/zasol-jo-tam-pszenica-zapraszamy-na-koncert>, wejscë 17.11.16

<sup>5</sup> CD Môrze, MPiMK-P w Wejherowie, 2004.

<sup>6</sup> <http://www.muzeumbytow.pl/wp-content/uploads/2014/09/Regulamin-Cassubia-Cantat-2014.pdf>, wejscë 3.12.2014

<sup>7</sup> <http://fonografika.pl/sklep/czoczko/>, wejscë 17.11.16



Prof. Aleksander Szwichenberg zażywô tobakã ze swojim bratã, jaczi je w kaszëbsczim stroju

# SWIATI MÓL W KOLANIE

Na warkówniach dlô młodëch, cochcã sã uczëc gazétnikôwégô warku, przëkôzëlë nama, żebë zazdrzec do placôwczë francyszkãnszë w Wieżëcë. Alaże! Nôpierwi trzeba bëło sã dokônać, dzeż to tak richtich je.

Jakno że człowiek znaje w tëch stronach wiele lëdzy, kô tej nie bëło z tim wiôldzégô jiwru. Przënôlégô sã równak wëjasnic, że tak pò prôwdze Wieżëca nie je nazwą niżôdny wsë, le mionã dzélëkã wsë Szimbark i wësoczy górë, co mô 329 métrów wżawë i je nôwëszą na całim niżu westrzédnoeuropejszim. Zôs ù ji pòdnôżégô w stronã Ôstrzëc je banowô stacjô ô dëcht ti sami nazwie „Wieżëca”. Nêkô tej to muszi bëc gwësno blisko tegô pãktu. Na ôgle równak ôbeńdã ny stacji zwie sã téż Wieżëcã. Jadacë stąd drogã w stronã Szimbarku, nôt je skracëc tej w prawô, nê i dosc letkô dô sã nalezc kaplëcã francyszkanów, chocë je kask w lese schôwônô.

## ÔJC JACK – BUDOWNIK KAPLËCË

Budacjô negô zôkónnégô budinku zacząła sã w roku 1977 dzãka wiôldzi starze ôjca Jacka Kùppera. Grunt na to delë mù krewny Józef i Léna Kùpprowie, co tam ôd pókôleniów mieszkelë. Dzys na tëch gruntych i wierã jesz wicy w turystice gôspôdarzi bëlno znóny na Kaszëbach Tadeusz Kùpper. To bë nie bëta żôdnô dzys rozegracjô w Szimbarku czë Ôstrzëcach bez Tadeusza i jegô snôżich kôni. W 1978 r. budink bëł ju w sërowim stanie, a dwa lata pózni bp chełmińszci Bernat Czaplińszci pówiãcył fertich kaplëcã pód wezwanim sw. Bernata i chëcze dlô klôstorników.

O. Jack sã urodzył jakno Édwôrd Kùpper 6 lëpińca 1934 r. w Wësënie kôle Kôscérznë. W 1957 r. skuńczył seminarium w Pelpłënie i ôstôł wëswiãcony za ksãdza. Z piersza bëł wikarim w Stôrogardze, tej w Wejrowie, a pôtëm w Kartuzach. W tim placu dôł sã pòznać jakno bëlly miłotnik kultu Matczë Bôsczi Swiônôwsczi Kaszëbszci Krôlewë. Z narażenim wôlnoscë ôn rêchto-wôł karna młodëch, swôjich uczniów, i szedł z nima piechti z Kartuz do Swiônôwa. Mùszelë jic w môtëch

grëpkach, co pôrà métrów, żebë kômunystycznyszandarzë nie wżalë tegô za pielgrzimkã, bô tej ksãdzu bë grozëlë wiôldzë sztrôfë. Bëł ôn tej baro na ôczach władzë, ô czim môże sã dokônać w aktach Institutu Nôrodny Pamiãcë abô chôcle z doktorszci ksãżczë Eugeniusza Przëczkôwsczégô *Swiônôwskô nasza Matinkô* (Banino 2016). Môże prawie to sprawiło, że w 1970 r. ks. Édwôrd sã zdecydowôł wstãpić do francyszkanów. Jakno ju ôjc Jack wiele lat służył w Rzimie. Spôwiôdôł tam w rozmajitëch jãzëkach. Robił téż w Katowicach i Pôznanim, a kùreszce wëbudowôł przë wspomôżce familii Cechôlińszczich nã kaplëcã w Kôlanie na strëjów zemi. Z piersza kaplëca bëta filią wejrowsczégô klôstôru reformatów, a ôd 1991 je samôstôjnym gwardianatã. Uce-miãżony robôtã i pò bëlnym żëcym ô. Jack umarł 22 czërwińca 1999 r. Pôchôwôny ôstôł w Wejrowie.

## CHCEMË ROZWIJAC REKÔLEKCYJNã ROBÔTã

Kôle kaplëcë më spôtkelë brata Dawida, chtëren pókôzôł nama całi budink i jegô ôkôlë. Miło bëło ôbzerac kaszëb-

szczie elemente wëstroju, statczy a dzieła żłobiarzów na kaszëbszczé mòdło wëkònónëch. *Pò òjcu Jacku nastòł tu òjc Zdzysław. Terò pòdwëższim je o. Dacjón Marczak. Nówòżniészã misjã je pòmóc w sąsednëch parafiach, nówicy na Wigòdze, téż w Szimbarkii, Gòlëbim – gòdò brat Dawid. Kaplëca nówicy służy turistóm, chtërny tu biwają i lata, i òb zëmã. Kò tuje wkòł wiele wczasowëch òstrzòdków. Co dzeń je tu jedna mszò, a w niedzielã są dwie. Nie je to parafiò, tej chrzcënów, slëbów czë pògrzebów tu są nie òdprówiò. Tej sej biwają tu rekòlekcje dlò òazowëch karnów. Niedòwno mëjesz dokùpilë kask zemi, bò prawie rekòlekcijnã robòtã chcemë rozwijać – dopòwiòdò zòkònnik.*

To dziejanié téż służy pòwòłanióm. Gwësno nòbarzi znónym z tuwòtészich dëchòwnëch je ò. dr Filemón Jan-ka OFM, Kaszëba z tëch strón, co dzys dnia je prowincjonalnym wikariuszã w Pòznanim. Czedës bël òn za służka i jesz òrganistã w ti kaplëcë. Mò biwóné w ni téż ò. prof. Adóm Riszòrd Sykòra, przòdë prowincjòł w Pòznanim. Je to Kaszëba rodã z Wejrowã, chtëren je dolmaczã Swiãtëch Pismiòn na kaszëbszczi jãzëk.

## MÔLÉ KRÓLESTWÒ KASZËBSCZÉ

W nazòtny drodze, jadacë drózkama wedle stadninë kòni Szwichtenbergów, më so ùdbelë zazdrzec do prof. Aleksandra Szwichtenberga, krewnégò familii Kuperów, chtëren na co dzeń je iiczałim w Kòszalënie. 16 września 2006 rokù wëdòł òn zachtné dzieło *Genealogia Kaszubskiego Rodu Kuperów (Kupperów)* – zrëchtowóné dëcht przed zjazdã tegò wiòldzégò rodu, co bël prawie tegò dnia. Szczestlëwie są zdarzëło, że profesor bël tedë w swòji latowi sedzbie w Wieżecë. Je to pròwdzëwé mòlë królestwò kaszëbszczé. Pòczãwszë òd fanë z grifã, co pòwiëwò na budińkù, przez rozmajité kaszëbszczé mòtiwë na chëczach, në i kùreszce cekawé zbiorë z tëch tam prawie strón.

*Hewò tu są stòrë ekspònatë kòlejoyë. W mójji familii bëlë kòlejarze. Kò wszëtkò to są zacząłò, jak wëbudowelë tu banowã sztrekã. Jò są nòukòwò zajimóm ekònomicã i turistikã. Tej mòże rzec, że to mòje hobbyje dëcht zgòdné z mòjã warkówã robòtã – dolmacził prof. Aleksander. Co do kaplëcë, to muszã rzec, że mój tatki robił tam baro wiele. Pòźni zbiéròł na talérz, a jegò sostra Eùstachiò dozëra tegò budińkù, a bëtã téż w nim katechetkã – dodòwò.*

EWELINĄ STEFAŃSKÓ  
EUGENIUSZ PRECZKOWSCZI



# SPRAWDZAJĄ SIŁĘ WOLI

„Tyle wiemy o sobie, na ile nas sprawdzono” – tak brzmi motto Ekstremalnego Rajdu na Orientację (ERnO) Harpagan. Gospodarzem tegorocznej jesiennej jego edycji było nadleśnictwo Człuchów. Patronat nad imprezą objęła „Pomerania”.



Uczestnicy pieszej 100-kilometrowej trasy

## CO TOTAKIEGO?

W człuchowskich lasach od 14 do 16 października uczestnicy z całej Polski próbowali swoich sił na trasach rowerowych (200, 100 i 50 km), pieszych (100, 50, 25 i 10 km) i mieszanej (50 km pieszo, 100 na rowerze). Harpagan ma już ponad dwudziestoletnią tradycję. To kultowa impreza ekstremalna, znana także poza granicami naszego kraju. Z założenia każda kolejna edycja odbywa się w innym miejscu północnej Polski.

ERnO Harpagan łączy w sobie w jednym miejscu i czasie elementy turystyki pieszej i rowerowej. Ideą jest pokonanie własnej słabości i sprawdzenie granicy własnej wytrzymałości. Startujący dostają mapę z zaznaczonymi punktami kontrolnymi. Drogę pomiędzy punktami uczestnik wyznacza sobie sam. Każdy błąd w planowaniu i nawigacji skutkuje przedłużeniem tra-

sy, na której pokonanie jest wyznaczony limit czasowy (np. 24 godz. na pokonanie 100 km trasy pieszej). O tej porze roku większość trasy przemierza się w ciemności. Na tym polega ekstremalność tego rajdu, a zarazem jego niezwykłość. Tu nie ma przegranych. Zwycięzcami są wszyscy, którzy odważyli się wystartować, niezależnie od tego, jaki dystans pokonali. Ale tytuł Harpagana zastrzeżony jest dla najtwardszych, dla tych, którzy mieszcząc się w limicie czasu, pokonają najtrudniejsze trasy: 100 km pieszo, 200 na rowerze lub trasę kombinowaną 100 km na rowerze i 50 na piechotę. Erno Harpagan ma dwie edycje – wiosenną i jesienną.

## POCZĄTKI

Zaczął się w 1989 roku. W nocy z 28 na 29 października Bogdan Jaśkiewicz i czterech innych zapaleńców pokonało 100-kilometrową

trasę, idąc po pomorskich lasach w pełnym rynsztunku turystycznym. Szli bez odpoczynku, dzień i noc, sprawdzając siłę własnej woli, pokonując słabość organizmu, zmęczenie, brak snu. Nie spodziewali się wówczas, że zarażą swą ideą tysiące osób. Z każdym rokiem zwiększała się liczba osób, które też chciały się sprawdzić. Kilku, kilkunastu, kilkudziesięciu i od 2000 r. ponad 500 uczestników (bywa, że i więcej niż 1500)! Harpagan, gdyż taką nazwę otrzymał ten rajd, stał się jednym z największych wydarzeń ekstremalnych w Polsce. A dodajmy, że nie ma tu cennych nagród. Zwycięzca dostaje tylko medal i statuetkę z symbolicznym „H”.

## WSPÓŁPRACA Z LASAMI

Karol Kalsztejn, główny organizator Harpagana, nie ukrywa, że na sukces tej imprezy składa się dobra współpraca z Lasami Państwowymi. *Działamy na terenie Pomorza i od lat współpracujemy z RDLP Szczecinek i RDLP Gdańsk. Idea rajdu to pokonywanie trasy w terenie leśnym. Nie możemy sobie pozwolić na przypadkowe, nieprzemyślane działania. Wszystko wcześniej uzgadniamy, trasy wytyczamy w konsultacji z nadleśniczymi i leśniczymi. Współpracujemy z kołami łowieckimi. Dbamy o ochronę przyrody i o porządek w lesie. Najciekawszym momentem organizacji rajdu jest przemyślanie i ustalanie tras. Z zawodu jestem geodetą, na co dzień instruktorem orientacji sportowej oraz instruktorem turystyki kwalifikowanej* – mówi Kalsztejn. *Od wielu lat organizuję trasy różnych rajdów turystycznych i zawodów na orientację, w tym Harpagana. Zawsze zaczynam od pracy*

z mapę. Na mapie planuję wszystkie warianty tras i wstępne rozmieszczenie punktów kontrolnych. Już gotową propozycję przedstawiam w nadlesnictwie, z którym wcześniej ustalałem, że w danej edycji będzie gospodarzem rajdu. Materiał dokładnie analizujemy i wtedy dopiero zaczynają się prawdziwe ćwiczenia! Może się okazać, że punkt kontrolny, który zaplanowałem w idealnym dla nas miejscu, nie może być tam umieszczony, np. ze względu na strefę ochronną orła czy bociana czarnego albo rezerwat ścisłej ochrony jakiejś rzadkiej rośliny. Przesunięcie jednego punktu kontrolnego pociąga za sobą przesunięcie innych, gdyż trasa musi mieć odpowiedni kilometrą zgodny z regulaminem rajdu.

Inną sprawą jest rozplanowanie poszczególnych tras pieszych i rowerowych. Teren rajdu to zwykłe obszar ok. 1200 km<sup>2</sup>. Razem z wolontariuszami, obsługą rajdu i jego uczestnikami jednocześnie przebywa w lesie ok. 1500 osób. Wielkim logistycznym wyzwaniem jest takie



Na trasie rowerowej

zaplanowanie tras, by tęsporą liczbę ludzi równomiernie po całym lesie rozłożyć. Pierwsza, 100-kilometrowa trasa rozpoczyna się o 21, czyli już nocą. Zawodnicy wchodzący w las mogą rzeczywiście zaniepokoić zwierzynę. Ale oni, po pierwsze, chodzą cicho, po drugie – znają się na mapie i nawigacji, więc przemieszczają się szybko i, co najważniejsze, głównie drogami leśnymi. Poza tym

każdy z nich idzie indywidualnie, można powiedzieć, przemyka się po lesie, starając się nie rzucać w oczy, aby nie zwrócić na siebie uwagi innych uczestników.

ERnO HARPAGAN to doskonała okazja, by przybliżyć społeczeństwu las i sprawy z nim związane.

MAYAGIELNIAK

Fot. BEAR.photo

## XII Miejski Konkurs „MOJA POMORSKA RODZINA”



GDAŃSK  
www.gdansk.pl



Zarząd Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Oddział w Gdańsku zaprasza uczniów gdańskich szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych na XII edycję Miejskiego Konkursu „Moja Pomorska Rodzina”. Współorganizatorami tego wydarzenia są Urząd Miejski w Gdańsku, Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 (IX LO i Gimnazjum nr 1) w Gdańsku, Stowarzyszenie Archiwistów Polskich Oddział Gdańsk oraz Pomorskie Towarzystwo Genealogiczne.

Celem konkursu jest zachęcenie jego uczestników do badania i poznania przeszłości swoich przodków oraz dziejów dużej i małej Ojczyzny z perspektywy losów rodziny. Konkurs ma też wśród osób biorących w nim udział i członków ich rodzin utrwalić pamięć o przodkach oraz tych, którzy jeszcze za życia pozostawiają po sobie ślady w historii. Prace przyjmowane są w trzech grupach wiekowych – szkoły podstawowe (klasy IV–VI), gimnazja i szkoły ponadgimnazjalne – oraz w trzech kategoriach w każdej grupie wiekowej: drzewo genealogiczne lub korzenie rodziny, album rodzinny oraz prezentacja multimedialna (pokaz slajdów, filmu czy animacji). Szczegóły dotyczące konkursu i wykonania prac konkursowych zostały określone w Regulaminie, który jest opublikowany na stronach organizatorów: [www.kaszubi.pl](http://www.kaszubi.pl), [www.pierwszegimnazjum.pl](http://www.pierwszegimnazjum.pl)

Zapraszamy młodzież do uczestnictwa w konkursie, a nauczycieli do podjęcia się roli opiekunów uczniów przygotowujących konkursowe prace.

Prace konkursowe należy składać w Zespole Szkół Ogólnokształcących nr 1 w Gdańsku od poniedziałku do piątku w godz. 8–14 (tel/fax 58 341 09 29). **Termin składania prac upływa w dniu 28 kwietnia 2017 roku.** Szkoły biorące udział w konkursie zostaną powiadomione o terminie oficjalnego ogłoszenia jego wyników oraz terminie wręczenia nagród i zorganizowania wystawy najlepszych prac (wstępny termin 26 maja 2017 roku).

Patronat medialny nad konkursem przyjął „Dziennik Bałtycki”, „Pomerania” i Radio Gdańsk.

# Õtemkli na wespółrobõtã

Õbczas warkòwniów dlò piszącëch pò kaszëbskù jich ùczãstnicë przëzdrzelë sã stojiznie kaszëbiznë w Slëpskù i òkòlim.



Uczãstnicë pòtkaniówz przedstòwcama slëpszczégò partu KPZ. Òdj. A. Stopa

## WESPÓŁDEJANIÉ I PÒMÒRSKÒSC

W tim cëlu jesmë sã pòtkelë m. jin. z przedstòwcama slëpszczégò partu Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò: dr. Antonã Szrédrã, Alfónksã Klepinã i Èdmùnda Zmùda-Trzebiatowsczim. Jesmë sã dowiedzelë ò rozmajitëch jiwrach, z jaczima biòtkujã sã Kaszëbi w Slëpskù, ale téż ò zwénégach. Zrzeszenië pòdczorchiwelë, że nimò wiele zòwadów ùdało sã wprowadzëc kaszëbsczi jãzëk nòprzòd do kòscołów, a pòzni téż do szkòłów w jich miesce. Jak rzeklë, to slédné bëło mòżlëwé dzãka pòmalmému przekònywaniu, że pòznòwanié nowëch jãzëków to wiòlgò wòtrnota.

Zrzeszenië majã nòdzejã, że coròz wicy bådze w jich miesce mòłów, gdzie je uczony kaszëbsczi jãzëk. *Më rechujemë na zaangazowanie dyrektorów szkół, jich żëcznosc, w dodòwkù chcemë wcëgac nòlëzników szkòłowégò rodzëcelszczégò kòmitetu, starszych, w robòtã nad taczima wëdarzeniama, jak np. Dżén Kaszëbsczi w Slëpskù* – wskazëje przédnik partu Antòn Szréder. Dodòwò téż, że coròz barzi je widzec, że pòwstòwò „nowò slëpskò spòlëzna”. *Wszëtczé nacje mieszkajãcë w tim placu partãczë sã i tworzë jednã spòlëznã. Më*

*mùszimë pòza kaszëbskòscã wskazëwac téż na pòmòrskòsc. Tu w Slëpskù to baro wòżné, bò to mòże przëcygnãc wszëtczick. Më nie jesmë blòs zamkli w tim gròpùszkù kaszëbsczim.*

Õ pòtrzébnosc òtmikaniò sã na jinëch i zgòdnégò żëcò w wielékùlturowim miesce gòdòł téż Alfónks Klepin, chtërensóm je dobrim przikładã taczì wespółrobòtë. Nimò że je katolëkã, darmòk zrobił pòdëszczì do łòwków w prawòsławny cerkwi. *To normalné – gòdò. Mëpòmògómë jinym, a òni pòzni nama.* Bådacy na najim zéńdzenim probòszcz ti swiãtnicë – Kaszëba, òjc Mariusz Synak – pòcwierdził, że z partã KPZ wespółdzejò mù sã bëlno, a dzãka temù w cerkwi nie felëje kaszëbiznë, np. òbczas swiata Paschë je tam czëtónò ewanieliò pò kaszëbskù.

Õ apartny stojiznie, w jacji robiã nòlëznicë partu w Slëpskù, òpòwiòdòł Èdmiind Zmùda-Trzebiatowsczi. *Lëdze mieszkajãcy w tim miesce ni majã pòczëcò swòji tożsamòscë. Czedë pitóm młòdégò slëpszczanina z kaszëbsczi familie: „Jes të Kaszëba?”, to czëjã: „Nié... Mój òjc to bëł Kaszëba, jò nie”. I takò je swiãda w tim mòlu, to nie je region Bëtowa, Kartuz czë Wejrowa... Jëżlë chòdzy ò òrganizacjã czegòs kaszëbszczégò w Slëpskù,*

*to je ô wiele gôrzi jak tam, bô do dzejaniô mómë dzesãc, piãtnosce lëdzy, jak sã skrziknie dwadzescë, to je dobrze. Tu ni ma pômôcë z bûtna. Ale równak zmianë na lepsze sã. Do kuńca lat ôsmëdzesãtëch wikszoścë najich lëdzy wstid bëło sã przëznac do kaszëbskôscë. Dzysô wiele mieszkãnców wskazëje: „doch wajesta ù se \ I to je baro wôżné. Bô to nie leno më tak gôdómë, ale równak jiny to akcentëjã. A czego namafelëje? Wespôłdzejaniô z młodżëznã, młodëch lëdzyje mało, nawetka w strukturach Zarzãdu.*



Ôd lewi: K. Leôńcziki B. Iwańskô. Ôdj. A. Stopa

## ROBOTA SZKÓLNĚCH DÔWÔ DĚBĚLTOWIBRZÔD

Na shtëpszczich pôtkaniach dlô piszącëch pô kaszëbskù bëłë téż szkôlné, chtërne uczã najégô jãzëka w ôkôlim Shtëpska – Katarzëna Leôńcziki i Bôżena Iwańskô.

*Jesz pôrã lat temu bëło baro cãżkô z nauczaniem kaszëbszczégô jãzëka – gôdała wastnô Katarzëna. Przede wszëtczim nôleżało przekônać rodzyców do wôrtnoscé jãzëka kaszëbszczégô. Przënlégalo przedstawić rozmajitë czekawë elementë, żebë zachãcëc do nôuczi. Wôżné sã nowë niekônwencjonalnë ùdbë, nie blôs nôuka jãzëka w łówkach i przë tóblëcë, ale téż robôtë plasticzno-technicznë spartãczonë z kaszëbiznã, nawetka jaczés fórmë zabawë. Do te wëjëżdżanië na rozmajitë wanodzi w ôkôlë Trójgardu, do skanse-nu w Klëkach, Swôłowie. Mómë téż przërëchtowónë kaszëbszczë ôbleczenia dlô najich dzecy, co wëstãpùjã we wszelejaczich kônkursach czë ôbczas gminnëch i parafialnëch festinów. Takô robôta dôwô brzôd: Szkôła w Bierkowie, w chtërnyjô iiczã, mô 119 dzecy w klasach I-VI, a jãzëka kaszëbszczégô iiczi sã 57 dzecy, to je kôl 50% uczniów.*

Bôżena Iwańskô robi we Wrzescym. Ji doswiôdczenia szlachùjã za tima z Bierkôwa. W klasach I-VI uczi sã 75 uczniów. *W wikszoścë sã to dzecë, chtërne ni majã kôrzeniów kaszëbszczich, a doma nicht z nima nie gôdôpô kaszëbskù. Zachãcywóm uczniów w formie zabawowi do wëkônywaniô rozmajitëch prôc plasticznëch spartãczonëch z tradycjã, kulturã Kaszëb. Ôkróm tegô naje dzecë baro rôd czëtajã. Móm nôdzejã, że w niedłudzim czãsu bãdã miała drëchnã, chtërna pómôże mie w uczbie kaszëbszczégô i przëjimie dzël dzecy – gôdô.*

Ôbiedwie szkôlné, chtërne przëszlë na naje pôtkanie, pôdczorchiwajã, że ôstałë zachãconë przez direkcjã do nôuczi kaszëbszczégô jãzëka. Sã uczãstniczkama rozmajitëch sympôzjów, kônfereńcjów, nôukówëch zeńdzeniów doticzãcëch kaszëbiznë.



Ôdjimk z Bogusława X. Ôdj. A. Stopa

Felëje jima przede wszëtczim wiksżégô kôntaktu z jinyma szkôlnyma w shtëpszczim krëzu. *Ni mómë kôntaktu midżëszkôłowégô, nie wëmieniówómë sã do swiôdczeniama, chëba że spôtikómë sã na rozmajitëch kôrsach, szkoleniach – gôdô wastnô Leôńcziki. Jinym jiwrà je to, że starszi niechãtno sã angażëjã w wespôłrobôtã ze szkôłã.*

Wôrt dodać, że jesmë móglë na placu ôbezdrzec téż plasticznë (i nie le) dokażë dzecy zrobionë ôbczas uczbów kaszëbszczégô jãzëka. Wrażenië (tak na uczestnikach warkôwniów, jak i shtëpszczich zrzeszeniach) zrobiła téż kaszëbizna szkôlnëch, chtërne naji jãzëk póznówajã dopierze ôd pôrã lat.

NA SPÔDLIM TEKSTU ANDRZEJA KRAUZE

Articzel pówstôł ôbczas pôtkaniów dlô piszącëch pô kaszëbskù, jaczés ôdbëlë sã w rujanie w Shtëpskù. Pôtkania bëłë ùdëtkôwionë przez Minystra Bënowëch Sprów i Administracjë.

# UMIĘSZŁEZAGARNIĄTÉ BEZ KASZEBIZNA

Dlô niegò kaszëbizna na zòczatkù bëła czims egzotycznym, dlô ni to codniowòsc. Òn mò korzenie pòlskò-niemieckò-ùkraińsczé, òna czësto kaszëbsczé. Dzys òbòje sã profesorama i zajmają sã midzë jinszima kaszëbizną. Jak to sã stało i chto jich niã òczarził, gòdómë z Adelã Kuik-Kalinowską i Daniëlã Kalinowsczim ze slëpszczi Pòmòrszczi Akademie.

„Pomerania”: Dlôwastnë profesorkaszëbizna to rodzëzna i domócé Rekòwò.

Adela Kuik-Kalinowskò: Do dzys to je dlô mie nòbarzi snòzò wiesi nòpësniëszimól na Kaszëbach. Wiele w ti zemi słodkòscë, cëchòscë, a do te jesz jëzora i lasë... Nã kaszëbizną mòm wëcygnioné z mlëka mëmczi. Tatë bëł dlô mie tim Kaszëbã, w chtërnym wiele bëło wiesòłoscë, ùsmiëwkù, pòdkòrbianiò. Ù mie doma gòdało sã pòkaszëbskù, letatk i starka ùziwelë téz niemiecczégò, jaczégò sã ùczëlë w pierszych klasach przedwòjnowi niemiecczi szkòłë (mëmka niemiecczégò ju nie znała, bò pòchòdzëła z dzëlu Kaszub pò pòlszczi stronie). Zmieniło sã to dopierze, czëj zacząłësmã chòdzëc do szkòłë. Tam jesmë ju gòdelë leno pò pòlskù. Taczé sytuacjã opisëje Jón Drzéżdżón w dokazu „Niedokończony tryptyk”. Do dzys pamiatóm, jak jedna z sąsadekòw pòwiedzała, że më tak gòdómë pòkaszëbskù, że chëba nigdë sã nie nauczimë pòlszczégò. Mòże na przék wëbrała jem nasztudiach filologiã pòlską?



Familijné selfie

„P”: A wasta profesor? Jesce sã ùrodzëlë w Sławnie...

Daniël Kalinowsczi: Ù mie w rodzëznie nicht nie je z Pòmòrzò. Mòjastarka gòdała blòs pò ùkraińskù, stark pò pòlskù, ale midzë pòlszczésłowa wtkòł niemiecczé. Czëj jem pëtòł tatka, czëmu nie rozmiejã starczy, robił sã czerwiony na muni i nick nie òdpòwiòdòł. Stark zapëtóny ò niemiecczé nòzwëskò, zaczinòł gadac na czëstojinszë témë. Ta wielekùlturowòsc nie bëładlô mie czims widzałim, a barzi bëłë z niã samé jiwрэ.

AK-K: To do czësta jinaczi jak ù mie. Nasza chëcz bëła pòdzelonò na pól. Pò jedny stronie mieszkälësmã më, a pò drëdżi familiò ewanielików. Żëlësmã z nima w zgòdze. Wielekùlturowòsc nama w niczim nie zawòdzała. Kò Bëtowskò Zemian je pògraniczã i òd wiadno ta wielekùlturowòsc tam bëła, jakno cos codniowégò.

DK: Jò jã rozmiòł jakno cos, ó co nie je wòrt pëtac. Dzys je czims pòzytywnym. Le ù mie doma ó tim sã nie gòdało, a jeżlë ju chtos ó tim cos nadczidnãł, to bëło to w złim dëchù, jakno cos niewòrtnégò. A z kaszëbizną pierszé zetkniacé miòł jem w warkòwi szkòle...

AK-K: Ò tim jes nigdë nie gòdòł. Bez 21 lat naji znajomòscë...

DK: Gòdòł jem... wczora (*śmiech*). Miòł jem szkòlnégò ó wdzãcznym nòzwëskù Basta, chtëren czëj jesmë nie ùwòzelë, gòdòł do nas pò kaszëbskii. Nicht gó nie rozmiòł i wszëtcë slëchelë z òdemkłą mii-niã i kask ze strachã, co to dali bądze. Pòzni, ju nasztudiach w Słëpskù, baro mòcno jem sã zainteresowòł kwestiami kulturowòscë, a téz realiamã zemiów, jaczé bëłë wkòł. Mielësmã téz zajmë z prof. Jerzim Trédra, chtëren nama gòdòł ó Kaszëbach. To je téz czas, czëj jem pòznòł Adelã. I tak pòmalinkù, kask ze strachã, jem sã przënacýwòł do kaszëbiznë.

„P”: Knòp z daleczich stròn, do te nié Kaszëba, tej doma letkò nie bëło...

AK-K: Tec nié leno to. Daniël wnenczas miòł jesz dłùdzë włosë i nie jódł miãsa. Tej dlô dëcht kaszëbszczi rodzëznë to bëł szok. Ale wnetka sã w ni òdnalòzł.

DK: Nórëchli jem sã pòznòł z knòpama. Pamiatóm, czëj z bratã Adelë czedës bëlësmã w klubie i zanòszało sã na biòtkã midzë bënlama. To bëł czas, jak jó trenćrowòł karate. Jó wëskòczył na przòdk i rzekł: „chtëren pierszi?” Wnetka sã we wsë rozniosło, że jaczis miastowi, co rozmiejë karate, je w Rekòwie.

AK-K: A jó so leprzëbòczywóm, jak mëma cëszëkòwała na kòszlã w krótã i buksë z dròbantama do draszowaniò. Do dzys sã smiejã, czedë so przëbòczywóm, jak tatë cë pòwiedzòł, że widłë sã gòrzi trzimie jak pióro. (*śmiech*)



Miastowi na wsy kól swojji brutczy



Kalinowsce interesēja sã téz tematama buddijsczima

DK: Przeszedł jem wszëtczé etapë wieszczégò žëcô. I pò prôwdze to wezdrzenié na Kaszëbë òd bëna dało mie wiacy jak wëkładë na sztudiach. W nym czasu jem interesowôł sã romantizma i Kafkã, a téz žëdowsczima mótiwama, ale jem zrozumiał, że ni ma co sygac pò jaczës daleczé kulturë, skõrno krótko je žëwô, baro bõgatô i jesz nié w całoscë ôpisônô.

„P”: Dlô wastnë profesor sztudia to téz czas dozdrzeniô wõrtnotë kaszëbiznë?

AK-K: Òd szkõłowëch czasów kaszëbizna bëła we mie, ale zapajiczonô. Baro wiele dała mie lektura Annë Łajming, ósoblëwie ji ksążka *Dzieciństwo*. Jô nalazła tam moc swojich wspominków z dodomù. Baro mōckô wspiérôł mie Daniël, chtëren pōwtōrzōł, że muszã wrócëc do kōrzeni. Czëłam sã Kaszëbkã, ale co z tegò? Nie rozmiatam pisać, znałam le czile piesniów, a dze historiô, dze óglowó kultura? Zaczãła jem sã zagłabiac w lëteraturã, historiã, jãzëk, tradicjã... Ósoblëwie przë pisanju habilitacje, wëdóny w ksążce pt. *Tatczëzna. Literackie przestrzenie Kaszub*, jô zrozumiała wiele je kaszëbszczich tekstów. W głowie miałam téz swiãdã, że wiele je taczich, ò chtërnëch më jesz nie wiëmë. Põzni przeszedł czas na rozmajité grantë, projektë, stipendia wkół kaszëbiznë, członkostwò w Kaszëbsczim Instrukce, pōdiplomowë sztudia dlô szkõlnëch, a terõzka prowadzeniësztudiów doktoranczich. Ale nié leno to. Raza z Daniëlã baro mōckô interesëjema sã téz mótiwama buddijsczima.

„P”: Dlô wastë profesora pierszi tekst tikający sã kaszëbiznë bëł ô antisemitizmie.

DK: W drobnotach bëłón ô wãtkach antisemicczich u Derdowszczégò w *Czõrlińszim*. W nõukõwim dzejanim zajimóm sã kómparativistã, to je pórównywanim rozmajitëch jãzëków, lëteratur. Tej bëł jem dbë, i wcyg tak je, że jeżlë chcemë wëprowadzëc kaszëbiznã põza Pòmórzë i põzbëc sã kómpleksów, to muszimë jã pórównac z wiõldżima lëteraturama. Na zõczãtkùto nawetka w nõukõwim strzodowisku nie bëło taczë gwësnë. Gõdałosã, że jeto lëdowë iitwõrstwò. Jesmë z Adelã przekõnywelë, że nié lëdowë, a mniészëznowë. Czasã bütën nasze dbë bëłë lepi widzónë jak tuwõ.

„P”: A dzys taczich jiwrów ju ni ma?

DK: Terô, czej jidze sã kóridorã shtëpszczi Akademie, czëc je przed wszëtczim ukraińszczi, ale téz corõzczascy kaszëbszczi, ósoblëwie westrzód doktorantów.

AK-K: Nié le kóridorã. Kaszëbizna zawładnała téz naszima ùmëslama...

DK: I nié blós naszima, a to ceszi jesz barzi.

SPISALË: EWELINA STEFAŃSKÓ I PAULËNAPALASZ

Õdjimczy ze zbierów familie Kalinowskich



Põspõlny õdjimk na põlu

### ZBLEWO. BYŁO CO ŚWIĘTOWAĆ!



Zrzeszeńcy ze Zblewa mogą się już cieszyć własnym sztandarem. Fot. ze zbiorów ZKP w Zblewie

W niedzielę 6 listopada Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział Kociewski w Zblewie obchodziło 25-lecie działalności. Nie jedyna to okazja do świętowania. Uchwałą ZG ZKP zblewski oddział otrzymał sztandar. Ukazała się też książka dra K. Kordy o życiu i działalności pochodzącego ze Zblewa ks. ppłk. Józefa Wryczy.

Przygotowania trwały kilka miesięcy. Sztandar wg projektu Edmunda Zielińskiego haftowała Zdzisława Gulowska. Z archiwalnych numerów „Mojej Ziemi” zredagowano wydanie specjalne. Zaproszono ponad 200 osób – wśród nich fundatorów sztandaru. Nie wszyscy przybyli. Jednak samorządowców z gminy Zblewo i powiatu starogardzkiego, władz ZKP i zaprzyjaźnionych kół oraz księży nie zabrakło.

Całość rozpoczęła się modlitwą i hołdem dla bohaterów. Były więc kwiaty pod figurą Matki Boskiej Królowej Polski, która w Zblewie upamiętnia mieszkańców naszej ziemi poległych w trzech wojnach, i pod tablicą ku czci ks. Wryczy. Podczas mszyśw. w zblewskim kościele stanęło sześć sztandarów. Potem wszyscy udali się do Bytoni. Tam w drzwiach szkoły kociewskimi melodiami witała wchodzących kapela Burczybas z Gniewu. W części oficjalnej były przemowy i życzenia, kwiaty i upominki. Przemawiali między innymi: prezes zblewskiego oddziału ZKP Tomasz Damaszk, wójt Gminy Zblewo Artur Herold, prezes ZKP Łukasz Grzędzicki, wicemarszałek województwa Krzysztof Trawicki. 50 osób wbiło gwoździe w drzewce sztandaru. Później przy muzyce Burczybasa goście obejrzeli wystawę prac artystów ludowych i posilili się różnorakim jadłem. Nikomu nie spieszyło się do domu.

PIOTR WRÓBLEWSKI



Ōdj. ze zbiorów organizatorów

10 rujana ōdbëła sã turisticznô rozegracjô ōrganizowónô bez Zrzesz Szkŏtów w Damnie (we wespŏłrobŏce z SSI „Aktywni Damnica”) dlŏ wnetka 60 szkŏłownikŏw, co uczã sã kaszëbsczégŏ jãzëka w naji szkŏle. Më chcelë pŏznać blëzi swŏjã Tatczëznã.

Na pŏczãtk nŏt bëło znac „Kŏrtã wanoŏznika”, żebë ōbczas wanoŏdŏi bëł bezpiek. Pŏźni z kaszëbsczima fanama w rakach wanoŏznicë przeszłë do pierszégŏ przëstŏnkù – dwŏru w Damnie. Tuwŏ Wojcëch Wilkŏwsczi rzekł nama historiã dwŏrkù, a szkŏłownicë przëblëżëlë slëchińcŏm legendã spartãczŏnã z tim mŏłã pod titlã „Zapadli zŏmk” (pŏ pŏlskù i pŏ kaszëbskù).

Nimŏ drãdżégŏ wiodra më rëgnãlë dali, jãż do pŏstãpnégŏ przëstŏnkù – młëna. To jeden z czile zaŏstałëch młënŏw slëpszcëgŏ krëzu i bëłny mŏł do wëpŏczinkù dlŏ wãdkŏrzwŏ, czŏłen-kŏrzwŏ, kŏłownikŏw czë lubŏtnikŏw piechtnëch wanŏgŏw. Terŏ je henë agroturistnŏ gŏspŏdarka „Damno-Młin”. I zŏs wasta Wilkŏwsczi rzekł nama czile czekãwinkŏw na tãmã tegŏ mŏłã, a dzecë przëblëżëlë slëchińcŏm legendã pt. „Diŏbël grŏ w kartë” (jinszë legendë najégŏ regionu to na przëmiŏr: „Miech mãczy” i „Diŏbelszi kam kŏł Bŏbrownik”). Pŏstãpny przëstŏnk bëł w ōkŏlim szkŏłë (Ōrlik), dze skrëlë sã bulwë i mŏżna bëło robie bulwŏwë miŏnczi (cëskac bulwama w kŏsz i nëkac z bulwã na lëżce).

Czej mŏłë dzecë sã bawiłë, młŏdzëzna pisała diktando pt. „Słŏwŏrzk wanoŏznika”. W karnie klas iv-vi spŏdleczny szkŏłë i plac w diktandze miała Miriam Źinda, ii plac – Anna Włoch, iii – Olga Klimk. W karnie klas ii i iii gimnazjum: i plac – Nataliŏ Bańka, ii – Karolëna Baran, iii – Karolëna Dãbek. Bëlë diplomë, nŏdgrodë, bŏmczi.

Apartnosã ōbczas rozegracji bëła znŏnŏ pieśń ō Damnicë pŏd titlã: „Zwëczajnŏ pieśń ō nadzwëczajnym mŏłu” – frantŏwka spiewŏnŏ pierszi rŏz pŏ kaszëbskù.

Na kuńc bëło ōgniszcze, wŏrztã („na dłudzim, dżibczim cziju”), wëzgŏdci, a tãż śpiewanië rozmajitëch kaszëbsczich nŏt. Bëlë to: „Dãmnŏwszë nŏtë”, „Bŏbrowszë nŏtë” i „Wiatrowszë nŏtë” – to je nŏtë parłãczŏnë z wsama, zchtërnëch pŏchŏdajã naji szkŏłownicë.

Jesmë rŏd, że ju ōd trzech lat w Zrzeszë Szkŏłŏw w Damnie dzecë i młŏdzëzna mŏgã kiireszce uczëc sã kaszëbsczégŏ jãzëka. To snŏzi mŏł, dlŏtë rŏczimë wszëtczich do Krŏjnë Grifa i Dãbu – ōd chtërnégŏ wëwŏdzy sã pŏzwa Damnica.

WËJIMCZI TEKSTU ALEKSANDRË GLIWË  
I JOLANTË PUCHALSCZI

## GDUNSK. STOLEM DLŌ KAZMIERZAICKIEWICZA



K. Ickiewicz. Ōdj. BK

We wtŏrk 13 gŏdnika ō 6 pŏ pŏłnim w Rŏtĕszu Staromiejszim we Gduńsku (NCK, sz. Kŏrzennŏ) ōdbǎdze sǎ ũroczeniĕ wrǎczeniĕ Medalu Stolema.

Dobiwcǎ latosĕgŏ wĕprzĕdniĕniŏ je Kazimierz Ickiewicz – regionalĕsta, spŏłĕznŏwi dziejŏrz, szkŏlny, samŏrǎdŏwe. Je ōn z pŏchŏdzeniŏ Kŏcewiŏkǎ, chtĕren wiŏldzi dzĕł

swŏjji nŏŭkŏwi robŏtĕ pŏswiǎcył Kaszĕbŏm. Bǎdĕrowŏł przede wszĕt-czim problematika Kaszĕbŏw w Kanadze. Brzadǎ nĕch bǎdĕrowaniŏw je publikacjo *Kaszubi w Kanadzie*. Ickiewicz jakno pierszi Kŏcewiŏk dostŏł titel Profesora Ōswiatĕ. Jegŏ wĕchŏwankŏwie dobiwelĕ w Konkursu Wiĕdzĕ ō Pŏmŏrzm, a tĕż dziejelĕ w Karnie Sztudĕrŏw Pŏmŏraniŏ. Ōkrŏm tegŏ je autorǎ rozmajitĕch ksǎżkŏw historicznĕch tikajǎcĕch sǎ ōkŏlĕgŏ, w jaczim ŗĕje, ōsoblĕwie z czasŏw II ŗwiatowi wŏjnĕ. Dĕrchǎ dziejŏ na niwiznie Kaszĕbskŏ-Pŏmŏrszĕgŏ Zrzeszeniŏ. Ōd dŭdzĕgŏ czasu je nŏleŭnika Kolegium Redakcyjnegŏ pismiona „Kociwski Magazyn Regionalny” – nŏstarszĕgŏ i nŏwŏzniĕszĕgŏ periodika Kŏcewiŏ. Piszĕ tĕż do „Pŏmeranie”. Kazimierz Ickiewicz je ũznŏwŏny za jednegŏ z nŏwŏzniĕszych lĕdzy na Kŏcewiu.

Medal Stolema je pasownym wĕapartnieniem dlŏ Kazmierza Ickiewicza za caŏsc jegŏ spŏłĕznŏwŏ-kulturowĕgŏ dziejaniŏ.

Ju terŏ serdeczno wszĕtcich rŏczimĕ do pŏspŏlnĕgŏ fejrŏwaniegŏ.

KLUB SZTUDĒRŌW PŌMŌRANIŌ

## CHŌNICE. II NŌŭKŌWE ZŌDĕSZCZI

Chŏniczĕ Towarĕstwŏ Drĕchŏw Nŏŭczĭ drĕdzi rŏz zŏrganizŏwaŏ Nŏŭkŏwĕ Zŏdĕszczi. Łoni w baszce Kurza Stopa prof. Wŏdzmierz Jastrzǎbsczĭ, znŏny historik II ŗwiatowi wŏjnĕ, ōpŏwiŏdŏł ō Pŏmŏrzanach na Yŏlkslĕsce – niemiecczi

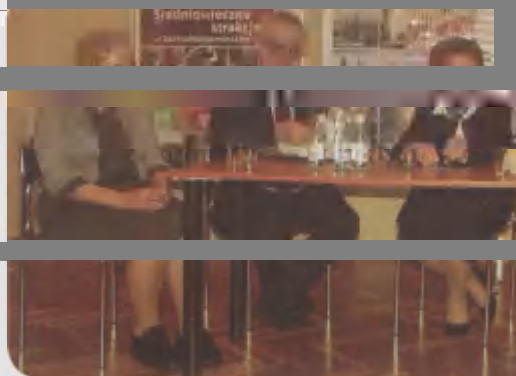
nŏrodny lĕsce. Tĕmǎ latosĕgŏ Zŏdĕsznegŏ Dnia bĕł wspomink pŏstacĭ dr. Jana Szalewsczĕgŏ i nŏleŭnikŏw Krĕjamny Wojskŏwi Ōrganizacĭe „Gryf Pomorski”. Wiele placu prelegent miŏł namienionĕ tĕż jinszim ōrganizacjom, jaczĕ bralĕ ũdzĕł w rĕszoce zatŏrczĕnkŭ.

KAZMIERZ JARUSZEWSCZI



Ōdj. Andrzej Bramaŭszĭ

## GDINIŌ. UTCZELE 60-LECE



Ōd lewi: R. Grzenkŏwicz-Kaliszewskŏ, J. Bŏrĕszkŏwsczĭ, i T. Hŏppe. Ōdj. z archiwum KFK

28 rujana minǎł 60 lat ōd Zaŏżeniŏwĕgŏ Zjazdu Kaszĕbszĕgŏ Zrzeszeniŏ, jaczĭ ōdbĕł sǎ w Gdini. Z ti leŭnoscĕ tegŏ dnia na szas. Ŗwiǎtojaŭszĭ ōstaĕ wĕwieszonĕ czŏrno-ŗŏłtĕ kaszĕbszczĕ chŏragwie.

W Kaszĕbsczim Fŏrum Kulturĕ pŏ pŏłnim wĕstǎpił Zespŏł Pieŭni i Taŭca Gdynia, prof. Jŏzef Bŏrĕszkŏwsczĭ wĕgŏłsył referat ō ōjcach-zaŏżcach Zrzeszeniŏ, a pod wieczŏr Dark Majkŏwsczĭ pŏprowadzĭł debata ō pŏczǎtkach i cĕlach Zrzeszeniŏ. Ji ũczǎstnikǎma bĕłĕ: J. Bŏrĕszkŏwsczĭ, Regina Grzenkŏwicz-Kaliszewskŏ i Terĕza Hŏppe.

Ōbczas diskusje bĕłĕ przede wszĕtczim wspominczi ō lĕdzach, dzǎka chtĕrnyŭm pŏwstaŏ Kaszĕbszczĕ Zrzeszeniĕ, a ōsoblĕwie jegŏ gdiŭszĭ part, jaczĭ ōstŏł pŏwŏłŏny w gŏdniku 1956 r., jegŏ sedzba bĕła tedĕ kŏł szas. Ŗwiǎtojaŭszĭ 3.

RED.

## GDINIŌ. MŭZYCZNE WĕDARZENIĕ W KFK

W Kaszĕbsczim Fŏrum Kulturĕ w Gdinie (dŏwnym Ōstrzŏdku Kaszĕbskŏ-Pŏmŏrszczĭ Kulturĕ) 10 lĕstopadnika ōdbĕł sǎ koncert karna, co sǎ zwie Zespŏł Pieŭni i Taŭca Gdynia.

Ōbczas gŏdzĕnowĕgŏ wĕstǎpu nŏleŭnicĕ karna Gdynia zaprezentŏwelĕ czilenŏscĕ dokazŏw sparŭczŏnĕch z Gdiniǎ i ji kŏmpŏzytorama. Pŏjawĭĕ sǎ spĭĕwĕ taczich ũtwŏrcŏw, jak: Adŏłf Wiktorsczĭ, Wŏdĭslŏw Kirstein, Antŏn Sutŏwsczĭ, Henrik Hŭbertus Jabŏłŏszĭ, Paweł Szefka i Bronĭslŏw Zach.

Zala Kaszĕbszĕgŏ Fŏrum Kulturĕ bĕła do czĕsta wĕfŭlowŏnŏ, a artiscĕ wiele razy mŭszelĕ bisowaĕ. Koncert ōdbĕł sǎ w ōbrĕmienim jĕbleŭszu 90-lecŏ Miasta Gdyni.

A. BUSLER

# **GDANK. MIĘDZYWOJENNE WEJHEROWO W PRACY DOKTORSKIEJ**

Na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego 28 października br. odbyła się obrona dysertacji doktorskiej byłego dyrektora Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, prezesa Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Oddział w Redzie w dwóch poprzednich kadencjach oraz stałego współpracownika „Pomeranii” Bogusława Brezy. Promotorem pracy zatytułowanej *Historia miasta i gminy Wejherowo w okresie międzywojennym* był honorowy prezes Instytutu Kaszubskiego i były prezes

Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego prof. dr hab. Józef Borzyszkowski, a recenzentami prof. dr hab. Janusz Kutta (m.in. autor znanej monografii *Druga Rzeczpospolita i Kaszubi*) oraz znawca gdańskiego czasopiśmiennictwa prof. Andrzej Romanow. Ośmioosobowej komisji doktorskiej przewodniczył prof. dr hab. Eugeniusz Koko, między innymi współautor historycznej monografii Kartuz.

Praca doktorska Bogusława Brezy była pierwszym na Wydziale Historycznym UG tzw. doktoratem dorobkowym, czyli opartym na wcześniejszych publikacjach naukowych doktoranta.

RED.

Fot. A. Breza-Wójcik



# **GDANK. Ô KASZĘBSCZICH BÓJKACH**

Nadbóltowé Centrum Kulturę wespół z Gduńskim Uniwersytetą zorganizoweli konferencjã „Kaszëbsczë bójczy, legendë i pòdania – dówni i dzysò”. Moderatorã tegò wëdarzeniò, jaczé odbëło sã 3 lëstopadnika w Stòromieszczim Ròtëszu we Gduńskù, bëł prof. Duszã Pażdżersczã. Westrzód prelegentów nalezli sã m. jin. Tadeusz Linkner, chtëren kòrbił ô kaszëbszczich bójkach z „Gryfa”, Dejan Ajdać („Diòbël w kaszëbszczich bójkach na spòdlim słowiańszci lëteraturë”) czë Adela Kuik-Ka-

linowskò, jakò pòkòzała cësk bójków na kaszëbską lëteraturã. Violetta Wróblewskò rzekła ô lëdowi bójce na Kaszëbach na przelòmanim XIX i XX w. Zaòstałë referatë wëgłosëlë: Daniël Kalinowszi („Pròba romantyczny brawadë Floriana Cenówë”), Danuta Stanulewicz („Farwë w kaszëbszczich bójkach”), Janko Ramać („Przërownanië wieselnëch zwëków ù Kaszëbów i Rusynów”), Justina Pòmierskò („Kaszëbskò bójka w edukacjã”).

Dosc gòracò bëła diskusjò, ósoblëwie ji dzëlspartaczony z rolã i rozmiem kròsniatów na Kaszëbach.

RED.

# **REDA. SWIATO PIEKŁECH BULEW**



Ôdj. zarchiwum KPZ Rëda

W piãtk 28 rujana Spòdlecznò Szkoła nr 5 z rëdzcim partã Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò zrobilë wespół „Swiãto piekłëch bulëw”.

Zòbawa bëła na bójiskù w Rëdze-Rekówie, a ji celã bëło pòkòzanië dzecóm, jak to czedës lëdze bawilë sã ôbczas kòpaniò bulëw. Tak i terò mòglë jesmë ôgrzòc sã kòl ôgnia, szmakac pieklë bulwë, hòpsac w bulwówëch miechach, szmërgac bulwama abò zrobic pròwdzëwégò Bulwówégò Króla. Za ùdzël w kònkursach i chãc do zòbawë dzecë dostałë pamiãtzi i nòdgradë, m. jin. platczy z bójkama i wiërtama pò kaszëbskù.

Wiele redotë sprawilë téż wiërtë i frantówczy zrëchtowónë apartno na ten dzëń przez nòlezników Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò z Rëdë. Na ti zòbawie më sã dobrze ùbawilë – gùtorzëlë so dzecë i starszi. Ôkòzało sã, że „Swiãto piekłëch bulëw” chòc tim razã përzna pòzno przërëchtowónë, bëła to dobrò óradz do sparłaczaniò pòkòleniów, a téż szkòłów, bò do rëdzczi „piãtzi” przëjachałë dzecë z Priwatny Spòdleczny Szkołë miona Tony Halika w Rëdze, chtërne uczã sã kaszëbszczégò jãzëka. Ôbczas swiãta bulwë bëło ful dobri zòbawë, ùsmiëchù i redotë nimò deszczowégò, lëchégò wiodra. Do ùdzrzeniò za rok...

EDITA GIERMEK, ANDRZÉJ KRAUZE



Z mikrofónã prof.T.Linkner. Ôdj.DM

## m ŚWIECIE. VII EDYCJA „POETÓW Z KOCIEWIA”

Szkoły Katolickie im. ks. dra Bernarda Sychty zorganizowały 26 października VII Powiatowy Konkurs Recytatorski „Poeci z Kociewia”, który odbył się w sali konferencyjnej Miejskiej Biblioteki Publicznej (MBP) w Świeciu. Uczestniczyło w nim 44 uczniów z Czapel, Gruczna, Lniana, Przysierska, Wiąga i ze Świecia.

Na widowni zasiadała prof. Maria Pająkowska-Kensik oraz propagatorka obchodów Światowego Dnia Kociewia w naszym mieście Hanna Kalinowska (wicedyrektor Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych w Świeciu). Przybyli również przedstawiciele lokalnych władz: Iwona Karolewska – sekretarz Powiatu Świeckiego oraz Waldemar Fura – kierownik Ośrodka Oświaty i Wychowania w Świeciu.

Po przesłuchaniach na gości czekał „kuch” w strefie relaksu, w której naturalne witraże stanowiły żółte korony drzew za oknami, pięknie oświetlone jesiennym słońcem. W oczekiwaniu na werdykt wystąpił Kociewski Tercet z „Katolika”, a później pracownicy MBP oprowadzili recytatorów i nauczycieli po nowej siedzibie biblioteki. Dzięki wystawce i krótkiemu wprowadzeniu zebrani dowiedzieli się, że poeta ks. Franciszek Kamecki, mówiąc o genezie tworzenia, powołuje się na czytanie m.in. powieści Henryka Sienkiewicza (którego rok jest obchodzony). Usłyszano również słowa ks. Janusza Pasierba: „(...) świat może być (...) odrobiną książek (...) i kilku dobrymi ludźmi”, które wspaniale pasowały do przestrzeni bibliotecznej.

Współorganizatorami imprezy były: MBP w Świeciu, Zrzeszenie Kaszub-



ska\* Pomorskie Oddział w Bydgoszczy, Powiat Świecki, Urząd Miasta w Świeciu. Z ramienia szkoły odpowiedzialnymi osobami były polonistki: Magdalena Nastrożna i Joanna Biniecka.

Dwunastu laureatów przeszło do finału IX Festiwalu Twórczości Kociewskiej im. Romana Landowskiego. Lista laureatów znajduje się na stronie <http://www.bibliotekaswiecie.pl>.

JOANNA BINIECKA

## CZŁĘCHOWO. O TORUNSCZYM MIRZE

W przedny załé pókrzēzacczégó zómkii 19 rujana, w dniu 550. rocznē pódpisanió II toruńszczégó miru, ódbēło sá pôpularnonóukówé sympózzjum. Specjalnym góscá wēdarzenió bēł znóny pómórszczi mediewista prof. Maksymilióń Grzegórz.

Tématiczná multimedialná prezentacjá przēszēkówól Arkadiusz Kamińszci, a leznoscówé referatē, ókróm prof. Grzegórza, wēgłósēł człēchówszci historicē: Wiktór Zybajłó, dr Marión Frida i Macéj Zybajłó. W artisticznym dzēlu wēstapiłē przedszkólóczy z karna Jacek i Agatka.

Wórt téż achtnąc historiczná inscenizacjá przērēchtowóná przez młódzēzná z Gimnazjum nr 1 m. Kazmierza Jagiellończika w Człēchówie.

Sympózzjum zórganizowelē: Gardowi Urzád i Regionalné Muzeum w Człēchówie a téż Towarzēstwó Lubótników Człēchówszci Zemi.



KAZMIERZ JARUSZEWSKI Ódj. D. Kapa

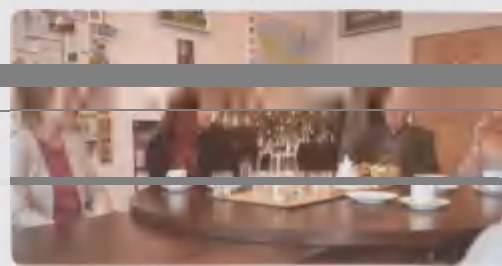
## m LĚZĚNO. SZTUDÉROWIE W GIMNAZJUM

We strzoda 9 lēstopadnika sztudérowie pierszégó roku kaszēbszczi etnófilogie na Gduńszcim Uniwersytece pójachelē do Gimnazjum m. Kaszēbskó-Pómórszczich Pisarzów w Lēzēnie. Bēła to leznosc do pógódanió ó patronie latoségó roku prof. Gerace Labúdze, chtēren z tą wsá bēł spartáczony ód dzecka, tuwó je póchówóny, a ód niedówna stoi w ti mólēznie jegó pómnik.

Direktor szkólē Kazmierz Bistrón przēwitól góscy w swójim biórze i ópówiedzól ó kaszēbszczich pódjimi-znach, jaczych je w gimnazjum baro

wiele. Sztudérowie bēlē ósoblēwie zainteresowóny óbchódama na tczá patrona szkólē – rok w rok uczniowie i szkólny wspóminają i póznówają jinégó kaszēbszczégó pisarza.

Ókróm direktora sztudérowie pótkelē téż jinēch szkólnēch robiacēch w tim mólu. Mieczisłów Bistrón ópówiódól m. jin. ó bógati historie téatru w ti wsē, a Kristina Léwna ó swóji ksáżce z kaszēbszczi-ma dokazama pt. *Mótowidło*. Zofió Meyer kórbila ó muzycznēch dobēcach swóжих uczniów. Specjalno dló sztudérów wēstapiła téż szkółowó młódzēzna z recytacjama wiérztów. Na zakúnczenié bēł czas na óbžeranie



Ódj. DM

rozmajitēch wēstówków z infórmacjama ó kaszēbszczich pisarzach, jaczé sá na scanach lēżyńszczégó gimnazjum. Jak pódczorchnął K. Bistrón te scanē bez wszētczé lata uczbē „gó-dają” do uczniów.

RED.

## m BÓLSZEWO. „MÉSTER BÉLNÉGO CZÉTANIÓ”



Ödj. ze zbiérów biblioteczki w Bólszewie

W filie nr 1 Publiczny Biblioteczki Gminë Wejrowò w Bólszewie 3 lëstopadnika òdbëłë sã eliminacje kònkursu „Méster Bélnégò Czëtaniò” na rëwiznie wejrowszczégò krëzu.

Uczãstników przewitała kóòrdinatorka tegò wëdarzeniò Janina Bòrchmann, direktorka bólszewskiej biblioteczki, chtërna pòdczorchnała, że rok w rok je wikszo frekwencjò òbczas

kònkursu. Latoś wëstąpiło 68 uczãstników. W kòmisje, jakò jich wëstëchała i òceniła, bëłë: Adóm Hébel (gazétnik Radia Kaszëbë), Grażina Wirkùs (starszi kustòsz w Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie), Piotr Léssnawa (gazétnik Radia Gdańsk), Zbigniew Bëczkòwsczi (wiceprzëdniu Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò part Łączëce).

Laureatama òstëlë:

Kl. I–III spòdlecznëch szkòłów (17 uczãstników): 1. Hanna Laskòwskò ze szkòłë w Pòbłocu, 2. i 3. Nataliò i Agata Czoska ze Spòdleczny Szkòłë nr 8 w Wejrowie.

Kl. IV–VI spòdlecznëch szkòłów (24 uczãstników): 1. Òtiliò Dampc ze szkòłë w Lëżënie, 2. Anna Nowickò ze szkòłë w Lëżënie, 3. Kazimiérz Błaskòwsczi ze szkòłë w Pòbłocu.

Gimnazja (19 uczãstników): 1. Paulëna Fòpka z gimnazjum w Szëmòldze, 2. Karolëna Stanisławskò z gimnazjum w Lëni, 3. Anna Mëszke z gimnazjum w Bólszewie.

Wëzigimnazjalnëch szkòłë (4 uczãstników): 1. placu jurorzë nie przëznelë, 2. Hònorata Pólaszek z Zespołu Wëzigimnazjalnëch Szkòłów nr 3 w Wejrowie, 3. Juliò Wòjewskò z ti sami szkòłë.

Dozdrzeniãti (4uczãstników): 1. Henrika Albeckò, 2. Mark Czoska, 3. Sławomir Jankòwsczi.

Dłò dobiwców, ale i wszëtczich jinëch uczãstników òstałë przërëchcòwóné diplomë i darënczi.

Òbczas kònkursu bëł téż kermasz ksążków wëdònëch przez bólszewską bibliotekã z serie Biblioteczka Gminy Wejherowo i Cassubia. Wëdarzeniu towarzyszył téż wëstòwk Maceja Tamkùna „Poczet pisarzy kaszubskich” ùprzistãpniony przez MKPPiM w Wejrowie.

Ò finale kònkursu „Méster Bélnégò Czëtaniò”, jaczì òdbëł sã 26 lëstopadnika, napiszemë w stëcznikòwim numrze najégò pismiona.

Chcemë dodać, że „Pomerania” je jednym z patronów tegò kònkursu.

RED. NA SPÒDLIM TEKSTU J. BÖRCHMANN

## m GDINIÒ. 97. ROCZÈZNA PÒWSTANIÒ KASZÈBSCZÉGÒ PÓŁKU

Na smátòrzu w Gdini-Witominie kòł grobù mjr. Léona Kòwalszczégò, załòzcë 66. Kaszëbszczégò Półku m. J. Piłsudzczégò, 15 rujana òdbëła sã ùroczëzna spartãczonò z 97-lëcym pòwstaniò tegò półku. W òbchòdach brała ùdzël hònorowò asysta Wójnowi Marinarczì RP. Westrzòd uczãstników bëłë m. jin.: familiò mjr. Kòwalszczégò – Adóm i Róman Rozwadowscë, przëdniu Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò Łukòsz Grzãdzëcczi, przëdniu KPZ Gdiniò Andrzej Bùsler i przedstòwcowie karna Związek Piłsudczyków RP. Hònorowim gòscã ùroczëznë bëł Maksymiliòn Kasprzak, jedurny żëjący dzysò żòłniërz, chtërën służył w kaszëbsczim półku i 8 Półku Kònnëch Strzëlców w Chełmnie nad Wisłą.

Wszëtczich przëwitòł Mariòn Hirsch, przëdniu stowòrë familie Hirschów. Pòzni Adóm Rozwadowsczi òpwiëdzòł ó pòwstaniem półku i ò swòjim starkù Léonie Kòwalsczim, a Łukòsz Grzãdzëcczi rzekł ó znaczenim ti wój-



Ödj. K. Kòwalkòwsczi

skòwi jednostczì dlò naji historie. Pò złoženim kwiatów uczãstnicë przeszëlë do gdińszczi restauracje Panorama, gdzie òdbëło sã pòtkanië gòscy i krewnëch żòłniërzów, chtërny słužëlë w kaszëbsczim półku.

Òrganizatorama wëdarzeniò bëłë: Kaszëbskò-Pòmòrszczë Zrzeszenië Part w Gdini i Stowarzyszenie Rodu Hirsch/Hirsch. Dzãkujemë za pòmòc dowòdcë Garnizonu Warszawa gen. Ròbertowi Głàbòwi i dowòdcë 3 Flotilë Òkrátów

kmdr. Krësztofowi Jawòrszczémù, a téż Januszowi Hirschowi za przëjacë naju w Panoramie.

Ju terò serdeczno ròczimë na ùroczëznë Dnia Pamiacë 66. Kaszëbszczégò Półku, jaczë bãdzemë òrganizowac 18 czerwińca 2017 r. w Żukòwie, i pòstãpnë wëdarzenia spartãczonë z pòwstaniem półku, chtërne òdbãdã sã 14 rujana 2017 r. w Gdini-Witominie.

MARIÒN HIRSCH



## • PŁUBIANŌ. PROMŌCJŌ KSAŹCZI Ō KS. WRĘCZĒ

W piątk 28 rujana dr Krësztof Kōrda, historik, direktor Gardowi Pūbliczny Biblioteczi w Tczewie, autor ksążczy *Ks. ppłk Józef Wrycza* (1884–1961). *Biografia historyczna*, przējachōł do Łubianē. Prezentowōł prawie biografia ks. Wręcżē.

Dokōz dr. Kōrdē ōmōwiō postaćjā ksadza-żōłnierza z mōżlĕwie szeroczĕgō pōzdrzatkū. Prezentĕje gō jakno kapłana, ale tĕż spōłĕznōwĕgō dziejōrza, żōłnierza i politika spartāczonĕgō z Nōrodnā Demōkracjā. Pōkazywō ksādza zaangażōwōnĕgō w młodokaszĕbskā rĕsznōtā, „pōwstańca” w Chełmżē, nōlĕznika armii gen. Jōzefa Hallera. Ksāżka prezentĕje kawie Wręcżē – prowadnika pōwstańcōw i żōłnierzōw w miedzĕwōjnowim czādze, pōlitika endecji ũstĕgōwōnĕgō przez sanacjā, bohatera Krĕjamny Wojskōwi Organizacje „Gryf Pomorski”, szĕkōnĕgō ōbczas II ſwiatowi wōjnĕ przez Niemcōw, a pō wōjnie – przez kōmunystōw. W przerwach w wĕkładcze publika

mōgła pōstĕchac wĕstāpū Rajmun-da Knittera, chtĕren grōł na gitarze i spĕwōł pĕsnie z czasu I i II ſwiatowi wōjnĕ. Hōl naji szkōłĕ bĕł do czĕsta wĕfūlowōny publikā. Kōżdi z gōscy mōgł pōszmakac kaszĕbsczi kuchni. Jestkū przĕrĕchtowelĕ nōlĕznicĕ najĕgō partu.

Kaszĕbskō-Pōmōrszczĕ Zrzeszenie baro dzākuje za pōmōc w ōrganizacji zĕndzeniō direkcji Zespołu Sztōłtĕceniō w Łubianie, Ūrządowi Gminĕ Kōścĕrznā, Szōłtĕsczi Radzĕznĕ naji mōlĕznĕ, Pūbliczny Bibliotece Gminĕ Kōścĕrznā, Parafii pw. sw. Maksymiliana z Łubianē, Marszōłkōwscĕmū Ūrządowi najĕgō wōjewōdztwa, Kaszĕbscĕmū Institutowi we Gduńsku, 23. Drużinie Harcersczi z Łubianē i wiele lĕdzōm dobri wōlĕ.

Zĕndzeniĕ to bĕłō pōdrechōwanĕm projektu „Kultura, literatura nie jest mi obca w GMINIE KOŚCIERZYNA” realizowōnĕgō ze strzodkōw bōdżetu Gminĕ Kōścĕrznā.

LUKŌSZ HALBŌTH

I NŌLĕZNICĕ PARKU W ŁUBIANE

Ōdj. ze zbĕrōw partu KPZ w Łubianie

## • BGDUNŖSK. NŌDGRŌDĒ DLŌ SZKŌLNĖCH

W ōbrĕmienim V Fōrum Pōmōrszczi Edukacije 9 lĕstopadnika w Ēuropejszim Centrum Solidarnoscĕ ōstelĕ ōgłōszony laureacĕ pĕrszi edicje kōnkursu „Szkolny Pōmōrzc” ōrganizowōnĕgō przez Marszōłkā Pōmōrszczĕgō Wōjewōdztwa.

W dzĕsātce finalistōw bĕłĕ tĕż szkolnĕ kaszĕbszczĕgō jāzĕka: Felicjō Bōska-Bōrżĕszkōwskō i Danuta Pioch. Pĕrszō z nich robi w Kaszĕbsczim Ōgłowōsztōłcācym Liceum w Brusach, je m. jin. inicjatorkā wielnĕch lĕteracczich kōnkursōw, wĕspōłautorkā pĕrszĕgō iiczbōwnika do nōuczi kaszĕbszczĕgō jāzĕka w wĕżĕgimnazjalnĕch szkōłach *Jō w Kaszĕbsczi, Kaszĕbskō w ſwiece*. Danuta Pioch to szkolnō w spōdleczy szkōle w Mōjuszu. Ōkrōm te je wiceprĕdniczkā Kaszĕbskō-Pōmōrszczĕgō Zrzeszeniō i prĕdniczkā Radzĕznĕ Kaszĕbszczĕgō Jāzĕka. Napisała tĕż 8 ũczbōwnikōw do nōuczi kaszĕbiznĕ dlŌ spōdlecznĕch szkōłōw, gimnazjōw i dlŌ dozdrzeniałĕch, m. jin. *Kaszĕbĕ. Zemĕ i lĕdze, Źĕcĕ codniowĕ na Kaszĕbach, NajŌ domōcĕznā, ŌjcĕstŌ mōwa, Kaszĕbiznā dlŌ dorostĕch, Z kaszĕbsczim w ſwiat*.

W kōnkursu wżāłō ũdĕł 110 kandidatōw z wszĕtczych pōmōrszczich krĕzōw.

RED.

## — WARSZAWA. NŌDGRŌDA DLŌ FŌPCZI

Wiceprĕdnik Kaszĕbskō-Pōmōrszczĕgō Zrzeszeniō i direktor Muzeum Kaszĕbskō-Pōmōrszczi Pismieniznĕ i Muzyczi w Wejrowie Tomōsz Fōpka ōstŌł wĕprĕdnyjōny przez australianā fundacjā POLCUL m. Jerzĕgō Bōcheńszczĕgō. Fundacjō ta dziejō ju ōd 1980 r., a dzysdnĕ nōdgrŏdzŌ prĕdno lĕdzy, co sā zaangażōwōny w spōłĕznōwĕ dziejaniĕ w ſwŏjim ōkŏlim.

Wiceprĕdnik KPZ ōstŌł achtniony za budowanie ōbĕwatelsczi spōłĕznĕ w Pŏlsce i wĕspŏłrobŏtā z ji sāsādama. Ōsoblĕwie nŌlĕznicĕ Fundacje pŏdczorchnālĕ jegō robŏtā dlŌ rozwiĕju kaszĕbsczi kulturĕ, jāzĕka i muzyczi.

Uroczĕstĕ wrāczeniĕ wĕprĕdnyjōniō ōdbĕłŏ sā 29 rujana w Muzeum Warszawscĕgō Pŏwstaniō w Warszawie.

Chcemĕ dodaĕ, ŗe POLCUL mŏ ju wĕapartnionĕ czile Kaszĕbŏw, m. jin. Ingā Mach, Jadwigā Kirkŏwskā, Ēwā Kownackā i Jŏzefa Bōrżĕszkōwscĕgō.



RED.

T. Fōpka (pĕrszi chtōp ōd lewi) w karnie latosĕch wĕprĕdnyjōnĕch

## BIÔTKA Z KASZĚBIZNĄ

LubótnicëkaszëbszczégójazëkajupiãtnôstirôzpiselëKaszëbszczë Diktando, jaczé latoš ôdbëło sã w Kósôkôwie.

Nowizną bëła możlëwôta startowaniô w kategorië kl. I-III. Dze-  
wiać nômlôdszych uczãstników pisało:

*Ů nas doma cepôje. Ôdžin w piëcku rumzëje.*

*Kôtkã mrëczy pôd ôknã. Rzëczkã snije sã z mlëczkã.*

*Czôrnô nocka jak nen pik. Zédzer chôdzy tik, tik, tik.*

Je wiedzec, że starszé kategorië wiekôwë biôtôkôwałë sã z dlëgszi-  
ma tekstama. Wszëtczë je jidze nalezc na starnie [www.kaszubi.pl](http://www.kaszubi.pl).  
Tam téż wicy ôdjimków z tegô wëdarzeniô.

Wôrt pòchwalëc ôsoblëwie Karolëna Kossak-Głôwczewskã, jakô bãdãcë iiczenkã gimnazjum, wëstartowała w kategorië wëżigim-  
nazjalnëch szkôłôw i dobëła, nie robiãcë niżôdny felë!

Tradycyjno ôkróm drãdzich do zapisaniô tekstów na uczãstników czekałë téż rozmajité atrakcje. Latos bëłë to mùzyczne kòncertë,  
m. jin. Wëroniczki Kòrthals, wëjôzd na basen, wanoga pò gminie Kósôkôwô, pòkôzk robieniô nadzwëkôwëch dekôracjów z brzadu  
i ôgardowiznë.

Nôwôzniészë równak bëło sarnô diktando. Hewô lësta latosëch dobiwców:

kl. I-III: 1. Paulëna Miotk, 2. Michalëna Stenka, 3. Igór Gawin

kl. IV-VI: 1. Ôliwiô Paczoska, 2. Mirosłôw Miotk, 3. Ameliô Fôrmela

Gimnazjaliscë: 1. Magdalëna Kalkôwskô, 2. Domnik (pôl. Dominik) Miotk, 3. Paulëna Fôpka

Wëżigimnazjalné szkôłë: 1. Karolëna Kossak-Głôwczewskô, 2. Edita Wentã, 3. Juliô Fôrmela

Ůstny: 1. Paulëna Wãserskô, 2. Piotr Kôwalewsczi, 3. Paùel Wittbrodt

Profesjonaliscë: 1. Iwóna Kwidzyńskô, 2. Justina Kùnikôwskô, 3. Wôjcech Mëszk.

Kaszëbszczë Diktando bëło ùdëtkôwionë przez Minystrã Kulturë i Nôrodny Spôdkôwiznë i ôdbëło sã pòd patronatã Sekretérë  
Stanu Jarosława Sellina.



RED.

## POLSKA FILHARMONIA BAŁTYCKA – BALE NIË LENO W SYLWESTRA

Czej klima Gôdów mdze je kãsk za nama, zacznã sã przërëchtowania do jedny  
z nôwôzniészich rozegracjów ôbczas roku: Sylwestra. Dlô tëch, co jesz ni mają planów na  
tã nadzwëkôwã noc, Polska Filharmonia Bałtycka przëszëkôwała baro czekawi bédënk:  
„Sylwestrowi Kòncert – rócza do tuńca”, jaczi ôdbãdze sã 31 gôdnika ô gôdzenie 5 pò  
pôłnim i 8.30 wieczôr na Ôłowiance.

Inspirowónë Nowôrocznymã Kòncertama z Wiednia, wëdarzenia te mają za cël prezentacjã  
stilowégô repertuaru, jaczi zagwëśni melomanóm rozegracjã na nôwëszzi rówiznie.  
W Nowi Rok weńdzemë w ritm nôbarzi znónëch walców, tuńców z ôperów i kòmpôzycji  
ôpiartëch na lëdowëch tuńcach. Ô niezabôczonë mùzyczne chwile bãdze miała stara  
Symfónicznô Ôrkestra PFB pòd direkcjã Massimiliano Caldiégô a téż sopranistka Katarzëna  
Hôłisz [pôl. Hołysz]. Mdze téż pòkôzk tuńca w wëkónanim baletowi pòrë.

Pô zakùńczeniã drëdżégô z kòncertów Gduńsczi Salon zmienisã w balowã zalã. Do tuńca  
w ritmie jazzu i swingu zebrónëch na Ôłowiance gôscy rócã Sergiej Kriuczkow i Rierboat  
Ramblers. Nie zafelëje téż specjalnëgô wieczërzowégô menu.

A ti, co jumają jinë planë na Sylwestra, mogą pócżëc jistną klimã wkôzã sobôtã karnawału,  
bò ôd 7 stëcznika do 25 gromicznika PFB róczi na Gduńszczë Bale! Ôbczas tëch magicznëch  
noców w Kòncertowi Zalë PFB wëstapia: JANOSKA ENSAMBLE (7.01), Orkhan Ashimov  
i Symfónicznô Ôrkestra PFB (14.01), Môrcën Wërostek (21.01), Krzesymir Dãbsczi  
(28.01), Krôlewskô Salonowô Ôrkestra (4.02), Krësztof Herdzyń i String Big Band (11.02),  
Roby Lakatos i Kadarka Sekstet (18.02) i jesz Kameralnô Ôrkestra „Alla Breve” (25.02)!  
Pô kòncertach Gduńsczi Salon zôs bãdze sã zmieniwôł w prôwdzëwã balowã zalã.

## BALE GDAŃSKIE



Zapraszamy w każdã sobôtë  
karnawału o godzinie 19:00.  
Koncerty karnawałowe w Sali  
Koncertowej w połączeniu / bale  
w efektownych wnętrzach foyer  
Filharmonii.

# GÓRZ

**M**iała Wa w žecym górz? Ale tacz prów-  
dzewi? Że czerwionō gāba sā robi a rāce  
ōtajā? Czej kl Niemē jak szewiec abō bie-  
drowō sprzedōwcka? Rzucōmē statkama, pācōmē  
dwiērzama, wēdzérōmē sā na lēdzy a łazymē ōdnā-  
-donād? Żelē niē, tej gratulējā! Czej jo — witōjta  
w karnie LĚDZY Z GÓRZA. Co lēdzy denerwuje,  
wkurzō, wdiōblichō? Colemało wszētkō. Mōwiā, że  
czej rōz w miesādu na białczy przechōdzy tacz czas  
— tak prawie je. Ale chłopi tuwō bez winē nie sā.  
Chōcle temū, że ōni takcos ni maja. A równoupraw-  
nienie je. Niech tej chłopi tēż pōcerpiā na krōla!

Chcemē ōstawic białczy a zajmnać sā nym skažo-  
nym zortā lēdztwa — chłopama prawie. Na co tacz  
prosti chłop mōże miec górz? Chcemē wzāc pierszē-  
gō z rēdzi: mēter ōsmēdzesāt trzē, grēbē ōkulōrē  
i niē leno ōne, sapie, chrapie a sā drapie... Tónk.

Tónk nie lēdō, czej  
chto przed nim za pōma-  
tu autoŋa jedze. Karā so  
kupie! Chto cē dōł prawo  
jazdē?! Jesz jednā mūcā  
so wsadzē! Wrēk! Būc!  
Dołēmōn! Lelek! Glem-  
da! Wōł! Zdechłōn!  
A jesz pōrā słōw z „kū”  
a „pier” a „jeb” sā czēje,  
žlē chto z Tónkā w auto-  
le wēładēje.



Tónk je zli na to, że sā  
głupē przepisē. Chcemē wzāc  
instrukcjō BHP ōd schōdaniō  
pō drōbce... Jakbē człowiek nie  
wiedzōł, jak sā pō drōbce złōzō...  
Głupi i tak z ni nick nie zrozumieje,  
a mādri ji nie brēkuje.

Tónk ni mōże zgaracna to, że państwo wiē ōd niego  
lepi, co je dlō Tónka lepszē. Że ni mōże zgasēc widōw  
w swōji tojotce, czej je widno. Że mūszi pasē zapinać.  
Co to kōgō ōbchōdzy, czē ōn bez rutā wēpadnie, czē  
gō strażōcē z blachē wēcynac bādā?! Jegō zdrowiē,  
jegō žēcē! Złōscy sā, że ni mōże sā sōm brōniec przed  
złima lēdzama: rabūsznikama, gwōłcēcelama a mōr-  
darzama. Państwo mū nie dozwołiwō swōbōdno  
kupiac barni, bō pewno bē sojakā krziwdā zrobiť... A zli  
lēdze mōgā wszētkō bez pōzwōleniō! A jesz jak taczē-  
gō złodzeja panewkā w łeb trafi ōbczas rabunkū — jesz  
do sōdzē człowiek pūdze, bō kōzdi mōże sobie pōjužno  
w Pōlsce pō cēzy kuchnie chōdzēc! Żebē chōcō tacz  
kradēlc statczy przē leznoscē ōmiť...

Tónk je nerwēs, bō mūszi žec na bōrg. Że bēle  
dzēwcā za bankōwim tōmbakā mōże mū zazdrēc na  
kōnto, a taczē miec mūszi, bō jinaczi ni mōzna dawać  
wipātē, jak leno przelewajācē. Nie widzy sā jemū, że  
z jegō cāžkō zarobionēch dētkōw państwo dōwō na

rozmajitēch nierobijōszōw, lewūsōw, co so robōtē ni  
mōgā nalezc.

Tónk je zli na to, że sā głupē przepisē. Chcemē  
wzāc instrukcjō BHP ōd schōdaniō pō drōbce... Jakbē  
człowiek nie wiedzōł, jak sā pō drōbce złōzō... Głupi  
i tak z ni nick nie zrozumieje, a mādri ji nie brēkuje.  
Tec instrukcje nie sā ōd te, cobē z nich sā czegō  
nauczēc, ale pō to, žebē czej sā co stōnie — winā miōł  
ten, co kupiť a instrukcje nie przeczētōł. Chōdzy  
ō ōdpōwiedzalnōtā. I ōdszkodowanie, jaczē bē  
mūsziť zapłacēc producent drōbczi, czejbē chto z ni  
spōdť. Wigōdni je kōzac tēsācōm lēdzy złōzac pō  
drōbce zgōdno z instrukcjā. Nie bētōbē prosy napi-  
sać, że taczē a taczē statczy nie sā dlō głēpēlōw a chťō  
to kupi a sā nima krziwdā robi — sōm mō winā? Tónk  
sā būntēje, bō mēsli, że mō swōj rozēm, a ūczēc sā  
chce niē z instrukcje a na cēzēch a swōjich bładach.

Tónk nie zgōdzō sā z mū-  
szebnym płacenim tzw. zu-  
sōw, to je podatku na robie-  
niē cēzym lēdzōm dobrze,  
w tim lēkarzeniē. Zabierajā  
mū z pensje grēbē dētczi na  
tzw. służbā zdrowiō, a czej  
ōn mūszi chutkō jic do dok-  
tora — mūszi za to jesz rōz  
zapłacēc... Nie dzēwi wcale,  
bō pōde drogā ōd ti jegō  
skłōdczi wiōldzi dželjidge na

utržēmanie bańdē ūrządnicōw a rozmajitē dlō nich  
wigōdē... Pōdobno je z pōdatkā na cēzē emeriturē.  
Sta i sta złōtēch zabierajā jemū i temū, co mū robōtā  
dōwō — na cēzē wipātē! A ōn sōm ni mō žōdny pew-  
noscē, że cos czedēs z emeriturē dostōnie, bō przē  
tacz służbie zdrowiō wierā tegō nie dožēje. A docz  
to je mūszebne?! Chto chce, mōże sā ūbezpieczēc  
dobrowōlno! Nie trzeba lēdzy do te zmūsziwac! Chto  
sā nie ūbezpieczē — jegō sprawa! Tec, do zwierza, to  
je *homo sapiens* — człowiek rozēmny, niē? A mōże nie  
je rozēmny, bō do ōsmēnōstēgō roku žēcō kōzā mū  
sā ūczēc w szkołach czēsto niepōtržēbnēch rzeczi?  
Wiksi džel tegō, co ūczā w szkołach, je tam leno  
temū, žebē szkōlny mielē robōtā!

Tónk mō górz na lēdzkā głēpōtā. Nie je mū zōł  
tēch, co przez swōjā głēpōtā cerpiā. Žałuje niedowin-  
nē ōwce, co sā dōwajā taczima wilkama pōnēkiwac  
na zgubā. A nōbarži żałuje sōm siebie. I mō ō to górz!

TÓMKFÓPKA

# BRIFKOWÉ NATCHNIENIE

Zajiscony zaszedł jem w brifczy chëczë. Dôwno jegö kól mie nie bëło! Dzywnë. Lepi sprawdzëc.

Dwiërze ôtemkła mie jegö białka:

– Chłop je, ale gö ni ma – przëwita mie a szła w kùchniã.

Jô jem stojł czësto baf w bëtnowëch awiërzach z nõdzejã, że mój drëch do mie wiëndze.

– Jô doch rzekła, że òn je, ale gö ni ma. To doch je zrozumiałë – uczuł jem z kùchni brifczëny głos.

A muszã wama rzec, że bëł to głos dosc mëckö znerwówóny. To ni ma co! Jô jã dobrze znajã. Czedë je dobrze, to je dobrze, ale czëj ji cos nie graje, tejta rozmije trzóskaç na całã wies narobić. Dostł jem strach a wëcopòł jem sã na pòdwòrzë.

„Je a ni ma – cëz za cëda?” – rozmësliwòł jem nad jistnotã a cwëkã negö, co mie brifczy białka przed sztócëkã rzekła. Tej chtos mie òd wslòdë pöcygnãł za rãków, a krëjamkò rzekł:

– Nie òdwrócójce sã – pòznòł jem głosyk nómłod-szëgö synka mójëgö drëcha. – Tatka je w chëczach, ale gö ni ma. Z nënkã nie gódò, nie jë, na noc nie przëchòdò. Fejn je! Nie spròwdzò, co më w szkòlë mómë! Hewò tam, w szaruznie, dërchá sedzy a cos klëmstrëje.

– Co klëmstrëje? – spitòł jem sã knòpiczka cëchim głosã.

– Tegö òn nama niehc rzec. Nawetkã nie pòzwólò nikòmù wchadac. Mòzece spròbować, ale jô nie radzã. Na mie ju róz naszkalowòł, a to mie sygnie...

– Gódòsz, knòpie, żebë nie pròbować?

– Jô nie gódajã, jô leno dobrze radzã – òdrzekł nen mądroszka a wñëkòł w dodòm.

A cëz mie tam, kò spròbujã. W pësk nie dostónã.

Në i dostòł jem. Kò mòze nié tak dosłowno, ale pëtłëwi jem sã na gãbie robił, czëjem blòs letëchno dwiërze do szaruznie òdemkła a spitòł:

– Brifka, drëchù, jes të tam?

– Nie gódòł jem, wa diòbłë, żebë tuwò nie wchadac! Jesta wa czësto, pùrtcë przëgrzeszony, òbarch-niati. Wek mie stąd, juńce wëgòlonë, gułë òskubónë, szczëci wëkrãpónë! Ale ju, wek mie stądka, bò w pësk dóm! – tak co uczuł jem bez rësëną w dwiërzach.

Nié! Do mie takò szpetnò gódka! Jô cë dóm, të...! Kopnãł jem dwiërze a wparowòł bënë. Brifka nò miã wëzdrzòł, a mie nic, tobie nic, spòkójno rzekł:

– Në pój doch. Jô mëslòł, że to ti mõji zós za mnã przëszlë. Jô cë gódajã, to dò nõpiartëch lëdzy. Tatku, pójce dodòm... Chłopie, jes të czësto... Jô cë co... Të bë ni miòł taczëgö gnienionò dosc? Të bë mógł taczë gò-danië zlëdac? Teròczas, czedë jô móm natchnienie?

– Natchnienie? Të, drëchù, mòsz natchnienie?

– Zdrzìj, całi tidzën jem nad tim sedzòł, dzën a noc, noc a dzën, bez òdpòczinkù – brifka wskòzòł rãkã na stòł, na jaczim stojãta sklëmstrowónò bez negö... szopka. Jezësku w kùmkù malińci, jes të to pò pròwdzetë!

– Në, në, mësterskò robòta – pòchwòlił jem drë-c.ha, a rãkã flot zakrił gãbã, żebë nen czasã nie dozdrzòł ùsmiëwkù, jacji w jednym sztòce pòjawił sã na mõji, wcyg czerwiony, gãbie. Jesz bë so chłop co lëchëgö pòmëslòł, a tedë jô bë wëzdrzòł jak nen òset z jegö szopczy – nicht bë nie wiedzòł, dze jô móm knërã, dze lëpë, a dze ùszë.

– Nie widzy sã ciebie? – równak brifka co zmerkòł.

– Nié, nié, to je baro... – flot szukòł jem pasownëgö słowa. – Baro nowòmòdnë, òriginalnë, apartnë, òso-blëwë, taczë në... Felò mie słowa...

Do ùzdrzeniò  
wjagwënce... Czej wa  
ùzdrzita taczich  
dwùch òstów z szopką  
to mdzema ma –  
jô a brifka.

Drëch redostno zacarł rãce.

– Ród jem, że ciebie sã mójã szopka widzy. Kò zaròz-Andrzeju mdzemë

z nią chòdzëlë pò najim Pëlc-k\*wie, żebë lëdzóm nen stòri zwëk jagwentowëgö chòdze-niò z szopką przëbòdcëc.

– Kò to dzecë chòdzëlë, a jesz, mëszlã, chòdzã – dopierze terò dostòł jem strach.

– Chòdzã, chòdzã, ale co to je za chòdzenie. Ma dwaji jima pòkòzemë, jakùz sã stëchò z szopką chò-dzëc! – brifka búszo wëzdrzòł na swójã robòtã. – A czëj më jesz z takã kùnsztownã szopką do lëdzy przindzemë, tej, ùzdrzisz, zarobimë jak stòri...

– Në prawie, dze je Józef stòri?

– Józef? Marijò Józef! Jô zabël ó ciebie, Józëfkù... – brifka chwacył za nozìk, co lezòł na zemi, a do mie riknãł: – Wek mie stądka! Ju!

Nie bëło co, jem chùtëszkò zwiornãł z jegö szaruz-nie. Kò wa wiëta, czedë naju brifka mó natchnienie, tej z nim je gòrzi, jak z jegö znerwówónã białkã.

Do ùzdrzeniò wjagwënce... Czej wa ùzdrzita taczich dwùch òstów z szopką to mdzema ma – jô a brifka. Le nie zabãdzta nama chòc dëtuszka za no naju kòlãdo-wanië dac... Z gòrë Bóg zapłać!

RÓMK DRZÉZDZÓNK



# WI@TR ~ OD ~ MORZA

W BAŁTYCKIEJ  
BIBLIOTECE CYFROWEJ

~

Digitalizacja i upublicznienie online  
przed- i powojennego czasopiśmiennictwa,  
wydawnictw ciągłych i literatury  
o morzu i Pomorzu.

[www.bibliotekacyfrowa.eu](http://www.bibliotekacyfrowa.eu)

ao^aO

wff/AM



● - połączenia sezonowe

# Lataj z Gdańska!

## PARKING

Rezerwacja on-line [www.airport.gdansk.pl](http://www.airport.gdansk.pl)

## Nowe połączenia!

Vaxjo Ryanair

Grenoble Wizz Air

Bergen SAS

Malta, Belfast, Mediolan, Newcastle, Warszawa-Chopin Ryanair

[www.airport.gdansk.pl](http://www.airport.gdansk.pl)

**CV**  
V- \* GDAŃSK LECH  
WALESA AIRPORT

# NIEBEZPIECZNI goście



M



**POMERANIA**

DARMOWY DODATEK  
DO MIESIĘCZNIKA "POMERANIA"

# Spis treści

- i. Gawęda I**  
Cëzé inwazyjne gatënczi – cëż toje?
- 3. Gawęda II**  
Ślimak zabójca
- 6. Gawęda III**  
Pasztet z wewiórczi
- 7. Gawęda IV**  
Drzewko Matki Boskiej
- 8. Gawęda V**  
Instynkt zabijania
- 12. Gawęda VI**  
Jak „humanitarnie” pozbyć się norki
- 14. Gawęda VII**  
Zabili go i uciekł
- 16. Gawęda VIII**  
Pomsta Stalina
- 20. Gawęda IX**  
Piękna bernikla

Autorką gawęd jest Maya Gielniak

Zdjęcia:

Kazimierz Rolbiecki (okładka I, s. 8, s. 13)

[www.fotolia.com](http://www.fotolia.com) (okładka II nawłóć kanadyjska, autor: Mas!ov Dmitry; s. 6 *WildGeese*; s. 15 *belizar*;  
s. 17 *dawmar*; s. 21 Maciej Olszewski)

Maya Gielniak (s. i, 3)

Adam Mohr (s. io, n)

---

## Adres redakcji:

ul. Straganiarska 20-23

80-837 Gdańsk

Tel. 58 301 90 16, 58 301 27 31

e-mail: [red.pomerania@wp.pl](mailto:red.pomerania@wp.pl)

**Redaktor:** Dariusz Majkowski

**Zespół redakcyjny:** Maya Gielniak, dr Adam Mohr

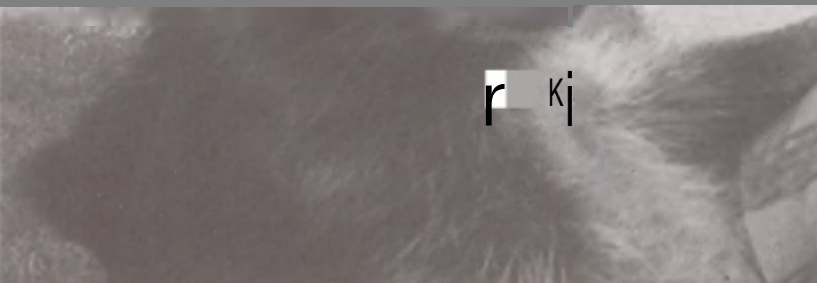
**Konsultacja :** prof. Maciej Gromadzki

**Korekta:** Jerzy Toczek

**Druk:** Drukarnia Waldemar Grzebyta

Dodatek dofinansowany przez

# Cëzé inwazyjne<sup>#</sup> gatënczi – cëż to je?



Jednym z inwazyj-  
nych gatënkówje  
szop pracz.

Roscënë i zwierzàta zajmaja gwësne terenë w öbrëmienim swôjégö nôtërnégö wëstàpówaniô. Grańcama są drãdżë do przeńdzeniô nôtërnë zôwadë, jak górë, mörza i öceanë czë klimaticzne cönë. Człowiek czërowóny czekawöscą, pöczëcym esteticzi czë eköomiczny pötrzëbnotą sprowôdzôł wnetka z całégö znónégö sobie świata wszelejaczë gatënczi zwierzàtów i roscënów do swöjich sedzbów. Przez to pömógł jima przeńc nôtërnë grańce Wëstàpówaniô. I nie tikô to leno Europejczików ani dzysdniowëch czasów. Dzejało sã tak öb całą historiã lëdzczych cywilizacjów i rëzowaniô. Roscënë i zwierzàta przez wieczy bëfë öbiektã handlu i wëmianë. Czasã spro-

”

Przë ležnoscë  
przewôżywelë též  
niehcóné gatënczi.  
Te, np. jakö jaja abö  
pönarwë, tröfiatë do  
naju przez przëtröfk.  
Gödö sã ö nich, že  
östatë „zawloktë”  
(tak stało sã chöcle  
z baro inwazyjnym  
siëmieniã –  
luzytańszim slënikã).

wadzywelë je w cëlu chöwë abö ùpröwianiö, tej-sej  
pöjedyncznë egzemplarë jakno nôtërnã czekawöstkã abö  
do rozegracje. Jesz jiné dlö ùrozmaiceniö kröjmalënkü  
czë łowiszczã. Przë ležnoscë przewôżywelë též nie-  
hcóné gatënczi. Te, np. jakö jaja abö pönarwë, tröfiatë  
do naju przez przëtröfk. Gödö sã ö nich, že östatë „zawlo-  
ktë” (tak stało sã chöcle z baro inwazyjnym siëmieniã –  
luzytańszim slënikã).

Wiele przëbëczniköw mömë ju za swöjich, a nawetka  
jesmë dbë, že baro möckö sã zrzeszoné z najim krajã.  
Niejeden bë bëł zadzëwöwöny, czejbë czuł, že karp,  
jaczï stół sã w Polsce tradycyjnym jestkù na wilëjã, östöl  
sprowödzony 800 lat temù. A kùra? Domöctwa na wsy  
sã bez ni wnet nie do pömëslëniö, a köji öjczëznã sã  
Indie. Öb stalata tak jesmë sã do ni przënacëlë, že nie  
prziñdze nama do głowë, že nie je „najö”. Karp, karus,  
kùra, szabelbön, bülwa, tomatã to le pörã przykładöw  
z dñëdži lëstë cëzëch gatënköw, jaczé ju wrostë w najã  
swiadã jakö sparłãczoné z naszim krajã. Wiãkszosc  
z nich ni mö niżödnégö cëskü na domöcé gatënczi.  
Równak köl 1% cëzëch örtöw zwierzätöw i roscënöw  
baro chütkö wchödö na nowé terenë i sedlëszczã, co  
döwö tragedné skutczï w ekosystemach i göspödarce.  
**Zwöné sã öne cëzëma inwazyjnima gatënkama.**  
To wiölgö zagrözba dlö naji rodë, a czasã též dlö žëcö  
i zdrowiö lëdzy.

Wprowödzenië tëch gatënköw döwö skutk w pöstacij  
pözmianöw, jaczé colemało sã ju nie do ùprawieniö.  
W wikszoscë przëpödköw drãgö je wiedzec wprzödk,  
jak przëbëcznicë z daleczich strön zachöwajã sã  
w nowim ökrãżim. Müszsã równak spödzëwac, že wiele  
zmienia w najim strzodowiszczu. Ni majã nôtërnëch  
niedrëchöw, zabierajã körmã domöcym zwierzätöm,  
przenoszã nowé chöroscë, stöwajãcë sã zagrözba dlö  
göspödarzeniö i zdrowiö lëdzy. Dodöwköwö na skutk  
krzizöwköw zmölowima örtama majã östabioné lokalné  
gatënczi, co czãsto prowadzy do jich dżiniacö. To baro  
pöwöżnyjiwer, **böcëzé inwazyjne gatënczi odrëgö, pö  
niszczeniëm przez człowieka nôtërnëch sedlëszczöw,  
prëczëna wëmieraniö örtöw zwierzätöw i roscënöw.**

# Ślimak zabójca

GAWĘDA II



”

Ślinik luzytański jest w pierwszej dziesiątce listy najbardziej inwazyjnych gatunków.

(...)

Jest wszystkożerny, odporny na mróz i na upał. Niszczy wszystko, co napotka po drodze.

Przez wiele lat uprawiałam ogródek. Wszystko w nim pięknie rośło, kwitło, cieszyło oko, na stole nie brakowało ekologicznych potraw. Każdą wolną chwilę poświęcałam na pielienie, podlewanie, przesadzanie. Ogródek dawał wiele radości i kilka taczek kabaczków, cukinii i dyń z jednej tylko grządki. Trzy lata temu zaczęło się źle dziać. Coś zjadło sałatę na rozsadě. Potem młodziutkie ogórki. Potem kwiatki. Początkowo szkody nie były wielkie, a i szkodnika nie bardzo dało się wypatrzeć. Za to w następnym roku pokazał się w całej krasie. Długi, tłusty, pomarańczowy ślimak bez skorupy. I to niejedno-mnóstwo. Były wszędzie; nie można było spokojnie pie-lić grządek, by jakiegoś nie dotknąć. Dobrze, że zawsze pielę w rękawiczkach. Nie był to najsympatyczniejszy widok na świecie – gołe obślizgłe kluchy... br. Zbierałam je i wrzucałam do wiadra z wodą. Nie zliczę, ile ich zebra-łam, ale okazało się to syzyfową pracą, gdyż w następ-nym roku było ich jeszcze więcej.

Zajrzałam do Internetu, który ma odpowiedź na wszyst-ko. Szkodnikiem okazał się mieszkaniec Półwyspu Ibe-ryjskiego – **ślinik luzytański**. Przywleczony do nas wraz z ziemią w importowanych sadzonkach. Pierwsze gołe

”

Ślimaki są odporne na mróz i niewiele sobie robią ze środków chemicznych. Jak widać, mamy problem, którego nie da się zlekceważyć, zamieść pod dywan i udawać, że go nie ma. Jeżeli nie chcemy, by te ślimaki łążyły nam po stołach, musimy wszyscy za nie się wziąć.

Ślimaki zauważono w Polsce już pod koniec lat 80. ubiegłego stulecia, w Albigowej. Obserwacje udokumentowano w 1993 roku. Teraz są prawie wszędzie. Również na Pomorzu i, niestety, mają się dobrze. Przy kompletnym braku naturalnych wrogów (żaden ptak, ssak ani płaz go nie ruszy) i dużej ilości pokarmu ślimak zaczął radośnie się rozprzestrzeniać. Jest wszystkożerny, odporny na mróz i na upał. Niszczy wszystko, co napotka po drodze. Zjada młode, soczyste części roślin, kiełkujące nasiona, siewki, liście, pędy, korzenie, bulwy, owoce, wyrządza dotkliwie szkody w uprawach, zwłaszcza w okresach wschodów. Niszczy prawie wszystko, co napotka. Gdy dostanie się do przechowalni, uszkadza warzywa i owoce, powodując ich gnicie. Na plantacjach najliczniej zasiedlonych przez ślimaki w niektórych miejscach młode rośliny niszczone są w 100% w ciągu kilku dni. Zjada owoce truskawek i malin, a w sadach chętnie żeruje na spadach owoców. Atakuje także uprawiane i dziko rosnące rośliny ozdobne i zielarskie. Ajak już nie ma co jeść, to ślimaki te bez oporów pożerają siebie nawzajem. Jednym słowem – totalna klęska. Ogródek mój ślimaki spustoszyły zupełnie. Została tylko pietruszka i rzeżucha, której nie wiadomo czemu nie lubią. Wielkie zbiory cukinii i kabaczków, liczone nie na sztuki, lecz na taczki, zostały już tylko wspomnieniem. Z pięknie zapowiadających się plonów udało się zebrać jedną 20 cm cukinię... Reszta została pożarta. Ze smutkiem zrezygnowałam z uprawy ogródka – ślimaki wygrały. Nic dziwnego, ślimak luzytański jest w pierwszej dziesiątce listy najbardziej inwazyjnych gatunków.

Cechą sprzyjającą inwazyjności jest jego hermafrodytyczność (obupłciowość) – potrafią same się zapłodnić, a jeden osobnik może złożyć w ciągu roku do 450 jaj. Jak podaje literatura, większość z nich ginie zaraz po ich złożeniu, jednak mała to dla nas pociecha, gdyż potomstwo zostawia liczne. Ślimaki są odporne na mróz i niewiele sobie robią ze środków chemicznych. Jak widać, mamy problem, którego nie da się zlekceważyć, zamieść pod dywan i udawać, że go nie ma. Jeżeli nie chcemy, by te ślimaki łążyły nam po stołach, musimy wszyscy za nie się wziąć. Jak z nimi walczyć? Można stosować zabiegi profilaktyczne: osuszanie zbyt wilgotnych pól, niszczenie chwastów w uprawach roślin i w pobliskich rowach, miedzach i w zaroślach. Dobrze działa częste wykaszanie trawników, usuwanie resztek pożywnych, kompostów i różnych przedmiotów leżących na ziemi (gruzu, kamieni, desek, złomu i wszelkiego rodzaju śmieci), zabezpieczanie studzienek kanalizacyjnych i burzowych itp. Moż-

na je niszczyć mechanicznie, zabiegami agrotechnicznymi: motyczeniem, bronowaniem, ugniataniem gleby. Najprostszym jednak i najskuteczniejszym sposobem ich likwidacji jest bezpośrednie zbieranie z powierzchni gleby i roślin lub odławianie w pułapki chwytne, a następnie niszczenie (taką pułapką mogą być np. pojemniki z piwem). Pojedyncze rośliny można chronić przez umieszczanie wokólnych barier i przeszkód utrudniających przedostanie się ślimaków. Wykorzystuje się do tego celu: trociny, korę i igły sosnowe, popiół, plewy jęczmienia, skorupki jajek, żwir i tłuczeń o ostrych krawędziach, wapno niegaszone, parzące nawozy mineralne (superfosfat, kainit) itp. Małe rośliny można chronić przez zakładanie osłon z plastikowych butelek po napojach.

Badania wykazały, że ślimak ten przywożony do Polski jest ciągle i jest prawdopodobne, że w ciągu niedługiego czasu zajmie cały kraj. Nie wiadomo, czy ma on naturalnych wrogów w swojej ojczyźnie, czy też czynniki ograniczające tam jego liczebność są innego rodzaju, np. klimatyczne. Tak więc zanim u nas pojawi się wyspecjalizowany drapieżnik ograniczający populację tego szkodnika, jedynym jego naturalnym wrogiem jest człowiek. Należy tylko mieć nadzieję, że nikt nie wpadnie na genialny pomysł, by w celu zwalczania ślinika sprowadzić do nas **żabę ryczącą**. Ta prawdopodobnie pożarłaby go w szybkim tempie, ale wtedy mielibyśmy jeszcze większy problem. Tak wielki, że zatęsknilibyśmy do inwazji ślinika. Żaba rycząca to pochodzący z Ameryki Północnej, wielki, dochodzący do 20 cm długości, bardzo agresywny płaz. Zjada wszystko, co jej stanie na drodze. Skorpiony, ptaki, mniejsze żaby, wszystko co napotka, kończy w jej paszczy. Poradziłaby sobie i ze ślinikiem. Ale po drodze wyżarłaby skrzek naszych płazów, zjadłaby je same, wytłukłaby gady, nie zważając na to, czy są pod ochroną, czy nie. Ta żaba nie boi się niczego, nie ma naturalnych wrogów, nie jedzą jej bociany ani drapieżniki. Nie ucieka przed człowiekiem, tylko od razu rusza do ataku, a że ma bardzo ostre zęby, zdarzyć by się mogła, nieprawdopodobna dziś, sytuacja: „przychodzi facet do lekarza” z pokrwawioną ręką lub nogą. Co się stało? – pyta lekarz – Żaba mnie pogryzła... To, niestety, nie jest śmieszne. Takie wypadki już się na Zachodzie zdarzają. W latach 90. kilka osobników tej żaby wypuszczono w Niemczech, w okolicy Karlsruhe. Podjęta w parę lat później akcja jej zwalczania była skuteczna, ale kosztowała około 1 miliona euro.

”

Należy tylko mieć nadzieję, że nikt nie wpadnie na genialny pomysł, by w celu zwalczania ślinika sprowadzić do nas **żabę ryczącą**. Ta prawdopodobnie pożarłaby go w szybkim tempie, ale wtedy mielibyśmy jeszcze większy problem.

# Pasztet z wewiórczi



Niedôwno w Ôliwsczim parku jeden Anielczik przëzérôł sã najim wewiórkóm. Rzekł kômudno, że ju ôd lat nie widzôł rudeczczy. Pôd kurie XIX w. w hrabstwie Bedfordshire, w cëlu urozmaiceniô faunë parku wëpùscëlë na wôlã kôl 350 przëwiozłëch z Americzi **szarëch wewiórków**. Te chùtkô sã młodzëtë. Dzys na Britijszczich Ôstrowach je jich wicy jak 5 min. Pôd cëskã mœcniészëgô gatënkù rudeczczy ôprzestãłë rodzëc młodé, chôrzałë na przëwlokã przez szare wewiórczi ôspã i wnet do nédzi wëdzinałë. Szarë brëkujã ó wiele wiãcy jôdë jak czerwóné – zjôdajã wszëtκό. Wgrëzajã sã głãbôk w kórã drzew, niszczą gniôz-

da ptôchów. Jistno jak rudeczczy zjôdajã jaja i pizglãta, ale w wiãksi wielënie. Jinaczi jak czerwóné nie wëbrëdzajã, żelë jidze ô jestkù, nie sã tak bôjãcé i chùtkô sã młodzã. Ôkróm tegó bëlno sã w sztãdze sã dopasowãć do žëcô w miesce. W ôgródkach zjôdajã wszëtκό z kôrmików i wëkôpiwajã sadzônczi. Zwóné sã nawetka **môrdarsczima wewiórkama**. Dzysdnia to jeden z nôbarži inwazyjnëch gatënków na świece.

Do niedôwna w Pôlsce czësto jich nie bëło, równak ôtemkłë grańce Èuropejszi Unie pômôgajã w nieprawnym przewôżeniu môłëch zwierzãtów. Pôlôsze, chtërnëch wiele wëjachało do robôtë na Ôstrowach, nimô zakôzu bezmëslno przëwiezë nieznônã wielëną szarëch wewiórków w handlowëch cëlach. Môżna je bëło kùpie przez internet jakno „domôcé zwierzãtkô”. A póžni te zwierzãtka czãsto ucëkajã abó, jak sã sprzikrzã, sã wëpùszcziwóné na wôlã wedle wskôžë: „niech so radzã”. A pórãdžã sobie i to nadzwëkôwô dobrze. Niedôwno szarë szlachujãcé za wewiórkã zwierzã bëło widzóné na płocejednégô z ôgródków w Trójgardze. Môže to falszëwi alarm, a môže pierszi krok do pöstãpny inwazji. Wedle znajôrzów, ježlë nick sã nie zmieni, to jesz za najégô žëcô ôddzãkujemë sã na wiedno z rudeczkã. Smùtnë.

# Drzewko Matki Boskiej

GAWĘDA IV

**Nawłóć kanadyjska** jest jedną z najdawniej sprowadzonych roślin ozdobnych i miododajnych. Pochodzi z Ameryki Północnej. Od XVII w. była uprawiana w ogrodach botanicznych w Anglii, rozpowszechniła się we wszelkich ogrodach i parkach Europy. W pewnym momencie wydostała się poza ogrodzenia ogrodów i parków, można powiedzieć, że uciekła. Nie jest jednak typowym gatunkiem inwazyjnym. Faktycznie rozprzestrzenili ją pszczelarze, sadząc przy pasiekach i na nieużytkach. Szybko się rozpleniła i opanowała pola, łąki, bezdroża. Rozmnaża się nie tylko przez kłącza, ale również przez nasionka, które unoszone wiatrem mogą bardzo daleko polecieć. To mało wymagająca roślina. **Doskonale się aklimatyzuje i zaczyna wypierać gatunki rodzime. Na tym polega głównie jej szkodliwość.** Korzenie ma tak gęste, że żadna inna roślina nie ma szans, by się między nie wcisnąć. Rośnie ponad metr w górę, zacienia glebę, dodatkowo uniemożliwiając innym gatunkom rośnięcie. Jest bardzo inwazyjna i zachwaszczająca. Ma jednak też i pozytywne strony. Jest pożytkiem pszczelim. Wabi i żywi wiele gatunków owadów. Poza tym ma ciekawą historię jako roślina lecznicza. Żołnierze stosowali nawłóć (często w postaci okładów) jako środek na gojenie się ran bitewnych. Nazywano ją „zielem pogan” lub też „pogańskim zielem na rany”. W Ameryce Północnej Indianie stosowali ją jako środek do dezynfekcji, przeciwzapalny, i również do opatrzywania ran.

Zarówno w obszarze pierwotnego zasięgu, jak i na terenach, gdzie jest gatunkiem inwazyjnym, występuje na porzuconych pastwiskach i polach, przy drogach i innych terenach przekształconych przez człowieka. Rośnie w pobliżu terenów zabudowanych oraz na obrzeżach lasów, jak również na brzegach rzek. Nawłóć może żyć nawet 80 lat. Niestety, w efekcie jej inwazji spada różnorodność gatunkowa nie tylko roślin, ale i owadów. Następuje homogenizacja krajobrazu, gdyż zbiorowisko tego gatunku może pokrywać rozległe obszary. Pędy nadziemne rzadko są zgryzane przez jakiekolwiek zwierzęta, ślimaki i owady. Nawłóć kanadyjska wymieniana jest na europejskich listach gatunków inwazyjnych stanowiących istotne zagrożenie dla środowiska naturalnego.

Nawłóć, czyli **drzewko Matki Bożej**, jak popularnie nazywano tę roślinę na wsiach. Być może dlatego, że pierwsze złociste kwiaty pojawiały się w okresie zdobienia ołtarzy w święto Matki Bożej Zielnej, czyli 15 sierpnia. Co roku właśnie 15 sierpnia, w święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, wierni przynoszą do kościołów bukiety wykonane z roślin w celu ich poświęcenia. Zwyczaj ten wywodzi się z dawnych czasów, a związany jest z tym, że święto Wniebowzięcia NMP kojarzy się z czasem dożynek i zbiorów. Ludzie, chcąc podziękować Bogu za dary, które ofiarowała im ziemia, zanosili plony do kościoła. I gdy tylko nawłóć u nas się pojawiła, przyjęto ją jak „swoją” i dołączono jej kwiaty do tradycyjnych wiązanek. O nawłóci kanadyjskiej mówi się też, że jest złotą różgą, mimożą.

# Instynkt zabijania



Modelowy przykład gatunku inwazyjnego to **norka amerykańska**, niewielki ziemnowodny ssak drapieżny z rodziny łasicowatych. Bliska kuzynka tchórza, kuny i wydry. To małe, na pierwszy rzut oka sympatyczne zwierzątko, od pewnego czasu, jak żadne inne stworzenie, wzbudza wielkie zainteresowanie, emocje, a nawet konflikty społeczne. Oprócz biologów interesują się nią ludzie związani z ochroną przyrody, obrońcy praw zwierząt, właściciele stawów rybnych, myśliwi, biznesmeni, kreatorzy mody, akcjonariusze giełdowi, urzędnicy, dziennikarze, a nawet politycy.

Norka to jeden z najlepiej poznanych gatunków ssaków drapieżnych. Na jej temat powstaje wiele publikacji, zwołuje się konferencje naukowe, prowadzi wielogodzinne debaty. Jest nawet przyczyną procesów sądowych. Jej domem była Ameryka Północna, teraz praktycznie występuje wszędzie. Skutecznie skolonizowała obszar Ameryki Południowej, Europy i Azji. Jak do tego doszło? Oczywiście „pomógł” jej w tym człowiek. Decydującą rolę odegrali tu hodowcy zwierząt futerkowych. Z powodów czysto finansowych, nie bacząc na konsekwencje, wykorzystując słabość prawa, rozwijali i rozwijają nadal

hodowle norek. Doprowadzili tym samym do prawdziwej inwazji tego drapieżnika w Europie. Człowiek, kierując się własnym interesem, przyczynił się do ekspansji tego drapieżnika na tereny dalekie od jego naturalnego środowiska.

Zaczął się od tego, że z powodu pięknej sierści, gęstej i nieprzepuszczającej wody, norkę amerykańską zaczęli na wielką skalę pozyskiwać amerykańscy traperzy i myśliwi. W pewnym momencie popyt na futra z norek przewyższył podaż, a ceny na norkowe skóry stale rosły. Gdy okazało się, że hodowla tych zwierząt jest stosunkowo łatwa i bardzo opłacalna, jak grzyby po deszczu zaczęły powstawać fermy. Pierwsze, pod koniec XIX w. w Kanadzie i USA. Po I wojnie światowej hodowle norek zaczęły się rozwijać i na innych kontynentach, w tym również w Europie. Uciekanie norek z ferm to niestety proces ciągły, mimo zapewnień hodowców, że ucieczki są wykluczone. Wykazano, że liczba norek uciekających z hodowli jest proporcjonalna do liczby zwierząt hodowanych w danej fermie. Zniszczenia przez wichury, burze czy działania wojenne również umożliwiały wielu zwierzętom wydostanie się na wolność, podobnie jak, w późniejszych latach, podejmowane przez radykalnych obrońców zwierząt akcje wypuszczania hodowlanych norek do lasu. Większość zginęła, ale część zasiłała żyjące dziko populacje.

Mówi się, że norka amerykańska wyparła europejską. W Europie są podejmowane programy eliminacji norki amerykańskiej w celu ochrony norki europejskiej. W Polsce gatunek ten wyginął na początku XX w. (ostatnio widziano norkę europejską na Warmii w 1926 roku). Tak więc w Polsce norka europejska już dawno wyginęła i norki amerykańskie w żaden sposób nie mogły zagrozić naszej norcie europejskiej, gdyż już jej nie było.

Do Polski, w tym i na Pomorze, norki amerykańskie trafiły dwiema drogami. Część z nich przywędrowała ze wschodu, z terenów byłego ZSRR. Tam, w latach 50. XX w., myśliwi celowo dokonali wypuszczeń norek. Chcieli w ten sposób wzbogacić zwierzozostan o kolejne łowne zwierzęta futerkowe. A te, zamiast grzecznie siedzieć w ZSRR, przywędrowały do Polski, zajmując pustą niszę ekologiczną po norcie europejskiej. Drugą drogą były wspomniane już ucieczki z ferm hodowlanych. Pierwsze norki na Pomorzu pojawiły się w latach 80. Są kolorowe: od błado kremowych, przez brązowe,

Polska jest drugim po Danii producentem skór w Europie, a trzecim na świecie. W 2013 roku w Polsce wyprodukowano blisko 10 mln skór z norek. Nasze skóry należą do najlepszych pod względem jakości. Cała produkcja skór jest eksportowana do Chin i do Rosji poprzez sprzedaż za pośrednictwem domów aukcyjnych. Wpływy ze skór to 400 mln euro rocznie. Z chowem i branżą futrzarską związanych jest 50 tys. osób. W Polsce jest 750 ferm zwierząt hodowlanych, w których jest m.in. 10 mln norek.



Gniazdo krzyżówki w momencie klucia zaatakowane przez norkę.

Rezerwat Ostrów Trzebiejski



Zdekapitowane lub zagryzione przez norkę pisklęta śmieszki.

Rezerwat Ostrów Trzebiejski



Zabita prawdopodobnie przez norkę (względnie puchacza) dorosła śmieszka odnaleziona w kolonii lęgowej.

Rezerwat Ostrów Trzebiejski

aż do czarnych. To dowód na to, że populacja ich cały czas zasilana jest uciekinierami z hodowli. Norki amerykańskie bardzo szybko i bardzo dobrze przystosowują się do nowych warunków. Pomaga im w tym ich wszechstronność. Spokrewniona z nią wydra np. świetnie pływa i nurkuje, ale na drzewo nie wejdzie. Kuna z kolei świetnie wspina się na drzewa, ale w wodzie nie czuje się zbyt dobrze. Norka amerykańska potrafi i to, i to. Jest niezwykle silna i sprawna. Świetnie pływa i nurkuje, na drzewa wspina się niemal tak dobrze jak kuna, szybko i sprawnie biega. Poluje na to, czego w danym terenie ma najwięcej. Żywi się dosłownie wszystkim. W skład jej menu wchodzi ryby, raki, małe gryzoni, płazy, gady, pisklęta i większe ptaki. Gdy np. w wodzie pojawi się uklejką, to łowi uklejkę. Gdy wiosną raki wychodzą na płyciznę na gody, żywi się rakami. W pobliżu dużej kolonii ptaków – zabiera się za ptaki. Z tym że jaja niespecjalnie ją interesują, woli pisklęta lub dorosłe ptaki. I niestety, jej ofiarami stają się w większości bezbronne samice siedzące na jajach. Nie byłoby jeszcze tak źle, gdyby ona zabijała tylko tyle, aby zaspokoić głód. Norka jednak ma bardzo silny instynkt zabijania ofiar ponad potrzeby (tzw. *surplus killing*). Oprócz niej stwierdzono też, że in. u gronostaja i łasicy. Niektóre z zabitych zwierząt przeciąga w pobliże nory i utyka w różnych szparach, jak w spiżarni (po tym można poznać norę norki), ale w większości zostawia zabite ofiary na miejscu. Duże są duszone, mają tylko ślady zębów na szyi (ludzie mówią, że norka wypija z nich krew), a pisklętom i mniejszym zwierzętom odgryza główki. Zostawia, idzie do następnego gniazda, i to samo. Dusi samicę, małym odgryza główki. I tak dalej, póki jej się nie znudzi, albo nie zgłodnieje. Wtedy jednego ptaszka zje i idzie dalej zabijać. Oto co opowiedział o swoich doświadczeniach z norką mieszkający w Bytowie biolog Adam Mohr: „Gdy pod koniec lat 80. na Pomorzu pojawiły się pierwsze norki, pracowałem nad doktoratem, w ramach którego na wyspie na jeziorze Jasień wykładaliśmy skrzynki lęgowe dla nurogęsi i gągoła. Dzięki tym skrzynkom populacja tych ptaków zaczęła się bardzo pięknie rozwijać. Z roku na rok było więcej lęgów. Od 5 par lęgowych do-

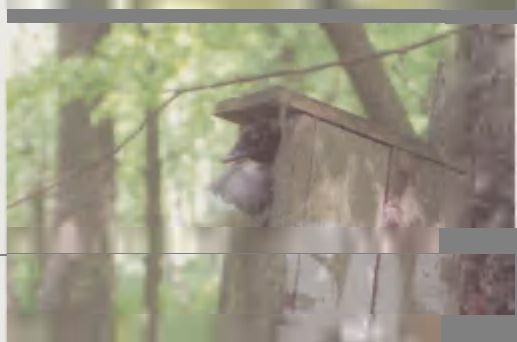
szliśmy po 3 latach do 60 par nurogęsi i 20 par gągoła. To był ogromny wzrost i duży sukces. W pewnym momencie zaczęło się coś niedobrego dziać. Znajdowaliśmy coraz więcej martwych samic i piskląt bez łebków. Domyśliliśmy się, co za szkodnik tego dokonał. Norka amerykańska. W krótkim czasie załatwiła całą populację, głównie przez to, że pozabijała samice. Gdyby tylko zżarła jaja lub młode ptaki, nie byłoby tragedii, coś, przyroda ma swoje prawa. W przypadku utraty lęgu, ptaki są w stanie później podjąć lęg uzupełniający, a nawet gdyby im jeden sezon przepadł, to one są długowieczne i jeszcze w następnych latach mogłyby się skutecznie rozmnożyć. Ale śmierć samicy to już jest strata często nie do odrobienia. Znalazłem potem jejnorę. Wokół, w »spiżarni«, leżało kilka martwych, bardzo rzadkich ptaków. Podobnie było gdy prowadziłem ze studentami obserwacje ptaków na jednej z wysp na jez. Trzebiersk, koło Lipnicy. Codziennie, z powierzchni próbnej 20 x 20 m, zbieraliśmy martwe ptaki i badaliśmy przyczynę śmierci. Około 90% miało odgryzione główki. Już się nie musieliśmy zastanawiać, czyja to robota. Wniosek wyciągnęliśmy z tego jeden. Skrzynki lęgowe, które miały teoretycznie zachęcić ptaki do zakładania gniazd, stały się dla nich śmiertelną pułapką. Norka od razu je wypatruje i ma ofiary podane jak »na talerzu«.

Ponieważ norka amerykańska wyrządza ogromne szkody, wyniszczając bezwzględnie lokalne populacje ptaków i drobnych ssaków, podejmuje się próby usunięcia jej z niektórych rejonów. Ale jest to bardzo trudne zadanie, przypominające prace Syzyfa. Adam Mohr obrazowo porównuje te wysiłki do »czerpania łyżką z oceanu«. Niekiedy udaje się tego dokonać, ale wyłączenia wyspach, sporo oddalonych od lądu. W innych wypadkach jest to walka z góry skazana na niepowodzenie. Przy tak wielkiej populacji tego zwierzęcia, gdy nie da się skutecznie zapobiec ciągłym ucieczkom z hodowli, na miejsce usuniętych norek za chwilę pojawi się inna i zajmie jej terytorium. Można więc powiedzieć, że w sprawie inwazji norki amerykańskiej jesteśmy bezradni.



Ofiara norki – samica krzyżówki  
odnaleziona obok swojego  
gniazda.

Rezerwat Ostrów Trzebielski



Samica gągoła korzystająca  
z pomocy lęgowej.



Samica gągoła zabita przez  
norkę na gnieździe.

# Jak^humani- tamie" pozbyć się norki

”

Gdybym była  
norką, wolałabym  
niehumanitarnie  
zasnąć we własnej  
norze, do której  
wpuszczono by  
niepostrzeżenie  
tlenek węgla.

Teraz będzie trochę drastycznie, więc może lepiej tego fragmentu nie czytać małym dzieciom na dobranoc. Otóż czasem jest tak, że nie ma innego wyjścia i dla ratowania jakiegoś cennego gatunku trzeba z określonego terenu pozbyć się norek. Największe szanse na powodzenie ma taka akcja, gdy jest przeprowadzana na wyspie. Na Zachodzie, zgodnie z prawem, stosuje się pułapki zabijające. Inny sposób tam stosowany to wyszukiwanie nor za pomocą specjalnie szkolonych psów, wypłaszanie ich i zabijanie. W niektórych państwach stosuje się metodę polegającą na znalezieniu nory i wpuszczeniu do niej tlenu węgla w momencie, gdy samica siedzi tam z młodymi. A jak jest w Polsce? U nas można norkę zastrzelić w ramach tzw. pozyskania łowieckiego. Ale nie jest to proste, ponieważ norka nie daje się łatwo podejść, jest zwierzęciem nocnym i skrytym. Zagazowanie w norze jest niedozwolone prawem, więc odpada. Co pozostaje i jest wg obrońców praw zwierząt humanitarne i prawem dozwolone? Złapanie jej żywcem i humanitarne uśpienie przez lekarza weterynarii. Jak to w praktyce wygląda? Ustawia się ileś pułapek żywołapek, z przynętą w środku. Norka się w nią łapie. Pach! I siedzi zamknięta. Co dalej? Pułapki są kontrolowane raz dziennie. Przyjmijmy, że norka złapała się wieczorem, więc co najmniej 12 godzin, a czasem dużo dłużej, siedzi w niej zamknięta. Siedzi to chyba nie jest najlepsze słowo. Ona nie siedzi, nie śpi sobie, nie czyta gazety. Ona za wszelką cenę usiłuje się wydostać. Biega po klatce, drapie, próbuje się przegryźć. Jest maksymalnie zestresowana, przerażona, głodna, bez wody. Gdy w końcu kontrolujący pułapki człowiek po nią przyjdzie, ma zdarte do krwi łapki, pokrwawiony



pyszczek i panikę w oczach. Ale to dopiero początek. Klatka z norką wsadzona jest najczęściej na pakę samochodu, gdzie jest już kilka innych klatek ze spanikowanymi zwierzętami, gdzie wszystko przesiąknięte jest zapachem człowieka, którego norka się panicznie boi. Jedzie w takich warunkach ileś czasu, w hałasie, zapachu spalin, samochodu i człowieka. Trzeba przecież wszystkie miejsca z pułapkami objechać i te, w które się norki złapały, pozbierać. Dalszym krokiem jest zawiezenie wszystkich pojmanych zwierząt do weterynarza, z którym została podpisana umowa na usypianie szkodników. Dobrze, gdy weterynarz jest na miejscu, jak nie, klatki czekają aż on się pojawi. Dalszym krokiem jest wytrząśnięcie zwierzęcia do jutowego worka z otworem na jego zad. W worku zwierzę wije się jak wąż, z nieopisaną siłą walczy o życie. Gdy w końcu udaje się je odpowiednio uchwycić (lekarz weterynarii ma już w tym pewną wprawę), dostaje w zad zastrzyk ze środkiem usypiającym. Gdy już zaśnie, wtedy się je humanitarnie usypia zastrzykiem w serce.

Gdybym była norką, wołałabym niehumanitarnie zasnąć we własnej norze, do której wpuszczono by niepostrzeżenie tlenek węgla.

# Zabili go i uciekł

”

Jenot gdy jest  
przyparty do muru,  
nie broni się. Wie, że  
na swoich krótkich  
nózkach i tak by  
daleko nie uciekł.  
Jak widzi, że nie ma  
wyjścia, zamiast  
uciekać, pada  
i udaje trupa.

To nie żart, tylko autentyczne przystosowanie do przeżycia, w sytuacji zagrożenia, zwierzęcia o bardzo krótkich nóżkach -jenota. **Jenot** gdy jest przyparty do muru, nie broni się. Wie, że na swoich krótkich nóżkach i tak by daleko nie uciekł. Jak widzi, że nie ma wyjścia, zamiast uciekać, pada i udaje trupa. Zdarzało się bardzo często, że myśliwy, który był pewny, że ustrzelił jenota i już się cieszył na wspaniałą zimową czapkę z jego futra, z niedowierzaniem szukał wszędzie swojego łupu, podczas gdy ten był już hen daleko. Oto co o tym opowiada Adam Mohr: „Czytałem o tej właściwości jenotów, ale dopiero gdy sam tego doświadczyłem, mogę z całą powagą stwierdzić, że to najprawdziwsza prawda. W mojej pracy często sprawdzam różne tereny, obchodzę je. Zwykle, dopóki żył, towarzyszył mi mój pies Atrej. I on mi pokazywał różne ciekawe rzeczy. Między innymi przynosił mi martwe zwierzęta. Raz przyniósł mi nieżywego jenota. Obejrzałem go, jeszcze nie śmierdział, ale żadnych oznak życia nie wykazywał. Nie był mi po nic potrzebny, więc odłożyłem go na bok i poszedłem dalej. Po paru krokach zawróciłem, by coś jeszcze raz sprawdzić. Po »martwym« jenocie nie było już ani śladu! Przecież dokładnego go obejrzałem! Musiał doskonale udawać trupa”.

Jenoty żyły sobie spokojnie na Dalekim Wschodzie, zasiedlały północne Chiny, Wietnam i Japonię. Mieszkały w wysokich górach. Mapa ich zasięgu pokazuje, że od ich areału do Uralu dzieliło je ładnych parę tysięcy kilometrów, więc specjalnie się do ekspansji nie pchały. To ładnie umaszczone zwierzęta, o pięknym futrze. Pewnie dlatego myśliwi sowieccy, chcąc mieć więcej gatunków łownych zwierząt futerkowych w swoich łowiskach, przynieśli zza Uralu i wypuścili na europejskiej części swojego kraju około 9 tys. osobników. Jenoty to zwierzęta dobrze aklimatyzujące się i wszystkożerne. Zjedzą padlinę, z powodzeniem wyżywią się jagodami, przekazują dżdżownicą, jak trzeba upolują ptaszka, płaza, a nawet małą sarenkę. Nie grymaszą. Jedzą co jest, ale też nie zabijają bez potrzeby jak norka. W Europie trafiły na sprzyjające warunki i szybko się rozprzestrzeniły. Wiążą się w pary



monogamiczne. Para trzyma się razem, wspólnie poluje, żeruje, odpoczywa, wędruje, opiekuje się potomstwem. Inną miłą cechą jest ich czystość. Jenot nie załatwia potrzeb fizjologicznych gdzie popadnie. Tworzy na swoim terenie „latryny”, które regularnie odwiedza. Mają one charakterystyczny kształt koła lub stożka. Jenota nie widać, gdyż uaktywnia się nocą. I tylko zdarza mu się czasem podczas nocnych wędrówek wpaść pod koła jakiegoś pojazdu. Wtedy można go zobaczyć rozjechanego na szosie.

Do Polski jenoty przywędrowały z Białorusi, Ukrainy i Litwy. Pierwszy raz widziano je w 1955 roku w Puszczy Białowieskiej. Na Pomorzu pojawiły się w 1990 roku. Obecnie występują na terenie całej Polski, z wyjątkiem może Karpat. Są praktycznie wszędzie i to w znacznych ilościach. Ich szkodliwość polega na tym, że roznoszą choroby i pasożyty, na które nie są odporni stali mieszkańcy naszych lasów, przede wszystkim wściekliznę.

Jenot jest łatwy do oswojenia, mało agresywny. Jako jedyny z rodziny psowatych zasypia na zimę. Jego futro jest wykorzystywane przy produkcji czapek, kurtek, najczęściej jako ozdoba kaptura.

Podobny, na pierwszy rzut oka, do jenota jest inny inwazyjny drapieżnik, **szop pracz**. Tego z kolei sprowadzili z Ameryki Północnej Niemcy. I tu też, podobnie jak u norci, decydujące znaczenie dla rozprzestrzeniania się tego gatunku miały ucieczki z ferm hodowlanych. Szopy łatwo się oswajają i jako zwierzątka domowe przywożone były także przez stacjonujących po wojnie w RFN żołnierzy amerykańskich. Szopy pracze, podobnie jak jenoty, doskonale odnalazły się na wolności. Nie przejęły się istniejącymi granicami państwowymi, tylko przywędrowały do Polski i na Pomorze. I też czują się u nas bardzo dobrze. Mamy ich w naszych lasach coraz więcej. Wraz z jenotami konkurują o tereny z naszym borsukiem.

# Pömsta Stalina

Ö barszczu Sosnowsczégö miała jem czëté pierszi rôz czile lat temu. Ökróm te, że rozbawiła mie jegö pozwą, jakós ösoblëwie mie nie zainteresowôł i nawetka jem nie próbowała sã czegós wiacy ö nim dowiedzec. Niedôwno równak sprawa „barszczu” wrócëta. W séwniku jem słëchała w PR I gödżënowi audicje na jegö téma i to, czegö jem sã doznała, sygło, żebëm dostała urzas. Czedë jem uzdrzała krótkö dodómu dzywną roscëną, jaczi rêchli nie bëło, a jakö szlachöwała za widzónym le na ódjimkach barszczã, bez dładżégö mësleniö jem sã wzała za ji ni-kwienié. Na rãce jem włożã dëbeltné grëbé rãkawice. Nimö hęcë öblokła jem ceptã jakã, zakriła głowã i óczë i tak zabezpieczonö rêgnãta jem na „nieprzëjôcela”. Wërwała jem gó z kórzeniama i cësnała do ógniszczã. Pózni przez czile dniów jô öbzërała skórã na rãkach i szukała znanków pôparzeniö. Nick lëchégö nie bëło, bô mést wërwałam czësto jinë i niedowinnã roscëną. Jedurnã ji winã bëło to, że szlachöwała za barszczã.

”

Sygnie le kól ni  
przeńc, nawetka  
nie je trzeba ji tikac,  
żebë pöczëc na swöji  
skórze, co rozmieje.

Równak öradz do urzasu pó richtoscë je. Prôwdzëwi barszcz Sosnowsczégö je nadzwëköwö niebezpieczny. Je to **agresywnö inwazyjnö roscëna**, baro drãgö do zbiótköwaniö. I smiertelno niebezpiecznö. Sygnie le kól ni przeńc, nawetka nie je trzeba ji tikac, żebë pöczëc na swöji skórze, co rozmieje. W hęc, a nawetka w leno përnã cepti dzeń, roscëna tã wëdzeliwö baro mócné ólëjczy namiklé **furanokumarinã**. To öströ **fitofötotoksyna**, jakö óstówajacë na skórze, w sparłãczeniu z parminia-ma UV dôwö skutk w póstacji pôparzeniö II i III stãpnia. Furanokumarinë mögã wëwólac uszkodzenia dechówëch drogów i óczów a téż bëc przëczëc^ bólu i krãceniö w głowie. Dlô barszczu je to mechanizm öbronë procëm patogenóm, taczim jak wirusë, bakterie, ówadë i grzëbë. A przë leżnoscë i procëm człowieköwi. Za czym pódchôdôł?

Nögörszé, że öbjawë nie wëstãpują dorazu. Jak pód-czorchiwają dochtorzë, öbjawë öparzeniö barszczã Sosnowsczégö mögã pójawic sã dopierze pó czile gödżënach, a nawetka dniach. Nöprzöd pókôże sã aler-gicznö reakcjö. Słüncowé parminie, wësokö temperatu-ra i fuchtnosc mögã sprawië, że duńdze dochemicznégö öparzeniö. Ni ma czëc zakłócö jak przë dotkniãcym żögówczy. Dopierze pó jaczims czasu pöjôwiö sã za-czerwienienie i mófé bãble, jaczé wëzdrã wnetka jist-



no jak te öd pökrzëwë. Öb 24 gödzënë öbjawë sã coröz möcniészë: wësokö temperatura, ból, zaczerwienionö skóra, pãcajacë pãchôrze. Pö tidzeniu zaataköwönë place cemnieją i taczi stön möze warac czile miesacy. Môle te sã wrzlëwë na ùltralilewi wid nawetka pörà lat. Dochtorzë pödczorchiwają, że közdi örganizm möjinszą reakcjã na öparzenië barszczã Sosnowsczegö. U niejed-nëch köntakt z roscëną nawet na mõti wiëchrzënie cała möze doprowadzëc do wstrzãsu, a na skùtk tegö **do smiercë! W czerwincu 2015 r. w ökölim Jeleni Górë pö öparzenim barszczã Sosnowsczegö ùmarła 60 latnö białka**. Pöparzëła sã scënajacë tröwã w swöjim ögrödku. W nówiãksi zagrözbie sã mõtë dzecë i starszi lëdze. Coje mûsz robie w przëtröfkü köntaktu z roscëną? Öparzonë môle przemëc wodã z mëdłã, nie wëchadac na słuńce i jak nörëchli sköntaktowaç sã z dochtorã.

Tã niebezpieczną roscënã jesmë dostelë w 50. latach XX w. jakö „darënk” öd radzecczych ùczatëch. A że to sã stało w stalinowsczych czasach, je tej-sejzwónö „**Pomstã Stalina**”. Gatënköstöł ödkrëcina Kaukazu w 1772 r. przez ekspediciã Rusczi Akademie Nöüków. Bëłwnenczaswzãti zelniköwi egzemplar. Równak na pierszi nöüköwi öpisënk barszcz czeköłjaż do 1944 r. Öpubliköwala gö radzeckö ùczatö Ida Mandenowö. Pözwała ten gatënk nözwëskã ruszczëgó badërë florë Kaukazu, Dmitrija Sosnowsczegö (czile egzemplarów trafiło nawetka jakno zdobnö roscëna do parków). Barszcz Sosnowsczegö z pözdratkü na swöjã wiölgösc i co za tim jidze stolemnią produkciã biomasë stöłsã wZSRR w küncu 40. lat XX w. przedmiotã badërowaniów nad jegö wëzwëskanim jakö pösny roscënë. Östało ödkrëcë, że köрма z barszczu mõ wësocze zjödne wörtnotë, wiele je w ni biöłtków i wãglowödanów. Jakös tak dzywno wëszło, że nicht nie zbadërowöł dzeja-niö ti roscënë na człowieka. Möze w nötërnym ökrãzim,

”

Coje mûsz robie w przëtröfkü köntaktu z roscëną? Öparzonë môle przemëc wodã z mëdłã, nie wëchadac na słuńce i jak nörëchli sköntaktowaç sã z dochtorã.

Ta groznô dlô  
žecô roscëna  
pójawiła sã jaczis  
czas temu na  
Kaszëbach..

na Kaukazu, nie bëła òna tak szkòdlëwô? A mòże ra-  
dzecczi lëdze bëłë nadzwëkòwò wëtržëmałi na ji dzeja-  
nié? Nie je wiedzec. Baro chùtkò òstało ùchwòloné „na  
górze”, że państwówé rôlné gòspòdarstwa mają kòr-  
mic bëdło kwaszónką z barszczu. Bëdło ni miało nick  
do gòdaniô i jadło, co dostało. Barszcz w pòstacje kwa-  
szònczi nie bëł tržëjący. A że mlékò i miàsò nie szmakało  
dobrze pò ti kòrmie, to nikògò nie interesowało. Nicht  
tëž nie czerowòł sã za tim, że lëdze, co robilë kòl zbiera-  
niô barszczu, chòrzëlë. W 1947 roscëna òstała wprowò-  
dzonô do doswiòdczalnégò ùpròwianiô w nordowò-  
zòpadny Rusëji. W 1956 ùznelë jã za atrakcyjny pòsny  
gatënk i barszcz zaczął bëc szerok rozkòscérziwóny. Do  
Pòlszczi trafił pòd kurie 50. lat XX w., ale dopiérze w 70. la-  
tach zacząłë gć> tu ùpròwiac jakno pastewną roscënã w  
PGR-ach. Chùtkò delë sorównak ztim pòkù z pòzdratkù  
na jiwre ze zbieranim. Przez 3-métrowé roscënë drãgò  
bëło zbierać mechaniczno, a ràczno sã nie dało, bò  
skùtkã bëłë pòparzenia. Tej ùpròwianié sã skuńcžëło, ale  
òkòżało sã, że barszcz zaczął sòm sã rozkòscérzac i nie  
je letkò jic z nim na miònczi. Je wëtržëmałi na mrozë  
(do -45 gradów!) i dobrze sã trzimie w ceni. Dòwò so  
radã w sërëch warënkach Kaukazu, a w najich stronach  
sã czëje jak w raju. Mòże rosnąc wszãdze. Na pòłach,  
w lese, nad rzëką, w parkù, w ógardze... Pòtikò sã mòle  
z pójedincznyma roscënama i taczé, gdzie barszcze za-  
jimają całë hektarë z gãstwã kòl 10 dozdrzeniałëch ro-  
scënów na kwadratméter. A kòždò z nich cëskò kòl **10 tës.**  
**semionów, jaczé mògã czile lat ždac w zemi, pòkãdka**  
**nie wëroscã.** Semiona przenòszã sã z wòdã, wiatrã, na  
ruchnach, zwierzãtach. Nick tej dzywnégò, że barszcz  
rozkòscérzò sã baro chùtkò.

Stojizna stówò sã coròz pówòžniészò. To sã dzeje tu  
i terò. Ta groznô dlô žecô roscëna pójawiła sã jaczis czas  
temu na Kaszëbach. **Nòwiãkszé zgrëpòwania barszczu**  
**Sosnowsczegò są w gduńszim, labòrsczim, slëps-**  
**czim i człëchòwsczim krëzu.** Pótkac mòznajã m.jin. nad  
Tëchòmsczim jëzora czile kilométrów ód Gdini. Doscwie-  
le tëch roscënów je tëž w gminie Kòlbudë. Znajòrze pro-  
szã ó wiòlgã óstròžnotã. A że barszcz wëzdrzi jak przero-  
sti dii, je letkò sã zmilëc.

W internece jidze przeczëtac wëpówiesc Czerowni-  
ka Prócownie Mònitorowaniô Dzejaniów Niechcònëch  
Léków i Pòprawë Bezpiekù Farmakòterapië Gduńsczegò  
Medicznégò Ùniwersytetu, dr med. n. Darii Scherz: „po  
zetkniëciu z roślinã, naležy niezwłocznie przykryć miej-

sce oparzenia, a w domu przemyć letnią wodą. Przez następne dwa tygodnie nie powinno się wychodzić na słońce. W zeszłym roku do naszego szpitala trafiły trzy osoby z ostrymi objawami ogólnoustrojowymi po poparzeniu Barszczem Sosnowskiego. Natomiast w tym roku mieliśmy już kilka konsultacji telefonicznych w tej sprawie. Dzwoniono donas z województwa pomorskiego i kujawsko-pomorskiego z pytaniem, co w sytuacji zetknięcia z groźną rośliną należy zrobić. W zeszłym roku mieliśmy dość niespotykaną sytuację. Mogłaby się wydawać zabawna, ale przerodziła się w niezwykle niebezpieczną. Młody chłopak biegał sobie na podwórku, z nosa leciał mu katar, więc złapał pierwszą lepszą roślinę i wydymuchał w nią nos. Okazało się, że był to barszcz Sosnowskiego. Chłopiec został strasznie poparzony, z dużym obrzękiem nosa trafił do szpitala, był w takim stanie, że wymagał już hospitalizacji. Do zdarzenia doszło w gminie Kolbudy. Niech będzie przestrogą dla innych”.

Jak późnac barszcz Sosnowsczegö? Przede wszystkim je stolemny – rosce do 3-4 métrów i to óbczas jednégo sezonu! Stéchô do familie baldakôwatêch. To ta samô rodzëzna, wjaczi je m.jin. marchiew, piotrëszka czë dii. I prawie dii może nama pomóc w rozpoznaniu ti roscënë. Barszcz wëzdrzi wej jak wiöldzi dii ze znankównyma biôłima kwiatama zebrónyma w stolemny baldak. Lëstë mogą miec strzédnicã nawet do 1,5 m. Chłãd je bënë lózy. Trôfiãto sã, że dziecë bawiãtë sã ùżywającë gó jakno lunëtë. To bëła baro lëchô ùdba kuńczãcô sã pôwôżnyma ôparzeniami rãków, twôrzë i ôczów. Gatënk ten ni miôłbë bëc ùprôwiôny z pôzdrzãtku na zagrôzbã dlô zdrowiô i szkôdë robionë w nôtërze. W Pólsce je zabronionë, bez pasowny zgôdë, jegô sprowôdzanië, przedôwanië, trzimanië, zwieliwanië. Jiwrã w biôtce z barszczã je ùmiejãtnosc regeneracji i wielëna semionów. Stanowiszcza ti roscënë môzna nikwic rãczno, mechaniczno abô chemiczno. Nôlepszim rozrzeszenim je kônsëkwentné i skôórdinowónë dzejanië z ùžëcym rozmajitêch metodów zanôlëžno ôd wiôlgôscë pôpùlacje i môłów ji wëstãpówaniô. Lëdzy biôtkujãcy z barszczã Sosnowsczegö mùszã miec pasownë ôchronné ôbleczenia. W Pólsce nikwienië ti roscënë je prowadzonë donãdka przez samôrzãdë. Mómë též mônitoring tegô gatënkù. W Wôjewôdzczim Ùrządzë we Gduńskù sã przistãpnë kartë z placama, gdzie wëstãpuje „pômsta Stalina”.

Za ùdbë radzëcczich uczãtêch przinãdze jész nama długô płacëc...

”

**W Polsce je zabronionë, bez pasowny zgôdë, jegô sprowôdzanië, przedôwanië, trzimanië, zwieliwanië. Jiwrã w biôtce z barszczã je ùmiejãtnosc regeneracji i wielëna semionów. Stanowiszcza ti roscënë môzna nikwic rãczno, mechaniczno abô chemiczno.**

# Piękna bernikla

Niewątpliwie jest piękna. Pewnie dlatego Anglicy i Skandynawowie, dla wzbogacenia swojej fauny, już na początku XX w. przesiedlili tę gęś do siebie z jej ojczyzny Kanady. Zaczęto je sprowadzać i wypuszczać na wolność. Pod koniec ubiegłego wieku było ich już w Skandynawii i Anglii łącznie ponad 80 tys.! **Bernikla kanadyjska** jest największą z żyjących gęsi, rozpiętość jej skrzydeł sięga 190 cm. To ptak długowieczny. W niewoli może dożyć nawet 80 lat. Jest to też najliczniejszy na świecie gatunek gęsi. W Polsce pierwszą berniklę zauważono na Pomorzu, w 1935 roku. Najprawdopodobniej przyleciała ze Szwecji. Potem też tu i ówdzie widywano pojedyncze egzemplarze. Ale już od zimy 1987/88 bernikle kanadyjskie corocznie przybywają do nas, by zimować na Zatoce Elbląskiej i innych częściach Zalewu Wiślanego. Spotyka się je też na Zatoce Gdańskiej. Z każdym rokiem ich liczba rośnie. Ostatnio naliczono ich ponad 1400. Są to niezwykle inteligentne ptaki, jak zresztą wszystkie gęsi. Kilka z nich, mieszkających w ogrodzie zoologicznym w Oliwie, w 2004 roku uciekło, ale niedaleko. Założyły gniazda i złożyły jaja zaledwie kilka kilometrów dalej, w parku Regana na gdańskim Przymorzu. Z jaj, co się czasami zdarza, nic się nie wylęgło i gąski na zimę same grzecznie wróciły do zoo. Przezimowały i w następnym roku znów wyfrunęły w świat. Park Regana widać bardzo im odpowiadał, gdyż po raz kolejny założyły tam gniazda. Tym razem wyprowadziły 6 młodych, z którymi, bardzo przewidywając, na zimę wróciły tam, gdzie dają dobrze jeść, czyli do zoo. Biolodzy po odkryciu tego lęgu zaobserwowali młode ptaki, można więc było dokładnie je śledzić. Stąd wiadomo, że to właśnie one tak się sprytnie urządziły. Po co daleko latać i po szerokim świecie szukać tego, co jest bardzo blisko. (To chyba najkrótsza trasa ptasiej migracji na świecie). Tym sposobem w 2007 roku w oliwskim zoo było już ich ponad 20 sztuk. Część z nich „przyaresztowano”, podcinając im pióra na skrzydłach, reszta w dalszym ciągu wiosną odlatuje i cieszy oczy spacerowiczów w parku Regana, w Jelitkowie i różnych innych częściach Gdańska. Na razie jest ich niewiele, ale szybko się adaptują i liczba tych ptaków systematycznie rośnie. Bernikle zapuszczają się coraz dalej w głąb lądu i często tworzą mieszańce z naszą gęsią gęgawą. „W 2008 roku z moimi magistrantami jeździliśmy nad jezioro Somińskie, jak to



się w naszym żargonie mówi „na kaczki”. Na tym jeziorze lęgnie się też gęś gęgawa. Zwykle zakłada gniazda na wyspach, gdzieś w trzcinach. W pewnym momencie z trzcin wyleciała, gęgając głośno, bernikla! Okazało się, że jest w parze z samcem naszej gęgawy. Tak więc przypadkiem znalazłem pierwszy mieszany lęg gęgawy z berniklę! I byłoby pierwszy potwierdzony lęg bernikli w naturze, poza parkiem. Rzadko się zdarza, aby takie mieszańce w ogóle się urodziły. A jeżeli już się wyklują i dożywają wieku dorosłego, to albo są bezpłodne, albo dużo słabsze od tych jednogatunkowych. Nie jest to dobre dla przyrody, gdyż blokuje rozród rodzimych gatunków” – mówi biolog Adam Mohr.

Bernikli będzie u nas coraz więcej. Baza pokarmowa gęsi jest ogromna i te ptaki nie muszą o pokarm konkurować. Niebezpieczeństwo jest innego rodzaju – bernikla kanadyjska jest ptakiem agresywnym, przepędzającym inne gniazdujące w pobliżu wodne ptaki (gęsi, kaczki). Dlatego nieistotna jest tu konkurencja pokarmowa, za to możliwa jest konkurencja o miejsca gniazdowania. Możliwe, że bernikla wygra tę rywalizację. I już nie będzie w Polsce naszej gęsi gęgawy. Zginie wiele gatunków dzikich gęsi w Szwecji, Anglii i w innych krajach. Wszędzie będzie tylko bernikla kanadyjska. No co z tego, że piękna? Na tym właśnie polega homogenizacja przyrody. Dla urozmaicenia fauny, nie zastanawiając się nad konsekwencjami, sprowadza się różne obce gatunki: bażanty, kaczki mandarynki, bo takie ładne i ozdobne. Introdukuję się daniele, jelenie sika, muflony, jenoty, szopy pracze, by urozmaicić łowisko. Na początku wszystko miło i ładnie wygląda, ale potem bardzo trudne lub często wręcz niemożliwe, jest wycofanie się z nietrafionych pomysłów, których konsekwencje, jak z norką amerykańską, mogą być katastrofalne w skutkach, albo wręcz, jak w przypadku barszczu Sosnowskiego, śmiertelnie niebezpieczne.

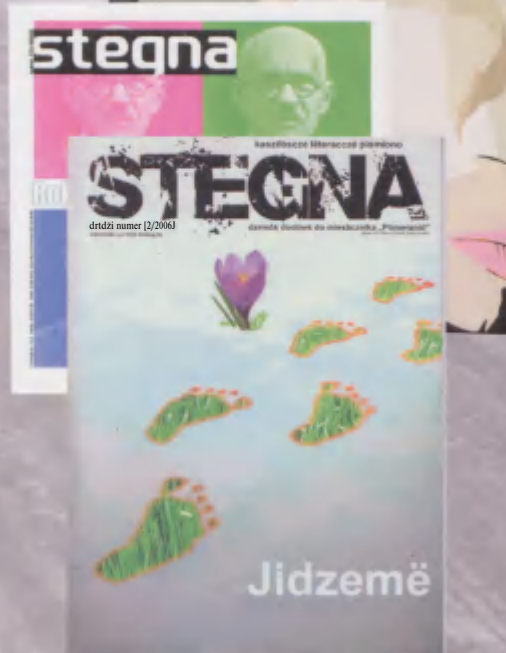
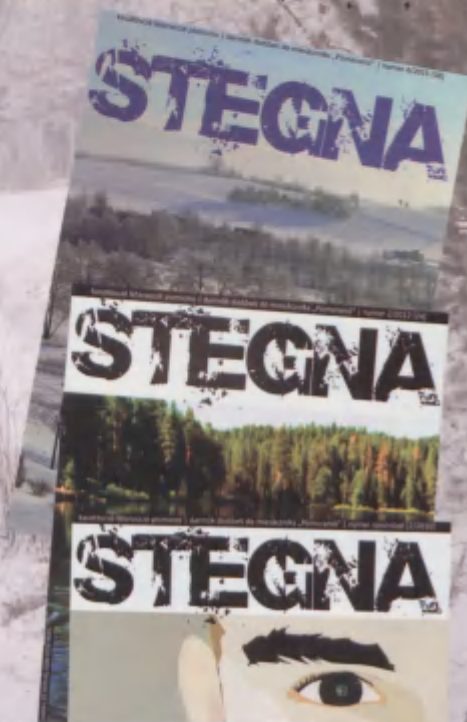


# STEGNA



pjMTBTtMraai

Młodi  
ö młöHëch  
2013



Jidzemë



**Redakcjô:**

*Słôwk Förmella  
Dariusz Majkôwsczi  
Eugeniusz Präczkôwsczi*

**Jazëköwô kòrekta:**

*Eugeniusz Präczkôwsczi*

**Kontakt:**

*Sz. Straganiarskô 20-23  
80-232 Gdańsk*

**Wëdôwca:**

*Zarząd Œgłowi  
Kaszëbskô-Pòmòrsczégo  
Zrzeszeniégô*

Redakcjô zastrzégô so prawô  
do skrócénkù i òbrôbianiégô  
nadesłónëch tekstów

Wëdanié ùdëtkowioné  
przez Minystra Bënowëch Sprów  
i Administracji

 & Ministerstwo  
Spraw Wewnëtrznych  
i Administracji

**Spisënk zamkłoscë**

**2. Dzesãc lat drodżi „do złoti brómë  
zapadłégò zómku”**

D. Majkôwsczi

**7. Mita (wëjimczy)**

K. Léwna

**11. Dastin**

R. Drzéždżón

**18. Widzôł jô jã wczora, widzã jã  
i dzysô. Dżél 8.**

W. Mëszk

**22. Œsmë grzéchów. Dżél 1.**

A. Hébel

**28. Sonetë**

E. Präczkôwsczi

**30. Mörtualia**

T. Fópka

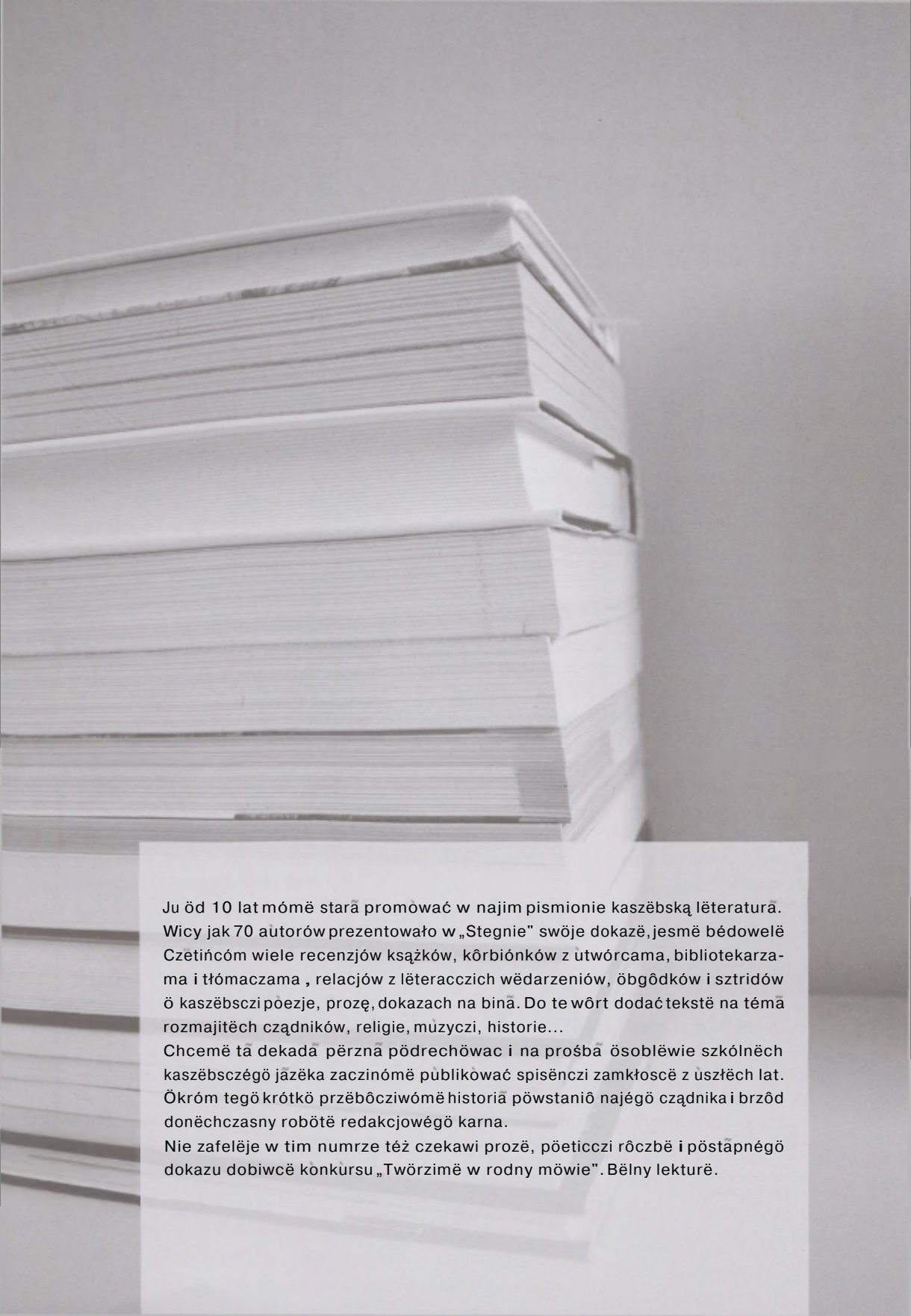
**32. „Stegna”. Spisënk zamkłoscë  
2006-2011**

Przër. K. Głównzewskô

Darmôk dodôwk do miesãcznika

  
**POMERANIA**

(wëchôdô co trzë miesãce)



Ju òd 10 lat mómë starã promòwac w najim pismionie kaszëbską lëteraturã. Wicy jak 70 autorów prezentowało w „Stegnie” swòje dokazë, jesmë bédowelë Czëtińcóm wiele recenzjów ksążków, kòrbióńków z ùtwòrcama, bibliotekarza-  
ma i tłómaczama, relacjów z lëteracczich wëdarzeniów, òbgòdków i sztridów  
ò kaszëbsczipòezje, prozë, dokazach na binã. Do te wòrt dodać tekstë na témã  
rozmajitëch cządników, religie, mùzyczi, historie...

Chcemë tã dekadã përzna pòdrechòwac i na prośba òsoblëwie szkólnëch  
kaszëbszczëgò jãzëka zaczinómë publikòwac spisënczi zamkłoscë z ùszlëch lat.  
Òkróm tegò krótkò przëbòdcziwómë historiã pówstaniò najégò cządnika i brzòd  
donëchczasny robòtë redakcyjowégò karna.

Nie zafelëje w tim numrze téż czekawi prozë, pòeticczi ròczbë i pòstãpnégò  
dokazu dobiwcë konkursu „Twòrzimë w rodny mòwie”. Bëlly lekturë.

Dariusz Majkówsczi

# 10 lat drodżi „do złoti brómë zapadłégò zómkù”

Kuńczi sã pierszô dekada „Stegnë”. Ten kaszëbskôjãzëkowi lëteracczi trzëmiesãcznik, darmowi dodôwk do „Pomeranie” wëchôdô ju ôd 2006 roku. Ôd tëli lat Czëtińcowie mëgã pòznawać w najim pismionie dokazë kaszëbsczi lëteraturë i jich autorów, czëtac recenzje, kôrbiónczi z pisarzama i pöëtama...

## Zôczątk

Taczé roczëznë są dobrą leżnoscą do te, żebë wspomnãc pöczãtcki i pödrehôwac donëchczasné dziejanié. W przëtrôfkù „Stegnë” zacząłô sã dosc patetyczno ôd przëbôczëniô dwùch pitaniów z *Żëcégò i przigôdów Remusa*. Hewô pierszé słowa, jaczé jesmë szczerowëlë do Waju:

„Do Ciebie to piszëmë Czëtińcu, co môsz czëté Remusowé pitania: Chcesz wëbawic zapadli zómk? Chcesz przeniesć królëwiônka przez głãbôkã wôdã? Skôrno wiész, ô co jidze w nëch słowach, to ôznôczô, że „Stegna” je prawie dlô Ce.

Môsz w rãkach nowé pismiono, jaczé je pöswiãconé kaszëbsczi lëteraturze. Nalëzesz tuwô tekstë rozmajitëch ùsôdzców, tak młôdégò, jak i kãsk starszégò pökôlëniégò. Mô to bëcrôczba do wëhndzeniô i przëchôdaniégò sã stëgnama domôcégò słowa”<sup>1</sup>.

W tim sarnim pierszim wstãpië ôd redakcji bëł téż apel do lëdzy, co rozmiejã pisać pò kaszëbskù, żebë nie trzimëlë swôjich ùsôdzców zataconëch przed światã. Wnenczas ùdostanié kaszëbskôjãzëkówëch

tekstów bëłô dlô naji redakcje wiôldżim wëzwanim. Ô taczim kômfôrce jak dzysô, że dostôwómë wicy materiałów jak mëzëmë ôpublikować, nawet jesz jesmë nie mëslelë. Na ôbkłôdkã Macëj Stanke ùmëslił dac ptôchë lecącë w stronã nieba. Miałë ône bëc symbôlama kaszëbsczich słów, chtërne z pômôcã najégò pismiona dolecã do Kaszëbów.

Nie zafelowało téż tekstów programówëch. W artiklu *Rôczba* czëtómë m.jin.: „(...) niżôdnô jinô droga nie je tak farwnô i tak zasłużônô dlô Kaszëbów, a ju ôsobliwë dlô najégò jãzëka, jak prawie Stegna lëteraturë. Ni ma co nawetka mëslec ô tim, jak bë wëzdrza kaszëbizna i kaszëbskô swiãda bez Majkówsczégò, Karnowsczégò, Drzëzdżona, ksãdze Heyke ë wiele jinëch lëdzy, co swôjim pisanim ùretelë najã mowa przed zdżiniãcym i pökôzelë ji snôzotã. Chcemë, żebë „Stegna” prowadżëła tã robôtã dali. Mómë swiãdã, że je to wiôldzé wëzwanié, ale jesmë téż dbë, że wôrt jesprôbować. Wszëtczich zakôchónëch w kaszëbsczim słowie rôczimë: Pójta tã Stegnã z nama”<sup>2</sup>.

Do historie nawlëkôł téż Róman Drzëzdżôn, chtëren przëbôczil nôzwëska Cenówë, Budzysza, Labudë, Trepczika, Sadzëcczégò, Majkówsczégò, Derdowsczégò, Sëchtë i Drzëzdżona, a dali napisôł: „Naszim zadanim jejidzenié tima znónyma szlachama, ale téż wëticzanié nowëch, tak bë ti, co pò naju

<sup>1</sup> Od redakcji, „Stegna” nr 1 (1/2006), s. 3.

<sup>2</sup> D. Majkówsczi, *Rôczba*, „Stegna” nr 1 (1/2006), s. 4

przińdą, wiedzeli, dokądka mają jic”.<sup>3</sup>  
W pierszim numrze „Stegnë” wiele placu je namienioné nôwiakszim wierã wnenczas żëjącym kaszëbskójazëkówim lëteratòm: ò pòezji Stanisława Pestczy (Jana Zbrzëcë) napisała Hana Kaszëba, a Stanisłòw Janka stół sã bõhatérą pierszi w historie pismiona kòrbiónczi (do dzysò pamiatòm, jak jem stojòł na trapach kòl jegò gabinetu i mësłòł z bùchą, a nawetka jakàs fascynacją, że bådã za sztót gòdòł z „sarnim autora Łiskawicë”). Wszëtcich autorów i title artikiłòw, jaczé pòjawili sã w ti pierszi „Stegnë”, nalëzeta na slédnëch starnach tegò numra, a na zakuńczenie jesz wiérzta Łukasza Jabłòńsczégò, jakò òsta òpublikowónò na kuńcu pismiona:

#### Stegna

*szlachama wëznaczonyma méstrów dzejanim  
tìrzómë do złoti brómë zapadłégò zómku*

*echò remusowi nimõtë mujkò nasze stopë  
gfábòkò wcësniatë w rëdã niegwësnotë*

*nadcizdniatë udbë dozerają królewionczi  
apòstolszczima sfowama skażony mowë*

Ta wiérzta to akrostich, a pierszé lëtrë wersów tworzą słówó „Stegna”, jaczé je titla jegò dokazu i całégò pismiona. Kuńsztownò pòetickò robòta...

#### Jak rodzëła sã „Stegna”?

Nie mdã tupisòł nòukòwi historie pòwstaniò cządnika, blós opiszą czile faktów, jaczé pamiatòm. Przepròszòm, że bådze w tim dzëlu dosc wiele òsobistëch wspòminków, ale ni móm za wiele dokùmentów pòkazywającëch, jak wëzdrzało pòwstòwanie lëteracczégò dodòwku do „Pomeranii”. Jeżlë chtos wdarziwò so to wszëtkò jinaczi abò



wie wicy, mòze wëswac do redakcje swòje wspòminczi. Róczã i zòchacywóm.

Dlò mie zacząło sã wszëtkò mést na przetómanim 2005 i 2006 r., czedë zazwónił Artur Jabłòńsczi, chtëren wnenczas bël przednikã Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò. Jesmë sã chùdzy nie znelë. Pierszi róż jem sã téż nalòł w Dodomie Kaszëbsczim na szas. Straganiarsczi we Gduńskù. Do dzysò nie wiém, skądka Jabłòńsczi miòł do mie numr telefonu... Zabédowòł prowadzenie nowégò pismiona namienionégò w całoscë lëteraturze. Widzòł rëchli „Zwònk kaszëbsczi”, jaczégò pòrã lat jem bël redaktora, i pòprosył, żebëm wëzwëskòł swòje doswiòdczenie i òd zòczãtku stwòrził kaszëbskójazëkówi cządnik. Nie bëło na to wnenczas niżòdnëch dotacjów ani jinëch dëtków, ale A. Jabłòńsczi rzekł, że na drëk pierszych numrów dzes je nalëze, a pòżni napisze wniòsk do minysterstwa i mòze sã ùdò. Łòmanim zajął sã Wójk Makurót. Do

<sup>3</sup> R. Drzéżdżón, *Kaszëbsczëstegnë*, „Stegna” nr 1 (1/2006), s. 5.



William Shakespeare

**Rómeo i Julia**

Dolmacczén: Ida Czajino

AKT II!  
SCENA II

Jitba w chce? Kapuletów. Julia samo.  
Julia: Czysta drawo, nie szpóruja kópiótów  
ógnist kónie do krójne Febat! Czajb  
furmón no bñ Faeton, ón bñ wiedzót batuga  
pónéka waju na zópód a sprowadzic  
chutkó cerną noc! Dłó młuków iubitón  
noc, zasycynie gardin, cobé Rómeo skólot  
prost w moje remiana. Leno tak dístro, bñ  
pózném ókó nie sfortowalo udrzic, nówżé  
bñ chto szepné? „Cosk mie sa zdówalo.” Mi-  
łoszóm w iubitónich młónkach doch świeca  
sposóbne cała. Kó gadają, że miłota je sie-  
pó, tej docz wid? I barzi sa widzą cernicno.  
Kureszós przidnie na noc, ciałowo w czór-  
nóch kładach oblokó? Czaj mie nauzi jak  
dac usydlic sa kóbtie, jak wpódac w mi-  
lotny skłówt, czadé to, co sa trący je téż do-  
bócy? Dłó niegò je dżysz czístos: mójgò  
cała a jegó calo did mie. Jaz krew mie  
w zéłach je zóbdówónó. Góncé na mie ji-

dze, póli na gabie. Moje óczé fskają jak  
w chorobie. Piersi rżé tak cos czéja w se.  
Czaj przidné noca a zatacy mie w swóych  
cernicach? Pódszós mójé westódléwé  
cało, bñ zjísztó akt miłóté. Czaj przid-  
né Rómeo? Hewó dżéń móji nocé, hewó  
tójó blósk, miłotny, ód wid w nóch cerni-  
cach. Kó mdzész bióli sa na leódlach ny  
nocé jak biélete piórko kópiá na leódlach  
kritka. Czadé noc przidné nócémélsz,  
z czórnyma kłatama a dó mie mójgò Ró-  
mea? A pógógó umercym, pócbé gó na  
stéżiczi i póspólt niebó jak malinczima  
gwózdka. Kózi, chłirén bñ wezdzólt,  
óstóbté tak óczaróny, że biélszaz biósk  
sluzka biébió nican wede nie. Jó so mój  
kupioné zómk miłóté, a wlecó dó biéna ni  
mógá, jem przedónó a kupc mie jész ni mó.  
Nen dżé mie je uprzikzóny jak noc przed  
wóktizm swiata niecierpliwému dżecku,  
czaj szénka leżi w szafie zamkót... Jitza  
nanka: mó dło mie wiedzót!

Grégör J. Schramke

**Óbróz dzysdniowi kaszëbsczi pòezji?****W òbarnie „młódéch” i nié le**

Ludmiła Gótgáb mó w slédny „Ste-  
gnie” (1/2009) ópublikówóny artikel  
„Co sztóftéje óbróz wóspòczasnó pòezji  
kaszëbsczi”. Jákno, że wszétkó co sa  
tikó kaszëbsczi lëteraturé baro mie  
cekawé, wnet zaró jem sa w niégó  
zagłóbt. A czaj coróz dali miót jem gó  
czéłóné, tim coróz barzi mie sa ón nie  
widzólt. Tekst wédrzi na baro mądré  
a uczazi, równak... Nè i ó tim „równak”  
móm chác kás napisac.

Ludmiła Gótgáb pisze ó dzys-  
dniowi kaszëbsczi pòezji, robi céch  
naji dówniéjszi lëteraturé, mó stara  
pókózac, co sztóftowalo i co teró sztófté-  
je naje póétticzné útwórstwó. Równak  
czaj pisze ó ny rodny pòezji slédnégò  
cządó nie wéwdniólt, co prawie chce

rzec bez słówó „wóspòczasný”. Cze je  
to dło ni cząd lat „setmédzeszáté”,  
„pó 1989 roku” czé przelómienia  
„XX i XXI wieku”? Z artika domészlac  
sa je biós móžno, że dło L. Gótgáb dzys-  
dniowó kaszëbskó pòezjó je przénórní  
ód lat sédmédzeszátéch uszłégó stálata.  
Kó napisa: „Twórczé wékdżéstwiánié  
téch wórtónótów je widzec u taczich  
pòetów wóspòczasných, jak Robert  
Żmuda-Trzebiatowsczi (autor zbiérku  
pt. „Ódómczi”), Kristiné Muzé [sic!]  
 („Marnota”), a doch K. Muza zadébiu-  
towa w 1973 r. (w „Pomerani”). Téż  
w nóch latach 70-téch swóje piérszé  
dókazé wédrókówelé, przéwóltwóny  
bez L. Gótgáb, Stanisłów Janék (debiút  
w 1977 r. w „Pomerani”) czé Jan

cos radzéc, to pisać, pisać, pisać. Do te wiele  
kriticznó czéłac a zazerac do stórché teks-  
tów gwarowéch, abó taczich, jaczé móckó  
na nich sedzą. Tu kónieczné je przézéranié  
dokózów Bernata Sëchté. Wórt téż chódzéc  
pó lédzach a stéhcac żéwi kaszëbizné<sup>5</sup>),  
Tomósz Fópka („Żlë badą chcelé mie sté-  
chac, doródzótóbtém pisać jak nówicy, stówórz  
Sëchté na pamiaci i nie czerowac sa za tim, co  
lédze pówiedzają...<sup>6</sup>).

Edukacyjny znacžénk mógå téż miec ar-  
tikle na témá historie lëteraturé. Pierszi  
taczé tekst ju w piérszim numrze napisólt  
Eugeniusz Prëczkówsczi. Zaczinającé ód Flo-  
riana Cenówé, Hieronima Derdowscžégó,  
młódo-kaszëbów i zrzeszińców zaprezentowál  
útwórców jaz do nónowszich czasów<sup>7</sup>. Póžni

rozmajiłi autorzé przedstówiele m.jin. Flo-  
riana Cenówá<sup>8</sup>, Aleksandra Majkówscžégó<sup>9</sup>,  
Léóna Heykã<sup>10</sup> Jana Trepczika<sup>10</sup>, Jana Piepkã<sup>10</sup>  
i jinéch.

Edukacjó w „Stegníe” nie tikó sa równak  
leno rodny lëteraturé, bñ Czétińc naléze  
tu téż bëlné swiatowé dókazé przetłóma-  
czóné na kaszëbsczi. W piérszim numrze  
bét to *Hamlet* Williama Skakespeare’a<sup>11</sup>,  
a póžni m.jin. wiérzté Aleksandra Puszkina,  
Stepana Rudańscžégó, Tarasa Szewczen-  
czy, bójczi Branko Radicevića, *Artá z Zelony*  
*Grzëpë* Lucy Maud Montgomery, *Przesprawá*  
*i úkòranié* Fiodora Dostojewscžégó, *Rómeo*

<sup>5</sup> D. Majkówsczi, *Mtodi müssą bëc ród... Gódka z autorá tekstu do kómiKSU „Szczeniá Świáców” Piotra Dzekanowsczim*, „Stegna” nr 14 (4/2009), s. 3-5.

<sup>6</sup> D. Majkówsczi, *Deptać pórá stegnów naróž...*, „Stegna” nr 21 (3/2011), s. 2-4.

<sup>7</sup> E. Prëczkówsczi, *Kaszëbskó lëteratura*, „Stegna” nr 1 (1/2006), s. 19-20.

<sup>8</sup> W. Mëszk, *Florian Cenówá*, „Stegna” nr 2 (2/2006), s. 18-21.

<sup>9</sup> S. Fómella, ks. León Heyka – *Świátópófk kaszëbsczi lëteraturé*, „Stegna” nr 5 (3/2007), s. 23-24.

<sup>10</sup> S. Formella, *Žécé i útwórstwó méstra Jana*, „Stegna” nr 6 (4/2007), s. 12-13 i nr 8 (2/2008), s. 30-32.

<sup>11</sup> W. Shakespeare, *Hamlet (dzél)*, tłóm. D. Majkówsczi, „Stegna” nr 1 (1/2006), s. 22-24.

i Juliã W. Skakespeare'a. Do te wórt dodać cykle „Cězé pőznőjta” Grégōra Schramczy i „Ōni těz rozstōwielē Kaszēbē” Eugēnusza Prēczkōwsczegō, dze je opisōné jaż 21 pōstacji sparłāczonēch znajā kŭlturā i jāżēkā.

### Kaszēbizna

„Stegna” ōd samégō zōczātku je wēdōwōnō w znornalizowōnym pisēnku, jaczi je ōbrzēszkōwi na mōcē dogōdēnku z 1996 r. Nie jeto nick dzywnégō, jeżlē dōmē bōczēnk, że kōrektā zajimō sā ōb te wszētczē lata jeden z sygnatariuszōw tegō dogōdēnku Eugēnusz Prēczkōwsczi. Ōd 2006 r. mōmē do ūczinku z nowā stojznā na skŭtk pōwstaniō Radzēznē Kaszēbsczēgō Jāżēkā, jakō ōd zōczātku wēdōwāła wiele ūchwōlēnkōw sparłāczonēch z pōprawnym pisēnkā. I zōs wórt pōdsztrichnāc, że wspōmniōny ju Prēczkōwsczi ōd samégō zōczātku bēłji nōlēznikā, tej mōgł zarō bez jiwrow wpro-wadzac do „Stegnē” pōdjimōné przez RKJ ūchwōlēnczi. Tak promōwōné przez Radzēznā słowa, jak i wskōzē tikajācē np. jotacje czē labializacje, w wikszoscē miałē zarō ōdbicē w trzēmiesācznikū.

A żelē jidze ō słowiznā i syntaksā, to sā ōne colemało zanōlēznē ōd samēch aŭtorōw. Ōsoblēwie w pōezje kōrektor ni miōt bē zmieniwac słōw ūżētēch przez ūsōdzcōw, a i w zaōstałēch ōrtach lēteraturē na ōglenie stōwōmē prēc wōlnoce piszācēch.

Pōjawiło sā w „Stegnē” czile tekstōw namienionēch kaszēbiznie. Wiele je w nich narzēkaniō na ji słabā znajomōść westrzōd piszācēch, ōsoblēwie młōdēch. Dlō prēcłādu pōrā cytatōw: „W tekstach pōeticczich młōdēch aŭtorōw jidze zauwāżēc słabā znajomōść domōcy słowiznē i skłādni, a ōsoblēwie mōłi kōntakt z żēwā mōwā, czegō rezulatatā je wēsukōnō, słownikōwō kaszēbizna w wierszach”<sup>12</sup>. Aŭtorce tēch

słōw Ludmile Gōłābk ōdpōwiedzōł Grégōr Schramka, chtēren ōbwiniōł jā, że za baro pōlaszi i ūziwō taczich słōw, jak: „chaos”, „ŭświadomić”, „dobitny”, „przestrzeń”, „wērōz”, „badōcz”, „ewidentny”, „gŭstować” abō wērażeniōw: „zdrzec przez przimat”, „nostalgiczne przēwiāzaniē”<sup>13</sup>.

Sławomir Fōrmella kritikōwōł jāżēk śpiēwōw karna Publiczki na przēcłādze *Nie bādā sā żenił*. „Cěz taczēgō mōzēmē tam uczēc? Przede wszētczim to, że „nie będē się żenił”. Zarō pō tim pōłsczim dzēlēku czējemē kaszēbsczē „jaż po Wiōldzinoce”. Dejade żebē zachōwac „rōwnowōgā” midzē jāżēkā kaszēbsczim a pōłsczim, zarō pō tim mōmē: „Wezmę sobie dziewczę, co ma modre oczē”. Wedle mōji dbē leno slēdnō lētra „psēje” to pō prōwdze pōłsczē zdaniē (...) A dze je tuwō kaszēbieniē, chtērne je doch jednā z nōwōż-niēsich znankōw kaszēbsczī mōwē?”<sup>14</sup>

Na tēmā kaszēbiznē wēpōwiōdelē sā tēż w „Stegnē”: Piotr Dzekanowsczi, Eugēnusz Gōłābk czē Jerzi Hōppe. Wicy na tā tēmā ūkōzē sā ju wnetka w latosym Biuletinie Radzēznē Kaszēbsczēgō Jāżēkā.

To blōs pōrā wēbrōnēch tēmōw, bō ōb 10 lat dzejało sā tēli, że drāgō to ōpisać w krōtczim artiku. Ni ma tu ani słowa ō ōpisywōnēch lēteracczich kōnkursach, mŭzyccznēch sztēc-zkach, kōzaniach i rozmajitēch jinēch sprawach. Mōże za czile lat chtos to akŭrōtno ōpisze np. w magistersczim dokazu?

Na zakŭńczeniē w miono całi redakcje najēgō pismiona chcā pōdzākōwac wszēt-czim aŭtorōm, chtērny publikōwelē ū naju sōjō tekstē, a przēdno Czētińcōm. Ōstanita z nama pōstāpnē lata, a mē zrobimē, co le rozmiejēmē, żebē nen lēteracczi dodōwk do „Pomeranii” bēł corōzka lepszi.

<sup>12</sup> L. Gōłābk, *Co sztōłtjē ōbrōz współczasy pōezji kaszēbsczī?*, „Stegna” nr 11 (1/2009), s. 19-23.

<sup>13</sup> G.J. Schramke, *W ōdpōwiescē na... ōdpōwiēsc*, „Stegna” nr 13 (3/2009), s. 18-20.

<sup>14</sup> S. Fōrmella, *Czē „się” i „dziewczę” to kaszēbsczē słowa?*, „Stegna” nr 17 (3/2010), s. 15.

Kristina Léwna

# Mita (wějimczi)

W Dąbrowie lédze wszëtkö ó se wiedzelë. Wszëtcë sã znelë òd dōwna. Czej sã co wōžnégò dzalo we wsë, tej wicy sã ò tim gòdalo, chòc lédze bëlë zabiegóny, to na nowòscë wiedno nalezlë czas. Wiesól nie bëlò wiele, ale kòzdé nowé dzeckö we wsë wiedno bëlò długò wëczëkiwóné. Tak téż bëlò kòl Żóków, jim dlëżi Dóra chòdzëła z brzëchã, tim barżi ti lédze sã ni mòglë dożdac.

Dóra, chtërnã stòri Żòkowie żenilë z blësczim krewnym, żebë majątku w cëżë rãce nie òddawac, wzbudza tim wiksze zaczekawienié: co dëcht òna urodzy, jak to mdze wëdzrzalo?

W Dąbrowie to nie bëlò nic taczégò, że sã krewny ze sobã żenilë, chòc dobrze sã stało, że wōjskò wiele tam przebiwalo na pòligonie, tej chòc përnã òni sã wëmiészalë.

Czej Dóra urodzëła Mita, tej ne bialczi jã òdwiészalë.

– Co za fejn mòli kóniczk – òne gòdalë, wżërajac na no dzëwczãtkö. Rãczci wëstòwalë tak jakbë drapieżno, a tej sã lédze i përnã bøjelë, i ceszëlë, że to sã jima nie trafiło.

To wëszczërzanié sã baro nie widzalo stòri Żòczce:

– Wa le biòjta ju dodóm, a sã nie przezeròjta tak nemu dzecku, bo jész mù co zadòta! Kò ni mòta wa robòtë? Co za czasë dobré, że chmara bialków mòże kòl kògòs pól dnia se-dzec, a pludrowac!

Tej ne babë sã pòdniosłë a lezië, chòc to sã jima nie widzalo, co na stòrò rzekła.

Mita chùtkò rosła. Stòrò ji kùpiã tego miodnégò, a kòlòcza w mlëku przëwarzonym namócëła z cëkrã, tak że dzeùs sã robił

krãgli jak klops. Blós w górã to nieszło. Miała përnã za krótczé szpërë do za wiòldzi głowë, ale tak to temu nic nie felalo.

Długò Mita nie chòdzëła, bõ nodzi jakbë nie bëlë w sztãdze ùdwignac ti resztë. Tak ta stòrò jã wiele w wózyku wòzëła. Jãż razã sã zdarzëło, a to napròwdã mało czedë sã tròfialo, że Żòczcë wëkarowelë do kòscola. Tej jich zarò ksądz capnąn, a ó chrzest sã pitò.

– E... – skrzëwila sã Żòczka i mie nic tobie nic rëgnãła pòd dodóm. Ale doma to ji téż nie dało pòku. Długò sã zastanòwia, kògòbë tu na chrzestnëch wzyç, bõ to tak zarò sã lédze terò nie gòdzą, to je jinaczi, jak czedës. Òblekła so ne nowé szlorë z Lidia i szła we wies.

Pitò sã jednëch, drëdzich, trzecëch i dëwiałtëch, i za kòzdim razã cëżje, że òni ju tak wiele do chrztu mają trzimóné, że pòlców kòl rãków feið.

– Falszëwë babë! – pomësłala Żòczka – chùtkò jò to dosta òddóné za no „pludrowanié”.

Stòrò szła do direktora spòdleczny szkòlë. Zdjãna kòrka i wali w dwiërze, bõ długò nicht jich nie òtmikòl. Walëła tak rzetelno, że nie zauważëła, czej direktor òtemk dwiërze.

– Cëż të robisz, chlaplò babò! – rzek do ni – je ce zaszłë w głowã? Të mie kòrkã pó gãbie smarëjesz w mòjich dwiërzach?

Ale Żòczka sã tim jãż tak nie przejëana. Wëladowa ze se nen gòrz, co gó na nëch lédzy z Dąbrowë mia.

Czej mù rzekła, za czym przëlazła, chłòp ni miol òdwòdżi òdmawiac:

– Jo, më mdzemë trzimelë do chrztu! Jò i mòja białka téż, tej mòzece lezc dodóm,

a na drěgą niedzielā chrzest օbmօwիւիւ.

– A Bօg zapiać – rzekła stօrօ i zaprasza zarօ na pօlniե.

– օdny so robօtե nie spravujta z pօlnim. Mե z białką przińdzemե do kօscola, a pօ chrzce pօjedzemε prosto dodօm!

Tak tեz sā zaczaոօ rեchtowaniե do chrztu. Dօra laża do ksādza wszեtkօ օbgadac, a pօ drodze wstapiła do Bialczեny i kupiła biօli klędzեk dzecku, a sobie fejn garsօnkā. Bialczեոօ mia wiele rozmajitեch lօmpօw, bօ wiele do Miasta jezdżela i wiedno so do krօmu z tօnyma օbleczeniama wstapiła. A co sā ji rzuciło w օczե, to le ladowa dodօm. Pօzni te lօmpեpօrznā wօprostowa, a na bigle, że jak chto co z Dąbrowե brեkօwօl, tej wiedno do ni lօz a kupiօl za pօrā dեtkօw. Bօ lեdze w Dąbrowie nie wեdօwelե na glեpօtե piեndzy. Tak kօl Bialczեny wiedno mօżna bեlo kօgօs spօtkac, bօ prեchօdelե pօ klեdե, gardinā, tօflօk czե kօrpե. օna wiedno cos doradzela. A że w satiriczny gazեce sā օkօzօl wiօldżi articzel z napisā, że tak wեstrojonեch lեdzy jak w Dąbrowie, to na calim świece ni ma, tejtim barżi օni sā czեlե achtniony. Bialczեոօ nawetka to prեkօlejila na օkno, żebե wszեtcե wiedzelե, że jiny jich „pօdzywiajā” a zօzdroszczā.

W niedzielā bեł chrzest. Direktor z białką, jak rzek, tak bեlե i Mitā do chrztu pօdօwelե. Pօ kօscele օczka jich zaprosela na pօlniե, a օni nie wiedzelե, jak sā wեmօwic. – Pօjta! – rzekła stօrօ, a ti ju ni mielե օdny wեmօw-czi i sā do օczkօw mօszelե օdac.

– Tե mie gօdօl, że na օdոե jedzenie mե nie pօdzemε – օbօlեwa direktorօwօ, chtեrna baro sā brեdżela օ czօrնեch lեdzy jesc – a terā tե mie tam cygniesz!

– Pօj, a ju nie gadօj! Kօ to doch sā nie szlo zmօwic.

օ օczkօw wօniało szmօrօwkā a kuchā. Stօrօ so zarօ zdjāna kօscelնե ruchna, a w ne grօpե. Do stołu pօda wszեtkօ, co mia dեւի naczwarzօne. Białka szkօlnեgօ, bezmała bե sā ni mia zrzեgօne, czեj օni ji negօ jedzeniօ naklօdelե.

Szkօlny ju nie dօl na sā, a jօd, chօc tomu tեz nie chcalo przez gardօ przelezc.

Pօ pօlnim stօrօ bեdեje tortā, gdzie krեm օna sama օkrācელა z kօzեgօ masła.

– Blօs nie! Bօg zapłać, ale mե ju mօszimε pօd dodօm nեkac, bօ do nas mielե gօsce prեjachac! – rzek direktor a sā pօdniosლե i szლե.

– To bեlե fejn gօsce – rzekła Dօra – mało jedლե, a jesz fejn darեnk օstawiლե.

### Mita jidze do szkօlե

Wեdrzatk jakbե w niczim nie przeszkօdzօl Mice, ju nօmni w rosnieniu. Dobiera na wօdze, że hej, jak nicht we wsե. Chօtkօ օrosta i szla do szkօlե. Tam, midżե jinszima dzecama ze wsե, nie czela sā jakօs jinօ abօ marnօ. Dzecե to sā dzecե i na tacze glեp-stwa ni majā czasu. A zresztā, w szkօle bեlo wicy pօdobնեch do Mitե, blօs mօże pօrznā z jinyma felama: krօtszօ noga, pօl rāczի, zaj-czօ gāba, spiczastե օszե, płaskati nos, wada mօwե itd. Mեst sā wszեtcե „inni”, jak jich nazwelե szkօlny, nalezlե w jedny klasę.

Mita lubiła szkօlā. Bawiła sā wszեtczim, co ji blօs wpadło w rāce. Bawiła sā tak dobrze, że szkօlnօ laża do direktora i rzekła, że ju w zerowi klasę ni majā sā czym dzecե bawić, bօ Mita wszեtkօ mօ załatwionե.

– Mօże bե jā dac do szkօlե specjalny do Miasta? – spita sā szkօlnօ, ale direktor sā nie zgօdzyl.

– Chto jā mdze kօzdi dեւի na autobus pro-wadzył z Dąbrowե? Tե? – օն sā spitօl.

– Nե widzysz. Tե nie pօlեzesz, a ta stօrօ օczka mօ dosc robօtե, ji szpacեrե dwa razե na dեւի pօ piոc kilօmեtrօw nie sā pօtrzebնե. Biօj, a gլեpstwօw nie gadօj!

Szkօlnօ sā zrobiła czerwionօ jak pօta. To sā ji baro nie widzało, ale nie dօżela sā օdpօwiedzec, bօ z robօtā w szkօlach je knap, a kօzdi chce z czեgօs żեc.

Mitā mօszala lեdac, chօc ta sā baro lեdac nie da.

Do szkօlny Mita gօda, że ji օjс chrzestny tak

ti szkolny wpiere, jak  na mdze do ni tak nieb ln  i mdze ji zabiera  wsz tacz  zab w-  
czy,  e szkolny sp chnie sl dk.

-T  ni mo esz, Mita, w szkole gada  na mie  
 jc chrzestny! – rzek ji dyrektor.

Dz wcz  s  temu tak prz sl chalo a rzek o,  
 e ter  mdze gada  „ jcze nasz”, b  b lo  
w zes t  niedziel  w k scele.

– Ks dz m mie k z l ze mn  tam lezc i tam  
mie s  baro widzalo. Ks dz rzek,  e jak j   
nie md  do k scola ch dz la, tej j  nie md   
pr j t . A m ma g da,  e dyrektor je b gati  
i j  fejn k lo dost n , z gark i zlot  cz dka.  
Tak to mie s  mdze baro l nowalo. A  jcze  
nasz trzeba do was gada , b  w  jesce  jca  
wsz tczych dzecy w szkole.

Ch p nie wiedz l, co m   dp owiedzec.  
Zmerk l,  e jesz g rzi zrobi , jak b lo.

Mita na lekcjach b la wiedno aktiwn . Na  
k dz  pitani   dp wi da bez wiks g  za-  
stanowieni .

– W raz w na „y” ni ma, szkoln  g d , a to  
nie je pr wda, b  je Ydi, Yta, co w klubie  
mieszk , yndzia na Bi lawie, yris, yklisz, yra,  
yftni, yferlisz, Ywa... – rzek a Mita, a reszta  
klas  j  wspiarla.

– A wa zab cza doda  jesz ymaginacja –  
p szp rtowa szkoln .

-Tacz g  s wa na pewno ni ma, b  m     
nim doma nie cz l  – bronil  s  dzec .

– Szkoln  rzek a,  e je i ku c! – Mita  
 znajmi a doma i zacz lo s  dopi rk  z t   
ymaginacj . Ks zk w l dze w D browie nie  
cz tel  i nie k pial , b  jich zar   cz   
b lal , a d sz lo jich  d neg  cz tani ,  e  
ja  s  w l pach jima kr c lo. Gaz t w t z nie  
br k wel  k pie, b  szk da pie dzy, a ter   
wsz tc  maj  szituz  b n  a nieb ten i k dzi  
m  toaletowi papi r, b  gazetowi zapich   
rur . Doma le s  ks z czczy  d k munie  
i czas  Pism  Swiat , a tak to niel daj  ks -  
k w, ch ba  e szk low , to jo, b  to m szi  
b c.

– K  mie s  zd w  – rzek a szkoln  do di-  
rektora –  e te dzec  do mie g daj  jaczims  
j z k  st rocerkewnost wia szcim. Co j 



jima rzek ,  ni mie wiedno wpr k. P lowa  
klas  nie g d  cal ch w raz w, le ku ce. J   
g d m g s, a  ni –  s, j  – myta, a  ni mita.  
A wsz tk  „wiedz ”, co znacz .

Jesz lepi b lo, jak  ni s  dostel  do dr dzi  
klas  i ks dz jich mi l prz r chtowac do  
k munie. Wsz tc  we ws  s  ucz l  p c rza  
 d nowa.

– Ojczy nasz – rzek ksądz, a ne dziecë zaró mu rzekłë, że to je jich dyrektor.

– Ojczy nasz, jaczi jes w niebie... – gôdôł ksądz.

– Gdzie w niebie? Nasz dyrektor je na zemi, a sã do nieba jesz nie wëbiérô – rzekła Mita. A ksądz zôs dali: – niech przinđze Twôje królestwô, niech mdze Twôja wôlô...

– To je prôwdã, bô wôlô dyrektora je wiedno – ôni pöchwôlëlë ksądza, a ten jaż so sód.

– Niech so nicht nie mësli, że jó dopusca kógôs do kômunie, chto nie mdze znól z głowë *Ojczy nasz* – grzmiał ksądz na kôzaniu.

– I żebë mie sã nicht w Dąbrowie wicy nie ódwôžil pic sznapsu, piwa a wina, bô tej wa glëpiejeta i taczé dziecë sã rodzą!

Czej przësztã zëma a kôscól przëstrojilë na Gôdë, tej ksądz rzek, że dobrze bë bëło, jakbë dziecë, chtërne chcą przëstąpić do kômunii, choć rôż bëlë na pasterce. Mita zaró wiedza, że püdze. Mia czëtë, że to je fejn. Tak téż ùgôda sã ze stôrą Żóczką, że kôl dzesãti ôneju muszą rêmac, żebë dostać plac w lawie a pó pürganim w śniegu so përnã ôddëchnąc przed spiëwanim. Dzëwcã baro lubiło kôladowé piesnie. To ji sã dëcht widzało: i na melodiô, i słowa, jak nic tojedno jido lepa wchódalo bez wikszëgô ôlëru. Tak jak sã zaczãło kôladowanië, Mita spiëwa tak głośno, że lëdze, chtërny przechôdelë kôt Żóczków mëslelë, że ti mają kôzã w jizbie. Bô to sã tam dzarło, jak ôbarchnialë. Niechtërny tak sã përnã przëscygôwelë kôt ôkna a nastôwielë uszë, bô sã chcelë richtich ùpewnić, co tam je lóz. To sã tak zaczinalo niewinno: *Lulajże Jezusku, lulajże, lulaj...*, a tej naróz zmienialë sã słowa, jakbë z wszëtczych ùtwórstwów muzycznych świata. Chto nie znól anielsczëgô, ten bë sã móg letkô zawiautowac, że to bëło pó tim jãzëku, ale i rôżné jinë wëca tam téż bëlë.

W wigiliã Mita bëła baro redosno, na pasterkã mia jica widzec, jak sã rodzy Jezësk. Tak sã długó do tegò szëkôwa, że jak przësztã dzesãtô, tejni miôł chto z nią do kôscola lezc;

stórô ùdruzlowa przë piëcku, a Dóra z chłopã lezelë w barłogu. Ale Mita nie da sã ódwieśc ód czegôs, co tak długó planowa: oblekła so skórznie i jôpã, i rêgnãła pód kôscól. Chôc bëło cemno i mróz, ôna sã nie boja, bô sama mësł ó spôtkaniu z Sënã Boga, chtëren specjalnie dló ni sã rodzy, sprawiła, że ôna szła przez nen snięg jak dzëk.

Czej sã doczwórda do kôscola, bëło jesz zacht czasu do mszë, ale dwiërze bëlë ôpen, tak téż ôna wlazła bënë. Môdrë widczy na chójkach baro ji sã widzalë. Wezdrza w prawi nört, a tam kum stojól wëscelony sanã, a na nim dosc wiôlgô pûpa leża. Tak Mita nie mësłala wiele, a nã plastikową zabôwkã zdjãna, a so sama w kum legia, bô baro sã drogã ùmórdowa.

Czej kôscelny wlóz do kôscola, czul chrapanië. Pòdszedł do żłóbka, a tam żëwi Jezësk leži.

– Përnã rudi! – wëstraszony gódó do ksądza, chtëren zaró gô ódraszowól, że w wigiliã doch sã sznapsu nie pije.

– Jó nick nie pił! – zarzëkôł sã kôscelny – w naszym kôscółku ùrodzył sã żëwi Bóg. Co za radosc! Jezës Christus w taczim môlim kôscele. Ôn je rudi i fest chrapie!

– Cë je padlë na głowã! – ówadzył gó ksądz i sóm lóz ôbezdrzec, ô czim kôscelny pleszcze. Czej pòdszed do żłóbka, tej rêchli pòslëchôł i téż czëje chrapanië.

– Ala wëter, bëlobë to môżlëwë, że prawie kôl nas? – rzek ksądz i sã przëżegnól. Ale Jezësk mó taczéfest skórznie, ko to doch nie je do wiarë.

– Në, mó – rzek kôscelny, chtëren terô sã czul përnã nad ksądza.

– Mita! Wstani! – budzy jã ksądz – to je nen Żóczków dzeus! Za czim tã sã w kum legia?

Mita w pierszi chwilë nie wiedza baro, gdzie je, ale pózni ji sã wszëtkô przëpómnało. Przecarla ôczë i so sadła w lawã.

– Jó mdã Jezëskôwi spiëwa! – rzekła ksądzu, a sã jesz spita, czë abë ôn sã nie spózni i na pewno na tã dwanôstã przinđze.

Róman Drzéždžón

# Dastin



Dastina ju dłuŕo nicht w Barczewie nie widzól. Dzywné. Kô czasā, rzôdkô jak rzôdkô, ale wêchôdól z mêmā do krómu. Lédze rozmajice ô nim gôdajā. A to, że starszi wëslelë jegô do jaczégô zakładu, a to że wëjachól dzes do Americzi, a nawetka to, że umar w jaczi bôlécë ôd ti swôji chôrosćë. Nie je dobrze – terôzka ni ma do kôgô chôdzec – jiscëlë sã szkôlôcë a sztudérzë.

– Wejle, jidze jegô mêmā! Chcemë sã ji spëtac.

– Pôchwôlony Höfmannka. Dôwno më twôjégô knôpa ni mielë widzóné...

Równak białka leno cziwala głowā na przëwitanië, krëjamkô sã ũsmiëwala, robiāa sprawunczi a szla dodóm.

\*\*\*

Pôznôjce Tomka. Tómk je jinszi. Czej lédze pierszi rôz jegô spôtikelë, ôpôcuszkû gôdiwelë:

– Nen wëzdrzi, jakbë ni miôl wszëtczich doma.

Nié, nié, tuwô niejidze ô to, że naju Tómk bël

serotā. Mieszkôl na wsë w chëczi, jakô nie bëla ani za wiôlgô, ani za mólô. Miôl mêmā Jirenā, tatka Jaceka, trzë lata starszā sostrā Jankā a bracya Franeka – téż starszégô, ale leno ô rok. Miôl téż dwie ômczi. Ana – gdo-wa, mieszkāla krótkô, zarôzkā za plotā. Drëgô ôma Eugeniô mieszkāla dali – w Kartuzach. Na bëla ženialô z Janā, chtëren bël ji drëdzim chłôpā. Tak tej Jan prôwdzëwim ôpā Tomeka nie bël, chôc wszëtçë gô tak pözëwelë. Tómk miôl téż wiele cotków, wujów, pôlbracyków (jaż sëtme sztek!) a jednā pôlsostrā. Jak wa widzyta, Tómk miôl wiôlgā familiā.

Tej co to znaczy „ni miec wszëtczich doma”? Hmm, jakbë to prosto wëdolmaczëc? Tómk nie bël taczī, jak jinszë dzecë. We wsë pözëwelë gô Mack. To bëlo jegô drëdzë miono? Në nié. Hmm, jakbë to rzec? Tómk ni miôl wszëtczich w szafie... Hmm, jesz nie wiéta? Kô dobrze, Tómk, ni miôl za wiele rozëmu w głowie. Przëônmi tak bë sã wëdôwalo, czej pierszi rôz chtos jegô spôtôl. Prôwdā bëla takô, że Tómk bël prosto chôri. Taczī ju sã ũrodzyl. Jak to rzeklë dochtorzë, mô ôn geneticznā felā. Cos w jegô mùsku

bëło pöprzestôwioné. Czasã tak to na tim świece biwô, a człowiek ni może na tak co wiele pöradzëc. Kô taczé namienienié.

Lëdze czãsto nie rozmiejã, że chtos może bëc jinski. Wëszczërzają sã, pölcama pökazëją, dzywno sã na taczegö człowieka przëzerają, a czasã rzekã co glupëgö, czegö pewno nie-jeden pözni žalëje.

— Letczy, dolemón, lelek — prawie tak brzëdkö gôdelë ó Tomekù lëdze we wsë, jak tész, wstid przëznac, gôdelë tak ò nim niechtërny z jegö familie.

— Je to nen chóri, kalëczny knöp? Nen Mack? — szeptelë niechtërny czekawsczi, czej widzelë Tomekã jidãcegö z mëmã do krómù. Leno rôz mëma Tomeka nie strzimala negö szeptaniö ë krëjamnëgö pödzëraniö a rozgörronö pöd krómã wëkrziczala:

— To nie je niżöden Mack, leno Tomôsz, maćkowie wa! Nie wiëta wa dolemónowie, że Mack to je zdrów człowiek, chtëren glupö robi, a mój Tomôsz je chóri?!

Jesz czãscy lëdze lëtowelë sã nad nim a jegö starszima, gôdajacë:

— Biëdnë dzeckö, biëdny starszi, ti to mają z nim cãzkö.

Bëlë tész taczi, co gôdelë, że chörösc Tomeka to je böszczë sköranië.

Knöp miöl brunë włosë a zelonë öczë, möli nos, ökrãglã gãbã a klapiastë wiöldzë uszë. Wëzdrzöl czësto jinaczi jak jegö domöcë, chtërny mielë jasné włosë a szarë öczë jak tatka i Janka, czë módrë jak mëma i Frank. Leno sztöltlëpów przëböcziwöl kãsk grëbawë lëpë tatka.

Tómk sã nigdë nie usmiëwöl. Nie lubil, czej chtos zdrzöl mü w öczë — zarözka ödwröcöl zdrok. Nie döl sã tész pómujkac, chöc z czasã döl sã wyc mëmie i tatköwi na kólana. Czej czegöś chcöl, krzëwił muniã a cos mürmölil, chöc rzödkö, bö gadać nie lubil.

Czej Tómk miöl roczk, cotka Teödora, na chtërnã gôdelë Julia (i më jã tak mdzemë zwelë), przëszła na wizytã. Nië, to je lëchë słowö — tak pö pröwdze bëla to wizytacjô. Bö to cë bëla baro czekawskö białka, chtërna

wiedno müszala zazdrzec we wszëtczë nörtë, szafë, szuflödë a nawetka rozmia w kuchnie w gröpë zakuknãc, co tam prawie Jirena warzi. Cotka Julia zdrzacë öbczas ti wizytacje na knöpiczka, co lezöl w łözeczkù a öczama rëszöl za lażacyma pö dece müchama, mie nic tobie nic, ni to zapitala, ni to scwierdzëla: — Nie je ön czasã jaczim pödmieñcã!

— Cëz tész cotka pleszczesz! Jaczi pödmieñc?! — zaprotestowãla mëma Tómkã.

— Në zdrë doch, ön wëzdrzi czësto jinaczi jak wa wszëtczë — upiërała sã cotka.

— Tómk mó prosto taczé genë. Chto wië, może jaczi naju döwny przödk tak prawie wëzdrzöl.

— Jo, jo — nie üwierzą Julia, chtërna ò genach nick a nick nie czëla, a chöc mómë ju XXI stãlatë öna wcyg wierzëla w maliñczë krösniãta, co lëdzczë dzecuszka kradnã a swöjë, brzëdczë a dolemónowatë, lëdzóm östöwiają.

Czasã Janka a Frank wëszczërzelë sã z cotczy Julë, z tëch ji zaböbönów, stödrëch, nie-zrozumialëch rzeklënow a pöwiöstköw ó krösniãtach, czarownicach, pürtkach, co je czasã pöwiödala. Mëmie czasã mierzëlo no Julë plestanië, ale ücza dzecë, że cotka to je chödzącö lëdowö encyklopediö. Pröwdac na dzysëszich sprawach Julia za baro sã nie wëznöwö, ale zö to je öna żëwim strażnikã pamiacë kulturë najëgö lëdu. A taczëmu człowiekowi slëchö sã szacënk. Nië le cotce Julë, ale közdëmu człowiekowi! Bö közden z naju na ten świat cos dobrëgö przënöszö.

— Tómk tész? — zapitöl tedë Frank.

— Tész — zagwësnia mëma.

— A co?

— Milotã a szczescë, ale tész üczy nama pömagać slabszima. Równak cos czëjã — mëma przëložëla rãkã do serca — że nasz Tómk jesz wszëtczich zadzëwuje.

Krëjamno warna rzekã, że Tómk bël bez swöjich starszych nómöcni köchönym dzeckã. Leno glosno tegö nie gadöjta, kö cörka Janka a syn Frank möglë bë bëc ó Tomeka zödrostny. Tak równak nie bëło — mëma i tatka nie delë nick pöznac, a równo trakto-

welë swõje dzecë. Në móże Tomekã muszelë wicy sã zajmac, bõ òd razu wiedzëlë, że jejich nõmlodsze dzeckõ mdze jinszé. Dochtorzë nawetkã jima rzeklë, żebë je òddac do jaczégõ zakładu dlõ taczich dzecy, co chõrzejã, ale mëma z tatkã nigdë bë sã na tak cos nie zgõdzëlë. To jejich synk! Je jaczi je, ale je nasz!

– Wëchõwómë jegõ a mdzemë mielë starã, żebë bëł szcztelëwi – òdrzeklë starszi dochtoróm.

Tómk rós baro põmalë. Chõdzëc zaczął dopierzë tej, czej jinszé dzecë jidã do szkõlë. Z jegõ gõdkã téż nie bëło za dobrze. Pierszé slowõ „mama” kòszlawõ wërzek dopierzë, czedë miõł piãc lat, a brzëmialo òno tak jakõs: „mima”.

Starszi jezdzielë z nim do rozmajitëch specjalistów a dochtorów. Bez to, a dzãka pòmõcë wszëtczich domõków, Tõmk kùreszcze zaczął chõdzëc a nawetkã, chõc wcyg baro niewërazno, gadać. Tak põ prõwdze miõł ón swõj gwõsny jãzëk.

Cotka Jula nijak jegõ gõdczi ni móglã zrozmiëc. Szpëcowalã uszë, czej ón do ni wólól bez plot a sã ji przëzëról:

– Szota Ùla, szota Ùla. Jedn kula ce fela...

– Cëż tã tam chcesz? – pitalã kãsk ùraszólã cotkã, a flot chõwa sã w chëczy.

Nie lëdalã, czej Tõmk sã na niã przëzëról (tak ji sã wëdõwalo, bõ Tõmk nigdë na nikõgõ nie zdrzõł, le ódwrõcõł zdrok). Chto wië, mëslalã, co w nëch jegõ òczach sedzy. Móże co lëchégõ? Zli dëch jaczi? Żegnałã sã, pfuj, pfuj, plwalã bez remiã a szëptała: „Kùsznij tã mie nizi piec”. Żebë sã cotkã dobrze wslëchala, a chõc trochã mia starã bratõnkã zrozmiëc, to bë sã dowiedzalã, że ucklã ji z pódwõrzégõ jednã kùrã. A tak zmerka to dopierzë òb wieczõr, czej zagõnia kùrë do kùrnika.

Tómk mó 9 lat. Ju tak baro nie iinikó lëdzy, jak przõdë, chõc nigdë na nikõgõ nie wzërõ, ani nie dõ sã dotknãć. Temù téż dopierzë terõ zaczął chõdzëc do szkõlë w Wejrowie.

Je to szpecjalnõ szkõlã dlõ chõrëch dzecy, jakã zwiãczasã Szkõlã Żëcégó. Tõmk uczi sã czëtac a pisać. Drãgõ jemù to jidze, ale ju pierszé lëtrë rozmieje napisać, chõc ni móże põlãczëc je w sãowa. Chõc nië! Rõz napisõł MAMA, a nacéchõwõł krëdkã pòstacjã bialczi -jedensztrich bez całã kòrtkã, drëdzi krótczi sztrich ù górë jidãcy krziżã z lewi na prawã bez nen dludzi – to bëlë rãce. Na kùncach nëch rãków wëchõdelë wiõldzë pólce, na dole trõjkãt – sëkniõ, a na górze kòszlawë kòłeczko – głowa. Pani Wanda, jegõ szkõlnõ, przëdzrza sã na nen cëchùnk a pòmëslalã, że cos ji w nim nie pasëje. Jinszé dzecë cëchõwelë rãce z dwumã abõ trzemã pólcamã, a Tõmk nacéchõwõł jejich tëlã, kuli bë mia bëc. Temù szkõlnõ ùdba so sprawdzëc, jak ji szkõlók dõwõ so radã z rechõwanim. Pókõza mu piãc pòlców, a Tõmk zarõzka òdpõwiõdõł:

– Piec.

– Dobrze – põchwõlëla pani Tõmka. – Piãc. A mõzesz Tõmkù pókazac sëtmië?

Knõp wëcygnãł rãce a pókõzõł sëtmië pòlców, gõdajãcë „sëm”.

– Baro dobrze! Òbõczimë, czë tã cyferczi znajesz – zabëdowalã pani Wanda.

Pókõzalã Tõmkowi cyfrã 8.

– Òsm – gódõ Tõmk.

– Dobrze! A co to je za cyferka? – pókõzalã 4. – Szter.

– A ta? – ùcesza sã pani Wanda a wëcygnãlã kòrtkã, na jaczi wëmalowõnõ bëlã wiõlgõ cyfrã 2.

– Dua.

– Skãdkãż tã cyfrë znajesz, co? – zadzëwõwalã sã pani Wanda. – Je to ale czëkawë.

Tej pókõza Tõmkowi lëczbã 12 a spita:

– A co to je?

– Jedn dua.

– Nië, to je dwanõsce.

– Ne, jedn dua – ùpiërõł sã Tõmk.

– A to? – szkõlnõ pókõzalã 25.

– Dua piec – wëmùrmõlil w swõjim jãzëku Tõmk, a pani ùdrzala w jegõ òczach lisk.

– Terõ jõ jem doma! Tak tej taczã tã mõsz

knôpie system. Hmm – zamësłëla sã pani Wanda – wierã mdã mûszala pøgadac z twõjã mëmã. Cos miesã wëdówó, że tã flot nauczisz sã rechówac. A może spóbujemë zarô?

Pani Wanda zôs ùdzrzała w òczach Tómkã lisk zajinteresowaniô.

– Kö dobrze, rzeczë mie, Tómkù, kùli to je **1 + 1?**

– Dua.

– 2 + 1?

– Tre – widzec bëło w jegò òczach zniecerp-lëwienië.

– Pewno chcesz co trudniészëgò? A cëż, niech mdze. 7 + 3?

– Jedn ser.

Szkólnò sã zasmia.

– Jo, Tómkù, môsz pròwdã. Ser! Kö tã mie môsz przëbòczoné, że mómë prawie pòdpòlnik! Tej na zakuńczenië jesz jedno zadanië. Le òstrzegajã, baro trudné. 25 + 12?

Tómk westchnął:

– Tre sém.

Tómk sedzòł na stòikù kòle tatka a pòdzéròł, jak nen z wùjama Rómanã, Arekã i Mirekã, graje w kaszëbską baszkã. Baszka to je takò grò w kòrtë. Mûshi w niã grac szpëla – to je sztërzech kòrtowników. Tómk bëł piãti. Nòprzód le pòdzéròł, a pòtemù zaczął tatkòwi pòdpòwiadać, pòkazëjąc na kòrtë pòlcã. Nã, może nie bëło to do kuńca zgòdnë z reglama graniëgò w baszkã, ale wùjowie ni mielë nick procëm. A niech so knóp pòbawi – gòdelë.

Tatk dlugò zdrzòł w kòrtë, a ju miòł wëłożëc krziżëwëgò jòpka, czëj Tómk wskòzòł na sercowã damã. A co mie tam, pómëslòł tatk, a cësnął na stół kòrtã wëbrónã bez sënã. Chłopi szmërgnãlë kòrtë na stół, co òznacziwalo kuńc ti ruńdë. Wùja Róman skrzëwil muniã a z ùdówónã zloscã (kò kòl baszci mûshi trochã ùdawać), zawólòł:

– Widzòł tã tak co! Czemuż tã nie wëszed z jòpka? Skądkaż tã wiedzòł, że jó móm karëwã damã?

Tatk mrëgnął krëjamkò òkã, chwëcył kòrtë a rozdòł. Pòkòzòł Tómkòwi co miòł w rãkù. Pierszi zaczinòł wùja Ark. Jak doszò do tatka, Tómk wskòzòł kòrtã. Nen cësnął jã na stół a wzięł bitkã. Knóp wskòzòł, co tatk mó terò wërzëcëc.

– Jacek, chłopie! Jò bë nó to nie przëszed! – zadzëwówòł sã wùja Mirk.

Okòzalo sã, że tatk, chtëren nã razã ni miòł nòmòcniészich kòrtów znówù wëgròł. Tak bëło do kuńca graniò. Z pòmòcã Tomeka, tatk miòł dzysëszë kòrtowanië dobëtë.

– Cos mie sã wëdówó, że Tómk nòlepi z naju rozmieje rechówac kòrtë – scwierdzył wùja Róman, chtëren bëł jednym z nòlepszych baszkarzów na Kaszëbach. Tej przëdrzòł sã na knòpa, a za sztòcëk rzek do tatka: – Do te mûshi miec talent! Może òn nie je taczì nierozëmny, jak sã wszëtczima zdówó... Slëchój, móm bëlnã ùdbã. W niedzielã je turniër baszci w Szëmòldze, może më bë z Tomekã pójachelë? Dobri je. Wórt spróbować – zachãcywòł wùja.

– Nie wiëm, czë òn mdze chcòł w takã hùrmã lëdzy wchadac. Wiész, że òn mó strach. Mûszã to z Jirenã òbgadac.

Mëma zgòdzã sã, żebë Tómk jachòł na turniër baszci, le rzekła, że pójedze z nima mët. Chtos doch mûshi knòpa piłować. Kò mdze ùzasli, a nie je wiedzec, czë dó radã.

Mëma mia pròwdã. Knóp nòprzód, czëjącë za dwierzama rozmajitë glosë, nie chcòł wlezc na zalã.

– Mdzesz ze mnã, a mama mdze sedzala krótkò kòle ce – rzeki wùja Róman, chtëren tegò dnia bëł przëdnikã negò karna. – Mdze fejn, mdã kòrtë, wiele graniò.

Tómk wskòzòł òczama na tatka. Wùja zaròzka zmerkòł, ó cojemù jidze.

– Jo, jo, tatk tã mdze kòlce.

Wleziłë bënë. Pòdeszłë do stolika, żebë sã zarejestrować. Chłop, jaczì zapisywòł baszkarzów, wezdrzòł na Tómkã, a spitòł:

– Òn tã chce grac?

Wùja Róman krótkò ódrzek:

-Jo.

- Hmm – wzdychnął zapisujący. – Wëbaczyć, ale to nie je turniér dlô dzecy, a jesz taczych...

- Jaczich? – znerwował sã wùja.

- Nė nie, spökójno. Jak 0n je st0ri?

- Dzewiã lat.

- Je za młodi.

- Ale kibicowac może, czė téż nie? – wtrãca sã mëma, chtërna nie chcą niżódnég0 t0klu.

- Kibicowac k0zden może, leno żebė nie przesk0dz0ł.

Wùja R0man zapis0ł siebie i tatka. 0n wëlosow0ł stolik numer piãc a tatk szesc, tak tej sedzelė kr0tk0 se, bez co T0mk bėł spök0jniėsi. Turniér sã zaczął. Mėma kãsk sã zadżew0wala, że ji T0mk tak spök0jno sedzy. Nie bėło dżewu, k0 wcyg zdrz0ł bez remiã tatkw0i w k0rtė. Jednã razã tatk wst0ł 0d stolika, a rzek:

- Mùsã wëlec. M0że mój T0mk mie zastãpić?

- Jak mùszisz, tej bi0j, niech sãdnie – zg0dzėł sã procėmnicė, kãsk sã dżewujãcė, cėż nen chł0p za glėp0tã robi. Doch k0rta mù baro dobrze szla. W puńktach bėł do ter0 na drėdżim placu.

Mėma zajãła st0łk chł0pa, a wãła Tomeka na k0lana.

- Nė, tej ter0 rozdaw0j – p0nėkiwelė kn0pa k0rtownicė.

- M0gã j0? – zabėdowala mëma. – Jemu drãg0 jidze rozd0wanie.

- Nė, tej bialeczk0 daw0j – zasmi0ł sã chł0p, jaczci sedz0ł z lewi stronė.

T0mk wzėr0ł w k0rtė, chtėrne trzymala mù mëma, a p0kazyw0ł, jaczė m0 wėbrac a cėsnãc na st0ł. Pierszė rozdanie dobėł i to zar0 z0ło!

- Szczescė – mrėknãł chł0p sedzãcy naprocėm kn0pa.

Ale czej T0mk zaczął wėgriwac r0z za razã, chł0pi bėłė czėsto baf. Tej przėshed tatk.

- Jak jidze? – spit0ł.

- Ter0 tė przėshed? K0 to je ju kùrie – rzekłė chł0pi, w chtėrnėch glosach czėc sã dało zadżew0wanie wėmiėsz0nė z rozg0rzenim.

0 0smi wiecz0r bėło kuńc grani0, a tej to jesz szt0t waralo, czej 0rganizatorzė turniėru p0drech0welė pimktė wszėtczych uczãstnik0w.

Prowadzãcy wėshed na binã a bez mikrofon 0glosyl:

- N0wicy puńkt0w westrz0d chł0p0w dobėł wasta Jack z Barczewa. – Na zalė dało sã czėc brawa, n0m0cni bil je wùja R0man i mëma T0mka. Prowadzãcy p0dni0s rãkã, żebė 0sp0k0jic lėdzy, a cygnãł dali. – R0wnak, za zl0manie regulaminu turniėru, to je wstanie 0d stolika 0bczas grani0, a zastãpienie bez jinszėg0 gracza, chtėren nie bėł 0prawniony do grani0, wasta Jack 0st0ł zdiskwalifik0wany.

Mėmie sã zaskłėnilė lizė w 0czach a wùja R0man m0chnãł zrezygn0wany rãkã. Leno T0mk sedz0ł spök0jno a widzec bėło, że nie interesėje g0 to, co sã prawie dzeje. P0dzėr0ł le na st0ł, dze lezelė k0rtė, jakbė chc0ł je chwėcėc w rãce a dali grac.

Chtos ze zalė zaw0ł0ł:

- Wstid a srom0ta! Niech sã nen „z0stãpca” p0k0że!

Wtim jeden z k0rtownik0w 0d stolika numer piãc wst0ł. Wsk0z0ł na kn0pa a glosno, tak żebė przebić sã bez hùrmã lėdzczėg0 p0mrėkiwani0, rzek:

- To je nen m0li kn0p.

Na zalė zrobiło sã sztėł. Lėdze czekaw0 zdrzelė na Tomeka i jeg0 mëmã. Chtos glosno zapit0ł:

- Nie je to czasã nen mack0wati kn0p z Barczewa?

- Mack0wati kn0p? T0mk! – rzek glosno chł0p. – Jak dlug0 j0 w baszkã grajã, a grajã wicy jak sztėrdzescė lat, nie widz0ł jem taczėg0 k0rtownika. Pr0wdã, regulamin 0st0ł narėszony, r0wnak mė tuw0 na tã zamianã p0zw0łėłė. Bėdėjã, żebė dobiwcã, chcemė rzec h0norowim, 0st0ł nen kn0p.

Prowadzãcy spit0ł zdrzãcė na chł0p0w ze stolika numer piãc:

- Je 0np0 pr0wdze tak dobri?

- Jo – przėswi0dczėł z 0znanim chł0pi. –

Nôdgroda sã jemù nôleži.

Nôprzód na zalë dalo sã czëc głosë zadzëwówanió, tej wùja Róman zaczął z cali mócë bic brawo a za nim klepać zacząłë jiny. Negò wieczoru zala w Szëmôłdze zadrëżala ôd grzëmôtu stolemny ówacje. Kuńc kuńców, tatã ôstôł zdiskwalifikówóny, kô regulamin to regulamin, reglów muszi sã trzëmac, a jegò syn dostôł ôd ôrganizatorów diplóma. Bëło to wiôldzé dobëcé Tómkã, chtëren mie nic tobie nic, zachôwiwôł sã tak, jakbë to jegò nie ticzëło.

Wiedno ôb wieczór, pò wieszerzi, familio sedzala razã w paradnicë. To bëł jejich taczì domówi zwëk (Frankowi to sã nie widzalo, bô ni móg grac tedë na tóblëcë). Starszi pitelë dzecë, jak bëło w szkòle, czë majã lekcje ôdrobionë, co slëchac kôl drëchów. Rozpówiôdelë se ô tim a nym, a wespółno ôbzërelë telewizjã.

Negò wieczora tatã bez przëtrôfk włączil welowanie totolotka. Tómk ôczów ni mógł ôderwać ôd nëch cyferków namalowónëch na kùglach, co skòkelë w bãbnie, a pò swòjemù mürmólil:

— Piec, ósm, dua...

Nôprzód domócë nie dôwelë nó to bôczënkù, ale z czasã zmerkelë, że Tómk wiedno wiedzôł, jakô kùgla wëpadnie z bãbna.

— Głupi mó wiedno szczescé — rzek Frank zó co tatã na niego nawadzyl i nen muszôł bracyńã przeprosëc. Kô Frank wcale nie chcôł nick lëchégó. Prosto w szkòle uczul taczë przëslowië, a to mù prawietër do Tomka przëpasowalo.

— Nasz knóp mó taleńt do cyfrów — mëma wezdrza na tatã. — Wezerô zwónila Wanda Tarnowskô, jegò szkólnô, a rzekła, że Tómk znae wszëtczé cyfrë, nawetka rozmieje dôdawać.

— Jo, jo — niedowiérno pókrãca głowã sostra Tómkã. — Môże jesz mnożëc, co? Rzeczë, kùli to je 5x6?

— Tre ser — ôdrzek zarô knóp, chtëren wcyg zdrzôł na telewizór.

— Jo, trzëdzescë. A 7 x 8? — zapitôł tatã.

— Piec sest.

— Jô bë tegò nie wiedzôł — przëznôł sã Frank ë ze wstidu zrobił sã pëtłëwi na gãbie.

— 125 x 156? — zapita zós Janka.

— Jedn dzewc piec ser ser — ôdrzek Tómk wcyg zdrzãcë na telewizór.

— Wiele?

— Jedn dzewc piec ser ser — pówtórzil Tómk, a sostra zapisa wënik na kórtce.

— Niemôżlëwë! Zgôdzô to sã? — sostra nie dowierzãła. — Frank przëniesë lëczëdło.

Frank wëcygnãł z taszë telefón, ród z tegò, że kùreszce mdze móg so „póknãpac” pò glôdczim ekranie swòji móbilczì. Nalôł funkcjã „lëczëdło” grëbim pólã wpisôł cyfrë a pòdôł sostrze. Ta zrobiã wiôldzé ôczë a pókôzala telefón mëmie, chtërna krziknãła:

-Zgôdzô sã! 19500!

Wiesc ô matematicznëch zdolnoscach Tómkã chùtkô rozeszła sã pò wsë. Swoje zrobiã cotka Jula, co mieszkała za plotã, a ô wszëtczim wiedzala. Na sã ôbdala a ju jinaczi zdrzãła na bratónka. Chóc czasã, jak to ona, muszala co rzeknãc, chòcbë tegò zëmówëgò wieczora, czedë knóp sedzôł na trapach dodomù i rechówôł gwiozdë. Urzasłô cotka sã temù przëzërala a zawôłała:

-Tómkù, czë tã sã Boga nie bójisz, gwiozdzów sã nie rechuje, kô chtos môże umrzëc!

Cotka Jula sã przëzëgnãła a chùtkô wñëkala w chëczë. Môże mia strach, że knópowi sã údó je wszëtczé pórechówac, co wedle ni bëło môżlëwë, a to jã trafi.

Prôwdã rzec, Frank, tãż nie bëł niedowinny — wëplestôł wszëtkô w swòji szkòle. Temù do jejich dodomù nôprzód przëchôdelë frankowi drëchówie a drëszczy, chtërnym Tómk rozwiązywôł zadania z matematiczi i fizyczi, a pôtëm to ju dwiërze sã nie zamikalë.

Przëchôdelë wszëtczi ti, co mielë jiwer z rechówanim. Nawetka sztudërzë! Môże rzec, że Frank bëł tómkówim „agëntã” a dolmaczërã. Starszi kùpilë sënowi dobri

kómputr. Lzi a chůtci mu sã pisywało na kluczplacy jak pisadłã. Czasã chtos ۆstawil Tómkowi szokółodã abõ jaczi drobny dëtk. Mëma krzëwõ na tak co zdrzala, ale Frank jã przekõnõł, że to doch nie je nick lëchëgõ, kõ za kózdã robotã slëchõ sã zõplata. Nie je to tak? Mëma sã ۆbdala, ale rzekła, że Frank ni mõże ۆd nikõgõ żãdac pieniãdzy. Żlë sóm dó, to dobrze, żlë nië, to zwëczajné „Bóg zapiac” téż sygnie.

Jednegõ razu chtos, ju terõ nicht nie pamiãtõ chto, pözwił Tomekã mionã Dastin. To przëzwëstkõ wzãło sã ۆd negõ achtora Dustina Höffmana, co grõł matematicznëgõ geniusza w filmie „Rain Man”. A że Tómk miõł na nõzwëskõ Höfmann, to jegõ nowë przëzwëstkõ bëłno wszëtczima przëpasowalo, nawetka familie, a flot sã westrzód lëdzy przëjãło. Niechtërny nawetka nie wiedzelë, jaczé nen knõp mõ prõwdzëwë miono.

— Dastin cë pómõże — gõdalo sã we wsë, czëj chtos miõł klopõt z matematikã. — Le ۆgadõj sã z jegõ bracyną, Franekã — zastrëgelë, bõ Tómk wcyg nie lubil, czedë chto cëzy bël za krótkõ niegõ.

Czasã wũja Róman zabiërõł Tómkã na turniëre baszczi. ۆrganizatorzë, chõc niechãtno, zapisywelë gõ na lëstã grajãcëch. Kõrtownicë prosto rzec — mielë jegõ strach. Czëj gõ widzelë, nie ۆbstõwielë, chto z nich dobãdze pierszi plac, leno drëdzi. Bëłno wiedzelë, że Tómk wiedno dobãdze.

Tak mijalë lata. Tómk skuńczil szkółã, a jegõ starszi rozmiszlelë terõ, cëż jejich knõp mõ dali robie. Nõlepi bë bëłõ, żebë z jegõ taleńtã uczil sã dali — do te mókõ namõwiala szkółnõ Tómkã, Wanda Tarnowskõ. Leno knõp nijak ni mógł sã nalezc westrzód lëdzczi spõlëznë. Żlë nie bëłõ kõl niegõ kógõs z familie abõ pani Wandë, zamikõł sã czësto w swõjim świece. Nicht tedë nie wiedzõł, ۆ czim mësli, a czegõ chce.

Pani Wanda namõwiła starszych Tomekã na wizytã kõl profesora Juliusza Reclawã — nõlepszëgõ szpecjalistã w kraju, chtëren zajimõł sã badërowanim mõzlëwõscë

lëdzcëgõ mûskũ.

— Nadzwëczajné — szeptõł profesor zdrzãcë rõz na knõpa, jaczi rozwiãzywõł skõmplikowõné matematicznë równania, rõz na jegõ starszych. — Pierszi rõz spõtikõm taczi przëtrõfk w najim kraju. Ba, na świece! Jo, tam-sam taczi lëdze sã zdõrziwajã. Jak to sã gódõ, jeden na milion. Niechtërny majã to ۆd ۆrodzeniõ, niechtërny põ wëpõdkũ czë ۆperacje przëprowadzony na mûskũ. Prõwdac mûzimë jesz zrobic jinszë testë, ale ju terõ mógã warna rzec-tuwõ dochõr Reclaw zrobił dlëgszã paüzã. — Waju syn je sawantã! Geniuszã! — Profesor zamëslił sã. — Jak wë wiëce, Tómk zamikõ sã w swõjim gwõsnym świece. Do te mõ ۆszkõdzone ne dzële mûskũ, co ۆdpõwiõdajã za mõwã i mõtõrikã, dlõte lëchõ gódõ a drãgõ pisze. ۆn rozmieje..., nië, jinaczi, rozmieje to je lëchë słowõ, ۆn widzy świat matematiczno. Wkõl niegõ sã cyfrë. ۆne sã wkõl niegõ a w nim, jegõ mûsk je widzy a rozmieje logiczno ۆpõrzãdkowãc. Żlë wë sã zgõdzyce, móm dlõ wajëgõ sëna bédënk — profesor wezdrzõł na starszych Tomkã a sã ۆsmiechnãł.

\*\*\*

Tómk bël w swõjim świece. Bël szczestlëwi? Chto wië. Kõ nie rozmiõł niżõdny emocje põkazac. Kõle niegõ sedzõł Frank, chtëren zapisywõł to, co gódõł w swõji gõdce jegõ genialny bracyna. Tu mielë wszëtkõ — mieszkanië, jestkũ, ۆbleczenië, dobri dëtk. Robilë na nõnõwszych kómputrach a nõlepszich na świece ۆprogramowaniach. Nõlepszych? Hmm. Në, nõlepszë dopiërżë terõzka pówstõwajã. Leno cëchõł! Doch ۆbõwiazjë jejich krëjamnota...

Wòjcech Mëszk

# Widzôł jô jã wczora, widzã jã i dzysô

## Dzél 8

Świat zwrócił sã terô na stronã nocë. Cemi-  
zna grãdzëła bôlãco wszëtczich. Ądris błã-  
dził, Trudë kôl niegô nie bëło, le chójna sto-  
jã jak przodë wżerającô na cemiznã, chtërna  
szła przez wies.

Jô równak ni mógł so darować i przërozmić  
Trudë.

Chtos, chto ódeszedł, nie òdchôdô rów-  
nak w całoscë, póöstôwiô pó sobie plac.  
A chòcbë ju dówno tegô kógós nie bëło,  
wiedno nen plac bãdze, a czej nawetka nen  
plac czims zastawi, to wiedno mdzenen plac  
pùsti, le pööstawiony czims drëdżim.

Serce to je taczi plac, dzeje mól, do chtërnégô  
môże wlezc le za pözwolenim włôscëcela. Ile  
tak. Czej sã je ótemknie, tej wlezc je ju letkô.  
Le nen plac ótemkniãti róz dló kógós, ju wiede-  
no je taczim. Chto róz tam wiôżł, ten wlażac  
tam môże wiedno. I robie so môżno to, co sã  
w nim chce, czej chtos róczony w nien bëł.  
Żëcë mô taczë swôje prawa.

Köwôł dali robił swôjã robôtã przëmëszliwa-  
jącë nad ódińdzenim Trudë do nieba. Dlôcze  
sã tak stało? Dlôcze prawie tak? Ądris do  
niegô ju nie zachódôł. Dzyw temù ju nie bëł,  
doch ón terô sóm na świecie błãdził. Chtos,  
chto bëł taczi mőcny, terô błãdził.

— Prińdzë do mie, je robôta — góda Kąkółka.  
— Jó tam cë mógã wëstac tegô cëzégó, le  
ón terô, czej Ądris błãdzy, mó òdzwëskónë  
swôjã drogã.

I tak pó prówdze bëło. Świat we wsë nie bëł  
ju taczi sóm, lëdzóm felowało czarzelnicë,  
czej òna bëła, tej wiedno òna bëła winnô, le  
ters to ju ji ni ma. Tej chto bë miół bëc win-  
ny? Gwës nen cëzy, jemù to wszëtkô môże  
przëdac, a ón to strzimie, nawetka muszi  
strzëmac. Doch je cëzym. Ądrisa ju nie bëło,  
chtëren mógłbë jich terô przetrzëmac, a jima  
nie dozwlëc zrobić tegô, co òni bë chcelë.

— A czemuż të tak tu sedzysz? Ni mósż të  
robótë ù kówala?

— Jó móm ju swôje zrobionë.

— Në to sã nama tak zdówô, że tak nié baro  
chcesz robie, tobie letkô żgrzëc dawać,  
a robôta pajama ùcëkô.

— Jãż tak to prawie nie je. Zdrzëta le, gnôtë  
ón mó dosctaczë.

— A czemu të prawie ù niegô tam robisz?  
Doch wiész, że ón je jiny. To tobie kôl tegô  
ògnia tak plużi, co?

— A widzy mie sã, je to prówda. Ni mógã  
pówiedzec, że nié.

— Tak tej ópasuj, bô sã môżesz za wiele roz-  
grzóc, a Anë ju ni ma, to cë nie schódzy.



I sã tej naczälêrzechótac, a mie dzywno bëto, że òni jesz mają mòc na taczé rzechótanié.

Le na tim jesz nie bëł kuńc. Terô we wsë naczälë sã dzejac jinszé rzeczé. Nôpierwi umarła Sztencłów Zosza, pónemu przëszedł grëmôt i spòlëta sã chëcz i całë domôctwò Bernata.

Wëzdrzało to, jakbë jaczës lëché łazëto pò wsë. Niechtërny gòdelë, że Truda bëta wieszczim, doch czej sã rodzëta, to na główce bëto co baro apartnégò. Tëdor nawetka chcôł jã ùskrómnic, le mù na to nie zezwòlëlë. I tak to lëché bez lata pilowóné rosto we wsë, jaż doprzëszo dzysò do tak cos. Tej jesz ta Ana ze swòją mëmką. Ne dwie të to bëtë le. Tam w las to miôł richtich strach jic. Jesz òb dzień, le tak za dalek sã zapùszczac to ju nié. Chòcle tam bëtë nôpësznieszë jagòdë. Tam nicht równak nie łazył. Tam bëta Kąkółka. Kòzden ò tim wiedzôł, kòzden to czuł. Dzecë òd môtégò miałë strach tam jic. Jednégò razu zalôżł tam Hinców Władk, jesz za srełã. Długò òni gò szukelë pò lese. Za trzë dni òn bëł nalazłi, jak płiwôł pò jezorze, òczë miôł wpadłë, mòdri ju bëł.

Le Ądris ni miôł strachu tam lezc. Le i na niegò terô to lëché bëto wlazłë. Terô òn bładzył. Tu nie bëto jinszi radë jak nã stòrã ùderzëc, abò i lepi spòlëc. Le Ądrisa ju nie bëto, zëbë to tak szëkòwno skuńczëc. Òn to do tegò miôł głowã. Chòcò jakno niechtërny mielë gòdoné, òn bë nie bëł pòzwòlił ji co zrobić. Ale mòze to je i dobrze, że òn terô ni mò mòcë, bõ czejbë jã miôł, tej tegò złëgò ju bë nigdë z ny wsë nie wënëkòł. A tak, to sã wszëtkò dò. ZANã to bëto drãgò, le z tã stòrã le i sã dë, le chto tam do ni pùdze, chto jã przëwlecze nad jezoro.

– Stëchòj le – rzeknãł Sztefón – më tówò mómë do Ce robòtã.

– A cëz wa chcã? – odrzekł na to Kówól. Wiedzec bëto, że to prawie òn miôł bëc nym, chtëren Kąkółkã miôł złapać a halac nad jezoro.

– Të jes westrzód naju baro wòzny. Të to

wiesz. Bez twòji robòtë to bë nie bëto richtich w naji wsë.

– Gadòjta zarò ò co warna jidze, bõ jò móm tuwò swòją robòtã – widzec bëto, że za baro òn ni miôł chãcë do taczich rozgòdków. – Jak wa co chcã, to nigdë jò taczich wprowadzeniów òd waji czëtë ni miôł – òstrim zdrokã przë tim zdrzòł na Sztefana.

– Të sã wiele tu nie cëskòj, kò dlò naju robisz. Wiész, że bez naju të bë z głodu pòdł. Tak tej stëchòj le... Ùdbelë më so, że të stòrã Kąkółkã ùchwócysz i halòsz nad jezoro.

Tegò jë> ju nie strzimòł.

– Lëdze, czë warna jaczës gównò na òczë naszò? Co wa chceta terô pòrobić?

– Bãdzë sztël – òstro rzekł do mie Kówól. – Òni do mie przëszlë, nié do Ce. A czemuż jò bë miôł to zrobić? – przëgòdòł ùbëtò do Sztefana.

– Të to nòlepi zrobisz... – wëcedzył chùtkò Sztefón, le òn ni miôł ti mòcë w gãbie, co Ądris, Kówól za taczima, co mòcë w gãbie ni mielë, nawetka sã nie czerowòł.

– A jezlë jò to zrobiã nòlepi, tej cëz jò z te mdã miół?

Sztefón widzacë, że Kówól równak mòze i sã dò te przënãcëc, zaczął mù óbiecëwac, Bóg wié co.

W tim czasie jò widzacë, że to w dobrã stronã nie jidze, zwiornãł. Le czej jem nëkòł prosto w las, czuł jem jesz głosë:

– Dze òn szedł? Tam òn je! Gónia gó!

Kùreszce sã stało, czegò òni ju òd zóczątku chcelë, jò przelòzł na jednã stronã i nawetka takã, jaczi òni chcelë.

Tak jakno czedës ùcëkòł pò stanim sã letczim, tak terô jò przez to ùcëkanié stòł sã mądrészzi. Jò bëł nazòd cëzy. Le nie wiedzòł jò za baro, dlòcze. Òd cze zanòlëgało to, czë sã je cëzym abò letczim? Czë òd nëkaniò pòd las, na chòjnã, czë òd ùcëkaniò do Kąkółczi. Wiedno je tak, że jak chtos ùcëkòł, tej stówò sã jinszi. Bõ czemuż ùcëkò. Czej ùcëkò, to je czemu winien. Bõ czejbë nie ùcëkòł, tej winien bë doch nie bëł.

Cëż to kômù przeszkôdzô drëdzi człowiek. Skôrno òn je taczì, a nié jinszi, to za czim òn nëkô pòd nen las. Ten sã chce ùtacëc, jak-bë to nie bëło straszno. A czemuż miì bëło straszno. A czemuż mù bëło straszno westrzód lëdzy? Cëż òn miôł jakôs dzëwé òczë? Doch westrzód lëdzy je bezpiek, a w nym lese to chto wié, co sã mòże stac. Tam doch je stôrô Kąkółka, tam co lëchégò mòże na pùczel wlezc, a òn tam prawie nëkô. Jak-bë szukôł prawie te lëchégò, jakbë sã z tim trzimôł. Jo, le tak mùszi prawie bëc. Òn je jì służką. Òn téż mùszi zdżinac. Tegò je ju za wiele. Tegò je ju dosc.

Taczë jich mëslë mie gòniłë. Czuł je jô dobrze. Tak jakbë je chto wëpòwiôdôł. Òni swòjich mëslów równak nie czëlë, jima òne chùtkò lôtałë pò głowie, le nim òne doprzëszlë do mie, to mógl jedobrze ùczëc. I tak sã prawie stało z mëslama i ze mną. Jak świat wëdzrzi mòżno òpisac, le czej òd òka bez mòg do gãbë przëlëze, to ju nie je nen świat. To je jinszi świat. Le òn òstôwô w głowie i le dzël tegò mòże wëlezc bùten. I tak świat ju je zatacony w głowie. Jegò òbrôz tam sedzy. Dżëń kòl dnia je corôż to bógatszi. Światu nick nie ùbiwô, a w głowie nëch òbrázów je corôż to wiacy. I taczì òbrôz ùchówac letkò nie je. A co dopiérku przëkôzac gò drëdzëmù. Czej szłobë sparlãczëc mòg z magã, tej letkò bë bëło przëkôzac òbrôz z òbrázã, le tak to le taczì zapëzglony òbrôz mùszi z jedny gãbë do gãbë przëkôzac, a pòzdni w mògdrëdzégò i dopiérku kuńtakt je taczì mòżlëwi. Świat równak pòóstôwô światã, swòjim światã. Truda równak świat znała ju pròwdzëwi. Chóc chto jã tam wiedzôł? Chcã òna gadać z lëdzama, le òni nie czëlë, bó sygało jima òbrázów z gãbë do gãbë przëkôczónëch. A òna rozmia gadać jinaczi. Gódkã magówã. Tã pròwdzëwã magówã gódkã. Òbrôz pròwdzëwi świata i magù mòże żëc doch razã i doch żëje, le lëdze nie szukają taczégò rozmieniégò.

Żëcë w czasie i bùten czasu sparlãczonë magówim òbrázã.

Truda ju nierôz chcã gadać z Ądrisã, bó w czasie tëlì czasu ni mia. Le terô bëło jinaczi, bó Ądris terô czasu ni miôł. Chóc tak pó richtoscë mòże òn i terô z Trudã gódôł, bó jak to lëdze pòwiôdelë, òn błãdzył. Błãdzył pòdług mësleniô świata, błãdzył pòdług jich jawernotë, błãdzył pòdług jejich żëcò tak ùłożonégò, jak miałobë bëc pòùkłòdóné. I òn terô z te czasu bëł wëłączony, òn szedł so w Trudzen czas, bùtnowi czas. I tej òn błãdzył. A świat szedł w przòdk. I chcôł wënëkac ze se stôrã Kąkółkã, negò cëżégò i mòże jesz kógòs pòspólë. Bó tak miałobë bëc. Tak żił dzysdniowi świat zatacony w lese, krëjamny, taczì jaczi jidze ùdrzec krótkò se, le wiedno krëjamczy, le wiedno téż jinszi, le ten sòm swòj i mój.

Mój... mółi świat.

Wrôcającë sã nazôd ùdrzôł jem górz i niezgarã westrzód lëdzy, chtërny świat twórzëlë tej pòdług swòji, a nié jinszi miarë. Chto rozmiôł w nen świat wlezc, w nim pòóstôwôł i w nim dali żił. Le wcyg żëcë ùcëkało i nëkało w przòdk.

Kòwól ùdostôł górz na Sztëfana, bó czemuż ten so terô wżãł za Ądrisowã robòtã. Kó òn wiedno żił w jegòcëni. Wiedno bëł taczimój pòdług te wiôldżégò człowieka. Nicht so ni mòże zrobić ze se kógum jinszim, niżle je sòm.

Wiedno jidze sã zjinaczëc, le sã wiedno nym samym òstôwô. I tak téż bëło ze Sztëfanã, chtëren pòöstôł Sztëfanã. Ònnie rozmiôł żëc pòdług te, jak żił Ądris. Tak bëło i tak pòóstac ju mùszało.

Le jô tej mùszôł zalezć na nen plac, w chtërnym sedzało to, co spròwiało, że bëło tak jak je. I jô szukôł wszãdze we wsë i tak téż na gwës bëło.

Świat sã kuńczył na czarzelnicë, chóc dzysóji ju nie bëło, to czarzenië pòostało. Lëdze dali nie rozmielë żëc bez czarzeniô. Òno doch mùszało bëc, chóc le dżes zataconé, głãbòk w jich magach.

Czejbë nawetka spõiił we wsë wszëtkõ, co spartaczone mógło bëc z czarzenim, to òno dali pòostòwało. I tak dzień kòl dnia òno na nowò wëròstało z serców. Kòzden rozmiòł czarzec, chòc sã kòzdému zdòwało, że to nie òn, że le nen drëdzi czarzi. To równak tak nie bëło. Czarzenie rosto razã z nima. Le czemu tak bëło? Tegò nicht nie wiedzòł, nawetka ó tim nie chcòł gadac, nawetka mëslenie ó tak czims nie bëło mòżebné òd ùrodzeniégò. Czemu le niejedny bëł uznòwóny za czarzelców, skòrno tak jak jin-szi sami czarzelë?

Le tak ju bëło i kuńc. Chtos, chto sã taczi ùrodzył, taczim pòostac mùszòł. I tak swiat sã w przòdk krącył, pòdług swòjégò mòlu, jaczi mù chtos chùtni przëdòł. Jinaczi òn sã krącëc nie rozmiòł, le pòdług te, jak òn rozmiòł nòlepi to robic.

A czejbë chto chcòł zatrzëmac nen swiat, to zarò dżinał z jegò rãczi. Něk mùszòł bëc wiedzno taczi sòm, nie jinszi, wiedzno taczi sòm.

A mòże prawie dlòte Kòwòł bëł rozgòrzony na Sztëfana, że òn terò jegò chcòł wcygnąc w nen swiat, òd chtërnégò òn tak lubno ùcëkòł, chtërnégò òn znac nie chcòł. Jaczi dlò niegò nie bëł. Ądris tëlì czasu, co òn tuwò mieszkòł, wiedzno dòwòł Kòwalowi pòkù, le terò nen mòłi Sztëfón sã chcòł z nim próbòwać i nawetka próbòwòł. Le z taczi próbë cos bë miało richtich wińc.

Kąkòłka bëła równak winnò, Ądris zdżinał, òna òsta sama. Òna rozmia lëkòwac wnetka jak nen widzałi Sztëfón, chòc tegò le nicht ò czarzenie òbskarżonë tej ni miòł. I wej terò stało sã tak, że czej sã cos naczało, muszało, na gwës muszało, sã skuńczëc.

Wies mógła żëc z czarzelnicã. Le nie rozmiała bez ni żëc. Òna musza bëc, bò czejbë tej zdżina, zdżinałobë wszëtkõ, co je lëché, a òni bez tegò żëc nie rozmielë. Zòs bë so mùszòł chtos narodzëc do spòleniò, bò bez taczégò to chto bë bëł winien?

Tak tej Kòwòł miòł namienionë czarzelnicã abò jinaczi stòrã Kąkòlkã zabrać a halac nad

ògniszczë, na plac òbczëszczeniò, na plac, dze sã narodzi nowé żëcé, a stòré, to lëchszë, pùdze dalek prëcz. I tej mdze ju dobrze, dosc dobrze, bë żëc, pò pròwdze żëc. Swiat czësto na nowò narodzony, bez niżòdny czòrny zalegòscë.

Terò swiat bądze jinszi, na jaczisczas, czej sã narodzi, nawetka narodzëc mdze sã mùszòł chtos, kòmu namienionë bądze czarzec.

– Kąkòlkò, to bądze terò kuńc – pòwiedzòł Kòwòł.

– Jò nie wiëm, czë mój, czë waji – òdrzekła na to Kąkòłka. – Të chòba nie wiësz, co të gòdòsz? Jò Ce wiedzno mia za jednégò z nëch mądrzëszich – jesz doda.

– Le Ądris bładzy... – pòwiedzòł na to Kòwòł.

– To jò wiëm, tak sã skuńczëc doch muszało...

– A të cos z tim pòspòlnégò mòsz? – zapitòł, bò cos rzeknąc mùszì, czej przinidze na to czas.

– Të wiësz to lepi jakno jò – Kąkòłka zdrza w niebò, jakbë stamtądka żda òdpowiedzë na to, cos sã terò dzeje. Za sztërk, pòdłudzim namëslenim jesz doda:

– Chlëwa ju ni ma, le wa przez to, a mòże richtich òni lepsi przez to nie bądã. Bò jakno to tak bëc bë mógło, bò òd spòlonégò chlëwa, swiat sã terò miòł zjinaczëc. I òn sã nijak nie zjinacził. Krziwda lëdzkò je tak wiòlgò, czej sã na to pòzwòli. Jò, kuńc je ju kròtkò...

– Kąkòlkò, të wiësz, że jò nie jem tobie przëczny. Doch wiësz, le òni brëkują tegò. Chtos mùszì zdżinać.

– Taczë je prawò, to jò wiëm. Tegò të mie nie mùszisz pòwiòdac. Prawò taczë je. A na pëtanië: dlòcze, nigdë nie dò òdpowiedzë. Kòzdi sòm so dopòwiòdò swòjã pròwdã. I żëcé twòrzi pòdług te prawidła, co so sòm mò òbmëszonë. – Skuńczëła gòdkã Kąkòłka chòco widzec bëło, że wszëtczich swòjich

Adóm Hébel

# Ösmë grzéchów Dzél 1

(dokôz ten dobëł pierszi plac w latosym lëteracczim kònkursu „Twórimë w rodmy mowie” w kategòrie drama-maturańtowie)

Wëstãpiwają:

**Jack** – gazétnik

**Ark** – gazétnik

**Justina** – gazétniczka

**Szëmón** – redaguje spòrtowi dzél

**Téjfil** – Prédnik, chłop, jaczi nie rozmiejë gazétnégö warkù, zarządywò całą gazetą – klëkòwò jizba to je le part jegö firmë.

*Rzecz sã dzeje w redakcye gozëtë w klëkòwi jizbie.*

## PROLÓG

*W klëkòwi jizbie sedzy Szëmón i Justina. Wchòdò Jack.*

JACK: Në i jak tam, są ju jaczé materiale przësztë? Justina?

JUSTINA: Jò ju kuńczã artikel ö sesje radzëznë gardu. Blós jë> nie wiém co z ödjimkama. Dze je Ark? Ark! Pewno zòs nick ni mò zrobionë.

JACK: Në, co za zgniëlc jeden, dze òn terò je?! Jò mù zarò rzekã co jò öjegö robòce mësziã. A tej sã mdze głupio dolmaczi!

*Ark włòzò z kawą.*

Wejle, Arekù, fejn, że të jes, stëchòj, takò sprawa, bõ bësã ödjimczy przëdatë, të tam co mòsz, doch jo?

ARK: Nié, jò mûszã pòprosëc ö jaczé z ùrzãdu. Jacekù, të wiész jak to je...

JUSTINA: Të lelekù, të doch je miòł zrobić!

JACK: Pòmale, Justinkò, pòmale.

ARK: Jò bëtò miòł zrobionë, czejbë mie chtos dół baterie do aparatu, ö jaczé jò tidzëń nazòd prosy!

JACK: Në, nibë mòsz Arekù pròwdã. Le të wiész...

*Widzy prédnika.*

Jò tobie zresztã pózni rzekã.

JUSTINA: Prédnik jidze.

TÉJFIL: Jak warna jidze? Tu sã znòwu co spieprzëtò?

JACK: Nié, wasta prédniku, wszëtkò graje. Za gödzënkã gazëta mdze fardich.

TEJFIL: A jak spòrt?



SZĚMÓN: Őstatny akapit jŏ kuńczã.

TĚJFIL: Tej flot, bŏ znŏwũ mie ti graficẽ złoŹec nie sfŏrtẽjã. Co jŏ tu mŏm za kŏmẽdie z wama.

A co tu je skaŹonẽ?

*Kŏpie w drĚkarkŏ.*

MŏŹe terŏ to pũdze.

*WĚchŏdŏ.*

JUSTINA: Jesz mŏcni to pieprznij.

JACK: NĚ, wa czĚta. LĚdze, mĚ tu mũszimĚ robie, wa wiĚta, to je nasz pŏspŏlny geszeft. Ni-wizna mũszi bĚc ũchŏwŏnŏ.

ARK: Jak tĚ chcesz miec niwiznã ũchŏwŏnã, tej biŏj za bateriama.

JACK: Arekũ, ale jŏ tu doch nie jem ŏd wszĚtczĚgŏ. Sŏm rozmiejesz, tu ni ma nikŏgŏ ŏd technicznĚch sprawŏw, bŏ to je za mŏtŏ redakcjŏ i taczĚ rzeczĚ to mĚ sami mũszimĚ robie. Chŏc jŏ sã zgŏdzŏm, Źe tu bĚ bĚto nŏt kŏgŏs na ten plac zatrudniċ.

JUSTINA: Ő czym tĚ snisz!

JACK: NĚ, jŏ wiĚm, ten wrĚk TĚjfil nasz przĚdnik to doch sã na tim czĚsto nie znaje. Ten bĚ mŏgł wĚbiĚranim bũlew zarzãdzĚwac a niĚ redakcjã. Ale z drĚdzi stronĚ jŏ gŏ rozmieja, to nie je tak letkŏ zarzãdzĚwac. NĚ, nick. MĚ mũszimĚ swŏje robie.

JUSTINA: Ten bĚ sã do bũlew nie nadŏwŏł, mŏŹe do czwikłĚ, to barŹiz gãbĚ pasĚje.

*Smiejg sã.*

SZĚMÓN: Spŏrt je fardich, jŏ jidã dodŏm.

JACK: Jo, trzĚmi sã SzĚmŏn, do witra!

ARK: TrzĚmi sã!

JACK: Nie je wama dzywno? Őn nick nie gŏdŏ, le w swŏjim kŏmpie sedzy.

JUSTINA: Ale ċn tak znacŹãco wĚłŏŹł, jak mĚ ŏ przĚdniku zaczãłĚ gadaċ. Czekawẽ...

ARK: NĚ, jŏ ŏ nim nick nie gŏdŏł.

JACK: Jŏ tĚŹ, znaczi, jŏ tak sã wĚrŏŹŏł lepi.

JUSTINA: NĚ, nie gadŏjta, Źe blŏs jŏ tu taczĚ rzeczĚ gŏdŏm.

ARK: NĚ, piŏwac to sã mũszi.

JACK: Arekũ, ale dŏj pŏkũ. MĚ jesmĚ karnã, pamiãtŏjta ŏ tim.

JUSTINA: NĚ, dobra, jŏ mŏm wszĚtkŏ. Za dwie niedzele jŏ dŏm ten artikel, co ju je przĚrĚchtowŏny, jŏ jesz mũszã lid przeredagŏwac, le to jŏ doma zrobiã.

ARK: NĚ, ŏdjimczy jŏ zarŏ do grafikŏw dŏm. BĚto tĚli tŏklu ŏ to robie? Chto wiĚ, czĚ przĚdnik nie czuł.

JACK: Jo, le wez tegŏ nie ŏdbierŏj jakno atak, nĚ, prosto wĚluzuj. Jidzema na piwŏ?

JUSTINA: NiĚ, jŏ mũszã jesz pŏrã rzeczŏw ŏgarnãċ.

ARK: Jŏ sã widzã z tim mŏjim drĚchã radnym, ŏn mie mŏŹe rzec, co ŏpŏzycjŏ planĚje, tak tej mĚ mdzemĚ pierszi ŏ tim wiedzec. Do te ŏn mŏ łãczbĚ z pŏsĚlcama, to sã wiedno mŏŹe przĚdac.

JACK: A, ně jo. Ale pösélc Krefta czě Labudžěnô?

ARK: Krefta, co ta Labudžěnó může?

JACK: Ně, jô tam z nią wólā dobrze žęc.

ARK: Do ciebie bě teroriscě z Jislamsčegö Państwa přeszslě i cě jaja ůrznālě, a tě bě z nima chcôł dobrze žęc.

JACK: Justina, a může tě bě wieczór nalazła sztót? Ma bě... pögöda ö tim festiwalu, jak tā téma ůgrězc? Kö těli razě ön ju bět örganizowóny, že to bě muszôt jakösjinaczi öpisac, cobě to czekawé běło.

JUSTINA: Wiész tě co? Může lepi dzysö nie.

*Cemnosc.*

*Na drědzi dzěh wchödařa jistnä jizbā, le tq razq na töfle, jakö je na westrzödku, sö pojawiła körtka. Wchödö Szēmón, czětö i södö. Pözni přechödö Jack.*

JACK: Widzöt tě Szēmón? Prřednik nama wiadłö östawił.

SZÊMÓN: Jo, jô widzā.

JACK: Ně i co?

SZÊMÓN: Co co?

JACK: Ně, ön mō pröwdā. Kureszce. To nawetka niejidze ö to, že jô bādā sztartowöt, czě cos, ale... ně taczı prředny redaktör bě sā nama prředöt, žebě to kööordinowac.

SZÊMÓN: Dobra, wěböczě, jô ni móm času, jô dostöt dodöwköwā fuchā.

JACK: A, jaczis charitatiwny bieğ bět örgariizowóny? To fejn, že w spörce taczě materiale bādā.

SZÊMÓN: Tě sā na jednym znajesz. Tě wiész, jak dërch gadać, nawet jak tě nie wiész.

JACK: Ně, dzāka... a, nie.

SZÊMÓN: Jô dostöt ökróm spörtu jaczis tekst do öbrobieniö. Jô móm öpisac prřednégržechě. Jaczis tekst ö dzysdniowěch töklach i móm prawietakā ůdba na öpiarcě gö ö prřednégržechě.

JACK: Prředné gržechě?

SZÊMÓN: Jo, to są taczě nöwikszě gržechě, w katechizmie rozpisóné.

JACK: Jô wiém, co to je Szēmón. Jich tam běłö 10.

SZÊMÓN: 10 překözaniów w dekalogu, a těch prředněch... ej, dolëböka, jô téz zabět.. 6, 7... pewno z 8. Doždžě. Pierszi to... pësznosc.

## **I. PËSZNOSC**

JACK: Dobra, jô nie przeszködzóm. Wejle, Justina, witöj, jak tam, mösz wszëtškö ögarniaté?

JUSTINA: A, wez döj pökü. Kömédie z tim są, jô mia wszëtškö napisóné, na diskü gögla zapisóné, reno zdrzā, a tegö tam ni ma. Trzě gödzënë w rzęc szťe do pürtka.

JACK: Čěž tě sā takö wulgarnö zrobia?

JUSTINA: Doch to je wiedzec, že w mediach robiā nöbarzi wulgarny lëdze.

*Wchödö Ark.*

ARK: Öd dwüch dniów tuje tak upierdolony stöt... Jô muszā prředniköwi rzec.

JACK: Terö gö ni ma. Ön je z nama dëchā.

ARK: Jaküz to?

JACK: Östawił nama překözanié.

JUSTINA: Čzëtö. „Wöžné. Jô widzā, jak nama ta roböta jidze. Abö më to ögarniemě, abö to püdze w rzęc. Jô strzöd was wëbierzā prřednegö redaktora, žebě ten chlëw ögarnāł. Jô ůzdrzā co i jak.”

ARK: Je to ale güpö ůdba. Ma doch jakno karno fejn dzejöma.

JACK: Nibě pröwdā, le z drědzi stroně bě sā přëda lepszö kööordinacijö. Arekü, wez tam

põjedzë i robi mie wëwiõd z pòsëlã. Grafik! Jõ chcã, żebë mõi õbkõdka wëzdrza farwno, żebë to żarło. Justina, jak tã ju tam jedziesz, tej mie nagrõjgõdkã z tim tam? Nã, to bë czësto dobrze fãkcjonowało.

ARK: Jo i jesz „Jacekù, wez mie rzëc pòdetrzë”.

JACK: Jõ tam nie gòdóm, że to jõ móm bëc, le ógłowó, że strzód nas chtos bë to mógt kòõrdinowac.

ARK: Joo tam, niech so robiã, co chcã, jã> mã i tak dali robiã tak, jak jõ robiã, bõ jõ jem w tim dobri.

JUSTINA: Jõ ni móm czasu, móm wiele robõtë.

JACK: Le mie pò prówdze nie jidze õ to, żebë to jõ bëł.

JUSTINA: Tej czemu tã sã tłómaczysz?

JACK: Nié, nã prosto gòdóm, żebë bëto klõr. Bõ wiész. Na przëmiõr bëł kõi nas przòdë ten... pòzni õn do radia szedł. Mark Kónka. To wiéta wa, jak to bëło z tim jegò repòrtażã õ rëbõkach? Chłop zwóni do mie i gòdõ: „Jacekù, wez mie cos pòdrzucë, jaką témã, bõ przëdnik ju nie chce czëc, że jõ nick ni móm, jak õn mie wëwali, tej co, a jõ nie wiém, jak te témë szëcac”. Wa wiéta, õn bëł zarõ pò sztudiach. Jõ tam zbiérõł wiedno, jak jõ do Jastarnie jachõł, to pò përnã wëwiadów, tej jõ mù dõł, jaczés mõi stòrë tekstë i õn to zlëmił. Tej õn przëszedł do mie, dzãkòwõł, tej mù głupõ bëto, õn mie chcõł płacëc, a jõ gòdõł, że nié, że jõ nick nie chcã, bõ jõ tam tãż nie jem jaczims mentorã.

ARK: Wzrësziwõ mie twoja historiõ.

JACK: Nã, bez ãmiëchù. Zresztã, mie to nie robi.

ARK: Jõ tu nõdłëzi z tegò karna robiã i móm repòrtażów a repòrtażów, sztipendium Trojanowsczi to jõ dostõł, jak wa rozpròwczi na pòlsczim pisa, ale jõ sã nie chwólã, jõ sã tam nie wë nõsziwóm nad drëdzich.

JUSTINA: Jõ tãż móm wiele... ale sã nie chwólã.

JACK: Nã, tu nie jidze õ chwõlenië sã. Doch jak chto je dobri, tej lëdze to ùdrzã, a jak nie je to nie je wõznë co õn bë nie gòdõł, nicht gõ i tak nie achtnie. Tak jak z tim wëwiadã z prezydëntã jak õn do Kartuz przëjachõł. Mie pòzni gòdelë, jak to dobrze, że jõ gõ õ nasze sprawë wëpitiwõł, a jõ nick nie gòdõł, że jõ z głowã państwã móm wëwiõd robionë. Jõ tam nick nie wëchwõliwõł.

ARK: To bë bëta pësznosc z mõi stronë, żebë jõ miõł gadać, jak jõ ùretõł całi numer, jak na zymk dwa lata nazòd wszëtëcë na chòroscowim bëłë, a jõ le smarowõł pò kluczplace, żebë na czas to dac. To ju nawet czasu na kòrektã nie bëto, a tam blós dwie fele bëłë, ale to ju tak w tim warkù je. I terõ jõ bë miõł latać i kòzdemù gadać, że jõ tak co zrobił? Nã, żëcé.

JUSTINA: Nã, żëcé. Jõ doch tãż róz... znaczy... jõ sã tam nie chwólã.

ARK: Jo, le jõ móm sã czim pòchwõlëc a sã nie chwólã.

JACK: Nié, to jõ bë mógt õ se rzec, a nie gòdóm.

ARK: Të to tam wiész. Ale Justina, tã czësto, wiész... nã, jõ to bë miõł õ czim gadać, a nie gòdóm.

JACK: Nié, jõ bë mógt pówiadać jaczé to rzeczë sã robiło, ale nie pówiõdóm, bõ jem skromny.

ARK: To jõ jem skromny

JACK: Mõze i tã jes skromny, le jak jõ jem!

SZËMÓN: Chłopi, jõ sã próbujã skupie.

JACK: A, nã kõjo. To jak ciebie tam jidze?

ARK: Jak ciebie jidze, jak tã brëkujesz czasu, to gadój.

SZËMÓN: Jõ brëkujã cëszë. Jaczi bëł drëdzi grëch? Pësznosc i... chcëwõsc.

Eugeniusz Pręczkowszczi

# Sonetë

## Do młodzëznë

Sënie Swiatopełków małżnëch  
krõjnë piérwi rozległi  
põ Rujã dalek rozcegłi,  
erbõ wõrtnotów põtaznëch,

Starszi cë delë na wieczi  
mõwã, tradicjã i wiarã,  
bës z nima miõł wiõŁgã starã  
jic dërch przez wõdë głãbõczë.

Wëdwignij zõmk wnet ju zapadłi,  
nõrodny éřë zdrzucë kãdarë  
I zbùdzë wõjskõ w grzëpach  
przësadłë!

Niech rozkwitnie brzõd rodny swiãdë,  
Przińdnota zwieli ùszłotë darë  
– Kaszëbstwa wzrosną stolemne  
chłãdë!



É\$ f \*\*

, 1 1

j- ^ \*

**Uzdrzôłjem brutkã**

Uzdrzôł jem brutkã snôżajak aniół,  
 oczkajak perle, a uśmiech błodzi,  
 jaż rëgnąc zarô chcôłjô za nią  
 Le wtim mie czësto zmôłkłë nodzi.

Na całô ji zdrzãcë taczë welech,  
 skrãtnë i piãknë dëcht jak lelija,  
 mie scygôł krewji kôzdi pörëch  
 I nie szło słowa przerzec nijak.

Wtim ôna do mie uśmiech pòsta  
 co przesził môle całë bënë  
 i dôżnô môle mie w wąpiach  
 wzeszła.

Łisk żëwi blôsknął w oczach moich,  
 ôdżin mie zrëszil głosu strënë,  
 a w sercu wzniëcył fùl nôdzeji.

**m**/ *TjfiHnk*  
^Wm*ir*

Tómk Fópka

# Mörtualia

Ůkôżała sã pöstãpnô ksążka Tomasza Fópki – Mörtualia. Jak napisała we wstãpię do ti pùblikacje prof. Adela Kùik-Kalinowskô: „Tym razem po ostatniej publikacji poetyckiej cyklu liryków *Z drodzi* wydanych w 2012 roku, którym towarzyszy refleksyjno-opisowy zachwyt egzotyką krymskiej przestrzeni oraz religijna zaduma podmiotu lirycznego nad „kruchością rzeczy świata tego” i jego przemijalnością, poeta zdecydował się na osobisty, poetycki rozrachunek ze... Śmiercią”. I jesz jedno zdanie ze wstãpù: *Mörtualia* stanowią złożoną z różnych poetyckich wariantów całość, której temat umierania (siebie samego, najbliższych, dzieci, osób ze znanej podmiotowi lirycznemu zbiorowości kaszubskiej) stanowi oś tematyczno-kompozycyjną”.

Serdeczno rôczimë do lekturë tegò tomikù, a na zôchãtã czile wiérztów...

## Ju zamknioné Twôje ôczë

Ju zamknioné Twôje ôczë  
Dniowi wid zastãpia noc  
Ju Ce ni ma natim świece  
Dzysô żegnóm Ciebie *Łzq...*

Östówioné mószađtoba  
Wiater žëcô zdmuchnął płomk  
I nie jidze nalezc słowa  
Bë wërzeknąc serot żôł...

Jesz nié dôwno razã bëłë  
Lica nóm rozswiécôł smiëch  
Terô zëmne krëją déle  
Cało dobët wieczny spik...

Tam, na górze, w niebny kráinie,  
Dze aniótków śpiëwie chór  
Zôs sã pótkómë, tam rój mdze

Tak niech sprawi dobri Bóg...  
Chwaszczëno, 23 strëmiannika 2008  
roku, gôdz. 2.18 pò półnim

Chwaszczëno, 23 strëmiannika  
2008 roku, gôdz. 2.18 pò półnim

## Dwa métrë pöd zemiã

Dwa métrë pöd zemiã  
Drzewiãta nie szëmiã  
Le chraszci cos z boku  
Nie dôwô mie pöku

Dwa métrë pöd zemiã  
Kómórczi nie zwóniã  
Esemes nie duńdze  
Bò nie delë, kuńdze



Tórnk Fópka

# Mörtualia

Dwa métrë pöd zemią  
Le toczci sã gònią  
A köpią na miónczi  
Mie cało sã rzaszczci

Dwa métrë pöd zemią  
Ju nick mie nie felô  
Le wcyg cos mie grëze  
A w czaszkã wrósł korzeń

Dwa métrë pöd zemią  
Jem sóm z möją skrzënią  
Móm czas na mészlenië  
Cëż w żëcym bëm zmienię

Dwa métrë pöd zemią  
Je paskudno cemno  
Jo, tak to je ze mną  
Dwa métrë pöd zemią

Chwaszczëno, 18 stëcznika 2015 roku,  
gödz. 12.23 pö pòtnim

## Na pògrzebie pödczëté

Anielski orszak niech twą duszę przyjmie,  
Tak trzë niedzele nie bëłoji w koscele  
Stôrô Mërtka gôda, że nastąpiła na gózdz  
Noga ji spuchła, całô mödrô sã zrobią

Muszelë ująć...

Uniesie z ziemi ku wyżynom nieba,  
A ten ji chłop, co cò robi?  
Cazôrowima za greńcã? Pewno mało  
dodóm nie przënôszô...  
Zeckôwô Mari gö widzała „Pöd zgniłim  
tworzą”

Pewno wëpił z zôLu...

A pieśń zbawionych niech ją zaprowadzi,  
Jedno je w podstawówi, dzewus, jô  
mészlã  
A ten knôp ju w gimnazjum  
A jedno bödôj wprzódk miała

Jô nie wiém...

Aż przed oblicze Boga Najwyższego.  
Ale że organista nie grôł?  
A tak nen KRUS chwôlëlë  
A jich sąsôdka bödôj je dik

Witro Miotkje chówóny...

14 stëcznika 2016 roku, gödz. 12.47 w nocë

numer 1/2006 [01]  
„Pomerania” 09/2006

- 4 **Dark Majkówsczi** Rôczba
- 5 **Róman Drzéždżón**  
Kaszëbsczë stegnë
- 6 **Ana Cupa, Dark Majkówsczi**  
Kôrbionkã ze Stanisławã Jankę
- 10 **Dark Majkówsczi**  
Benefis Rómana Drzéždżóna
- 12 **Róman Drzéždżón** Wiérztë
- 13 **Bożena Źgowski**  
W widzę dnia (recenzja)
- 15 **Hana Kaszëba**  
Świat pöézji Jana Zbrzëcë
- 17 **Wójcech Mëszk**  
Josh McDowell – Wicy jak cesla
- 19 **Eugeniusz Präczkówsczi**  
Znanczi etniczny jiwernotë
- 22 **William Shakespeare**  
Hamlet, dz. I
- 25 **Spiëwë:** Źczbë kraft; Ōna sama
- 26 **Łukôsz Jabłônczi** Wiérztë
- 27 **Bożena Źgowski** Wiérztë
- 28 **Jerzi Stachurszi** Wiérztë
- 29 **Sztefan Fikùs** Ō Boże na niebie
- 29 **Czesłôw Bërr** Jezoro sã pöli
- 30 **Leôn Czapp** Źpichańc
- 34 **Wëdowiznë**
- 37 **ks. Marian Miotk** Kôzanië
- 40 **Bożena Źgowski**  
Bóg sã przechôdô pö czëpach gór
- 43 **Józef Roszman**  
Starszi, Ōd Walcôszka do  
Klebôszka
- 44 **Łukôsz Jabłônczi** Stegna

numer 2/2006 [02]  
„Pomerania” 12/2006

- 4 **Eugeniusz Präczkówsczi**  
Dalekô ùczebnô droga
- 7 **Róman Drzéždżón**  
Wiérztë sercã pisónë
- 8 **Ewa Warmöwskô** Wiérztë
- 10 **Hana Kaszëba** Stanisłôw Jankę -  
- piesniôdzejanië
- 13 **Grégör J. Schramke** Ō „Widze  
dnia” jesz rôz
- 13 **Bożena Źgowski**  
W widzę dnia (recenzja)
- 18 **Wójcech Mëszk** Florian Cenôwa
- 22 **Henrik Senkewicz**  
Żeglarzkô legënda
- 24 **Spiëwë**
- 25 **Róman Drzéždżón** Wiérztë
- 26 **Jerzi Stachurszi, Eugeniusz  
Präczkówsczi, Tomasz Fópka**  
Madrit. Wiérztë
- 27 **Stanisłôw Bartelëk** Zëma dziecóm
- 29 **Mark Adamkówicz**  
Kwiatë wastë Bruhnke
- 29 **Marian Jelińsczi**  
Gaszenië dëcha rëbôków
- 34 **Teresa Wejer** Redunka
- 37 **Elżbiëta Präczkówskô**  
Gwiôzdkã z Miszewa
- 39 **ks. Michôł Roschek**  
Tczëwôrtnota białczy
- 41 **ks. Mirosłôw Wenserszi**  
Kôzanië
- 44 **Titus Kamil Rolsczi**  
Na najim progù

numer 1/2007 [03]  
„Pomerania” 03/2007

- 4 Piotr Lessnau**  
Kaszëbsczé kabaretë
- 8 Bożena Ugöwskö**  
Humör w kaszëbsczi kulturze
- 14 Józef Roszman** Abazéndérowac?
- 15 Róman Drzéždżón** Wiérztë
- 17 Robert Chrzanowsczi** Żécë i wëz-  
drzatk pòmòrszczich ksążąt
- 19 Robert Chrzanowsczi** Wistów
- 20 Róman Drzéždżón** Bëlnô lëteratura  
czë grafomaniô?
- 22 Ewa Warmöwskö** Wiérztë
- 24 Bożena Ugöwskö** Wiérztë
- 25 Róman Drzéždżón** Wiérztë
- 26 Tómk Fópka**  
Sms'ë do Pana Böga
- 29 Titus Kamil Rolsczi** Wiérztë
- 30 Teresa Wejer** Dëgüsë
- 34 Kabaret Fif** Knaga
- 35 Sł. Tomôsz Fópka, mûz. Jerzi Stachürsczi** Bùten szëku [spiëwa]
- 36 Stepan Rudansczi**  
Wiej, wietrze, na Ukrajinã
- 37 Dariusz Majkówsczi** Trud
- 39 Ks. Stanisław Bach** Kôzanië na  
zôczątk Wiöldżégö Pöstu
- 43 Słowörzk**
- 44 Róman Drzéždżón** Baszka

numer 2/2007 [04]  
„Pomerania” 06/2007

- 4 Piotr Lessnau**  
Biëława: gódka z Janã Dettlaffã
- 5 Edita Dorsz**  
Mòl dlô dësz
- 6 Marta Dawidowskô** Dzywno
- 7 Robert Chrzanowsczi** Semist
- 8 Słowk Förmella** Żécë i „przigödë”  
autora „Remusa” (1)
- 12 Ewa Warmöwskö** Wiérztë
- 14 Tomôsz Fópka** Wiérztë

**16 Roman Drzéždżón**

Krótkö opowieść ó...

- 19 Bożena Ugöwskö** Raczi nië do kawë
- 20 Anna Łajming**  
Öjc chrzestny (wëjimk)
- 22 Teresa Wejer** Diöbelsczé zelëskö
- 28 Hana Kaszëba** Znaczi jãzëka  
w dokózu Anë Łajming „Czerwone  
róże”
- 31 Sł. T. Fópka, mûz. J. Stachürsczi**  
Kozia
- 32 Jerzi Samp** Papuga Jana Heweliusa
- 36 Ks. Marian Miotk**  
Zmartwëchwstanië Pańsczé.  
Wiólgó Wies 08.04.07
- 40 dm** Strach
- 43 Słowörz**
- 44 Marta Dawidowskô** Znaczi

numer 3/2007 [05]  
„Pomerania” 09/2007

- 4 Dariusz Majkówsczi**  
Kórbionka z Idã Czajinã
- 6 Ida Czajinö**  
Balada ó jezorze Lëbigöscu
- 8 Robert Chrzanowsczi**  
Swiatobór I
- 9 Słowk Förmella**  
Żécë i przigödë autora Remusa (2)
- 12 Słowk Förmella**  
Pócztórz i wójórz. Żécë, dzejanië  
i smierc Alfónksa Flësykówsczégö
- 14 Éwa Warmöwskö** Wiérztë
- 16 Karolëna Serköwskö** Wiérztë
- 18 Eugénusz Prëczkówsczi**  
Lëpszi gósce
- 19 Eugénusz Prëczkówsczi**  
Ö czym të gôdôsz?
- 20 Br. Zbigniew M. Joskówsczi**  
Wiérztë
- 23 Słowk Förmella** Ks. León Heyka –  
– Swiatopòłk kaszëbsczi lëteraturë
- 25 Sł. i mûz. Tomôsz Fópka**

Ballada 0 stolemie

**26 Jerzi Samp** Stolemówé darënczi

**32 dm** Niewôrto

**35 Słowôrz**

**36 Ida Czajinô**

\*\*\* (Wszëtkô sã zdarzëło...)

numer4/2007 [06]

„Pomerania” 12/2007

**4 Dariusz Majkówsczi**

Kôrbiônka z Witolda Böbrowsczim

**6 Róman Drzéżdżón** Lózé kartë

**8 Tomôsz Fópka** III dni kulturé

Wejrowszczégö Pöwiatu

**10 Robert Chrzanowsczi** Sławina

**12 Słowk Förmella** Żécé ë utwórstwö

Méstra Jana (1)

**14 Prówca** Dzysdniowi agencë

**15 Prówca** Plagiatorskô ôszôc

**17 Karolëna Serkówskô** To je lóntrus

**19 Karolëna Serkówskô** Wiérztë

**20 Rómk Drzéżdżón** Wiérztë

**21 Arletta Zalińskô** Wiérztë

**22 Zbigniew Joskówsczi** Wiérztë

**23 Sł. T. Fópka, mûz. W. Kirkówsczi**

Lëgötka na szkółã

**24 Teresa Wejer** Diabelsczi kam

**28 Alojzy Nôdzel** Jón z Kölina

**30 Aleksandr Púszkin** Wiérztë

**31 Słowôrz**

**32 Arletta Zalińskô** Droga

numer 1/2008 [07]

„Pomerania” 03/2008

**2 Dariusz Majkówsczi** To bëł dlô mie

wiôldzi przikłôd... Kôrbiônka z Arturã

Jabłońsczim

**6 Wanda Lew-Czedrowskô**

Na zôczątkù dopadł mie Smãk

**7 Bôżena Ûgówskô**

Remûs. Chtëż 0n je?

**8 Hana Makurôt** Wiérztë

**11 Róman Drzéżdżón** Wiérztë

**13 Karolëna Serkówskô** Czë to tat?

**14 Karolëna Serkówskô** „Piôterk”

**16 Bôżena Ûgówskô** Wiérztë

**18 Teresa Wejer** Przezërk móde

**22 Ludmiła Gôłąbk** Szlachama Kusków

**24 Eugeniusz Prëczkówsczi**

Sens uczbë kaszëbsczégö jãzëka

**26 Robert Chrzanowsczi** Swiãtopôtk I

**28 Sł. i mûz. Tomôsz Fópka**

Remûsowô cza-cza

**29 Julius Słowacczi** Anelli

**32 Branko Radicević**

Bójka: smrok i sowa

**34 Dariusz Majkówsczi** Pôrã słów

ó nowim zbierku ks. Mariana Miotka

**37 Felicja Baska-Börzëszkówska**

Las w kaszëbsczi lëteraturze

numer 2/2008 [08]

„Pomerania” 06/2008

**2 Bôżena Ûgówskô** Fantasy

**4 Piotr Lessnau** Pöwiôstka s-f

**9 Karolëna Serkówskô** Złote jaje

**12 Tómk Fópka** Pöjmë w przôdk

z kaszëbizną!

**15 Teresa Wejer** Jak Remûs biôtkuje sã

z trzema ùkôzkama

**19 Éwa Warmówska**

Wiérztë dlô dzôtków

**21 Stanisław Bartélëk**

W lôsku pód brzôskã...

**22 Karolëna Serkówskô** Dwa Michatë

**23 Marian Jelińsczi** Gôsce z Kanadë

**25 Wiliam Shakespeare** Romeó ë Julia

**30 Słowk Förmella**

Żécé ë utwórstwö Méstra Jana

**33 Robert Chrzanowsczi** Swiätobór II

**35 Dariusz Majkówsczi**

„To je Słowö Bóżé”

**37 Felicja Baska-Börzëszköwskô**

Las z Słowarzu ks. Bernarda Sëchtë

numer 3/2008 [09]  
„Pomerania” 09/2008

**2 Dariusz Majkówsczi** Jakô je ta

kaszëbizna? Gôdka ze Stanisławã

Jankę

**3 Barbara Pisarek** Śpiący wstają!!!

**7 Słôwk Krause**

Bielisë (ùriwk całoscë)

**13 Dariusz Majkówsczi** Bùdzta

spiacëch. Kaszëbsczë zwiercadło

**19 Kristina Lewna** Stach i Roch

**25 Tómk Fópka** Kaszëbsczë lëteracczé

kônkursë – jimë z jãzëkã

**28 Teresa Wejer** Kaszëbsczë wieselë

**32 Robert Chrzanowsczi** Subistów I

**34 Słôwk Förmella** Żëcé ë ùtwórstwö

Mëstra Jana (dzél drëdżi)

**36 Hana Makurôt** Wierztë

numer 4/2008 [10]  
„Pomerania” 12/2008

**2 Dariusz Majkówsczi** ...öd Kaszëb do

Europë. Gôdka z Danutã Balcerowicz

**5 Tómk Fópka** Dlô kögö to całë

pisanië? Mëslë zebrónë

**6 Słôwk Förmella** Jak je zëma, tej

mùszi bëc zëmno!

**8 Eugeniusz Prëczkôwsczi** Internet

je dlô mądrëch!

**10 Tómk Fópka** Z pamiãtnika

niedozdrzeniałëgö kibùca

**11 Wiliam Shakespeare** Rómeo i Julia

**16 Teresa Wejer** Historiô ò Bôżim

Narodzenim. Na spòdlim dokôzu

Karola Dickensa

**20 Ewa Warmôwskô** Wierztë. Nôtëra

**23 Hana Makurôt** Wierztë

**26 Arieta Zalinskô** Wierztë

**27 Robert Chrzanowsczi** Grzëmistów

**29 Elżbieta Prëczkôwskô**

Kaszëbsczi biskup swiãti

numer 1/2009 [11]  
„Pomerania” 03/2009

**2 Dariusz Majkówsczi**

Pleštac w rodny mównie. Gôdka

z Tadeuszã Lipsczim

**6 Ana Gliszczińskô** Rôza

**9 Ks. Jarosław Babińsczi** Górze

wspòminków ò dr. Józefie Brusczim

**10 Józef Roszman** Köbëlë jaje

**11 Róman Drzéżdżón** Bë nie zabëc

mównë starków

**15 Wanda Lew-Czedrowskô** Tekstë

pisónë z pòtrzebë serca

**19 Ludmiła Göłąbk** Co sztòttëje òbrôz

współczesny pòezji kaszëbsczi?

**24 Wiliam Shakespeare** Rómeo i Julia

**29 Adam Hébel** Wierztë

**30 Marta Wałdoch** \*\*\* (Tatczëzna

mója mòłô)

**30 Hana Makurôt** Wëóbrazniô

**31 Stanisław Bartélëk** Wierztë

**31 Gracjana Pòtrëkus** Remusu!

**32 Robert Chrzanowsczi** Sambòr I

**34 Tómk Fópka** Niesã esemesa

**35 Tómk Fópka** Ònomatopejowicë

Kaszëbsczë

numer 2/2009 [12]  
„Pomerania” 06/2009

**2 Dark Majkowsczi** ...pó kaszëbskù napisóné. Gôdka z Rómana Drzéždżonã

**5 Grégör J. Schramke**

Öbrôz dzysdniowi kaszëbsczi pöezji?  
W öbarnie „młodëch” i nié le

**10 Ludmiła Gółąbk**

Pöezjô młodô, czë niemłodô?  
(w ödpowiedcë Grégorowi Schramce)

**14 Jiwöna Joc** Kaszëbskô lëteratura  
bez lëdu? (dzél 1)

**20 Wiliam Shakespeare** Rómeo i Julia

**23 Teresa Wejer** Sobótka

**26 Kristina Lewna** Rekòlekcje

**30 Stanisław Bartélek** Wiérztë

**30 Adam Hébel** Wiérztë

**31 Robert Chrzanowsczi** Subisław II

**33 Grégör J. Schramke** Robert Burns

**37 Robert Burns** Jak czerwionô róza

numer 3/2009 [13]  
„Pomerania” 09/2009

**2 Dark Majkowsczi** ...póstawie  
mócnny akcent słowù... Gôdka  
z Eugénusza Präczkòwsczim

**7 Eugénusz Präczkòwsczi**  
Oratorium Swiönowszczë

**15 Jiwöna Joc** Kaszëbskô lëteratura  
bez lëdu? (dzél 2)

**18 Grégör J. Schramke** W ödpowiedcë  
na... ödpowiedcë. Dalszi cyg pólemiczi  
z Ludmiłą Gółąbk

**21 Teresa Wejer** Pöcorczi stoleczci

**24 Wiliam Shakespeare** Rómeo i Julia

**28 Róman Drzéždżón** Wiérztë

**29 Dorota Wilczewskô** Wiérztë

**30 Robert Chrzanowsczi** Damroka

**32 Grégör J. Schramke** Science fiction  
czë fantasy? Z rozwóžaniów  
teóreticzno-lëteracczich

**34 Słówk Förmella** Ö panu  
Derdowsczim, co za „wiólgą wódã”  
wëjachôł

**37 Bölesław Lesmiön \*\*\*** (I. W  
malënowim chróscewim, öd  
pilmónów zdrokù)

numer 4/2009 [14]  
„Pomerania” 12/2009

**2 III. Konkùrs science-fiction**

**3 Dark Majkowsczi** Młodi muszã bëc  
ród... Gôdka z Piotra Dzekanowsczim

**6 Elżbieta Präczkòwskô** Òkã  
szkólny... Kaszëbów dzeje w kòmkusu

**8 Adam Hébel** „Szczeniã Swiãców” –  
póstapny prowadnik pò legeńdach  
czë nowi czerënk lëteraturë?

**11 Rómk Drzéždżónk**

Chtëren „pierszi”?

**13 Tómk Fópka** Żecë i przigòdë  
agenta. Przigòda pierszô

**14 Karolëna Serkòwskô**  
Wiedno cos - jiwre lorbasa

**16 Wiliam Shakespeare** Rómeo i Julia

**21 Teresa Wejer** Pieczelnô narada

**24 Karolëna Serkòwskô** Wiérztë

**25 Sł. E. Präczkòwsczi,**  
muz. T. Fópka Cél daleczi

**26 Grégör J. Schramke** Pówióstka  
ó pismionie – roczëznowi wespółink

**30 Róman Drzéždżón**  
Kaszëbizna wiele wórtñ

**31 Słówk Förmella** Jan Rómpsczi.  
Kaszëbsczi i pòlsczi patriota (dzél 1)

**33 Robert Chrzanowsczi** Mestwin I

**35 Grégör J. Schramke** Karól Dickens  
ë jegò „Gódowô pieszniô”

numer 1/2010 [15]  
„Pomerania” 03/2010

- 2 Dark Majkōwsczi** Jegō dokōžē  
žējā... Gōdka z Jerzim Stachūrschim
- 4 Eugeniusz Pręczkōwsczi** Nowō  
kaszēbskō muzyka w wēkōnanim  
dzecy i młōdzēznē
- 7 Tōmk Fōpka** Brzmiało niemało.  
Przezērk mūzycznēch smaczkōw
- 11 CZAD** jak C.Z.A.D. Gōdka  
z Bartkā Kūncā
- 13** Spiéwē
- 20 Wiliam Shakespeare** Rómeo i Julia
- 24 Teresa Wejer** U cēklopa Polifema
- 27 ep** Dzewiācdzesāt lat Stacha  
z Lābōrga
- 28 Sztēfan Fikus** Wiérztē
- 29 Róman Drzēždžōn**  
Taleńtē młōdēch
- 31 Słōwk Fōrmella** Jan Rómpsczi.  
Kaszēbsczi i pōlsczi patriota (dzēl 2)
- 34 Robert Chrzanowsczi** Zwinistawa
- 36 Jan Dosz** Ōni též rozstōwiielē  
Kaszēbē! Marila ze Lwōwa, chtērna  
szuka stolēcē Kaszēb

numer 2/2010 [16]  
„Pomerania” 06/2010

- 2 Dark Majkōwsczi**  
Gōdka z Eugeniuszā Gōłąbkā
- 8 Jan Dosz** Blēži do Bōga
- 10 Jan Paweł II** Triptik rzimsczi – dzēl
- 11 Adam Mickiewicz** Pón Tadeusz
- 13 Jan Natrzecy** Jinaczi jak przōdē, ale  
tēž wōrt
- 14 Wiliam Shakespeare** Rómeo i Julia
- 18 Ana Rōžek** Wiérztē

- 18 Hana Makūrōt** Wiérztē
- 19 Ewa Warmōwskō** Wiérztē
- 20 Ludmiła Gōłąbk** Biblējō w pōezji  
Roberta Žmūdē-Trzebiatowsczegō
- 23 Teresa Wejer** Kaszēbsczi rabūsnicē
- 27 Piotr Léssnawa** Slédnō pōbitwa  
ō Kaszēbē
- 30 Dariusz Majkōwsczi** „Ni ma jāžēka  
bez lēteraturē” – na dwadzesce lat  
pismiona „Tatczēzna”
- 33 Robert Chrzanowsczi** Mirosława
- 35 Słōwk Fōrmella** Mikōzajc
- 37 Jan Dosz** Ōni též rozstōwielē  
Kaszēbē! Kaszēba – wiōldzi pōlsczi  
historik XIX wieku!
- 38 Rómk Drzēždžōnk** Pūckō frantōwka

numer 3/2010 [17]  
„Pomerania” 09/2010

- 2 Dark Majkōwsczi** XI. Kōscersczē  
Tardži Kaszēbskō-Pómōrsczi Ksążczi.  
Gōdka z Gabriēlą Bieleckā Hommel
- 5 Jan Dosz** Czē biblioteczi dobrze słužā  
Tatczēznice?
- 7 Tōmk Fōpka** Jedna takō kulturalnō.  
Bólszewō
- 10 Dark Majkōwsczi** Gōdka z Danutā  
Balcerowicz
- 13 Ida Czajinō** Nōpiākniēszi wiérzt  
ō Jezēsu. Analiza wiérzta „Rabbuni”  
Jana Zbrzēcē
- 15 Słōwk Fōrmella** Czē „się”  
i „dziewczē” to kaszēbszczē słōwa?
- 16 Ida Czajinō** Wiežēca
- 19 Teresa Wejer**  
Wiara, nōdzeja i miłota
- 22 Wiliam Shakespeare** Rómeo i Julia
- 31 Słōwk Fōrmella** Młōdi Kaszubolog  
– Jan z Czōrnowa

- 33 Robert Chrzanowsczi** Swiätöpôtk II  
**36 Jan Dosz** Retôł Kaszëbë òd  
 zabôczeniô. Stanistôw Bełza

numer 4/2010 [18]  
 „Pomerania” 12/2010

- 2 Dark Majkówsczi** Gôdka z Grégöra  
 J. Schramke  
**6 Tómk Fópka** Jich jesénné lëstë  
**9 Karolëna Serkówskô** Wiérztë  
**11 Tomôsz Źrbańsczi** Wiérztë  
**12 Alicja Dzierżak** Wiérztë  
**13 Ida Czajinô** Wiérztë  
**15 Eugeniusz Prëczkówsczi**  
 Krëjamnotë pëezji  
**16 Dark Majkówsczi** Kôrbiônka z Jerkã  
 Ellwartã  
**17 Adam Hébel** Kaszëbskô pëezjô  
 2010 z pözdraztkù Zymkówca  
**19 Wiliam Shakespeare** Rómeo i Julia  
**26 Teresa Wejer** Noworoczne  
 rezegracje  
**27 Karolëna Serkówskô**  
 Dozdrzeniałi knôp  
**28 Grégór J. Schramke**  
 „Ôdtômczi” jedurnym zbiérkã?  
**30 Robert Chrzanowsczi** Ermengarda  
**32 Jan Dosz** Nen, co zrësił wiater òd  
 mörza. Bernat Chrzanowsczi  
**33 Grégór J. Schramke** Ô ùtwórcë  
 „Rob Roya” ë Szkôtów znanim  
 nôrodnym lëteraturë

numer 1/2011 [19]  
 „Pomerania” 03/2010

- 2 Daniel Kalinowsczi** Zymk wcyg  
 ôdnôwiôny- kaszëbsczë lëteracczé  
 ôkrãżë „Zymk”  
**9 Róman Drzéżdżón**  
 Wejle, to ju 10 lat!

- 11 Grégór J. Schramke** „Zymk” –  
 wspômink ò zôczątkach  
**15 Karolëna Serkówskô** Rozbarnianie  
**16 Tomôsz Źrbańsczi** Dlôcze Zymk je  
 zymkã?  
**17 Słôwk Förmella** Zezartë dzeckô  
 banowi rewölucje (dzél 1)  
**21 Karolëna Serkówskô** \*\*\* (kôzdi  
 doma)  
**21 Hana Makurôt** kwiatë  
**22 Wiliam Shakespeare** Rómeo i Julia  
**28 Teresa Wejer** Łiskawica  
**31 Karolëna Serkówskô** Nalazłë dobro.  
 Refleksjô pö gôrzczë pëezji  
**32 Ida Czajinô** Marija Magdalena  
 i farëzeusz  
**33 Robert Chrzanowsczi** Warcëstôw I  
**35 Róman Drzéżdżón** Z Patockã  
 i Drzéżdżónã w Strzelnie  
**37 Jan Dosz** Noblista ò kaszëbskich  
 cnotach

numer 2/2011 [20]  
 „Pomerania” 06/2011

- 2 Dark Majkówsczi**  
 Z mëslã ò dziecach... Kôrbiônka  
 z Elżbiëtã Prëczkówskã  
**4 Mátëusz Meyer** Wiérztë  
**5 Tómk Fópka** W krôjnie grifów – bôjczy  
 dlô dzeczy  
**6 Ana Gliszczëńskô** Jak Jark ôstôł Jónã  
**8 Ana Gliszczëńskô** Jón Knut jidze do  
 nieba...  
**10 Karolëna Serkówskô**  
 Dobroctwa kómpütra  
**11 Karolëna Serkówskô**  
 Gwësno mie kôchają  
**12 Karolëna Serkówskô** Lëchi spik  
**14 Hitë** pö kaszëbskù  
**17 Teresa Wejer** Ô trzech bracynach

**20 Adóm Hébel**

Smãtkôwô spiéwa (dzél 1)

**25 Cëprión Kamil Norwid** Piestrzińc

Wiôldzi Wastny. To je Ex-machina-  
Naczidełkô

**28 Karolëna Serkôwskô** Wiérztë

**29 Bölesłôw Lesmiôn** Wiérztë

**30 Hana Makurôt** Wiérztë

**31 Słôwk Förmella** Zeżarté dzieckô

banowi rewolucje (dzél 2)

**33 Eugeniusz Prëczkôwsczi** Niszczenié

czë wspiëranie kaszëbiznë?

**34 Robert Chrzanowsczi** Witosława

**36 Jan Dosz** Sztëfan Żeromsczi

Ödkriwca smãtkã

numer 3/2011 [21]

„Pomerania” 09/2011

**2 Dark Majkôwsczi** Deptac pôrã

stegnów narôz... Kôrbiônka z Tómkã  
Fópka

**5 Adóm Hébel** Cos do pöczëtaniégô.

Czile uwôgów na témã „Kömuďë”  
Jana Natrzecégô

**7 Rómk Drzéždžónk**

Tobaka w kaszëbsczi pismieniznie

**10 Adóm Hébel**

Smãtkôwô Spiéwa (dzél 2)

**15 Cëprión Kamil Norwid** Piestrzińc

Wiôldzi Wastny. To je Ex-machina-  
Naczidełkô

**19 Ana Gliszczinińskô** Kafeszrót

**21 Wójcech Mëszk** Céchunk

**22 Marian Kwidzyńsczi** Wiérztë

**23 Bölesłôw Lesmiôn** Wiérztë

**24 Gracjana Pötrëkùs** Wiérztë

**25 Teresa Wejer** Ù Bôrowi Cotczy

**27 Adóm Hébel** Wiérztë

**28 Tomôsz Urbańsczi**

Jinszô pôwiôstka ô widzë

**29 Karolëna Serkôwskô** Wiérztë

**30 Eugeniusz Prëczkôwsczi** Udôwanié

Kaszëbów

**31 Słôwk Förmella** Zeżarté dzieckô

banowi rewolucje (dzél 3)

**34 Robert Chrzanowsczi** Sambôr II

**36 Jan Dosz** Jadwiga Łuszczewskô.

Kaszëbsczi wãtk w Deôtimie

numer 4/2011 [22]

„Pomerania” 12/2011

**2 Tómk Fópka** Wiérztë

**5 Elżbiëta Prëczkôwskô**

Gwiôzdkã roczëznówô

**7 Sł. E. Prëczkôwsczi,**

múz. J. Stachùsczi Bóg sã rodzy  
w nas; Gwiôzdkã z nieba

**8 Eugeniusz Prëczkôwsczi** Tatczëzna

Stanisława Bartélëka — pöetë z Kielc

**11 Hana Makurôt** zëmôwi pòrtret

**12 Adóm Hébel** Wiérztë

**13 Słôwk Förmella** Zeżarté dzieckô

banowi rewolucje (dzél 4)

**15 Grégór Schramke** Kawel (dzél 1)

**18 Sabina Drëwa, Joanna Chaber**

Wëbróné scenë z žëcô Floriana  
Cenôwë

**24 Mateusz Titës Meyer** Stowôra

(Nie)stągłëch Pöetów

**27 Bölesłôw Lesmiôn** Wiérztë

**28 Ludmiła Gółąbk** Wiérztë Jana

Piepczi — to je kôlibac letkôsca...

**30 Eugeniusz Prëczkôwsczi**

Ösmënôsce lat ôd smiercë Pôsobnika

**31 Augùstin Klémens Hërsz**

Žëcé karwasza

**34 Robert Chrzanowsczi** Mechtilda

**36 Jan Dosz** Pókôniã sã Kaszëbama

**37 Agnieszka Őseckô**

Szwajcaria Kaszubska



*"JJ V"*